

H

NIEZWYKŁA PODRÓŻ PO DZIEJACH POLSKI



HISTORIA:
POSZUKAJ

istoria

z bliska

Virtuti militari

Dla kogo ten zaszczytny
order był zniewagą?

**POLKA, KTÓRĄ
POKOCHAŁ ZABORCA**

**SKĄD KOPERNIK
OGLĄDAŁ NIEBO?**

**OD WYPADKU DROGOWEGO
DO HYMNU POLSKI**

IZABELLA BRANICKA
I XVIII-WIECZNY ŚLUB STULECIA





HISTORIA: ♦♦
POSZUKAJ

Przeszłość, aby była interesująca dla każdego z nas, aby kształtowała nasze dzisiejsze wybory, winna pokazywać doświadczenia czasu minionego.

Powinniśmy w niej dostrzegać współczesność, znajdując odpowiedzi na podstawowe pytania: skąd przychodzimy, kim jesteśmy – wobec naszych przodków, sąsiadów, mieszkańców innych krajów. Odpowiedzi, które zainspirują społeczne i środowiskowe dyskusje, indywidualne poszukiwania, odkrywanie dziejów regionów i miejsc, w których rodziła się historia.

W udzieleniu odpowiedzi na te pytania, w wędrówce ścieżkami naszej przeszłości poręcznym przewodnikiem może być projekt edukacyjny pt. *Historia: poszukaj*, którego częścią jest oddawany do Państwa rąk magazyn Historia z bliska. Projekt jest realizowany przez Narodowy Instytut Muzealnictwa i Ochrony Zbiorów pod patronatem Generalnego Konserwatora Zabytków, przy wsparciu finansowym Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Inspiracją dla niego była również współpraca z Narodowym Instytutem Dziedzictwa oraz gronem ekspertów różnych specjalności ze środowisk akademickich. Efekty naszej pracy, w formach odpowiadających współczesnym standardom, kierujemy do najbardziej wymagających recenzentów – osób z najmłodszego pokolenia: gimnazjalistów, licealistów i studentów.

Takie będą Rzeczypospolite, jakie ich młodzieży chowanie... Ten nieco archaicznie brzmiący cytat niesie w sobie jednak świeżość wyzwania. Wyzwania edukacyjnego, które wiedzie wstępujące generacje ku odkryciu tożsamości własnej, swego miejsca na ziemi, miejsca w multikulturowym świecie. Moja uniwersytecka nauczycielka historii starożytnej zwykła mawiać, że można żyć, nie wiedząc o bitwie pod Maratonem, ale... co to za życie... Można żyć, nie znając przeszłości własnej wspólnoty, ale jest to życie niepełne. Zapraszamy więc do podróży w przeszłość, do odkrywania jej z bliska – poprzez osoby, przedmioty i miejsca.

Poszukajmy historii, by odnaleźć siebie.

prof. UKSW dr hab. Piotr Majewski
dyrektor Narodowego Instytutu Muzealnictwa i Ochrony Zbiorów

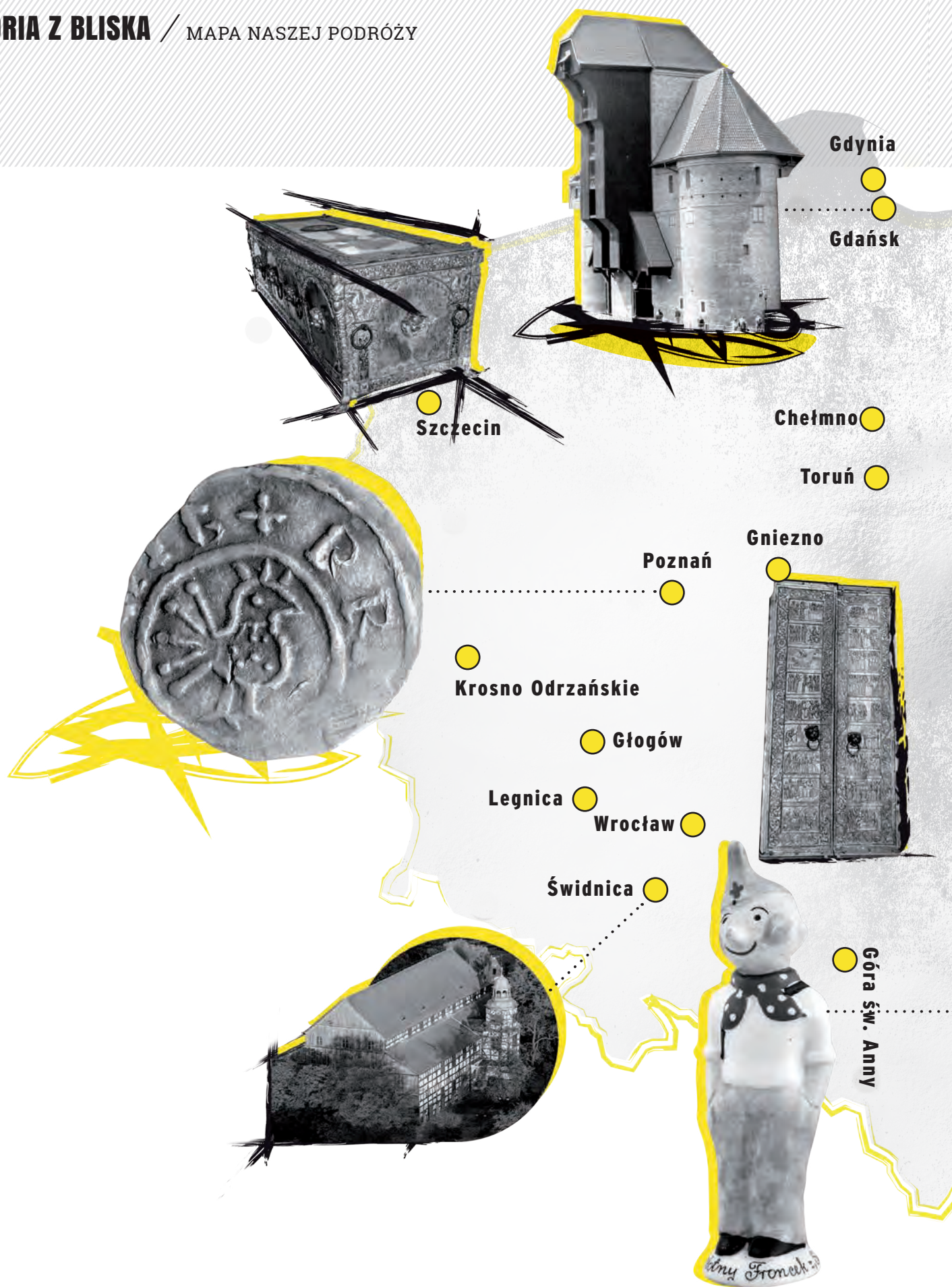
oraz zespół:
dr Anna Czarniecka, zastępca dyrektora NIMOZ
Jacek Górka, kierownik Działu Edukacji, Informacji i Wydawnictw NIMOZ
Dominika Mroczkowska-Rusiniak, koordynatorka projektu
Jerzy Bracisiewicz, opiekun merytoryczny projektu

WYDAWCA
Narodowy Instytut Muzealnictwa i Ochrony Zbiorów
ul. Goraszewska 7, 02-910 Warszawa
tel. (+48 22) 25 69 600, fax: (+48 22) 25 69 650
biuro@nimoż.pl, www.nimoż.pl
Dyrektor: prof. UKSW dr hab. Piotr Majewski
Zastępca dyrektora: dr Anna Czarniecka

REALIZACJA
Agora Custom Publishing
ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
tel (+48 22) 555 53 91
agoracp@agora.pl, www.agoracp.pl

Dyrektor działu projektów specjalnych i custom publishing:
Sebastian Żywiecki
Redaktor naczelny wydawnictw custom publishing:
Mikołaj Kirschke

„Historia z bliska”, magazyn projektu Historia: poszukaj
Koordynatorka projektu: Dominika Mroczkowska-Rusiniak
Autor koncepcji i redaktor prowadzący: Mikołaj Kirschke
Opiekun merytoryczny: Jerzy Bracisiewicz
Projekt graficzny i skład: Marta Teresa Szamburska
Fotoedytor: Grzegorz Suska
Opiekun projektu: Zuzanna Mandes
Operator przestrzeni barwnej: Paweł Bajer







Drzwi gnieźnieńskie / Brama do Europy

TEKST: RADOŚLAW NAWROT

Komiks w średniowieczu? Dlaczego nie? Sztuka opowiadania historii za pomocą rysunków była już przecież znana w starożytnym Egipcie.

Drzwi Gnieźnieńskie, znajdujące się w południowej kruchcie archikatedry gnieźnieńskiej, arcydzieło średniowiecznej sztuki, są w istocie takim właśnie komiksem. Rysunkową opowieścią z czasów początków państwa polskiego traktującą o dziejach i męczeńskiej śmierci świętego Wojciecha.

Nie mają co prawda dymków, jednak na drzwiach znalezionej inskrypcji, ale te raczej objaśniają okoliczności wytworzenia drzwi. Za to historia układa się w całość, którą nie tylko można obejrzeć, ale w jakimś sensie i przeczytać.

Przjrzyjmy się drzwiom, na obu ich skrzydłach – lewym i prawym – mamy po dziewięć scen. Wszystkie dotyczą Wojciecha, biskupa i misjonarza rodem z Czech, który dotarł do Polski na początku panowania Bolesława I Chrobrego i tu znalazł schronienie.

Czego nie ma na drzwiach?

Mieszko I, przyjmując chrzest, włączył swój kraj do Europy znajdującej się pod wpływami papieża i cesarza rzymskiego. Gdy przyjrzymy się Drzwiom Gnieźnieńskim, zrozumiemy, jak istotna była przynależność do chrześcijańskiej i łacińskiej Europy. Gdyby Mieszko I nie przyjął chrztu, być może inni nawracaliby Polskę siłą. A tak sama stała się przyczółkiem misji chrystianizacyjnej, którą objęto Prusów, pogan żyjących na północno-wschód od Polski (obszar dzisiejszych Mazur i Warmii). Chrobry chciał ich nawrócić bez użycia siły. Wysłał Wojciecha, ale biskup celu nie osiągnął i poniósł tam męczeńską śmierć.

Prawa część drzwi przedstawia właśnie historię tej wyprawy (na lewej mamy opowieść o wcześniejszych zdarzeniach z życia świętego). Widzimy, jak Wojciech z bratem Radzikiem Gaudentym i prezbiterem Bogusławem Benedyktem przybywają do Prusów. Widzimy jego śmierć i złożenie jego ciała w Gnieźnie. Ale te niezwykle drzwi nie mówią nam o wszystkim. Nie poznamy przyczyn śmierci misjonarza. Nie dowiemy się także o staraniach syna Bolesława Chrobrego o to, by ciało Wojciecha sprowadzić do Gniezna i tu je umieścić na stałe jako relikwię. Nie dowiemy się też o tym, jak wielkie znaczenie miały te zdarzenia dla losów Polski. Dopiszmy zatem tych kilka ważnych scen do naszego komiksu.

Moneta o wadze ludzkiego ciała

Biskup Wojciech przybył do krainy Prusów w kwietniu 997 r., tak jak ukazano to na drzwiach, i rzeczywiście wygłosił kazanie, do którego użył jednak musiał tłumacza. Ani on, ani żaden z jego towarzyszy nie znali mowy Prusów, co utrudniło kontakt i wzbudziło nieufność pogan. Prusowie wysłuchali tego, co miał do powiedzenia o chrześcijańskim Bogu, po czym stanowczo nakazali przybyszom opuszczenie swej ziemi do poranka. Kiedy misjonarze odpoczywali po mszy w świętym gaju, grupa pruskich wojów napadła ich. Wojciech został przebitý oszczepem przez pogańskiego kapłana imieniem Sikko, który obciął mu też



Bolesław był synem pierwszego władcy Polski, księcia Mieszka I. W ostatnim roku panowania Mieszka I powstał zagadkowy dokument adresowany do papieża Jana XV. Od pierwszych słów tekstu nazywany jest „Dagome iudex”.

Władca Polski występuje w tym dokumencie pod niespotykanym wcześniej imieniem Dagome.

To zagadkowe imię, identyfikowane przez historyków z Mieszkim I i mogło stanowić połączenie imion Dagobert oraz Mieszko (Dago+Me). Historycy nie wykluczają, że władca Polski przyjął imię Dagobert podczas swego chrztu w 966 r.



Świętemu Wojciechowi nie udało się nawrócić Prusów na wiarę chrześcijańską i te **plemiona pozostawały pogańskie przez kolejne kilkadziesiąt lat.** To było m.in. powodem osiedlenia się w ziemi chełmińskiej Krzyżaków. Wcześniej nieudane próby podbicia i nawrócenia Prusów podejmowali Bolesław I Chrobry, Bolesław III Krzywousty, Bolesław IV Kędzierzawy i Henryk Sandomierski.

głowę i nabił na pal. Bezpośrednim powodem ataku Sikko miał być fakt, że stracił on w walkach ze Słowianami bliską osobę, zapewne brata. Pałał więc nienawiścią do intruzów.

Sceny te odnajdziemy na drzwiach, choć w jednej z nich biskupa Wojciecha atakuje aż dwóch Prusów – jeden z oszczepem, drugi zaś z toporem. Jego odrąbana głowa też tu jest, a także scena wykupienia ciała przez księcia Bolesława Chrobrego. Według legendy polski książę zapłacił srebrem tyle, ile ważył Wojciech. Polacy dokładali kolejne monety, naczynia, inne srebrne przedmioty, ale waga nie chciała drgnąć; dopiero gdy pojawiła się pewna wdowa i dorzuciła na szalę wszystko, co miała, czyli jeden srebrny grosz, przechyliła się. To ewidentne nawiązanie do Ewangelii według św. Łukasza, w której Jezus ceni bardziej wdowi grosz niż wielkie datki od bogaczy.

Prusowie mieli zacząć odejmować przedmioty, by wyrównać szalę. Odejmwali, odejmowali, ale bez efektu. Ostatecznie na wadze został tylko ów wdowi grosz i za taką sumę zabójcy wydali ciało świętego.

Którędy Polska weszła do Europy?

Plaskorzeźbę, bo tak historycy sztuki określają drzwi, zamyka scena złożenia ciała męczennika w gnieźnieńskiej świątyni. Tak naprawdę nie był to koniec historii, ale dopiero punkt wyjścia do opowieści o początkach państwa polskiego. Bezcenna relikwia, jaką miał odtąd posiadać w Gnieźnie książę Bolesław Chrobry, stała się obiektem kultu i miejscem przyciągającym pielgrzymów. Gniezno postanowił odwiedzić też cesarz rzymski i król niemiecki Otton III, niegdyś zaprzyjaźniony z Wojciechem. Bolesław uznał cesarską pielgrzymkę za doskonałą okazję do wzmocnienia swego państwa. Otwierała się droga do królewskiej korony. Co na tym zyskiwał Otton? Sojusz z polskim księciem i wsparcie Chrobrego dla idei wielkiego cesarstwa. Cesarstwo Ottona, wzorowane na rzymskim, miało obejmować cztery niezależne, ale połączone zwierzchnictwem cesarza europejskie prowincje – Germanię, Galię, Italię i Sclawinię. Sclawinia to ziemie Słowian (a zatem i Polska), i tu pierwsze skrzypce miał grać Chrobry.

Otton przyjechał więc do Bolesława. Ich spotkanie przeszło do historii jako zjazd gnieźnieński. Odkryło się trzy lata po śmierci Wojciecha. Ustalono na nim, że Gniezno będzie siedzibą arcybiskupa, a relikwie męczennika znajdą się w katedrze gnieźnieńskiej. Ocalały z wyprawy brat Wojciecha Radzík Gaudenty został pierwszym arcybiskupem. Decyzji o ustanowieniu polskiej prowincji kościelnej z arcybiskupstwem w Gnieźnie nie zagroziła nawet śmierć Ottona III. Jego następcą Henryk II nie był już tak otwarty w kontaktach z Bolesławem. Chciał odebrać mu Łużycę i władztwo nad Czechami, które znajdowały się wówczas w polskich rękach. Ruszył na Chrobrego zbrojnie, walki z przerwami trwały kilkanaście lat, a zakończył je dopiero pokój w Budziszynie w 1018 r. Polska utrzymała stan posiadania, a Bolesław Chrobry, już po śmierci Henryka II, wreszcie mógł się koronować.

Drzwi Gnieźnieńskie i wyryty na nich komiks to nie tylko opowieść o początkach polskiej państwowości. Przez te wrota Polska tak naprawdę wstąpiła do Europy, jej chrześcijańskiej i łacińskiej cywilizacji. ■

ZDJĘCIA: PIOTR SKÓRNICI / AGENCJA GAZETA, WIKIMEDIA COMMONS

WARTO ZOBACZYĆ:

■ **Bazylikę prymasowską wniebowzięcia NMP i św. Wojciecha**, czyli gnieźnieńską archikatedrę, nazywaną tak dlatego, że jest siedzibą prymasa Polski, najważniejszego hierarchy polskiego Kościoła; gotycką świątynię zbudowano na przełomie X i XI w., ale później wielokrotnie ją przebudowywano i odbudowywano; w katedrze koronowało się kilku królów polskich ■ **Muzeum Archidiecezji gnieźnieńskiej** prezentuje skarby kościelne z Gniezna i okolic, w tym ten najcenniejszy – kielich, z którego, jak głosi legenda, korzystał sam św. Wojciech. ■ **Muzeum Początków Państwa Polskiego**, początkowo muzeum archeologiczne gromadzące zabytki wykopane na terenie pierwszej polskiej stolicy; dziś ma znacznie szerszy profil, ale wciąż jego zwiedzanie pomaga zrozumieć, skąd wzięła się Polska.

Drzwi Gnieźnieńskie wykonane zostały popularną w średnio-wieczu metodą wosku traconego. Polegała ona na wykonaniu z wosku pszczelego modelu rzeźby czy płaskorzeźby, obudowanie go następnie gipsem albo gliną, by do środka wlać roztopiony, płynny metal. On łatwo zajmował miejsce wosku i zastygał w wybranym kształcie. Było to łatwiejsze niż rycie w samym metalu.

Niegdyś uważano, że Drzwi Gnieźnieńskie sławiące dzieje św. Wojciecha powstały za czasów panowania Bolesława III Krzywoustego. Badania przeprowadzone w latach 50. XX w. wskazują na to, że **drzwi wykonano raczej później, za czasów Mieszka III Starego, około 1175 r.**

O Radzimie Gaudenty, bracie Wojciecha i pierwszym arcybiskupie gnieźnieńskim, nie wiemy prawie nic – nieznane są nawet daty jego urodzin i śmierci.

Bolesław nosił przydomek Chrobry. To przymiotnik dziś już niestosowany, a w języku staropolskim oznaczał **osobę silną, godną podziwu, mężną i śmiałą**. Taki przydomek wskazywał na to, jak oceniali władcę jemu współcześni.

XVI

XVII

XVIII

XIX

XX

XXI

1000 ZJAZD GNIEŹNIEŃSKI,
OTTON III W GNIEŹNIE

1018 POKÓJ Z HENRYKIEM II
W BUDZISZYNIE

1025 KORONACJA BOLESŁAWA I
CHROBREGO W GNIEŹNIE



Denar Princes Polonie / Ile warta jest Polska?



Awers – przednia strona monety albo medalu. **Rewers** to druga strona. We współczesnych polskich monetach awers to strona z orłem, zaś rewers – z nominałem lub bohaterem.

Co było pierwszą stolicą Polski?

Często podaje się, że Gniezno. Nie jest to jednak oczywiste i precyzyjne. Państwo Mieszka I i jego syna Bolesława nie miało stolicy w dzisiejszym rozumieniu, a raczej „stolicę kroczącą”. Był nią ten gród, w którym właśnie przebywał władca z drużyną. Za czasów Mieszka I tę rolę pełniły zwykle Poznań, Gniezno, Ostrów Lednicki albo Giecz. Poznań

traktowany był przez pierwszych Piastów szczególnie. Nieprzypadkowo tu kazali się pochować. Poznań był kluczowym grodem Piastów aż do 1038 r., kiedy Wielkopolskę najeżdżał czeski książę Brzetysław. Wyprawa całkowicie spustoszyła gród.

Biały orzeł w godle

Polski jest w istocie bielikiem. Bieliki są większe od orłów przednich czy cesarskich, a nazwę zawdzięczają białym łotkom w ogniu. Orzeł z opowieści o Lechu musiał być albinosem, co u bielików się zdarza, choć bardzo rzadko. Bieliki są głównie rybożerne, często żywią się też padliną.

TEKST: RADOSŁAW NAWROT

Nie zawsze najcenniejszą monetą jest ta, która zawiera najwięcej kruszcu. Wartość monet, podobnie banknotów, mierzy się również ich historycznym znaczeniem.

Pod tym względem wyjątkowo cenny jest Denar Księcia Polski – moneta znajdująca się w zbiorach Muzeum Archeologicznego w Poznaniu. Ten niepozorny kawałek metalu został rozpoznany dopiero w 2006 r., kiedy ktoś przyjrzał się monecie dokładniej. Przed wieloma laty uznano go za kopię denara Ottona III i jego babki Adelajdy. Dopiero niedawny przegląd zbiorów pozwolił zorientować się, że poznańskie muzeum dysponuje bodaj najważniejszą monetą w dziejach Polski. Jedną z kilkudziesięciu, jakie zachowały się na świecie (być może gdzieś znajdują się jakieś nierozpoznane egzemplarze), i jedną z zaledwie sześciu przechowywanych w polskich zbiorach.

Bolesław hardy

Denar Princes Polonie był najczęściej bitą monetą w czasach księcia Polski Bolesława I Chrobrego – księcia, bo koronował się dopiero w ostatnim roku

panowania. Koronacja odbyła się w 1025 r., dzieńna data nie jest pewna, mogło to być na Wielkanoc, czyli 18 kwietnia. Zmarł 17 czerwca tego samego roku, więc królował Polsce kilka miesięcy. W tej sytuacji nie można się dziwić nazwie obecnej na otoku monety, napisowi biegnącemu wzdłuż jej krawędzi – Princes Polonie (książę Polski). Zauważymy ten napis, gdy pochylimy się nad tym obiektem. Zarówno na awersie jak rewersie monety obecny jest tekst „Princes Polonie” – pierwszy raz występująca nazwa naszego kraju.

Wyboista droga do korony wiodła przez układy i wojny z Niemcami. Władcy Rzeszy Niemieckiej, jej królowie, przyjęli tytuł cesarski – odnowionego Świętego Cesarstwa Rzymskiego. Nawiązywali tym samym do dawnego Imperium Rzymskiego. W zamierzeniach cesarza Ottona III miało obejmować ogromne terytorium, począwszy od Italii (Włoch) i Galii (Francji) przez Germanię (Niemcy) aż po Słowanię, jak zwano wówczas Słowiańszczyznę, czyli ziemie zamieszkałe przez Słowian. Miało być rozleglejsze niż państwo Karola Wielkiego z IX w. Bolesław Chrobry był więc ważnym partnerem dla Ottona, stąd porozumienie zawarte podczas zjazdu w 1000 r. (patrz Gnie-

zno). Ono otwierało polskiemu księciu drogę do korony, której bez zgody i przychylności cesarza i papieża nie mógłby uzyskać.

Ale wkrótce Otton zmarł, a z jego następcą Henrykiem II już niełatwo było się porozumieć. Długoletnie wojny odłożyły w czasie koronację. Dopiero po śmierci Henryka II otworzyła się przed Chrobrym możliwość zrealizowania obietnicy Ottona. Bolesław swoją polityką wiele ryzykował, ale cel osiągnął. Został pierwszym w dziejach Polski królem.

Jeszcze nie król

Przyjrzyjmy się denarowi Bolesława uważnie. Ten pieniądz nie ma w sobie ani grama złota. To zaledwie 1,82 grama srebra, czyli współcześnie wartość 4 zł w zwykłym skupie. W rzeczywistości wartość owego denara jest znacząca. Napis „Princes Polonie” to bowiem jeden z pierwszych przypadków użycia nazwy naszej ojczyzny – Polski. Używał jej współczesny Chrobremu i cesarzowi Henrykowi II niemiecki kronikarz Thietmar, który nazywał księcia Polski „Bolzylavus Poleniorum”, a jego kraj



X

XI

XII

XIII

XIV

XV

pol. X w.

MIESZKO I WZNIOSŁ PAŁAC (PALATIUM) W POZNANIU

966

MIESZKO I PRZYJMUJE CHRZEST, BYĆ MOŻE WYDARZYŁO SIĘ TO W POZNANIU

968

PIERWSZE POLSKIE BISKUPSTWO POWSTAJE W POZNANIU; OSIADA TU BISKUP MISYJNY JORDAN



Orzeł, paw czy gołąb? Nie wiadomo, jaki ptak widnieje na denarze Chrobrego. Nie ma za to żadnych wątpliwości, że orła miał na swojej **pieczęci majestatycznej król Polski Przemysław II**, który przed koronacją był księciem wielkopolskim i władcą Pomorza Gdańskiego. Orzeł Przemysła z 1295 r. jest pierwszym w dziejach przypadkiem oficjalnego użycia przedstawienia tego ptaka jako znaku – herbu Polski.

Od czasu Przemysła II przez wiele stuleci symbole naszego kraju rozwijały się w kierunku znanych nam dziś – białego orła w koronie i białoczerwonych barw. Używano ich, by podkreślać polskość. Tak czynili np. żołnierze naszego najważniejszego zwycięskiego powstania. Powstańcy wielkopolscy (1918-1919) nie mieli własnych mundurów. Żeby odróżnić się od wojsk niemieckich – zaborcy pruskiego, **naszywali na no-**



szone przez siebie niemieckie uniformy orzełki lub – częściej – białoczerwone okrągłe kokardy. Osiągnęli cel. Kolebka ojczyzny – Wielkopolska z Poznaniem – znów należała do Polski, a nasza armia mogła skupić się na odpieraniu bolszewickiego najazdu.

Dzisiaj Bolesław I Chrobry znajduje się na polskim banknocie 20-złotowym. Na 10 zł znajduje się jego ojciec, Mieszko I.



WARTO ZOBACZYĆ:

- **Bazylikę Archikatedralną Świętych Apostołów Piotra i Pawła** – tu znajdują się groby Mieszka I i Chrobrego. W podziemiach chrzcielnica, w której, zdaniem wielu, ochrzczono Mieszka.
- **Muzeum Narodowe** łączy kilka placówek w mieście. Do najciekawszych należą Muzeum Sztuk Użytkowych i Muzeum Historii Miasta w Ratuszu.
- **Muzeum Archeologiczne** ma cenne zbiory od czasów prehistorycznych aż po nowożytne. Szczególną uwagę zwróć na egipski obelisk.

– Polenią. Jeszcze wcześniej rzymski opat Jan Kanapariusz z Awentynu w „Żywocie pierwszym świętego Wojciecha” wspominał o tym, że jeden z czeskich książąt wyruszał zbrojnie „cum Bolizlauo Palaniorum duce”, czyli wraz z Bolesławem, księciem polskim. To byli jednak obcy kronikarze. A na denarze Chrobrego mamy tę nazwę użytą po raz pierwszy przez nas samych, choć rzecz jasna w języku łacińskim, a nie polskim czy staropolskim.

Dlaczego jednak Chrobry zdecydował się wybić na nim tytuł „princes”, a nie „dux”, jaki stosowali wobec Chrobrego inni (choćby wspomniany Jan Kanapariusz)? Princes (lub princeps) to słowo łacińskie nawiązujące do czasów starożytnego Rzymu. A to by sugerowało z kolei, że polski władca przyjął koncepcję odtworzenia uniwersalistycznego Świętego Cesarstwa Rzymskiego – ideę, którą ożywił cesarz Otton III. W swym śmiałym projekcie cesarz przewidział miejsce dla Słowiańszczyzny i Polski, a tym samym dla jej władcy Bolesława.

Stąd łatwo się domyślić, kiedy denar został wybity. Zapewne tuż po zjeździe gnieźnieńskim, podczas którego idee rzymskiego cesarstwa były tak żywe. Nie później jednak niż

po wybuchu wojny z cesarzem Henrykiem II, kiedy stanęły one pod znakiem pytań. To logiczny wniosek – ośmielony wpływem zjazdu i układu z cesarzem Chrobry bije monetę, poprzez którą komunikuje światu: tu jest Polska, a on jest jej księciem! Princepem! Tytuł „dux” (książę) jest już nazbyt skromny, a tytuł „rex” (król) jeszcze mu nie przysługiwał. Jeszcze...

Jaki to ptak?

Ten niewielki krążek srebra wyjaśnia wprawdzie kilka zagadek z wczesnej historii Polski, ale równocześnie jego analiza rodzi kolejne pytania. Na rewersie jest krzyż – jego znaczenie jest oczywiste, symbolizuje chrześcijańskiego władcę. Spójrzmy jednak na awers, bo tu kryje się dopiero prawdziwy sekret!

Widzimy ptaka, ale narysowanego jakby dziecięcą ręką, niemal zabawną i karykaturalną kreską. Rysunek jest tak koślawy, że nie sposób ustalić, co to za ptak. Przez pewien czas się wydawało, że to próba narysowania orła i że denar Chrobrego jest pierwszym w dziejach wizerunkiem polskiego godła.

Za tym, że na monecie faktycznie widać orła, przemawia fakt, iż ptak ma na głowie coś

w rodzaju czubka z piór. Proszę się przyjrzeć uważnie – mocno przypomina on koronę. A skoro w koronie, to zapewne orzeł!

No tak, ale przecież orzeł nie ma takiego ogona, podobnego raczej do pawiego... Część historyków rzeczywiście uważa, że denar Bolesława przedstawia pawia, ku czci męczeńskiej śmierci misjonarza św. Wojciecha. W wierze chrześcijańskiej paw symbolizuje bowiem nieśmiertelność i życie wieczne w wierze w Chrystusa. Kiedyś uważano, że mięso tego ptaka nigdy się nie psuje, a jego rozpostarty ogon przypomina nieboskłon albo tęczę, pakt człowieka z Bogiem. Słowem, pomyśl, by Chrobry bił monety z pawiem, tylko z pozoru jest nonsensowny. Warto go rozważyć na poważnie.

Jest jeszcze trzecia koncepcja, jakoby moneta przedstawiała nie orła, nie pawia, ale gołębia – symbol Ducha Świętego. Ta „korona” na jego głowie, czyli w istocie trzy kreski, miałyby tu symbolizować Trójcę Świętą.

Jaki zatem ptak został przedstawiony na denarze Księcia Polski? Można spróbować samemu rozstrzygnąć kwestię podczas wizyty w Muzeum Archeologicznym w Poznaniu – mieście kolebce polskiej państwowości. ■



Grób piastowskich książąt

Jak podzielić Polskę, by zachować jedność?

TEKST: RADOŚLAW NAWROT

Wielu uważa, że wszyscy władcy Polski byli królami. Otóż nie, nie wszyscy.

Nie byli, gdyż w początkach państwa polskiego władcy musieli włożyć wiele wysiłku w uzyskanie zgody papieża i cesarza na koronację. Nie był królem Mieszko I, dopiero tuż przed śmiercią koronował się Bolesław I Chrobry. Książętami zostali również Władysław I Herman i Bolesław III Krzywousty – ojciec i syn, których grobowiec znajduje się w płockiej katedrze. Krzywousty, choć nie sięgnął po koronę, dorównał swym imiennikom – prapradziadowi Bolesławowi Chrobremu i stryjowi Bolesławowi II Śmiałemu. Ojciec i syn – Herman i Krzywousty – odegrali też ważną rolę w dziejach Mazowsza i Płocka. Warto o tym pamiętać, gdy stanimy przed grobowcem. Płytę nagrobną sarkofagu podtrzymują cztery posrebrzane orły, a na jej wierzchu znajdują się: korona, berło i miecz z brązu.

Któremu synowi Polska?

Kiedy król Bolesław II Śmiały musiał opuścić kraj po zabójstwie biskupa Stanisława, władzę przejął po nim młodszy brat Władysław I Herman. Miał on dwóch synów – starszego Zbigniewa i młodszego Bolesława. Teoretycznie pierwszy w kolejce po władzę był Zbigniew, ale pochodził z nieprawego łoża. Został przeznaczony do życia w klasztorze, by władzę mógł otrzymać młodszy Bolesław, który pochodził z legalnego związku z czeską księżniczką Jdytą. Ale opozycja wydosłała Zbigniewa z klasztoru i uczyniła swoim kandydatem do tronu. Herman wymyślił więc podział państwa, by zaspokoić ambicje obu synów i popierających ich możnych.

Spójrzmy raz jeszcze na nagrobek. Zobaczymy na nim łacińską inskrypcję „Domini et Haeredes”, czyli „Władcy i dziedzice”. Słowa te definiują historię kraju i dynastii w okresie rządów książąt. Toczyła się ona wokół pytania o jedność. Władca był właścicielem kraju. Musiał wiedzieć, co zrobić ze swoją własnością, by zachować jedność polskiego państwa, dzieląc je między synów.

Znamienne jest też to, że obaj władcy leżą obok siebie. To, co przedsięwziął ojciec, miało ogromny wpływ na decyzje syna. Bolesław Krzywousty doprowadził do rozbicia dzielnicowego Polski właśnie dlatego, że miał za sobą doświadczenia własne i ojca.



WARTO ZOBACZYĆ:

■ **Bazylika katedralna wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny na Wzgórzu Tumskim** mieści nie tylko grób piastowskich książąt. Wypada też obejrzeć replikę drzwi płockich – bardzo podobnych do gnieźnieńskich, ale od nich starszych (oryginał znajduje się w Nowogrodzie Wielkim w Rosji).

Kiedy brata zabija brat

Zbigniew i Bolesław zmusili ojca do podziału Polski. Zbigniew miał przejąć Wielkopolskę, Kujawę, ziemię łęczycką i ziemię sieradzką, natomiast Bolesław – Małopolskę i Śląsk. Dla siebie Herman zachował władzę zwierzchnią oraz Mazowsze z Płockiem. Po raz pierwszy w dziejach Polski centrum polityczne kraju znalazło się na ziemi dotąd peryferyjnej. Kiedy Władysław Herman dzielił kraj między siebie i synów, Warszawa jeszcze nie istniała. Płock stał się centrum Mazowsza i całej Polski.

Podział miał uchronić kraj przed wojną domową na wypadek śmierci Władysława. Jednak gdy zmarł, i tak doszło do konfliktów między braćmi.

Zbigniew zwrócił się po pomoc do niemieckiego cesarza Henryka V, który ruszył na Polskę z wielką wyprawą. Jej kulminacją była obrona Głogowa (patrz obok). Po odparciu najeźdy Bolesław oślepił brata w sposób tak brutalny, że ten zmarł.

Najważniejszy polski testament

Choć okaleczanie przeciwników nie było wtedy rzadkie, czyn Krzywoustego wstrząsnął krajem. Wybuchł bunt i książę musiał odbyć publiczną pokutną pielgrzymkę, by go zażegnać.

Krzywousty władał Polską skutecznie aż do śmierci. Pozostał po nim testament. Nie znamy oryginału, zachował się jedynie w omówieniach i przekazach z drugiej ręki. Kiedy go spisał? W ostatnim roku panowania, ale sam pomysł podziału kraju mógł się pojawić zaraz po odprawieniu wspomnianej pokuty. Testament zakładał pozostawienie władzy zwierzchniej w niepodzielnej dzielnicy senioralnej (ziemie: krakowska, łęczycka, sieradzka, kaliska, gnieźnieńska, oraz Pomorze Gdańskie) ze stolicą w Krakowie. Władać miał nią najstarszy w dynastii. Wszyscy synowie otrzymali osobne dziedziczne dzielnice: Władysław zwany później Wygnańcem – Śląsk, Bolesław Kędzierzawy – Mazowsze i Kujawę, Mieszko Stary – Wielkopolskę, najmłodszy Henryk – ziemię sandomierską. Nie uwzględniono Kazimierza Sprawiedliwego, który był pogrobowcem. Testament nie uchronił Polski ani przed walkami o Kraków, ani przed kolejnymi podziałami. Rozbicie dzielnicowe trwało do początków XIV w. ■

Dzielnica senioralna

– centralna, niedzielnica, którą rządzić miał zawsze senior, czyli najstarszy spośród książąt piastowskich władających dziedzicznymi dzielnicami. Seniorowi przysługiwał tytuł księcia Polski.

Mazowszanie, nazywani także Mazurami Właś-

ciwymi, zamieszkiwali obszary środkowego biegu Wisły już w czasach pierwszych Piastów. Po raz pierwszy używa tej nazwy kronikarz Nestor z Kijowa w 1113 r. Najważniejszymi ośrodkami Mazowszan były m.in. Płock, Wyszogród oraz Jazdów (dziś w granicach Warszawy).



Współcześnie z Krzywoustym żył nieznan z imienia kronikarz, zwany **Gallem Anonimem**, zapewne cudzozie-

miec przybyły do Polski w początkach panowania księcia. Jego „Kronika polska” jest jednym z najważniejszych źródeł naszej wiedzy o początkach państwa polskiego.

Na rozbitą dzielnicowo Polskę sąsiedzi najeżdżali bardzo chętnie, najbardziej obrywało się właśnie Mazowsze.

Płock atakowali głównie Prusowie i Jaćwingowie. **W 1262 r. dzielnicę zaatakował litewski król Mendog**, który kilka lat po swoim chrzcie wrócił do pogaństwa, walczył z Krzyżakami i sprzymierzonym z nimi księciem Konradem Mazowieckim. Jego armia całkowicie spustoszyła Płock w 1262 r.

1079 KRÓL BOLESŁAW II ŚMIAŁY (ZWANY TEŻ SZCZODRYM) WYGNANY; WŁADZĘ OBEJMUJE BRAT WŁADYSŁAW I HERMAN

1086 NARODZINY BOLESŁAWA III KRZYWOUSTEGO

1097 HERMAN DZIELI POLSKĘ MIĘDZY SYNÓW BOLESŁAWA I ZBIGNIEWA

1102 ŚMIERĆ WŁADYSŁAWA I HERMANA



Diorama oblężenia grodu /

Mur nie do przebicia

TEKST RADOSŁAW NAWROT

Stojąca w głogowskim Muzeum Archeologiczno-Historycznym makieta przedstawia zacieklą obronę tego grodu, pokaz męstwa, hartu ducha i wierności do samego końca. Jeszcze wiele razy w dziejach wykazywali się tymi cnotami. Ale nie zawsze – jak wtedy pod Głogowem – prowadziło to do zwycięstwa.

Gdy Mieszko I pod koniec swojego życia zdobył leżący nad Odrą gród plemienia Dziadoszan, zrównał go z ziemią. Jakby przeczuwał, jakby wiedział, że jego potomkom przyjdzie się w Głogowie gród potężniejszy.

Nowy gród głogowski był już znacznie bardziej warowny. Spójrzmy na jego rekonstrukcję na makiecie – jest owalny, mniej więcej wielkości boiska do piłki nożnej, z domami ustawionymi w kilku rzędach i kamiennym kościołem. Na lewo osłaniała go Odra, na prawo – bezpieczeństwo zapewniała otwarta przestrzeń na miejscu wyrąbanego lasu.

Szczyty murów obsadzone są łucznikami i wojami, lejącymi na głowy napastników co popadnie – smołę, wrzątek, gorący olej, a choćby i nieczystości. Agresorzy wspinają się po drabinach, lecz kiedy już, już wydaje się, że dotarli na samą górę, ktoś ich spycha.

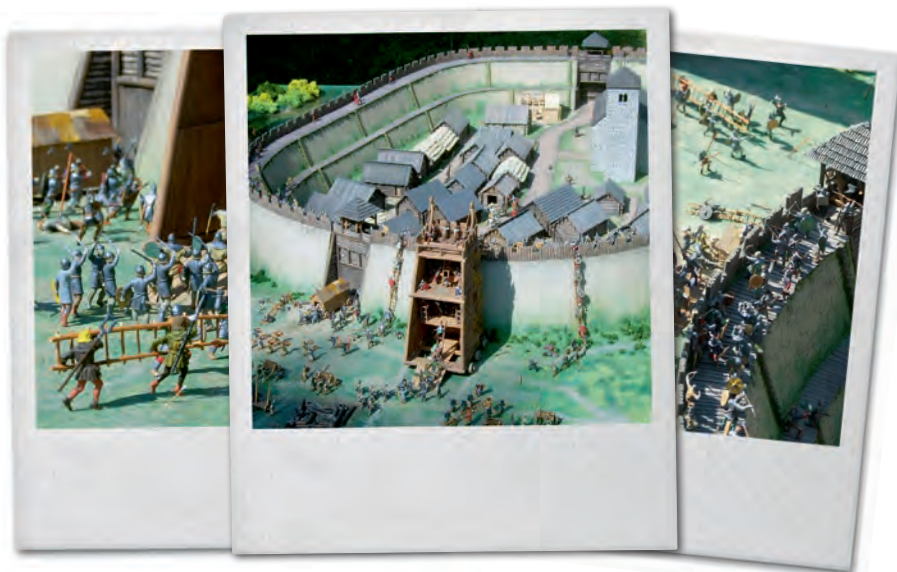
Na dole kotłowniana. Napastnicy ściągają coraz potężniejszą broń. W ruch idą ukryte za drewnianymi tarczami tarany (okryte zapewne mokrymi skórą, by utrudnić podpalenie), nadchodzi proca miotająca, a pod samą bramę podjeżdża ruchoma wieża oblężnicza.

Wedle legendy do takich właśnie machin Niemcy przywiązali zakładników, których Głogów wydał im jako gwarancję pięciodniowego rozejmu poprzedzającego bitwę o gród. Król niemiecki (późniejszy cesarz rzymski) Henryk V zgodził się na zawieszenie broni, licząc na negocjacje, kapitulację i zdobycie grodu bez walki. Głogowianie wykorzystali je na posłanie umyślnych do księcia Bolesława Krzywoustego z pytaniem, co czynić.

Armia, która podciągnęła pod Głogów, była potężna. Cesarz prowadził 10 tys. niemieckich wojów. Po drodze mieli dołączyć Czesi, ale ich książę Świętopełk zwlekał i jego oddziały wsparły Niemców dopiero pod oblężonym Głogowem.

Powód oficjalny inwazji: złe traktowanie przez Krzywoustego jego brata Zbigniewa (czytaj na sąsiedniej stronie). Powód faktyczny: sukcesy Krzywoustego w podboju Pomorza oraz jego atak na Czechy w ramach pomocy królowi węgierskiemu, który prosił o nią, nękany przez armię niemiecko-czeską.

Głogowska makieta oddaje furję, z jaką Niemcy i Czesi atakowali gród, którego upadek miał być kluczowy w tej kampanii. Pozostawienie takiego grodu bez zdobycia oznaczało wystawienie się podczas dalszego marszu w kierunku Wielkopolski na uderzenie od tyłu. Przekonał się o tym cesarz Henryk II Święty, który zaatakował Bolesława I Chrobrego niemal sto lat wcześniej. Niezdobyte polskie grody wbiły mu nóż w plecy, gdy dalej szedł na Poznań.



Według wielu przekazów armia Henryka V dotarła na Psie Pole (dzisiaj dzielnica Wrocławia) i tam jesienią 1109 r. ostatecznie została rozbita przez Bolesława Krzywoustego.

Wielu historyków ma jednak wątpliwości, czy taka bitwa w ogóle się odbyła.

Zanim doszło do oblężenia Głogowa, **armia Henryka V podeszła pod Bytom Odrzański**. Na widok solidnych umocnień ruszyła w stronę Głogowa bez oblegania.

O armii niemieckiej Henryka V mówiło się, że ma znakomitych kuszników. Pod Głogowem na niewiele się jednak zdali. Na dodatek tam **Polacy strzelali do nich z wałów z kusz naciąganych nie ręcznie, a za pomocą machin, o wiele bardziej, szybkostrzelnych.**

Głogów odparł niemieckie oblężenia za Bolesławów: Chrobrego i Krzywoustego. W końcu jednak w 1157 r. cesarz Fryderyk Barbarossa zdobył go i spalił. Wkroczył z interwencją w sprawie **obalonego Władysława II Wygnanka – pierwszego seniora**, który miał sprawować władzę na mocy testamentu Krzywoustego.

Głogów wedle Niemców paść więc musiał. Wedle Polaków musiał ocaleć. Krzywousty odesłał posłańców z kategorycznym poleceniem obrony. Zagroził, że w razie kapitulacji ukrzyżuje wszystkich ocalałych, bez względu na wiek i płeć. Głogowianie bram przed Niemcami nie rozwarli. Gdy ci zaś, ruszając do boju, przywiązali zakładników do ścian wieży oblężniczej, używając ich jako żywych tarcz, obrońcy nie oszczędzili swych ziomeków i nie przzerwali ostrzału.

Dwie łodzie na dole makiety, widoczne na brzegu Odry, to element zaskoczenia, jakie uzyskał Henryk V, przepławiając się przez rzekę w miejscu, gdzie Polacy zupełnie się tego nie spodziewali. Dzięki temu mógł szybko otoczyć gród i spalić podgródzie. Dalej jednak zastał już wał nie do przebicia. Nie pomogły maszyny, nie pomogło usypanie wielkiego wału ziemnego, by pod jego osłoną odpowiadać obrońcom. Ci bowiem miotali za pomocą własnych machin strzały, wielkie, zastrzone bale oraz ogromne głazy młyńskie. Siały one spustoszenie w szeregach wroga. Napastnicy spadali, gdy mieszkańcy grodu odpychali hakami drabiny, łamiąc kości i kręgosłupy. Palili się żywcem w smołę, krzyczeli z bólu złani wrzaskiem. Głogów przetrwał. Niemcy i Czesi wycofali się, ale nękani byli w drodze do Wrocławia aż do końca. ■

WARTO ZOBACZYĆ:

■ **Muzeum Archeologiczno-Historyczne** – oprócz makiety warto zobaczyć skarb głogowski – część z ponad 5 tys. dawnych monet odnalezionych w 2004 r. ■ **Kolegiata Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny** jeden z najstarszych kościołów na Śląsku, wciąż odbudowywany ze zniszczeń wojennych.

XVI

XVII

XVIII

XIX

XX

XXI

1109 NAJAZD NA POLSKĘ CESARZA HENRYKA V; OBRONA GŁOGOWA, BITWA NA PSIM POLU

1111 OŚLEPIENIE I ŚMIERĆ ZBIGNIEWA

1138 ŚMIERĆ BOLESŁAWA III KRZYWOUSTEGO



Kielich podróżny / najmłodszy syn górą

TEKST: IGOR RAKOWSKI-KŁOS

Archikolegiata w Tumie pod Łęczycą to nie tylko perła architektury romańskiej, ale też miejsce przewrotu politycznego. Dokonał go syn, który w ten sposób zakwestionował ostatnią wolę ojca. Kiedy ojciec sporządził ów testament, prawdopodobnie nawet nie wiedział, że będzie miał tego syna. Historia jak z telenoweli zaważyła na losach państwa.

W latach 50. XX w. do Tumu pod Łęczycą przyjeżdżali czołowi polscy archeolodzy. Podczas drugiej wojny światowej kościół uległ częściowemu zniszczeniu i należało go odbudować. W trakcie prac rekonstrukcyjnych udało się również odnaleźć szczątki ponad 170 osób. Niektóre pochodziły z wczesnego średniowiecza. Odkryto bogato wyposażone groby dostojników kościelnych. Jeden z nich został odkopany w północnej, lewej nawie świątyni. Obok szkieletu anonimowego duchownego odkrywcy znaleźli srebrny kielich z pateną, srebrny krzyżyk oraz pierścień z ametystem.

Już sama nazwa Tum dowodzi wysokiej rangi miejscowego kościoła. Niegdyś wszystkie katedry zwano tumami. Ale świątynia pod Łęczycą odegrała w historii Polski szczególną rolę. Ważniejsze od tego, kto w tym kościele przebywał na stałe, jest to, kto do niego przyjeżdżał. Być może nieprzypadkowo odnaleziony kielich jest niewielkich rozmiarów – takie były ówczesne kielichy podróżne.

Może właściciel przedmiotów był jednym z pierwszych dostojnych gości kościoła, którzy znaleźli się w Tumie w 1161 r. Na uroczyste poświęcenie i nadanie imienia Najświętszej Maryi Panny przyjechali książęta piastowscy i elita Kościoła z arcybiskupem gnieźnieńskim na czele. Sytuacja w Polsce była w tym czasie burzliwa. W 1138 r. umarł książę Bolesław III Krzywousty, który w testamencie podzielił państwo między pięciu synów. Zaczął się 200-letni okres rozbicia dzielnicowego.

Przez ponad 60 lat Polskę wstrząsały polityczne zawirowania. Władysław II, najstarszy z synów, chciał wydziedziczyć czterech przyrodnych braci. Po tej próbie kłatwę rzucił na niego nawet arcybiskup gnieźnieński, a bracia wygnali seniora do Rzeszy Niemieckiej, skąd pochodziła



WARTO ZOBACZYĆ:

■ **Muzeum w Łęczycy** znajduje się zamku wzniesionym przez Kazimierza Wielkiego w latach 1357-1365. Na wystawach można oglądać dawną broń polską i obcą, obrazy i meble. Kielich wystawiony jest w podziemiach.

jego matka. Ale nawet po śmierci Władysława II, nazywanego Wygnańcem, walki między pozostałymi braćmi wybuchały na nowo, gdy któryś próbował narzucić władzę pozostałym.

A może właściciel kielicha i pateny zjawiał się tutaj w 1180 r. podczas zjazdu łęczyckiego – synodu biskupów z udziałem Kazimierza II Sprawiedliwego. Był to najmłodszy syn Bolesława III Krzywoustego i jego pogrobowiec – urodził się po śmierci ojca, który dzieląc Polskę pomiędzy synów, nie uwzględnił go w testamencie. A to Kazimierz okazał się najbardziej ambitny i przebiegły. Właśnie on dokonał „zamachu stanu” poprzez zakwestionowanie zasad testamentu ojca. Wpływowi duchowni w Tumie pod Łęczycą poparli księcia w jego pretensjach terytorialnych, a zwłaszcza w dążeniach do przejęcia Krakowa, który powinien przypaść najstarszemu żyjącemu Piastowi, a nie Kazimierzowi. Kazimierz uczynił tym samym Kraków, wbrew testamentowi ojca, swoim księstwem dziedzicznym. W zamian obiecał Kościołowi, że nie będzie przejmował majątków po zmarłych biskupach, do czego do tej pory miał prawo.

Ze względu na dobrą lokalizację i rangę miejsca w Tumie zorganizowano aż 21 synodów. Później rola kolegiaty zmalała, ale być może to uchroniło ją przed „unowocześnianiem” według późniejszych stylów. Dzięki temu zachowała się aż do naszych czasów w romańskiej szacie.

Skąd archeolodzy wiedzą, że kielich jest tak stary? W odkrytym grobie nie znaleźli śladów pożaru, który częściowo zniszczył kościół w 1294 r. Wtedy książę litewski Witenes wdarł się na polskie ziemie wraz z 1800 wojownikami. Przeszedł przez Mazowsze i najechał tutejszą kolegiatę. Nie było to proste, bo kościół znajdował się 3 km od grodu, był oddzielony błotami, przez które przechodziło się po kładkach. Przypadały akurat Zielone Świątki, jedno z ważniejszych świąt chrześcijańskich. Ogromny budynek wypełnił się pralotami i kanonikami w bogatych szatach ozdobionych złotem i srebrem. Litwini wtargnęli do środka i złupili wszystko. Część wiernych i duchownych żołnierze zabili, a część uprowadzili w niewolę. Na koniec napastnicy podpalili świątynię. Spłonął strop i częściowo zawaliło się sklepienie. W wyniku pożaru zginęło 400 osób. Tak zakończył się pierwszy, najświetniejszy okres istnienia kolegiaty w Tumie. ■

Kolegiata w Tumie pod Łęczycą to **najlepiej zachowany i największy obiekt architektury romańskiej w Polsce**. Styl romański dominował na ziemiach polskich od XI do XIII w. Mimo pewnych przekształceń i zniszczeń bryła

kościola, jej proporcje, zachowane detale architektoniczne, wystrój i XII-wieczne polichromie przedstawiające Chrystusa, Madonnę i św. Jana pozwalają wyobrazić sobie pierwotny wygląd kolegiaty.

Kolegiata w Tumie to nieco mniejsza wersja **II katedry wawelskiej nazywanej hermannowską**, od fundatora, księcia Władysława Hermana. Niektórzy utrzymują, że obie świątynie wznosiła ta sama ekipa, bo użyte

techniki budowlane nie były zbyt rozpowszechnione w Polsce.

Możesz **zwiedzić kolegiatę, nie wychodząc z domu**. Na stronie www.360polska.pl umieszczono cztery jej panoramy.

X

XI

XII

XIII

XIV

XV

1098 POWSTANIE ZAKONU CYSTERSÓW WE FRANCJI

1138 ŚMIERĆ BOLESŁAWA KRZYWOUSTEGO

1140 PIERWSZY KLASZTOR W POLSCE, W JĘDRZEJOWIE



Rozeta nad portalem / Mnisi niosą posłep

TEKST: IGOR RAKOWSKI-KŁOS

Nad wejściem do bazyliki w Sulejowie rzuca się w oczy ośmiodzielną rozeta. Kto dostrzeże związek między tą świątynią a kościołami widzianymi we Francji, trafi w dziesiątkę.

Cystersi, gospodarze tego miejsca, przybyli z francuskiego Morimond. I przynieśli stamtąd coś jeszcze poza własną duchowością.

Dziś Sulejów to kilkutysięczne miasto, w XII w. była tutaj wieś otoczona ogromną puszcza. Prowadziła do niej jedna droga. Tą drogą przyszło kilkunastu mnichów. Mieli za sobą 1300 km wędrówki. Tu postanowili się osiedlić.

Zanim podejmiemy na tyle blisko, żeby spostrzec rozetę, warto przyrzec się miasteczku z daleka. Na wzniesieniu górującym nad Pilicą rozciąga się długi rząd białych zabudowań z efektownymi wieżami i basztami w różnych stylach. To właśnie opactwo cystersów. Nie tak łatwo dojrzeć to, co znajduje się za tymi zabudowaniami – najcenniejszy skarb Sulejowa, bazylikę pw. Najświętszej Marii Panny i św. Tomasza Kantuarijskiego, czyli Tomasza Becketa, arcybiskupa Canterbury.

Kim byli cystersi?

Należeli do najmłodszych i najprężniejszych zgromadzeń zakonnych swoich czasów. Od XI do XIV w. w całej Europie trwała prawdziwa moda na ich obecność. W tym czasie liczba klasztorów wzrosła dziesięciokrotnie. Tę szczególną modę wyczuł Kazimierz II Sprawiedliwy, wkrótce książę krakowski, który młodość spędził na dworze króla niemieckiego i cesarza rzymskiego. Książę ufundował klasztor w Sulejowie, gdy cystersi już od 30 lat przebywali w Polsce. Ten i inne ich klasztory stały się najbardziej na wschód wysuniętymi ośrodkami działalności zakonu.

Mimo swego wieku kościół w Sulejowie trzyma się dobrze. „Szarzy mnisi” byli uznanymi budowniczymi. Upowszechnili w Polsce m.in. umiejętność budowania z cegły. Ale do wzniesienia akurat tej świątyni wykorzystali miejscowy piasek. Ich specjalnością było też sklepienie żebrowe, które później zastosowano m.in. w katedrach we Wrocławiu i Krakowie. W Sulejowie była to wówczas nowość na skalę ogólnopolską.

Na pograniczu stylów

Mnisi podzielili się jeszcze innymi zdobyczami zachodniej Europy. Chociaż klasztory cysterskie były samowystarczalne, a początkowo zamieszkiwali w nich wyłącznie obcokrajowcy (pierwszy Polak w sulejowskim opactwie pojawił się w XIV w.), duchowni nie zamykali się przed światem. Uchodzili za bogobojnych i zdyscyplinowanych. Benedyktynska dewiza – módl się i pracuj (po łacinie *ora et labora*) – była im bliska i nie pozostawała pustym hasłem. Upowszechnili trójpółkę, rozwijali hodowlę i młynarstwo. Cystersem był Wincenty Kadłubek, późniejszy biskup krakowski i autor średniowiecznej historii Polski.

Oprócz kościoła jedyną pozostałością z pierwszego okresu istnienia opactwa jest budynek do niego przylegający. Tutaj mieściła się zakrystia, kapitułarz, karcer, fraternia i dormitorium. W trakcie badań archeologicznych odkryto pod nim piec, w których nagrzane ogniem kamienie oddawały ciepło poprzez kanały skierowane do pomieszczeń mieszkalnych (więcej o tym wynalazku czytaj na stronie 18). Oba budynki są niezwykle jeszcze pod jednym względem. Są świadectwem okresu, w którym rozpowszechniony w całej Europie styl romański ustępował gotykowi. Znajdziemy w nich elementy obu stylów – np. gotyckie kapitele obok romańskiej rozety. To cystersi przynieśli gotyk na nasze ziemie.

Do kościoła prowadzi dwa romańskie portale. Nad jednym widnieje krzyż, a po jego bokach znajdują się niezidentyfikowany ptak oraz księżyc i słońce. Na kolumnach portalu według legendy można dostrzec ślady ostrzenia mieczy przez rycerzy. Klasztor często był szturmowany. Nauczeni atakami Mongołów w XIII w. mnisi wybudowali fosę i mury obronne, które jednak nie zachowały się do naszych czasów. ■



WARTO ZOBACZYĆ:

■ **Muzeum przy opactwie cystersów** zaaranżowane w kapitułarzu z gotyckim krużgankiem. Wśród eksponatów jest m.in. portret Kazimierza II Sprawiedliwego z XVII w., tryptyk (czyli trójdzielną „nadbudowa” ołtarza) z XVI w. i szaty liturgiczne.

Współpatronem kościoła jest **Tomasz Becket. Jeden z najpopularniejszych średniowiecznych świętych.** Być może niektórzy mnisi z Sulejowa poznali go osobiście, gdyż przed śmiercią w 1170 r. przebywał na wygnaniu we francuskim Pontigny. Zginął, bo sprzeciwiał się królowi Anglii, który chciał kontrolować Kościół. Istnieją pewne podobieństwa między losem Tomasza Becketa a historią biskupa krakowskiego Stanisława, sto lat wcześniej zabitego na polecenie Bolesława Śmiałego. Sulejowscy mnisi przyjmując go za patrona, dawali sygnał Kazimierzowi II Sprawiedliwemu, że nie pozwolą na wtrącanie się w ich wewnętrzne sprawy.

W XVII w. **szwedzkie wojska w odwecie za opór polskiej armii pod Opoczmem** zemściły się, mordując mnichów w Sulejowie na miejscu.

Terminy, których znajomość przyda się podczas zwiedzania opactwa:
Dormitorium – sypialnia w klasztorze / **Fraternia** – miejsce wspólnej pracy zakonników / **Kapitel** – głowica, zwieńczenie kolumny / **Kapitułarz** – pomieszczenie klasztorne służące jako miejsce zebrania / **Refektarz** – klasztorna jadalnia / **Nawa** – część kościoła przeznaczona dla wiernych / **Portal** – ozdobne wejście do świątyni / **Rozeta** – ozdobne okrągłe okno przypominające rozchylony kwiat.

ZDJĘCIA: ANDRZEJ BORUCKI/ARCHIWUM MUZEUM W ŁĘCZYCY, TOMASZ STANČAK / AGENCJA GAZETA, AISOG/WIKIMEDIA COMMONS

XVI

XVII

XVIII

XIX

XX

XXI

1176 KAZIMIERZ II SPRAWIEDLIWY FUNDUJE KLASZTOR CYSTERSÓW W SULEJOWIE

1180 ZJAZD (SYNOD) W ŁĘCZYCY

1232 ZAKOŃCZENIE BUDOWY KOŚCIOŁA W SULEJOWI

1259 ZŁUPNIENIE SULEJOWSKIEGO OPACTWA PRZEZ MONGOŁÓW



Pręt chełmiński / Jak wymierzyć miasto wzorcowe

TEKST: PAULINA BRENCZ

W tylnej ścianie ratusza na rynku w Chełmnie, pomiędzy dwoma okratowanymi oknami wmurowana jest długa metalowa sztaba. Jeśli ktoś dobrze zna historię, nie potrzebuje miarki, żeby wiedzieć, jaką ta sztaba ma długość.

Jest to bowiem wzorec pręta chełmińskiego, jednej z najważniejszych miar długości w średniowiecznej Polsce. Pręt liczył dokładnie 4 metry 32 centymetry i 5 milimetrów.

Jak donośnie ryczy krowa?

Z problemem mierzenia ludzkość mierzyła się od czasu, kiedy uznała, że zamiast codziennie szukać jagód i polować na króliki, łatwiej będzie własnoręczne uprawiać rośliny i hodować zwierzęta. A dokładniej – od kiedy ludzie zaczęli się wymieniać owocami tego rolnictwa (a potem rzemiosła) i zaczął się handel. Bez odpowiednich miar nie mam bowiem jak sprawdzić, czy kupiec sprzedał mi tyle samo ziarna, co tydzień temu.

Pierwsze miary były antropometryczne, to znaczy, że człowiek mierzył świat... sobą, na przykład swoim ciałem – szerokością kciuka (stąd wziął się cal), długością stopy, przedramienia albo kroku (tysiąc kroków to mila). Można też było mierzyć na podstawie ludzkiej i zwierzęcej pracy.

cję na ziemi chełmińskiej, przystąpili do pracy nad budową zamków i grodów.

Zdawali sobie jednak sprawę, że garść rycerzy (nawet bitnych i świetnie wyszkolonych) nie wystarczy, żeby utrzymać kontrolę nad nowymi ziemiami. Potrzebni byli poddani – pracownicy, pokojowo nastawieni i lojalni. Von Salza postanowił ich sobie sprowadzić, a pozyskaną krainę po prostu skolonizować. W tej epoce i w tej części Europy nie było to nic wyjątkowego – trwał tu tzw. Ostseidlung, czyli osiedlanie się Niemców na ziemiach wyrwanych poganom.

Która rana kosztuje drożej?

Osadnicy niemieccy, którzy przybyli do Chełmna, prawdopodobnie byli potomkami wcześniejszych kolonistów z Meklemburgii czy Pomorza Zachodniego. Dlaczego przyjechali tutaj? Po pierwsze, w starej Europie zaczynało się robić ciasno. Historycy szacują, że ludność kontynentu w 1000 r. liczyła 35 mln ludzi, a w 1300 r. już 80 mln. Po drugie, ludzie szukali lepszego życia, tak jak wiele stuleci później ci, którzy emigrowali do Ameryki. Po trzecie wreszcie, dla wielu z nich osiedlenie się w nowych miastach oznaczało wolność – niemieckie powiedzenie głosiło, że „miejskie powietrze czyni cię wolnym po roku i dniu”. Według starej reguły po takim

Dawna miara odległości zwana stajem oznaczała dystans, jaki koń mógł przebyć bez odpoczynku. Były też jednostki powierzchni oznaczające obszar, z którego można zebrać plony w ciągu jednego dnia pracy (w Polsce była to morga, a np. we Francji taką jednostkę zwano journal i – co ciekawe – miała ona trzy warianty, inny dla pól, inny dla łąk i jeszcze inny dla winnic). Zdarzały się też miary dość absurdalne, np. odległość, z której słychać ryk krowy albo uderzenie siekiry w drzewo (tzw. klikowisko). Podpowiadamy – to około 250 m.

Kłopot z tymi wszystkimi miarami polegał na tym, że każdy człowiek ma inne wymiary, każdy człowiek inaczej pracuje, każdy koń inaczej truchta, a każda krowa inaczej ryczy. W pewnym momencie trzeba było więc miary ujednolicić, czyli przejść od „mój łokieć” do „łokieć w ogóle”. Kto decydował o tym, jaką dokładnie długość ma mieć łokieć? Najczęściej ten, kto miał władzę.

Skąd się biorą lojalni poddani?

W średniowiecznym Chełmnie tym kimś był Hermann von Salza, wielki mistrz zakonu krzyżackiego. Ten wybitny polityk stał na czele zakonu w chwili, kiedy Konrad Mazowiecki zaprosił Krzyżaków na swoje ziemie. Konrad miał dość pogańskich Prusów, którzy regularnie najeżdżali jego pogranicze. Oddał więc Krzyżakom w dzierżawę ziemię chełmińską.

Dał im ziemię, nad którą tracił kontrolę, bo najeżdżali ją właśnie Prusowie. Krzyżacy umocnili swoją pozycję

czasie nawet zbiegły zaleźny chłop stawał się człowiekiem wolnym.

W zamyśle von Salzy Chełmno miało być miastem wzorcowym. Reguły określone podczas jego tworzenia miały obowiązywać później przy zakładaniu kolejnych miast. Krzyżacy wzięli więc prawo magdeburskie (używane do tej pory przy zakładaniu większości miast w tej części Europy) i zmieszało je z prawem flamandzkim oraz prawdopodobnie węgierskim. Tak powstało prawo chełmińskie. Regulowało właściwie wszystkie sprawy miejskie. Określało, kto rządzi miastem i kto za co w nim odpowiada. Rozstrzygało sprawy cywilne (np. kwestie spadków) i karne (np. czy większe odszkodowanie należy się za ranę kłutą czy ciętą; odpowiedź – kłutą).

Bywało wręcz absurdalnie szczegółowe. Wiemy np., czy chełmianin mógł zabić należącego do jego sąsiada gołębia, który przelatywał nad jego posesją (mógł, jeśli potrafił) oraz czy mógł wejść do czyjegoś sadu i się posilić (mógł, ale bez wynoszenia jedzenia na zewnątrz).

Co jednak ważne dla naszej historii, określało też poszczególne miary i sugerowało, jak należy budować miasto za ich pomocą. Kiedy kilka lat temu Muzeum Ziemi Chełmińskiej wraz z uczniami lokalnych szkół zmierzyło ulice Starego Miasta, okazało się, że większość z nich do dziś ma niemal dokładnie szerokość 2,5 pręta chełmińskiego, choć przecież przez wieki zabudowa się zmieniała, a w miejscach starych budynków powstawały nowe.

ZDJĘCIA: CIACHO5/WIKIMEDIA COMMONS, MACIEJ BLEDOWSKI/SHUTTERSTOCK.COM

Jak się w tym wszystkim połąpać?

Dlaczego pręt jest wmurowany w ścianę ratusza? Zerknijmy do prawa chełmińskiego - zgodnie z nim kupcy przyłapani na używaniu fałszywych łokci „za każdą różnicę miary długości paznokcia zapłacą karę 36 szelągów (...). Jeśli oszustwo będzie większe, utracą część i gardło”.

Problem oszustw mierniczych jest stary jak samo mierzenie. Kupcy odcinali klientom trochę krótszy łokieć tkaniny albo odważali nieco lżejszy chleb, a chłopci powiększali sobie łan nadany przez pana. Nawet jeśli sama miara wydawała się nie budzić wątpliwości, można było oszukać innymi metodami. Kupcy handlujący zbożem kasowali za korzec wypełniony ziarnem z nasypką, czyli czubem, a potem dawali korzec strychowany, czyli wyrównany do krawędzi. Liczył się nawet sposób nasypania ziarna, bo inaczej układało się sypane spod ręki, a inaczej z wysokości ramienia.

Pręt wystawiono zatem na widok publiczny, żeby każdy mógł go sobie zmierzyć i upewnić się, czy ktoś go nie szachruje. A wmurowano go w ścianę, żeby z kolei nikt go nie ukradł. W innych miastach Europy przed ratuszami znajdziemy ciężkie, kamienne wzorce miar objętości. Czasem taki model łokcia czy innej miary był pod opieką burmistrza albo mera - razem z pieczęcią i kluczami do miasta.

Prawo chełmińskie było przykładem **niezwykłego jak na średniowiecze równouprawnienia kobiet**. Zgodnie z artykułem 10 przywileju lokacyjnego mogły one bowiem dziedziczyć po zmarłym mężu nieruchomości. Prawo polskie oraz magdeburskie pozwalały im na zachowanie jedynie dóbr ruchomych.

Konrad Mazowiecki nadając ziemię chełmińską Krzyżakom, zatrzymał dla siebie zwierzchność nad tą krainą. **Krzyżacy jednak osiem lat później sfalszowali dokument spisany rzekomo w Kruszwicy**, w którym Konrad jakoby przekazał im Chełmno i okolice całkowicie na własność. Z tym fałszyfikatem udali się do papieża, który potwierdził ich

prawa do ziemi chełmińskiej. Na wzór chełmiński **lokowano później ponad 200 miast**, wśród nich Olsztyn, Królewiec, a nawet Warszawę.

Miasto było założone prawdopodobnie na tzw. surowym korzeniu, co oznacza, że w tym miejscu wcześniej nie było żadnych osiedli ludzkich. Ale to nie znaczy, że Chełmno nie istniało wcześniej. **Pierwotny gród chełmiński istniał na terenie dzisiejszej wsi Starogród, prawie 6 km w górę rzeki**. Badacze nie są pewni, czy miasto krzyżackie powstało od razu w tym miejscu, w którym Chełmno jest dzisiaj, czy przeniesiono je tu dopiero po spaleniu przez Prusów pierwszego miasta w 1239 r.

Prezentacja pręta na rynku nie sprawiała jednak, że mierzony od niego łokieć był równie długi co krakowski czy poznański. Dlatego w XVI w. Zygmunt II August postanowił ujednolicić miary stosowane w Koronie. Pręt chełmiński nie przetrwał, zastąpił go pręt oparty na łokciu krakowskim, dłuższy o 7 cm. Ale nie zniknął zupełnie, bo za główną jednostkę powierzchni przyjęto oparty na pręcie łan chełmiński (16,8 ha).

Reforma zygmuntońska była tylko częściowym sukcesem. Weźmy choćby powierzchnię - oprócz chełmińskiego wciąż stosowane były łany: frankoński, królewski, kmiecy, polski, podgórski i półłanek. Królewskie prawo nie rozciągało się bowiem na wieś. Tam decyzja należała do właściciela, czyli szlachcica. W istocie bowiem decyzja o wyborze miary była kwestią władzy i dominacji, np. pana nad chłopem. Dopiero upadek feudalizmu przyniósł prawdziwe unifikacje - pierwszym sukcesem na wielką skalę może się pochwalić rewolucyjna Francja, która wprowadziła powszechny dziś system metryczny. W Polsce sprawę komplikowały zabory. Chaos panował zwłaszcza w rosyjskim. Przed I wojną światową stosowano tam cztery różne systemy - urzędowy rosyjski, tolerowany metryczny oraz oficjalnie zakazane: staropolski i nowopolski.

Ujednolicenie przyniosła nam dopiero wolna Polska. Józef Piłsudski w 1919 r. zadekretował przyjęcie systemu metrycznego. Pręt chełmiński był już tylko wspomnieniem dawnych czasów wmurowany w ścianę ratusza. ■



WARTO ZOBACZYĆ:

■ **Muzeum Ziemi chełmińskiej** mieści się w renesansowym ratuszu. Wystawy stałe prezentują nie tylko historię średniowiecznego miasta, jego związków z Krzyżakami i Polską. Ważną część stanowi ekspozycja poświęcona Ludwikowi Rydygierowi, pochodzącemu z Chełmna chirurgo wi światowej sławy.

XVI

XVII

XVIII

XIX

XX

XXI

1251 ODNOWIENIE LOKACJI CHEŁMNA PRZEZ EBERHARDA VON SAYN

1298 WZNIESIENIE CHEŁMIŃSKIEGO RATUSZA PRZEBUDOWANEGO PÓŹNIEJ W STYLU RENESANSOWYM

1466 POWRÓT ZIEMI CHEŁMIŃSKIEJ DO POLSKI



Zamek Henryka Brodatego

Pan na wałach
równy cesarzowi

TEKST: BEATA MACIEJEWSKA

Poszukaj wody i zarośli. Wykop rów, usyp wał, zbuduj pomost i bramę. A potem czekaj spokojnie na wroga armię.

Przez stulecia taki był najlepszy sposób na obronę przed najazdem. Późniejsi budowniczowie fortec, jak książę Henryk I Brodaty, tylko je udoskonalali te metody.

Pierwszy gród wybudowano w VII w. na lewym brzegu koryta Bobru, tuż przy jego ujściu do Odry. Kimkolwiek byli mieszkańcy (być może plemię Dziadoszan, a może Bobrzanie), wybrali dobre miejsce, na skrzyżowaniu wodnych i lądowych szlaków handlowych. Dolina Odry ma tu ledwie dwa kilometry szerokości.

Ibrahim Ibn Jakub, żydowski podróżnik i kupiec, opisujący państwo Mieszka I, twierdził, że Słowianie, którzy chcą budować gród, idą na łąki oblane wodą i osłonięte gęszczem zarośli i tam kreślą koło lub czworobok. Potem „kopia dookoła rów i piętrzą wykopaną ziemię, umocniwszy ją balami na podobieństwo szafców, aż taki wał osiągnie wymiar, jakiego pragną. I odmierzają w nim bramę, z której strony pragną, a wchodzi się po niej po pomoście z drzewa”.

Józef Ignacy Kraszewski, który prawie tysiąc lat po Ibrahimie pisał ku pokrzepieniu serc powieści historyczne, gród okrutnego knezia Chwostka, jednego z bohaterów „Starej baśni”, umieścił nad jeziorem. Od ładu oddzielał go wał i rów głęboki, przez który przerzucono most. Można się tu było długo bronić.

Krosno ryczącego lwa

I precyzyjna relacja żydowskiego kupca, i literacki opis dotyczyły grodów plemiennych, które po ukształtowaniu się centralnej władzy książęcej zostały przeważnie zniszczone, a na ich miejsce wybudowano wielkie grody państwowe jako ośrodki administracji, obsadzone przez silną wojskową załogę. Takie stałe punkty oporu odgrywały ważną rolę w obronie granic państwa, bo nieprzyjaciół napadał nie tylko po to, aby zdobyć terytorium zajmowane przez sąsiada, lecz również aby pokonać jego obrońców. A ci w grodach mogli trzymać się długo.

Gród w Krośnie też został w X w. przebudowany i od razu stał się jednym z najważniejszych punktów we wczesnośredniowiecznym systemie obronnym zachodniej granicy Polski. Miał wymiary 120 x 150 m, ale razem z wałami ziemnymi zajmował ponad 1 km kw.

Natura dała rzeki, bagna i lasy, człowiek wbudował grody – w Połupinie i Gostchorzu, które połączone zostały wałami podłużnymi z warownią w Krośnie. Trojaczki krośnieńskie, jak nazwał je archeolog Edward Dąbrowski, który w 1960 r. odkrył tę kilkukilometrową linię obrony, stanowiły pierwszą przeszkodę do

sforsowania np. dla armii króla niemieckiego (później cesarza) Henryka II.

Henryk II z wojskiem ruszył na Bolesława I Chrobrego. „Owóż, te tak różne i pod różnym przewodnictwem oddziały dotarły wnet do Odry i rozbiły namioty nad krętą rzeką, zwaną po słowiańsku Bóbr, po łacinie zaś Castor” – zanotował kronikarz niemiecki, biskup Thietmar z Merseburga. A „lew ryczący” – jak nazwał Bolesława sam Thietmar – usadowił się z wielkim wojskiem w Krośnie.

Do boju nie doszło, bo po tygodniu Henryk II przeprowadził się przez rzekę, a Bolesław dokonał taktycznego odwrotu. Wojny z Bolesławem trwały jednak jeszcze ponad dziesięć lat, a wojska cesarskie znowu maszerowały pod Krosno. W 1015 r. bronił grodu syn Bolesława, Mieszko II. Skutecznie – cesarz Krosna nie zdobył, choć sforsował Odrę. W krwawych walkach poległo co najmniej 600 Polaków, ale i ze strony niemieckiej śmierć poniosło wielu rycerzy.

Traktat pokojowy, który zawarto w Budziszynie – jak narzekał Thietmar – „nie taki, jaki powinien być, ale jaki dało się osiągnąć w ówczesnej sytuacji”. Polski lew nie podporządkował się cesarzowi. A rok po śmierci Henryka II włożył na swoją głowę królewską koronę.

Zamek dla brodacza

Krosno też skorzystało, bo udowodniło swoje strategiczne znaczenie gdy w 1203 r. zostało kasztelanią, książę wrocławski Henryk I Brodaty, jeden z najzdolniejszych potomków Chrobrego, wybudował tu zamek obronny. Stał wprawdzie w innym miejscu niż warownia, która tak dzielnie broniła cesarzowi wejścia do Polski, ale był jeszcze lepiej umocniony: murowany, z niezależnym od fortyfikacji miejskich systemem zabezpieczeń, tj. fosą, silnie umocnioną bramą zamykaną zwodzonym mostem – przy ówczesnym stanie techniki oblężniczej była to twierdza nie do zdobycia. Takie umocnienie Krosna nie może dziwić, był to wówczas północno-zachodni przyczółek dzielnicy śląskiej.

Henryk Brodaty bardzo cenił tę twierdzę, tu umarł w 1238 r. I tu, trzy lata później, schroniła się jego żona, księżna Jadwiga Śląska, gdy Mongołowie najechnali kraj.

Henryk i Jadwiga, oraz ich historia, są wprawdzie w zamku najważniejsi (jako inwestorzy i pierwsi gospodarze – w jednej z sal stoją ich figury w strojach z epoki), ale pamięć o pierwszej warowni też jest pielęgnowana.

W jednej z izb muzealnych Zamku Piastowskiego znajduje się makietą bramy wjazdowej i wałów obronnych krośnieńskiego grodu opisywanego przez Thietmara. Biskup także został uhonorowany – jego maleńką postać umieszczono na platformie obok wału. ■

ZAMEK HENRYKA BRODATEGO



WARTO ZOBACZYĆ:

Centrum Artystyczno-Kulturalne „Zamek” w zamku zbudowanym przez Henryka I Brodatego (choć wielokrotnie potem przebudowywanym). Ciekawa jest zwłaszcza ekspozycja dokumentująca historię miasta, z dioramą i makietami prezentującymi fortyfikacje.

Kasztelania

– wczesnośredniowieczny odpowiednik późniejszego powiatu, ze „stolicą” w ufortyfikowanym kasztelu – najpierw grodzie, a później zwykłe zamku.

Księżna Jadwiga

pochodziła z prześwietnego bawarskiego rodu Diessen-Andechs. W wieku dwunastu lat została wydana za męża za piastowskiego księcia Henryka Brodatego. Bała się burzy, brzydziła się jeży, przywiązała się do oswojonego jelonka – w XIII-wiecznym „Żywocie świętej

Jadwigi” jest tylko kilka informacji, które pozwoliłyby poznać lepiej tę fascynującą kobietę. Zorganizowała wędrowny szpital dla ubogich i hospicjum. Obniżała daniny chłopskie i gromadziła zapasy na czas klęsk żywiołowych. Zdążyła urodzić Henrykowi siedmioro dzieci. I niezmiennie wspierała męża, który chciał sięgnąć po koronę polską. Zasużył na to wsparcie, bo był wybitnym politykiem. Zaczynając jako władca Śląska, peryferyjnej dzielnicy, stał się najpotężniejszym księciem ówczesnej Polski.

X XI XII XIII XIV XV

1201 HENRYK I BRODATY ZOSTAJE KSIĘCIEM WROCŁAWSKIM

1223 TATARZY ROZBIJAJĄ WOJSKA KSIĄŻĄT RUSKICH NAD KAŁKĄ

1227 ŚMIERĆ CZYNGIS-CHANA

1238 ŚMIERĆ HENRYKA I BRODATEGO, HENRYK II POBOŻNY ZOSTAJE KSIĘCIEM KRAKOWSKIM, ŚLĄSKIM I WIELKOPOLSKIM



Kościół św. Trójcy / Barbarzyńcy zagrażają Europie

TEKST: BEATA MACIEJEWSKA

Gotycki budynek stoi w samym środku niewielkiej wsi położonej na południe od Legnicy. Tu w straszliwej bitwie poległ książę Henryk II Pobożny. Tu znaleziono jego ciało. Prawie całe – głowę ponoć zabrano aż na Węgry. Razem z dziewięcioma workami chrześcijańskich uszu.

Tak fantazjowali kronikarze i artyści, poruszeni wizją konfrontacji chrześcijańskiej Europy z hordą Mongołów, zwanych też Tatarami.

O samej bitwie wiemy na pewno tylko tyle, że wydarzyła się 9 kwietnia 1241 r. w okolicy Legnicy oraz że książę Henryk i jego rycerze zginęli. W miejscu, gdzie według legendy znaleziono ciało księcia, wystawiono kaplicę a później gotycki kościół pw. św. Trójcy.

Niech jego żony płaczą

Na początku XII w. Mongołowie byli rozproszonym pasterskim ludem. Zjednoczył ich Temudżyn, zwany Czyngis-chanem, panem świata. Swoich ludzi przekonywał, że „największym szczęściem jest ścigać i pokonać wroga, zagarnąć jego własność, sprawić, że jego żony będą łkać i biadać, użyć ciała jego kobiet jako nocnych okryć i poduszek”.

Mongołowie panowali nad największym imperium lądowym, jakie kiedykolwiek istniało. Spadali jak szarańcza, zostawiając trupy i zgłiszczą. Podbili niemal całą Azję wschodnią i środkową. W końcu sięgnęli po Europę. Do Polski pierwsze zagony armii Batu-chana (wnuka Czyngis-chana) wkroczyły w styczniu 1241 r.; kraj rozbity na kilka księstw, bez silnej władzy centralnej, nie miał szans na skuteczną obronę. Mongołowie zdobyli Sandomierz, rozbili polskich rycerzy pod Chmielnikiem, spłądowali Kraków. I ruszyli na Śląsk, gdzie książę śląski i krakowski Henryk II Pobożny zbierał siły, żeby im stawić czoła.

Wódz za wodza

Gdyby mógł, schowałby się w zamku, poczekał aż Mongołowie zrabują, co mają zrabować,



WARTO ZOBACZYĆ:

■ **Muzeum Bitwy Legnickiej** w byłym kościele św. Trójcy prezentuje m.in. uzbrojenie obu walczących stron. Znajduje się w nim także kopia nagrobka księcia Henryka (oryginał we Wrocławiu).

■ **Bazylika Mniejsza św. Jadwigi** w Legnickim Polu to wybudowana przez benedyktynów prawie 500 lat po bitwie barokowa świątynia. Razem z zabudowaniami klasztornymi i gotyckim kościółkiem św. Trójcy stanowi pomnik historii.

a potem odejdą. Wyprawa na Polskę była od początku tylko osłoną dla właściwego uderzenia na Węgry. Niestety, Henryk musiał pokazać, ile jest wart jako władca.

Syn wybitnej pary książęcej – Henryka I Brodatego i Jadwigi Śląskiej, w przyszłości świętej – dopiero od trzech lat rządził samodzielnie. Chciał dorównać ojcu, zjednoczyć podzieloną Polskę, może nawet sięgnąć po koronę królewską. Potrzebny był mu wielki sukces militarny. Tylko że Henryk Pobożny ani nie miał zadań na wielkiego wodza, ani wielkiej armii.

Nie wiadomo, ilu rycerzy stanęło na Legnickim Polu. Rok po bitwie jeden z mnichów węgierskich pisał, że Tatarzy zabili „księcia Polskiego” i 40 tys. jego żołnierzy. To przesada. Historycy twierdzą dzisiaj, że do walki ruszyło od tysiąca do trzech tysięcy rycerzy.

Mongołów było 7-8 tys. Rozgromili armię Henryka, jego samego wzięli do niewoli i ścięli mu głowę. Być może – jak opowiada jedna z kronik – zrobili to nad zwłokami jednego ze swoich wodzów. A głowę Henryka Pobożnego wysłali Batu-chanowi na Węgry.

Szukajcie sześciu palców

Gdyby wierzyć Długoszowi, prawie wygraliśmy. Tatarzy już zbierali się do ucieczki, gdy nagle chorąży niosący proporzec z zatkniętą nań potworną głową, zaczął nim machać. I z głowy zaczęła się wydobywać „jakaś para gęsta, dym i wiew tak smrodliwy, że za rozejściem się między wojskami tej zabójczej woni Polacy mdlejący i ledwo żywi ustali na siłach i niezdolnymi się stali do walki”. Atak gazowy, na taką broń średniowieczni rycerze nie byli gotowi.

Mongołowie wyróżnili porażonych wyzwaniami chrześcijan, a potem dla policzenia zabitych obcinali ofiarom po jednym uchu i wrzucali do worków. Zebrali ich dziewięć. Bezgłowe i nagie ciało Henryka rozpoznała żona Anna. Książę miał znak szczególny: sześć palców u stopy.

Nie wiemy, czy z tą bronią chemiczną to prawda. Jedno jest pewne: Mongołowie pognali na Węgry, żeby zająć stepy Niziny Węgierskiej. Wojska węgierskie rozbili, króla Bełę IV pogonili aż na wybrzeże dzisiejszej Chorwacji.

Odeszli równie nagle, jak przyszli, bo Batu-chan dowiedział się, że w Azji zmarł wielki chan Ugedej. Walka o władzę okazała się ważniejsza niż walka o Europę. Ale bitwa pod Legnicą na to wpływu nie miała. Za to odsunęła w czasie zjednoczenia Polski. Synowie poległego księcia nie dorównywali ojcu ani tym bardziej dziadkowi, monarchia Henryków śląskich rozpadła się. Pozostała tylko opowieść o pobożnym księciu, który oddał życie za ojczyznę i wiarę. ■

Gaz i broń biologiczna
Najważniejszą częścią uzbrojenia mongolskich wojowników były łuki. Używano także włóczni, zakrzywionych mieczy i toporów oraz tarcz ze skóry i drewna. Mongołowie nie mieli machin oblężniczych, ale w czasie podbojów napotkali warowne

miasta, więc nauczyli się budować taką broń (najpierw przy pomocy chińskich specjalistów, a potem rzemieślników z podbitych krajów). Nie wiadomo wprawdzie, czy faktycznie wykorzystali pod Legnicą trujące dymy, ale taka broń znana była już w starożytności. Mongołowie potrafili

też wykorzystywać broń biologiczną. Chan Dżanibek, który od 1343 roku oblegał broniącą się zaciekle twierdzę na Krymie, postanowił ostrzelać ją z katapult ciałami swoich żołnierzy, zmarłych na dżumę. Choć obrońcy natychmiast wyrzucili trupy do morza, zaraza i tak ich dopadła.

Pieczone uszy
Specjalnością regionalną miasta Štramberg na Morawach, chronioną przez UE, są pierniki przypominające zwinięte w trąbkę uszy. Legenda mówi, że w 1241 r. Štramberg najechali Tatarzy. Mieszkańcy schronili się na pobliskiej górze,

pod którą Tatarzy rozbili obóz. Na szczęście rozpętała się gwałtowna burza, wezbrały górskie potoki i go zatopiły. Gdy mieszkańcy przeszukiwali później obóz, znaleźli worki z solonymi uszami chrześcijan, które najeźdźcy chcieli wysłać chanowi na dowód zwycięstwa.

ZDJĘCIA: MAREK MARUSZAK/FORUM, LZUR/WIKIMEDIA COMMONS

XVI

XVII

XVIII

XIX

XX

XXI

1241 INWAZJA NA POLSKĘ; BITWA NA LEGNICKIM POLU; ŚMIERĆ HENRYKA II POBOŻNEGO

1242 MONGOŁOWIE WYCOFUJĄ SIĘ Z EUROPY

1243 ŚMIERĆ JADWIGI ŚLĄSKIEJ

1245 WYPRAWA Z UDZIAŁEM BENEDYKTA POLAKA NA DWÓR CHANOW MONGOLSKICH (DO 1247)



Hypokaustum w refektarzu

Maestria
średniowiecznej
inżynierii

TEKST: RADOSŁAW NAWROT

Żeby zwiedzić wszystkie zakamarki zamku w Malborku, krzyżackiej stolicy z lat 1309-1457, potrzeba sporo czasu. Niektórych jednak pominąć nie wolno, zwłaszcza tzw. Wielkiego Refektarza, czyli wystawnej jadalni. Często uznaje się ją za najwspanialsze wnętrze, jakie można znaleźć we wszystkich krzyżackich budowlach.

To tu odbywały się ucztę wydawane przez wielkiego mistrza zakonu krzyżackiego dla gości. Kiedy po wojnie trzynastoletniej Malbork wraz z zamkiem przejęli Polacy, także urządzali tu wystawne wieczery. Rozejrzyjmy się. Sala wsparta jest na delikatnych, ale efektownych filarach, które dodają jej uroku. Najciekawsze jednak znajduje się pod naszymi stopami.

Ciepło pod nogami

Na znacznej powierzchni podłogi rozmieszczone są regularnie niewielkie otwory. Dzięki nim wiemy, że malborski refektarz jest nie tylko piękny; stanowi on dowód na zaawansowanie krzyżackiej techniki budowy zamków. Owe otwory to bowiem element ogrzewania podłogowego zwanego od starożytności hypocaustum.

Nazwa pochodzi z greki. Hypo oznacza „poniżej”, a „kaiein” – rozpalać ogień. Takie systemy ogrzewania podpodłogowego stosowano już w antycznych Grecji oraz Rzymie. Działały tak, że pod posadzką budynku budowany był piec, a sama podłoga znajdowała się nad nim, na podpórkach zwanych pilae. Puste przestrzenie między nimi tworzyły system kanałów pozwalających na przedostawanie się ciepłego powietrza, które ogrzewało pomieszczenie.

Taki system ogrzewania nawet tak dużych pomieszczeń jak refektarze w zamkach trafił na ziemie polskie dzięki niemieckim osadnikom, a także niektórym zakonom, np. cystersom. Na ziemiach państwa krzyżackiego przyjął się szybko, zwłaszcza na Żuławach, gdzie brakowało drewna opałowego. W porośniętej puszciami Pomezanii (krajnie, na obszarze której leży Malbork) było go więcej, ale i tak koszty ogrzania tradycyjnymi piecami czy kominkami tak wielkich komnat jak refektarz byłyby ogromne. System oparty na hypocaustum oznaczał ogromne oszczędności. Ogrzewanie podłogowe jest bowiem nawet dziś jednym z najbardziej wydajnych systemów grzewczych.

W zamku malborskim istniało wiele takich pieców, ale nie wszystkie się zachowały do dzisiaj. Pozostał ten pod Wielkim Refektarzem. Poniżej podłogi znajduje się palenisko i komora o pojemności 6 metrów sześciennych, wypełniona do połowy kamie-

niami. To one się nagrzewały i utrzymywały ciepło, oszczędzając zużycie drewna. Przez szczeliny powietrze ulatywało z komory i docierało do 36 otworów w podłodze komnaty.

Całość kontrolowana była zasuwą nad piecem (która zamykała lub otwierała kanały grzewcze) oraz wiatromierzem regulującym wielkość ognia w palenisku. Malborskie hypocaustum pozwalało dobrze i dość tanim kosztem nagrząć salę nawet podczas siarczystych mrozów.

Pomóżcie mi z tymi Prusami!

Zamek stoi w miejscu, gdzie niegdyś istniał warowny gród Zantyr, należący do książąt pomorskich. Po grodzie nie ma już dzisiaj śladu. Przestał istnieć po tym, jak trafił w ręce Krzyżaków, którzy na jego miejscu wznieśli zamek Marienburg (Malbork). Okoliczności oddania im tego grodu nie są do końca jasne. Według jednej wersji książę pomorski Świętopełk II Wielki sprzedał go Krzyżakom. Inna wersja podaje, że to książę tczewski Sambor II przekazał go szpitalnikom, kiedy zawarł z nimi sojusz wymierzony w swego brata Świętopełka II. Wygnany przez niego, szukał pomocy i sojuszu właśnie u Krzyżaków.

Zakon sprowadził na ziemie polskie książę Konrad Mazowiecki. Wezwał Krzyżaków, aby pomogli mu w zwalczaniu Prusów, którzy ciągle zagrażali jego północnym granicom. Pogańskie ludy pruskie, które próbował nawracać już św. Wojciech (patrz strona 6), wciąż żyły na południowo-wschodnich obrzeżach Morza Bałtyckiego, i okoliczni władcy piastowscy toczyli z nimi walki.

Sam zakon krzyżacki powstał podczas krucjat do Ziemi Świętej i początkowo zajmował się opieką lekarską nad rannymi rycerzami. Później przekształcił się w zakon rycerski. Kiedy krucjaty dobiegały już końca, rycerze zakonni powoli wracali do Europy. Dzięki nadaniom od

różnych władców szybko się bogacili i rośli w siłę. Zyskiwali zamki i dobra w Niemczech, południowych Włoszech i na Sycylii. Król węgierski Andrzej II wezwał ich do ochrony swego królestwa przed pogańskimi Polowcami, nazywanymi tu Kumanami. Dostali zamki w Siedmiogrodzie, ale szybko zostali wygnani, kiedy próbowali się usamodzielnąć.

Malbork wygrywa z Wenecją

Kiedy Krzyżacy uzyskali Zantyr, stopniowo zaczęli rozbierać jego kamienne umocnienia, by wznieść z nich własny zamek. Kiedy dokładnie postawili Marienburg, nie wiadomo. Rozwijająca się wokół zamku osada otrzymała prawa miejskie w 1286 r. To znaczy, że przynajmniej część zamku był już wtedy zbudowana. Część, bo twierdzę wzno-



Ogrzewanie zamku w Malborku przydawało się podczas potężnych mrozów, jakie zdarzały się w XIV i XV w. Kroniki wspominają o straszliwych zimach 1314/1315 oraz 1316/1317, kiedy ciężki mróz trzymał do kwietnia i spowodował wielkie straty w uprawach oraz straszny głód. W 1408 r. natomiast sroga zima trwała od św. Marcina (11 listopada) aż do Ofiarowania Pańskiego (2 lutego). Morze

Północne było zamarznięte między Danią a Norwegią, Bałtyk także skuł lód.

Budowa zamku w Malborku była możliwa dzięki **złożom gliny znajdującym się w pobliżu**. Strycharze formowali z niej cegły, z których powstawały mury fortecy. Do dzisiaj na niektórych fragmentach muru widać odciski palców tych budowniczych.

Komtur był zarządcą komturii (komandorii). Obejmowała ona jeden albo kilka zamków i stanowiła podstawową jednostkę terytorialną zakonu krzyżackiego, np. siedzibą komtura były Szczytno, Elbląg, Ostróda, Toruń.

Pierwotnie **siedziba zakonu krzyżackiego miała zostać przeniesiona z Wenecji do Elbląga**, ale tutejszy zamek był w rękach Henryka von Plotzke, mistrza krajo-

wego, który toczył bezwzględne wojny z plemionami pogańskimi. Był on przeciwnikiem wielkiego mistrza Konrada II von Feuchtwangena. Ten siedzibę ulokował więc w Malborku.

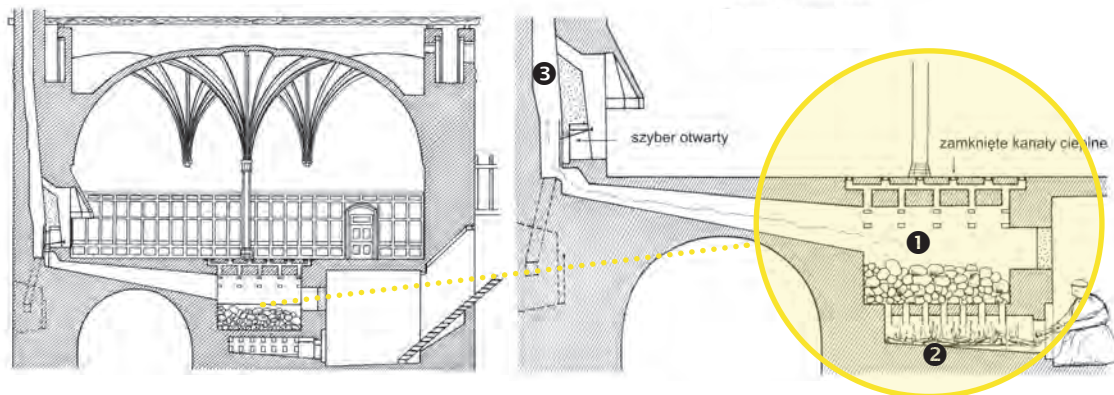
Gdanisko malborskiego zamku zachowało aż do XX w. znacznie obronne! Podczas walk na Pomorzu w 1945 r. to właśnie stąd Niemcy rozbili sowieckie czołgi nacierające na Malbork.

ZDJĘCIA: SŁAWOMIR FAJER, FOTORINCE/SHUTTERSTOCK.COM, RYSUNKI: J. KACPERSKA/MUZEUM ZAMKOWE W MALBORKU



WARTO ZOBACZYĆ:

■ **Muzeum zamkowe** – imponująca budowla, która daje wyobrażenie o potęgze Krzyżaków. Tradycyjne eksponaty (m.in. zbroje rycerskie), piękne sale zamkowe, niezwykle ciekawe gdańsko.



JAK DZIAŁAŁO HYPOCAUSTUM?

Pod podłogą refektarza mieściła się komora ①, w której złożono polne kamienie. Jeszcze niżej było palenisko ②. Ogień nagrzewał kamienie, które długo oddawały ciepło poprzez otwory w podłodze pomieszczenia. Dopływ ciepła regulowano za pomocą wiatromierza w kominie ③.

szono stopniowo, przez wiele lat. Jako pierwszy, na planie czworokąta, powstał Zamek Wysoki, który obejmował kaplicę, kapitułarz do zebrań zakonników, bibliotekę i pomieszczenia mieszkalne. Budynek miał też dormitorium (czyli salę sypialną) i piwnice. W drugiej kolejności powstało skrzydło zachodnie z refektarzem, kuchnią i kwaterami, jak również wieżą zwaną gdańskiem. Był to istotny element obronny, ale służył również jako toaleta, dzięki której nieczystości lądowały poza murami twierdzy. Później zbudowano skrzydło południowe, m.in. z magazynami żywności, oraz studnię, która zapewniała obrońcom własne źródło wody – niezwykle ważne podczas oblężenia.

Czas wznoszenia fortecy przypadł na koniec wypraw krzyżowych na Bliskim Wschodzie. Mistrz krajowy, a następnie wielki mistrz zakonu Konrad II von Feuchtwangen przeniósł siedzibę do Wenecji, ale po kilku latach postanowił uczynić nią zamek w Malborku, dotąd jedynie siedzibę komtura. Odtąd do tutaj rezydował wielki mistrz.

Nadbałtycka potęga

Kiedy wielki mistrz osiadł w Malborku, młode państwo krzyżackie w tej części Europy było już potężne. Działania zakonu były oficjalną krucjatą, rycerze europejscy chętnie więc wspierali Krzyżaków w zwalczaniu pogan. Dzięki temu w pół wieku Krzyżacy opanowali całe południowo-wschodnie wybrzeże Bałtyku. Wkrótce polski król Władysław I Łokietek poprosił ich o pomoc w obronie Gdańska przed Brandenburczykami. Krzyżacy obronili go, po czym... przyłączyli Pomorze z Gdańskiem do swego państwa. Przez najbliższe 150 lat Polska była odcięta od morza i stała się w istocie krajem śródlądowym. Zaledwie w 80 lat od zaproszenia przez Konrada Mazowieckiego Krzyżacy mieli już pod kontrolą wszystko, od Kaszub i Gdańska aż po dzisiejszą Estonię!

Tak było aż do wojny trzynastoletniej 1454-1466, po której zakon stracił na rzecz Polski Pomorze wraz z Malborkiem, ziemię chełmińską oraz Warmię. ■

XVI

XVII

XVIII

XIX

XX

XXI

1309 MALBORK STOLICĄ PAŃSTWA ZAKONU KRZYŻACKIEGO

1410 OBLĘŻENIE ZAMKU PO BITWIE POD GRUNWALDEM

1457 ZAMEK PRZECHODZI W POLSKIE RĘCE, STOLICA ZAKONU W KRÓLEWCU

1466 DRUGI POKÓJ TORUŃSKI, POLSKA ODZYSKUJE POMORZE I GDAŃSK



ceramiczne wodociągi / kod genetyczny miasta

TEKST: BEATA MACIEJEWSKA

We wrocławskim Muzeum Miejskim znajdziemy eksponat nietypowy. To nie jest zdobiony rubinami kielich, portret szlachcica ani barokowy mebel. Mowa o ceramicznych rurach wodociągowych – najstarszych zachowanych w Polsce!

Mieszczuch lubi porządek i wygodę: duży rynek i geometryczną siatkę ulic, sprawne wodociągi, chodniki bez dziur. Chce wiedzieć, gdzie może robić zakupy, zabawić się ze znajomymi lub zorganizować wiec. To skomplikowany łańcuch miejskiego DNA.

Tę wygodę wrocławianie fundowali sobie już w średniowieczu. Wtedy właśnie powstały pierwsze wodociągi. Pieniądze na te inwestycje czerpano z kasy miejskiej. Mieszkańcy płacili za przyłączenie do posesji. Ale nie narzekali, bo wygoda była wielka. Ci, którzy się ociągali z regulowaniem rachunków, ryzykowali posuchę. Rury miały wycięte otwory, w których osadzano klocki pełniące funkcję zaworu.

Średniowieczne służby miejskie

Pierwsze wrocławskie rury wodociągowe – z drewna dębowego, w kształcie koryta przykrytego deską – położono szybko po lokacji miasta. Nowi mieszkańcy, koloniści z zachodniej Europy (przede wszystkim z dzisiejszych Niemiec), sprowadzili się ledwo kilkadziesiąt lat wcześniej. Zaprosił ich książę Henryk I Brodaty, akcje kolonizacyjną kontynuował jego wnuk Bolesław Rogatka. Przybyśże budowali murowane kramy, zaczęli wznosić ratusz, fundowali kościoły. Mieszczkańskie kamienice były wizytówką ekonomicznej siły Wrocławia, nic więc dziwnego, że studnie kopane na posesjach przestały właścicielom wystarczać, tym bardziej że w ich sąsiedztwie zakładano też przesiąkające szamba. Zanieczyszczona woda często nie nadawała się do użytku. Wodociągi częściowo rozwiązywały ten problem.

W ogóle miasto robiło się coraz czystsze. Początkowo nikt nie usuwał śmieci z rynku, więc przez pierwsze sto lat poziom placu zdążył się podnieść o 2,5 m, a partery domów zamieniono na piwnice. W połowie XIV w. władze miejskie wprowadziły pierwsze zarządzenia w sprawie sprzątania. Miotły poszły w ruch. Wrocławianie bardzo dbali o ulice. Znali kilka metod umacniania nawierzchni – najbardziej zaawansowane technicznie były te z desek układanych na rusztach, coś w rodzaju drewnianych pomostów.

Takie ulice i chodniki wymagały częstych napraw, ale średniowieczni drogowcy wywiązali się ze swoich obowiązków. Deski, załamane pod ciężarem wozów, podpierano lub wymieniano na nowe, oczywiście za pieniądze miejskie.

Po latach dębowe koryta wodociągowe zamieniono na ceramiczne rury, z wypalanej gliny – takie jakie widzimy w Muzeum Miejskim Wrocławia. Później jednak nastąpił powrót do drewna – było trwalsze niż ceramika. Tym razem rury nie były już korytkami, ale wydrążonymi w środku sosnowymi pniami.



Wrocław zbudowano na grobach. W średniowieczu od kościoła św. Wojciecha, przez Rynek, do kościoła św. Elżbiety ciągnęła się wielka nekropolia. Cmentarz zamienił się w miasto podczas lokacji Wrocławia, gdy osadnicy wytyczyli rynek i siatkę ulic. – Wiedzieli oczywiście, że robią to na cmentarzu, ale **zmarli musieli ustąpić miejsca żywym, bo ten teren był zbyt atrakcyjny. Sacrum grobu przegrało z dobrym interesem** – uważa archeolog dr Cezary Buśko, który sformułował hipotezę o wielkiej nekropolii pod Starym Miastem.

Prawo zalecało, żeby **rajcy nie byli ani zbyt biedni, ani zbyt bogaci**. O ile wrocławianie doskonale znali dolną granicę (kandydat bez mieszkania odpadał), o tyle trudno było ocenić, kiedy rajca jest zbyt zamożny. Weźmy takiego Nicolausa II Rehdigera, radnego sprzed czterystu lat – już jego ojciec był jednym z najbogatszych obywateli miasta. Nicolaus tylko pomnożył majątek. Ale to bogactwo akurat mu pomagało w sprawowaniu władzy, bo nie martwił się, czy w miejskiej kasie są pieniądze dla szkół, na stypendia dla studentów czy dla bibliotek.

Burzyciele starego porządku

We wczesnym średniowieczu na ziemiach polskich powstały 234 miasta, z tego blisko połowa na Śląsku. Nowe miasta powstawały wprawdzie w pobliżu starych osad, ale zupełnie ich nie przypominały.

Idealne miasto powinno mieć regularny kształt, najlepiej koła, żeby linia murów była najkrótsza i najłatwiejsza do obrony. Rynek wytyczano zwykle pośrodku, na przecięciu głównych ciągów komunikacyjnych. Z jego rogów wychodziły ulice, a główne z nich biegły do bram, przechodząc w szlaki prowadzące do innych miast. Jeśli się przecinały, to pod kątem prostym. Mijały wieki, a średniowieczny kształt urbanistyczny trwał, choć mieszkańcy go zmieniali. Pod ciosami kilofów padały mury obronne, zmieniano kształt parceli, przebijano nowe ulice. Ale żeby pozbyć się kodu genetycznego, trzeba by miasto zrównać z ziemią i od nowa zbudować.

We Wrocławiu ta sztuka nikomu się nie udało. Stolica Śląska padała ofiarą katastrof naturalnych i kataklizmów wojennych, pod koniec II wojny światowej zmieniła się w zgłiszczyska i kupę gruzów, ale średniowieczny układ urbanistyczny wciąż jest czytelny. Wystarczy przyjść na Rynek i spacerować się ulicami Starego Miasta.

Tu się wszyscy spotykają, robią zakupy, załatwiają interesy i bawią. Tu przed wiekami robiono wielkie fortunę. Wrocławianie bogacili się na międzynarodowym handlu, a wraz z nimi bogaciło się miasto, do którego kasy płynęły ogromne sumy z miejskich opłat i podatków. W piętnastowiecznym Wrocławiu więcej osób zajmowało się handlem niż w Pradze, Brnie czy Frankfurcie nad Menem.

Choć do morza stąd daleko, wrocławscy kupcy w poszukiwaniu nowych rynków zbytu zamieniali się w wilki morskie. Handlowali z krajami skandynawskimi, dostarczając śledzie na śląskie stoły, zapuszczali się także w okolice Szkocji. Wrocław był też członkiem Hanzy, najpotężniejszego związku miast północnoniemieckich, nadreńskich, krzyżackich, szwedzkich i polskich, który zmonopolizował ówczesny handel północnoeuropejski i stał się prawdziwą potęgą polityczną.

Pokaż mi swój sejf, a powiem ci...

Kamienica Pod Złotym Słońcem nie jest zwykłym domem mieszczańskim. Ma królewską przeszłość, bo regularnie gościła monarchów odwiedzających Wrocław. Rezygnowali ze skromnej kwatery na zamku na rzecz luksusów, w których płał się miejscowy patrycjat (czyli najbogatsza warstwa mieszczan). Kilka lat temu archeolodzy odkryli w piwnicy, cztery metry pod powierzchnią Rynku, dziwną ceglana konstrukcję. Początkowo sądzono, że to piec do ogrzewania ciepłym powietrzem.

To coś w rodzaju murowanej skrzyni. Ma wymiary trzy na dwa metry. Grubość ścian przekracza pół metra. Trzeba się namęczyć, żeby wrzucić lub wyjąć coś z wnętrza tego schowka. Na szczęście budowniczowie zrobili dwie wnęki, które to ułatwiają. Nie wiadomo, jak wysoka była cała konstrukcja ani czym została nakryta. Ale wiadomo, do czego służyła. Do przechowywania złota i cennych precjozów. To średniowieczny sejf.



WARTO ZOBACZYĆ:

■ **Muzeum Miejskie Wrocławia** dokumentuje tysiącletnią historię miasta. Warto zwiedzić wystawę „1000 lat Wrocławia”. Znajdziemy na niej m.in. bilet nadburmistrza na podróż stercowcem czy kufle piwne studenckich korporacji.

To była sensacja. Nigdzie w Polsce badacze nie trafili na podobny obiekt. – Owszem, w Europie Zachodniej, w rezydencjach panów feudalnych takie schowki występują, ale my odkryliśmy sejf w mieszczańskim domu! – mówi prof. Jerzy Piekalski.

Obecność skrytki nie dziwi, jeśli się wie, kim byli jej właściciele. To rodzina Bonerów. Ludzie, którzy umiejętność robienia interesów mieli zapisaną w genach.

Wywodzili się z Alzacji na pograniczu współczesnych Niemiec i Francji. Założycielem polskiej gałęzi rodu był kupiec i bankier Johann Boner z Landau. Razem z braćmi osiedlił się we Wrocławiu. Potem wyemigrował do Krakowa i zrobił tam wielki majątek. Dorobił się na papierniach, był też zarządcą żup solnych w Wieliczce oraz bankierem i przyjacielem Zygmunta I Starego. Król siedział u niego w kieszeni, nie więc dziwnego, że przychodził do krakowskiej kamienicy Bonera na imieniny.

Brat Jakub, który został we Wrocławiu, radził sobie równie dobrze. Robił pieniądze na handlu suknem i też gościł u siebie królów. Z kolei syn Jakuba Seweryn przejął wszystkie interesy po bezdzietnym stryju Johannie i znakomicie je rozwinął.

Szubienica godna pożądania

Bogaci i wpływowi obywatele to bogate i ambitne miasto, czego widomym znakiem jest ratusz. Pierwsza wzmianka o jego budowie figuruje w rachunkach miejskich z 1299 r. – była to zapłata dla dwóch mistrzów budowlanych. Ich następcy też mogli nieźle zarobić, bo kolejne pokolenia wrocławian łożyły na rozbudowę i upiększanie ra-

tusza, więc inwestycji nie można było zakończyć przez trzy wieki. Za to budowla służyła naprawdę wszystkim mieszczanom. Zaglądali na kufelki do sławnej Piwnicy Świdnickiej (dziś jednej z najstarszych piwiarni w Europie), odwiedzali kramy kuśnierzy, cieszyli się wspaniałą salą, w której urządzano zabawy taneczne dla bogatszych obywateli lub przedstawienia teatralne, a nawet turnieje rycerskie.

Ratusz był jednak przede wszystkim miejscem posiedzeń rady miejskiej i sprawowania sądów, symbolem siły i autonomii miasta. Pod oknami Sali Sądowej wystawiono pręgierz, dziesięciometrowe narzędzie wymiaru sprawiedliwości – kamienny słup na cokole, z kłatką dla złoczyńców zwieńczoną figurką kata. Pręgierz i szubienica dla złoczyńców były miejscem hańby i kaźni, ale samemu miastu dodawały prestiżu. Świadczyły bowiem o posiadaniu przywileju sądowego zezwalającego na zasądzanie i wykonywanie kary śmierci, do czego nie każdy sąd miał prawo. Niektóre miasta wręcz samowolnie fundowały sobie te narzędzia wymiaru sprawiedliwości. Wrocławski pręgierz był jednak jak najbardziej legalny.

Skazywano nań złodziei i kramarzy fałszujących towar lub oszukujących na wadze, nierządnicę i sutenerów. Oprócz chłosty obwinionych mogła spotkać kara piętnowania, obcięcie rąk, uszu, nosa i włosów. Przed pręgierzem wykonywano także karę śmierci, archeolodzy znaleźli podczas badań rynku fragmenty ludzkich kości.

Średniowieczne narzędzie sprawiedliwości to także fragment DNA średniowiecznego miasta, nieco już zmutowanego. Dziś służy jako miejsce spotkań towarzyskich i randek. Zamiast piętnować, łączy ludzi. ■

XVI

XVII

XVIII

XIX

XX

XXI

1292 WROCŁAW WSTĘPUJE DO HANZY

1299 PIERWSZA WZMIANKA O BUDOWIE GMACHU RATUSZA

1387 BUDOWA KOŁA WODNEGO ZASILAJĄCEGO MIEJSKIE WODOCIĄGI



Grób Łokietka / oplakiwanie wielkiego władcy

TEKST: GABRIELA KUCHARSKA

W katedrze wawelskiej jest tylko jeden nagrobek królewski wykonany z piaskowca. Jedyne i nie do końca oryginalny, bo z czasem kształt rzeźby oraz rysy postaci zatarły się tak bardzo, że nie było nawet wiadomo, czy to jest kobieta, czy mężczyzna. Jednak ze sposobu przedstawienia postaci oraz z opisu miejsca wywnioskowano, że w grobie tym pochowano Władysława I Łokietka.

Nagrobek odnowiono 200 lat temu, ale ponieważ nikt nie wiedział, jak wyglądał na początku, twarz króla wyrzeźbiono właściwie od nowa. Być może dlatego jako jedyny z polskich władców tu pochowanych nie ma za grosz dostojnego wyglądu. Wygląda raczej jak chłop w koronie, z mieczem i królewskim jabłkiem.

Na bocznej ścianie nagrobka przedstawiono chór płaczek. Czy rzeczywiście było po kim płakać?

Niewysoki i kłótlivy

Początkowo nic nie wskazywało na to, że Władysław zostanie królem, któremu Polska będzie zawdzięczać zjednoczenie po okresie rozbitcia. Był trzecim synem kujawskiego księcia Kazimierza i jego trzeciej żony. Dość nieciekawa pozycja startowa do korony, zwłaszcza w kraju podzielonym na dzielnice po śmierci Bolesława III Krzywoustego. Jakby tego było mało, Władysław zupełnie nie wyglądał jak kandydat na władcę. Był nadzwyczaj małego wzrostu, więc nazywano go Łokietkiem (od łokcia, średniowiecznej miary długości liczącej około pół metra). Początkowo nic też nie wskazywało na to, że ma odpowiedni charakter – był raczej kłótliwym warcholem. A jednak czterdziestoletnia walka o koronę uczyniła z niego świetnego polityka, myślącego o całym państwie. Jedno trzeba Władysławowi przyznać na pewno – odznaczał się niesamowitą wręcz konsekwencją w działaniu.

Był uparty i odważny w realizowaniu swoich politycznych wizji. Sprzyjały mu również okoliczności zewnętrzne. Konkretnie – kłopoty z płodnością wśród Piastów. Jak to ujął Paweł Jasienica: „W dynastii Piastów, tak obfitej w talenty i charaktery, dziwnie szybko występowały cechy uwiadu”. Linie książąt piastowskich zaczęły w XIII w. wygasać jedna po drugiej. W poszczególnych dzielnicach nie było spadkobierców w prostej linii, były za to układy o wzajemnym dziedziczeniu. Dzięki temu Łokietkowi udawało się łączyć ze sobą kolejne dzielnice. Potem nieraz tracił je na rzecz innych książąt, Czechów albo Krzyżaków. Następnie układami albo wojną ponownie je odzyskiwał. Zdarzyło się nawet, że musiał rzec się własnej Małopolski na rzecz króla czeskiego Wacława II za 5000 grzywien (czyli jedną tonę!) srebra. Małopolska została Wacławowi wierna aż do jego śmierci, potem jednak uznała zwierzchnictwo Łokietka.



Arcybiskup Janisław był wytrawnym graczem. Archidiecezję gnieźnieńską otrzymał od papieża Jana XXII we francuskim Awinionie – bo tam w XIV w. rezydowali papieże. Ale do Polski wrócił z czymś więcej niż z pastorałem. Przywiózł bowiem papieską zgodę na koronację Łokietka. Władysław poprosił go o jej przeprowadzenie. W ten sposób połączył tradycję (korona z rąk arcybiskupa gnieźnieńskiego) z całym nowym zwyczajem (koronacja w Krakowie, na Wawelu).

Średniowieczny Wawel nie przypominał tego, który znamy dzisiaj. Jego największym obiektem sakralnym była katedra, ale wyróżniały się też kościoły: św. Gereona, św. Jerzego, św. Michała i rotunda Najświętszej Marii Panny. Przebudowa Wawelu łącząc różne budynki rozmieszczone na wzgórzu w zamknięty czworobok dokonała się za Kazimierza Wielkiego, chociaż rozpoczął ją jego ojciec.

Do dziś istnieje w bryle zamku baszta zwana Łokietkową, bo za jego czasów była wybudowana.

Nazwa Wawel pochodzi od słowiańskich słów wadół albo wawel, które oznaczają po prostu **wyniosłość wystającą z bagien**. Rzeczywiście wzgórze wawelskie jest położone pośród terenów podmokłych i bagnistych.

Łokietek oczywiście miał dzieci, ale jego pierwsi synowie zmarli w dzieciństwie i zostali pochowani w kryptach krakowskiego kościoła Franciszkanów. Przeżył **Kazimierz (nazwany później Wielkim)**, który nie był pierworodnym, tylko trzecim synem. To on odziedziczył po ojcu koronę i królestwo.

Koniec wieńczy dzieło

Wreszcie Władysławowi udało się odbudować Królestwo Polskie, składające się z dwóch najważniejszych ziem: Małopolski i Wielkopolski. Poza jego państwem pozostawały Mazowsze, Śląsk i oba Pomorza, ale posiadał wszystkie historyczne stolice państwowe i kościelne: Gniezno, Poznań oraz Kraków. Wciąż był jednak tylko księciem. Koronacja królewska nie była zaś formalnością. Łokietka czekała jeszcze seria działań dyplomatycznych w Rzymie. Kosztowało to sporo pieniędzy i wysiłków. Książę wolał jednak być pod opieką papieża niż rządzących w czeskiej Pradze Luksemburgów. Czasy były niepewne. Krzyżacy i Czesi dwóili się i troili, żeby koronacja nie doszła do skutku. Łokietek miał za sobą cykl wojen, stale towarzyszyła mu świadomość, że czekają go kolejne. Przychylił Polsce papież Jan XXII ustalił warunki (m.in. podległość Rzymowi i płacenie świętopietrza, stałej daniny dla Kościoła), po spełnieniu których Władysław miał uzyskać zgodę. Wielki wiec rycerski zwołany w Sulejowie przyjął te warunki i uchwalił odnowienie Królestwa Polskiego. Łokietek zaś zdecydował się na najbardziej niezwykłą koronację w historii państwa polskiego. Podjął decyzję, że ceremonia nadania korony będzie miała miejsce w Krakowie. Wszystkie poprzednie koronacje odbywały się w Gnieźnie! W dodatku katedra wawelska w 1320 r. raczej nie nadawała się do tak ważnego wydarzenia, ponieważ niedługo wcześniej spłonęła. Sześćdziesięcioletni Łokietek stwierdził jednak, że nie ma na co dłużej czekać. W odbudowywanej wciąż katedrze przyjął koronę z rąk arcybiskupa gnieźnieńskiego Janisława.

To było zwieńczenie wieloletnich wysiłków króla, ale nie ich koniec. Świeżo odnowione królestwo było wystawione na liczne próby. Trzeba było je wzmacniać zarówno rozsądnymi sojuszami, jak i siłą oręża. Do końca życia król Władysław, mając poparcie potężnych Węgier, prowadził wojny z Czechami i Krzyżakami.

Ołtarz ojczyzny

Łokietek miał pełną świadomość tego, że państwo potrzebuje gestów i miejsc symbolicznych. Postanowił uczynić Wawel miejscem znaczącym. Była już koronacja, teraz król wpadł na nowy pomysł. W katedrze na Wawelu pochowany był święty Stanisław, biskup poćwiartowany przez Bolesława II Śmiałego. Grób otaczany był czcią religijną, tak jak czci się męczenników za wiarę. Nie miało to jednak wystarczającej wymowy państwowej. Władysław to zmienił. Legenda o cudownie zrośniętym cieple posiekanego na kawałki biskupa Stanisława idealnie nadawała się na metaforę złączonego z rozbitych dzielnic państwa polskiego, które potrafiło się oprzeć wrogom.

Po bitwie pod Płowcami Łokietek zdobyte na Krzyżakach sztandary i chorągwie powiesił wła-

ZDJĘCIA: MARCIN KRZYŻAK/SHUTTERSTOCK.COM, POLONA.PL, KATEDRA NA WAWELU

1260 lub 1261 WŁADYSŁAW ŁOKIETEK PRZYCHODZI NA ŚWIAT

1296 ŚLUB Z JADWIGĄ, CÓRKĄ KSIĘCIA KALISKIEGO BOLESŁAWA POBOŻNEGO

1304 ODZYSKANIE KRAKOWA I MAŁOPOLSKI ORAZ POMORZA GDAŃSKIEGO



śnie przy grobie świętego. Zrodził się obyczaj. Od tej pory przez 350 lat, aż do odsieczy wiedeńskiej, wieszano w tym miejscu zdobyte sztandary wroga. Jako ostatnia zawisa tam chorągiew zdobyta pod Wiedniem na Turkach. Od czasów Łokietka grób świętego Stanisława jest nie tylko grobem biskupa męczennika – to Ara Patriae, czyli Ołtarz Ojczyzny.

Wróćmy jednak do grobu naszego króla. To pierwszy polski monarcha pochowany w katedrze wawelskiej. Jego nagrobek ufundował syn, król Kazimierz III Wielki, przy okazji nadając mu formę sarkofagu królewskiego obowiązującą na Wawelu przez lata. To tzw. tumba, czyli kamienna skrzynia nagrobna, i leżąca na niej postać. Sama wnęka ze szczątkami władcy jest poniżej podłogi. Jako jedyny nad posadzką pochowany jest Kazimierz Wielki.

Pogrzeb odbył się dwa miesiące po śmierci Łokietka, tuż po ceremonii nałożenia królewskiej korony Kazimierzowi. Tak narodziła się polska tradycja chowania poprzedniego władcy zaraz przed lub po koronacji jego następcy. ■

WARTO ZOBACZYĆ:

■ **Zamek królewski na Wawelu. Państwowe Zbiory sztuki** to jedno z najważniejszych muzeów w Polsce. Najbardziej znane są reprezentacyjne i prywatne komnaty królewskie, ale warto zajrzeć też do zbrojowni i zbiorów sztuki orientalnej.

■ **Muzeum Historyczne Miasta Krakowa** prezentuje dzieje królewskiego miasta. Najpopularniejszym ostatnio oddziałem są Podziemia Rynku (pod Sukiennicami) z nowoczesną ekspozycją.

■ **Muzeum Narodowe w Krakowie** – jedno z najstarszych polskich muzeów szczyty się zwłaszcza eksponowanymi w kilku oddziałach dziełami sztuki najwybitniejszych polskich artystów, m.in. Jana Matejki, Stanisława Wyspiańskiego, Witkacego czy Jacka Malczewskiego.

NA BOCZNEJ ŚCIANIE
NAGROBKA Władysława I Łokietka
w katedrze wawelskiej widzimy
chóry płaczek – z jednej strony
opłakują zmarłego monarchę
kobiety, z drugiej mężczyźni.



XVI

XVII

XVIII

XIX

XX

XXI

1309 KRZYŻACY ZAJMUJĄ
POMORZE GDAŃSKIE

1320 PIERWSZA KORONACJA
W KRAKOWIE

1331 BITWA POD
PŁOWCAMI

1333 ŚMIERĆ WŁADYSŁAWA
ŁOKIETKA



Kierat w kopalni / Kazimierz, gospodarny król



TEKST: GABRIELA KUCHARSKA

To jeden z eksponatów robiących największe wrażenie w kopalni soli w Wieliczce. Kierat ma 7 m wysokości i 9 m rozpiętości. Ogromna machina, którą poruszały cztery pary koni. Dzięki niej możliwe było wyciąganie na powierzchnię półtonowych brył soli. Ludzie nie daliby rady.

Kazimierz III Wielki, dobroczyńca Wieliczki, stworzył tu kopalnię soli, najstarszy działający nieprzerwanie do dziś zakład produkcyjny na świecie! W dużym stopniu na soli właśnie Kazimierz zbudował potęgę swojego kraju.

Objął władzę w wieku 23 lat po śmierci swego ojca. Władysław I Łokietek wprawdzie zjednoczył państwo, ale po dziesięcioleciach rozbicia dzielnicowego wciąż stało ono na kruchych podstawach. Aby zbudować jego potęgę, Kazimierz potrzebował przede wszystkim jednego – pieniędzy.

Król o tym wiedział i nieustannie troszczył się o wzrost dochodów królewskich. Wspierał poszukiwania górnicze, otwierał kopalnie ołowiu czy srebra (ta w Olkuszu była wyłączną własnością króla), ale też saliny w Wieliczce, Bochni, na ziemiach drohobyckiej, przemyskiej i lwowskiej. Warto pamiętać, że w średniowieczu sól była niezmiernie cenna, bo używano ogromnych jej ilości do konserwacji żywności. W tamtych czasach najważniejszym jej źródłem w Koronie Polskiej pozostawały żupy (czyli kopalnie) krakowskie. Nikt nie mógł wydobywać jej na własną rękę – obowiązywał królewski monopol. Monarcha dbał o źródła swych dochodów tak bardzo, że każdemu, kto by bez pozwolenia zjawił się w kopalniach soli, groziła kara śmierci, i to bez względu na stan i godność.

Kazimierz przeprowadził też reformę skarbu. We władanie królewskie powracały ziemie bezprawnie przejęte przez Kościół lub rycerzy. Sam jednak nie odbierał ich bezprawnie, odzy-

WARTO ZOBACZYĆ:

■ Muzeum Żup Krakowskich

w Wieliczce na liście światowego dziedzictwa kulturowego UNESCO, jedno z najbardziej niezwykłych polskich muzeów. Dokumentuje historię wydobywania soli na tych terenach od średniowiecza. Częścią ekspozycji są górnicze wyrobiska na 135 m poniżej poziomu ziemi.

Każde miasto dostawało przywileje, z których wynikały jego przychody. Powszechny był tzw. **przymus drogowy** – kupiec nie mógł ominąć miasta, które napotkał na drodze. Powiązane z nim było **prawo składu**, które zobowiązywało kupca do zatrzymania się w mieście i wystawienia w nim swych towarów (w niektórych przypadkach musiał sprzedać wszystko!).

Kazimierz III Wielki objął chłopów ochroną prawną (czytaj na sąsiedniej stronie), dbał o jakość i obfitość zasiewów, bo to też oznaczało przychody dla Korony. Wprowadzono

oparty na trójpolowce przymus niwowy. Całe grunty uprawne wsi dzielono na trzy obszary grupujące ziemie należące do różnych kmieciów. Pierwszy wspólnie obsiewali oni zbożem jarym, drugi – ozimym, a trzeci zostawiali odłogi. W nowo lokowanych wsiach **chłopi dostawali tzw. wolniznę**, czyli zwolnienie od płacenia czynszu na okres od 2 do 24 lat.

Żupa pierwotnie oznaczała nie kopalnię, ale dochody z niej płynące. Żupami krakowskimi były królewskie przedsiębiorstwa wydobywania i przerobu soli w Wieliczce i Bochni.

skiwał majątki na drodze sądowej. Na tak odzyskanych gruntach lokował miasta i wsie. Ziemia leżąca odłogiem nie zarabia, za to uprawy, hodowle i tętniące handlem miasta – owszem. W ten sposób zyski rekompensowały wcześniejsze straty poniesione w okresie władania nimi przez nieprawowitych właścicieli.

Król nakładał podatki na dobra kościelne, zmuszając w ten sposób kler do wnoszenia opłat na cele publiczne. Choć był zwolennikiem opodatkowania osób duchownych, zawsze bez sprzeciwu odprowadzał do kasy papieskiej tzw. świętopietrze. Wiedział, że świeżo zjednoczonemu Królestwu Polskiemu potrzebne jest papieskie poparcie.

Również jego dziełem były zmiany wprowadzone w systemie monetarnym. W Królestwie zaczęto bić tzw. grosze polskie, warte 16 denarów. Z kolei 48 groszy składało się na grzywnę. Aby ów pieniądź był silny, Kazimierz nakazał przyjmowanie wszelkiego rodzaju należności jedynie w polskiej monecie.

Finansowe reformy rozciągnął też na siły zbrojne. Nalożył przymus służby wojskowej na wszystkich prywatnych posiadaczy ziemi i uzależnił jej zakres od posiadanych dóbr i ludzi. Kto był majątniejszy, miał obowiązek wystawiać większy oddział. Oczywiście rycerze musieli sami kupować uzbrojenie sobie i swoim ludziom. Wszystkie te reguły dotyczyły jedynie wojny obronnej. Jeśli król chciał użyć wojsk poza granicami kraju, musiał zapłacić. Kazimierz zaczął więc w tym celu używać wojsk zaciężnych.

Ponadto wojsko zobligowane zostało do płacenia za dostawy, surowo karano wszelkie niszczenia domów, zasiewów czy budulca. Rycerze otrzymali kategoryczny zakaz gry w kości o jakiegokolwiek dobra ruchome lub nieruchome. Nie był to przejaw dbania o moralność, ale troska o potencjał mobilizacyjny kraju. Bez konia czy zbroi nie mogli stanowić pełnowartościowego wojska. ■

KRISKROS/WIKIMEDIA COMMONS, NIGHTMAN1965/SHUTTERSTOCK.COM, JAKUB HAŁUN/WIKIMEDIA COMMONS

X

XI

XII

XIII

XIV

XV

1333 POZĄTEK PANOWANIA KAZIMIERZA III WIELKIEGO

1338 KAZIMIERZ ZAKŁADA MENNICĘ W KRAKOWIE

1350 KAZIMIERZ FUNDUJE KOLEGIATĘ W WIŚLICY

1356 ZJAZDY RYCERSTWA WIELKOPOLSKIEGO W PIOTRKOWIE I MAŁOPOLSKIEGO W WIŚLICY



Płaskorzeźba w kolegiacie / król budowniczy

TEKST: GABRIELA KUCHARSKA

Nad południowym wejściem do kolegiaty wiślickiej widać płaskorzeźbę przedstawiającą Kazimierza III Wielkiego z makietą świątyni, klęczącego przed Madonną z Dzieciątkiem. Symboliczne, bo to tego króla historia zapamiętała jako wielkiego budowniczego. Budowniczego państwa, nie tylko murowanych gmachów.

Tablica nie pochodzi z czasów Kazimierza, jest o mniej więcej sto lat późniejsza. Ale widzimy go na niej w roli, jaką przypisała mu wielowiekowa tradycja. Każde dziecko w Polsce zna słowa kronikarza Jana Długosza (to za jego czasów wmurowano płaskorzeźbę w Wiślicy) o królu Kazimierzu III Wielkim – zastał Polskę drewnianą, a zostawił murowaną.

Za panowania Kazimierza wyrosło w Polsce około 60 nowych miast i co najmniej 500 wsi. Wzdłuż granic wzniósł potężny system zamków-warowni, które broniły wrogom dostępu do Polski. W ciągu trzydziestu siedmiu lat panowania ostatniego Piasta wyrosły 53 zamki, zaś 27 miast zyskało mury obronne. Król miał rozmach, który nie ograniczał się jedynie do budowli świeckich i obronnych. Władca był również hojnym fundatorem wielu kościołów. Wśród nich znajdziemy sześć kościołów tzw. ekspiacyjnych, które Kazimierz wybudował w ramach pokuty nałożonej nań przez papieża. Wśród nich jest właśnie kolegiata w Wiślicy.

Kazimierz prawodawca

Ale Wiślica to przede wszystkim miasto, któremu zawdzięczamy nowoczesne polskie prawodawstwo. To tutaj Kazimierz III Wielki zwołał wiec, podczas którego uchwalono przepisy prawne dla Małopolski – przeszły one do historii jako statuty wiślickie; podobny wiec, ale z uchwaleniem przepisów dla Wielkopolski, odbył się w Piotrkowie. Dlatego później kodeks kazimierzowski nazywano statutami wiślicko-piotrkowskimi. Pod taką nazwą uzupełniane w Rzeczypospolitej do końca XVIII w.

Król raczej unikał zbyt częstych zjazdów rycerstwa, bo zgromadzeni w jednym miejscu rycerze mogli się czuć silniejsi i próbować ograniczać jego władzę. Monarcha przywiązywał natomiast wielką wagę do kwestii regulacji prawnych. Statuty zawierały przepisy polskiego prawa cywilnego i karnego, procedury oraz organizację sądów. Od



WARTO ZOBACZYĆ:

■ **Muzeum regionalne w Wiślicy**
mieści się w domu ufundowanym przez słynnego kronikarza Jana Długosza. Wystawa to głównie znaleziska archeologiczne, m.in. pozostałości wczesnośredniowiecznych kościołów.

tego momentu wymiar sprawiedliwości miał być regulowany już nie zwyczajem i tradycją, lecz spisaniem prawem. W zapisach prawnych widać wyraźne dążenie króla do chronienia strony słabszej; nie tylko jednostek, a całych grup. Podwyższono dotychczasową karę za zabicie chłopca, zniesiono prawo pozwalające panu zagarniać mienie zmarłego bezdzietnie chłopca. Statuty zabraniały ścigania chłopca za winy pana, chroniły przed samowolą urzędników. Regulowały sposób opuszczenia przez chłopów roli – rocznie mogło opuścić wieś dwóch kmieci, ale musieli odchodząc, zostawić zagrodę w porządku, zapłacić za ległe czynsze itd. To sprawiło, że położenie chłopów wyraźnie się polepszyło. Mogli się bogacić, mieli dostęp do sądu monarszego, zaś władza rycerza nad chłopem była nadzorowana przez państwo.

Co jeszcze zmienił wielki król?

Prawodawstwo Kazimierza poprawiło też sytuację mieszczan. Polskie miasta i wsie w większości były założone na prawie magdeburskim, więc po ostatecznym orzeczeniu sądowe trzeba było zwracać się aż do Magdeburga. Król uznał, że to szkodliwe, żeby sądy w Niemczech rozstrzygały polskie spory. Ustanowił na Wawelu wyższy sąd prawa niemieckiego, by móc orzekać w procesach i wydawać porady prawne miejskim trybunałom. Nad sądem wyższym, jako apelacyjny, został ustanowiony Sąd Sześciu Miast, wybierany spośród radnych Krakowa, Kazimierza, Sącza, Bochni, Wieliczki i Olkusza.

Polska miała wtedy wielu prawników, ale wszystkich wykształconych na zachodnich uniwersytetach. Na polskich studiować nie mogli, bo ich nie było. Kazimierz Wielki postanowił to zmienić. Uważał, że dynamicznie rozwijający się kraj potrzebuje ludzi wykształconych na miejscu i znających tujejsze stosunki.

Kazimierz III Wielki zdecydował o założeniu w Krakowie uniwersytetu liczącego cztery wydziały: prawa kanonicznego i cywilnego, medycyny oraz sztuk wyzwolonych. Akademia Krakowska nie wzorowała się na uczelni paryskiej, lecz czerpała wzorce wprost z Padwy i Bolonii, gdzie nauka prawa stała bardzo wysoko. Ufundowany przez Kazimierza uniwersytet istnieje do dziś pod nazwą Uniwersytet Jagielloński. ■

Spójrzmy jeszcze raz na płaskorzeźbę fundacyjną na wiślickiej kolegiacie – **Kazimierz ofiarowuje Matce Boskiej kościół**, ale wyraźnie doprowadza go biskup. To dlatego że kościół w Wiślicy król ufundował jako pokutę

za zabójstwo księdza Marcina Baryczki. Ów biskup to skonfliktowany z królem Jan Boddzanta, który zarzucał Kazimierzowi m.in. niemoralne prowadzenie się. Faktem jest, że Kazimierz miał liczne kochanki.



Kolegiata to kościół, przy którym istnieje tzw. kapituła, zgromadzenie kapłanów kanoników, którzy mogą wybierać biskupa.

W XV w. w Wiślicy oraz pobliskim Nowym Mieście

Corcynie odbywały się liczne zjazdy polskiej szlachty. W czasach Kazimierza **w Wiślicy wystawiono ponad 20 dokumentów królewskich** (podobny wynik zanotowały tylko: Kraków, Sandomierz i Poznań).

XVI

XVII

XVIII

XIX

XX

XXI

1357-1362 STATUTY WIŚLICKO-PIOTRKOWSKIE

1364 KAZIMIERZ ZAKŁADA UNIWERSYTET W KRAKOWIE

1370 ŚMIERĆ KAZIMIERZA III WIELKIEGO



Ruiny kaplicy / Na kościach rycerstwa

TEKST: RADOSŁAW NAWROT

Na polu grunwaldzkim znajdziemy niewysoki murek z polnych kamieni, układający się w kształt prostokąta, jakby fundament i resztki ścian jakiegoś budynku. To jedyna widoczna pozostałość po bitwie, która rozegrała się tu 15 lipca 1410 r. – jednej z największych bitew średniowiecza.

Ten budynek – kaplica – nie stał tu jednak w trakcie samej bitwy. Wzniesiono go wkrótce po niej na rozkaz wielkiego mistrza zakonu krzyżackiego Heinricha von Plauen. W ten sposób uczcił on pamięć swojego poprzednika Ulricha von Jungingena, który prawdopodobnie poległ w tym miejscu. Czy rzeczywiście Ulrich zginął dokładnie tutaj? Pewności nie ma, zwłaszcza że po bitwie polski król Władysław II Jagiełło nakazał odnaleźć jego zwłoki i wraz z ciałami innych poległych dostojników zakonu odesłać do Malborka.

Spływ mięsa dla rycerzy

Sam von Plauen nie wziął udziału w bitwie. Chronił zamek w Świeciu (niedaleko Bydgoszczy, u ujścia Wdy do Wisły) przed oddziałami polskiego rycerza Janusza Brzozogłowego, który na polecenie Jagiełły prowadził dywersję na tyłach wroga.

Kiedy w końcu przybył na pola pod Grunwaldem, zobaczył już tylko nieprzebrane morze poległych rycerzy krzyżackich. W latach 60. XX w. pracujący tu naukowcy z Muzeum Warmii i Mazur w Olsztynie odkryli w ruinach kaplicy masowy grób zawierający kości wielu mężczyzn w wieku od 25 do 50 lat. Na niemal wszystkich kościach widać było złamania, ślady cięć, a czaszki były porozbijane. Niewątpliwie były to ofiary bitwy grunwaldzkiej. Wśród nich byli rycerze z całej Europy.

Takim przybyszem był też von Plauen, znamienity rycerz pochodzący z Turynii w południowych Niemczech. Był jednym z „gości zakonnych”, czyli przedstawicieli zachodnioeuropejskiego rycerstwa, którzy tutaj szukali okazji do chwały i łupów podczas wypraw wojennych. Osiadł w państwie zakonnym na stałe, przyjął śluby i został komturem (czyli naczelnikiem prowincji) Niezawy, a następnie Świecia, leżącego nieopodal granicy z Polską.

To właśnie na takim pograniczu – choć raczej po polskiej i litewskiej stronie granicy – w początkowej fazie wielkiej wojny polsko-krzyżackiej (1409-1411) toczyły się potyczki między stronami. Krzyżacy spalili wiele grodów i miast, zwłaszcza na Kujawach i Mazowszu. Koncentracja wojsk polskich nastąpiła dopiero w połowie 1410 r. Król Polski chciał w końcu wkroczyć na ziemie zakonne i zmusić wroga do walnej bitwy. Zebrał wszystkie swoje wojska w Czerwińsku nad Wisłą, między Płockiem i Warszawą. Tam, idąc przez Gniezno i Konin, dotarły chorągwie wielkopolskie i połączyły się z wojskami małopolskimi idącymi spod Piotrkowa, od Wolborza. Dotarły tu także zapasy gromadzone dla wojska. Specjalnie na jego potrzeby Jagiełło zarządził wielkie polowanie w lasach Mazowsza i Podlasia, w tym ośmiiodniowe łowy w Puszczy Białowieskiej. Wspomina o nich Jan Długosz



Pole bitwy musiało być prawdziwą wieżą Babel. Po stronie Zakonu walczyli rycerze m.in. **niemieccy, śląscy, francuscy, angielscy, czescy, szwajcarscy i węgierscy. Polskie wojska wspierali nie tylko Litwini, oddziały tatarskie i smoleńskie, ale również wojska hospodara mołdawskiego.** Istotną rolę miały odegrać zaciężne wojska czeskie i morawskie, ale wycofały się z boju przed bitwą. Oskarżone o tchórzostwo przez podkanclerzego Mikołaja Trąbę, który na potkał je podczas odwrotu, zawróciły. Według kronik w czasie bitwy jednak zrezygnowały z walki ponownie. Pod czeską chorągwią św. Jerzego służył m.in. Jan Žižka, późniejszy przywódca powstania husytów w Czechach.

Niewielu wie, że w polskich szeregach walczyli również Szwajcarzy. Jagiełło wsparł także niezależne księstwa: mazowieckie, płockie, podolskie i bełskie, a także oddziały ruskie z Nowogrodu i Pskowa.

„Krzyżacy! Nigdy ich tylu nie było. Może ze 100 tysięcy” – mówią na polach Grunwaldu doradcy króla Jagiełły w pamiętnej scenie filmu „Krzyżacy”. W rzeczywistości **wojsk krzyżackich było znacznie mniej, prawdopodobnie około 15 tysięcy, wobec 11-20 tysięcy Polaków oraz 10 tys. Litwinów i Tatarów.**

w swych „Rocznikach”. Królewscy łowcy polowali wówczas głównie na grubego zwierza, zwłaszcza na żubry, tury, jelenie i dziki. Dzikie zwierzęta ćwiartowano, pakowano w beczki, solono i spławiano Narewką, Narwią, Bugiem i Wisłą w stronę Czerwińska. Czerwińsk miał być miejscem przeprawy i miejscem zbiórki. Według Długosza podczas łowów wyłapywane były także tarpany – nieduże konie leśne, które następnie służyły litewskiej jeździe lekkiej pod Grunwaldem.

Zręczny, ale samozwaniec

Podstawą sukcesu grunwaldzkiego był sojusz z Litwą. Wojska litewskie pod wodzą brata stryjecznego Jagiełły, wielkiego księcia Witolda, pod koniec czerwca przeprawiły się przez Narew i dołączyły do Polaków pod Czerwińskiem. Do bitwy grunwaldzkiej pozostawały dwa tygodnie.

Choć wspomniany już Brzozogłowy odwracał uwagę przeciwnika manewrami w okolicy Bydgoszczy i Świecia, Krzyżacy zorientowali się, że główne uderzenie zmierza w innym kierunku. Jagiełło i Witold prowadzili swoje wojska w stronę Lidzbarka. Szlaki obu armii przecięły się pod Grunwaldem.

Przez kilka godzin obie strony mierzyły się z daleka, Krzyżacy stojąc w polu, w upalnym lipcowym słońcu, a sprzymierzone wojska polsko-litewskie pochowane w cieniu lasu. Zniecierpliwiony Ulrich von Jungingen wysłał koło południa emisariuszy z dwoma słynnymi nagimi mieczami – chciał, sugerując tchórzostwo, sprokować polskiego króla do walki.

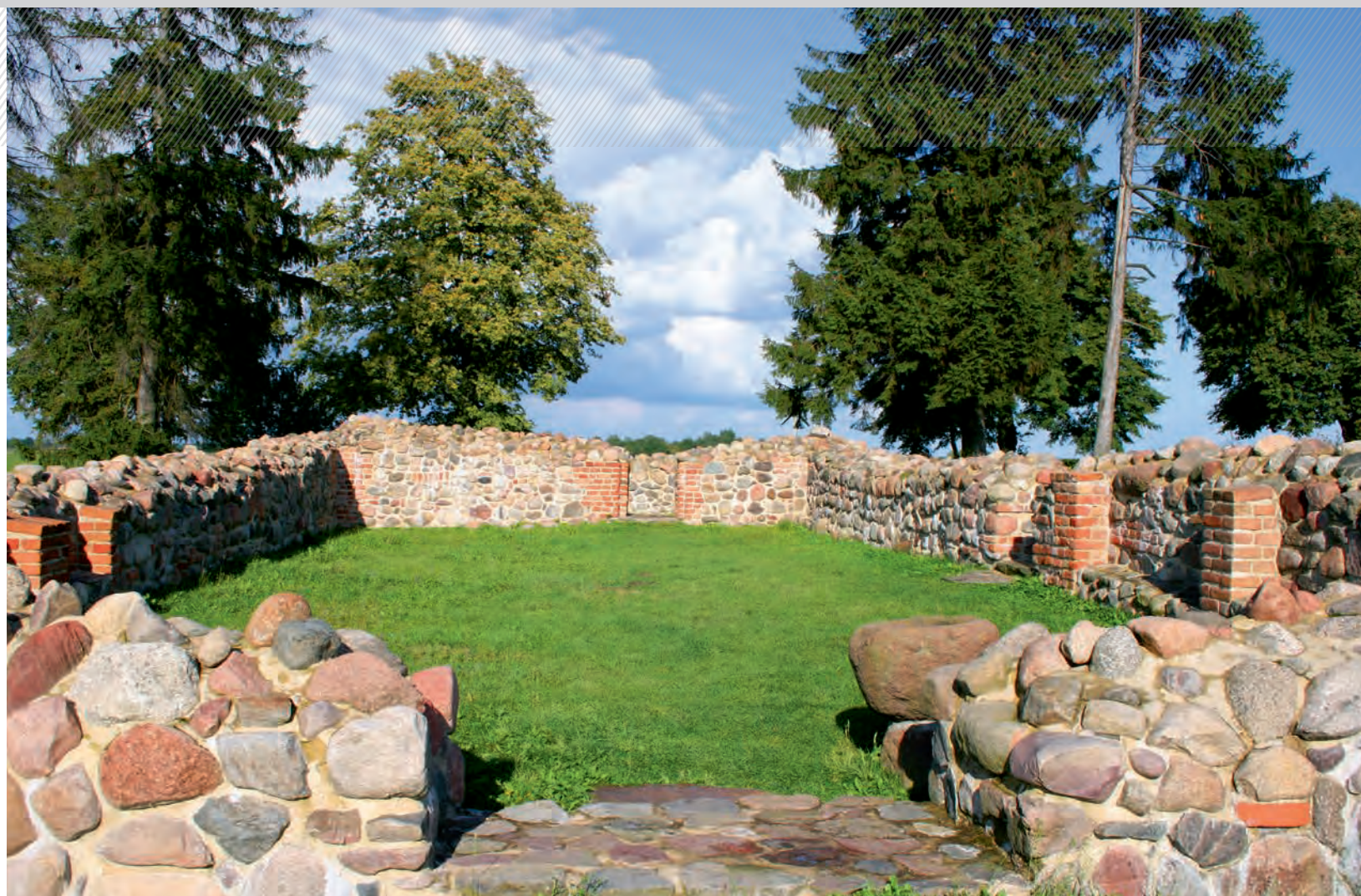
Jagiełło wreszcie posłał swoją armię do boju. Tchórzem nie był z pewnością. Dowodził bitwą ze wzgórza, bez osobistego w niej udziału, ale według kroniki Długosza z trudem się od tego powstrzymał. Trzymał jednak dystans. Nawet wtedy, gdy wojska krzyżackie zdobyły na chwilę wielką chorągiew Królestwa Polskiego, za którą szli najlepsi polscy rycerze. Szpitalnicy uczcili nawet ten fakt odśpiewaniem pieśni „Christ ist erstanden” (Chrystus zmartwychwstał). Polacy sztandar jednak odzyskali, a w tym samym czasie wycofujące się spod krzyżackiego uderzenia siły litewskie związały spore siły przeciwników. Do dziś trwa na Litwie spór, czy ten odwrot był kontrolowany i tylko pozorowany czy też paniczny.

Najpierw jednak lekka jazda litewska oraz oddziały tatarskie chana Dżalał ad-Dina, będące w służbie wielkiego księcia Witolda, szybko zaatakowały artylerię krzyżacką, na którą liczył mistrz von Jungingen. Bombardery zakonne zdążyły oddać jedynie dwie salwy i nie wzięły już udziału w bitwie.

Jagiełło obserwował to wszystko ze wzgórza, za to Ulrich von Jungingen zaangażował się w walkę osobiste. Przystąpił do ataku wraz z 16 chorągwiami w ostatniej fazie sześciogodzinnej bitwy. Odwoły polskie także ruszyły wówczas do boju, ale wciąż bez króla. Szale przeważył powrót lekkiej jazdy litewskiej, która otoczyła Krzyżaków. Wrogi rzucił się do ucieczki. Można było złupić obóz krzyżacki i ruszyć w pościg za niedobitkami.

W tym trudnym dla Krzyżaków momencie von Plauen, oszczędzony z masakry pod Grunwaldem, popisał się zdolnościami przywódczymi i przejął dowodzenie

ZDJĘCIA: LUKASZ NIEMIEC/WIKIMEDIA COMMONS, PLRANG ART/SHUTTERSTOCK.COM



WARTO ZOBACZYĆ:

■ **Muzeum Bitwy pod Grunwaldem w Stębarku** prezentuje średniowieczne uzbrojenie (oryginały i kopie), dokumenty, ilustracje i mapy dotyczące bitwy. Najlepiej zwiedzić je w rocznicę bitwy, bo na polach grunwaldzkich organizowana jest wtedy jej inscenizacja z udziałem ponad tysiąca „rycerzy”.

nad zakonem. Natychmiast pospieszył ze swoimi wojskami w stronę Malborka, by przygotować jego obronę przed spodziewanym oblężeniem. To dzięki niemu oraz przez opieszałość Jagielly krzyżacka stolica nie została zdobyta po bitwie pod Grunwaldem, a zawarty w jej wyniku pokój toruński był korzystny dla zakonu. Ten pokój negocjował właśnie von Plauen.

Te sukcesy nie pomogły mu, kiedy dwa lata później współbracia oskarżyli go, że jest samozwańcem. Przejął obowiązki von Jungingena w trudnym momencie, ale przy okazji pominął innych hierarchów państwa krzyżackiego. Nie spodobała się im także jego konfrontacyjna postawa wobec Polaków. Plauena obalono, a nowy mistrz Michał Kűchmeister von Sternberg był zwolennikiem współpracy z Polską. ■



FRAGMENT „BITWY POD GRUNWALDEM” JANA MATEJKI

Władysław Jagiełło nie wziął bezpośredniego udziału w walce, ale wielki mistrz Ulrich von Jungingen rzucił się do boju i poległ pod Grunwaldem. W jakich okolicznościach? To nie jest jasne. Na obrazie próbują go ściągnąć z konia dwaj uzbrojeni w topory i włócznie piechurzy (zapewne litewscy), ubrani w proste skóry. To był pomysł malarza, który chciał podkreślić rolę pospólstwa w bitwie i symbolicznie pokazać jego zasługi. Zdaniem Henryka Sienkiewicza, Polacy bali się uderzyć w taką personę, dlatego Jungingena z konia ściągnęli Litwini, Rusini albo Tatarzy. W kronice Jana Długosza czytamy: „Mszczuj ze Skrzynna doniósł królowi, że (...) Ulryk poległ i na dowód (...) pokazał (...) złoty pektorał ze świętymi relikwiami, który sługa wspomnianego Mszczuja zdarł z zabitego”. To jednak nie dowód, że rycerz Mszczuj zabił wielkiego mistrza. W istocie żadnych dowodów na to, jak zginął, nie ma.

XVI

XVII

XVIII

XIX

XX

XXI

1409 ULRICH VON JUNGINGEN
WYPOWIADA POLSCĘ WOJNĘ

1410 BITWA POD
GRUNWALDEM

1411 PODPISANIE POKOJU W TORUNIU
(PIERWSZEGO POKOJU TORUŃSKIEGO)



Machiny oblężnicze /

świadkowie wojen i pokojów

TARAN



PLUTEJA



WINEJA



TREBUSZ



TEKST: RADOŚLAW NAWROT

Wineja czy pluteja to nie imiona średniowiecznych rycerzy, ale nazwy urządzeń zgromadzonych w toruńskim zamku. Służyły do oblężeń zamków i murów, między innymi podczas wojen polsko-krzyżackich, w których Toruń nieraz odgrywał kluczową rolę.

Zakon krzyżacki, który po zajęciu Gdańska w 1309 r. odciął Polskę od Morza Bałtyckiego, słynął zarówno z umiejętności budowy trudnych do zdobycia zamków, jak i machin służących ich zdobywaniu. Podczas wojny trzydziestoletniej, która swój finał znalazła w Toruniu, podobnymi talentami wykazali się Polacy.

Toruń dzisiaj znajduje się z dala od polskich granic. Wtedy był miastem granicznym, co uzmysławia jak istotne z punktu widzenia polskiej historii było jego położenie, a także krzyżackie sąsiedztwo.

To tutaj zakończyły się dwie wojny zwieńczone dwoma pokojami toruńskimi o kompletnie odmiennych postanowieniach.

Zmarnowane zwycięstwo?

Jeśli rzucimy hasło „wielka wojna Polski z zakonem krzyżackim”, większość pomyśli o bitwie pod Grunwaldem i związanym z nią

Władysławie Jagiellie. Bitwie najbardziej spektakularnej i najczęściej opiewanej.

Dysproporcja między zwycięstwem pod Grunwaldem, jego rozgłosem i skalą, a tym, co przyniósł Polsce pokój toruński kończący tę wojnę, była znacząca.

Niewielu pewnie pamięta, że początkiem wojny była kłótnia między polskim posłem a nowym wielkim mistrzem krzyżackim Ulrykiem von Jungingenem, który zastąpił zmarłego nagle brata Konrada. Konrad miał antywojenne nastawienie, wołał wzorem swych poprzedników współpracować z Polską i z Jagiełłą. Ulryk był bardziej porywczy.

Trudno oczywiście zakładać, że bez tej kłótni nie doszłoby do walki. Zakon chciał tej wojny, bo wierzył, że może zaskoczyć Jagiełłę i odnieść triumf. Ziemię dobrzyńską zajął błyskawicznie, potem ruszył na Mazowsze (osobne księstwo, którego książę Siemowit IV, szwagier Jagiełły, był lennikiem Korony), Wielkopolskę i Bydgoszcz. To tu, między Bydgoszczą a Toruniem, przebiegała granica polsko-krzyżacka. Toruń leżał już na ziemiach zakonu, a wielki mistrz Hermann von Salza, uważany za twórcę potęgi krzyżackiej w XIII w., nadał mu prawa miejskie. Miasto zawsze było bazą wypadową do akcji przeciw Polsce. Stąd szły wypra-

wy krzyżackie w czasie wojny z Władysławem Łokietkiem w XIV w., tędy planowano uderzenie i podczas wielkiej wojny.

Polskie wojska zgromadziły się pod Piotrkowem, wkroczyły na Mazowsze, gdzie połączyły się z siłami litewskimi i smoleńskimi, po czym Jagiełło zdecydował się na coś, czego Krzyżacy się nie spodziewali – uderzył w samo serce terytorium zakonu. Mistrz Ulryk natychmiast ruszył w jego stronę i obie armie spotkały się koło wioski Grunwald (patrz strona 26).

Utarło się przekonanie, że bitwa pod Grunwaldem zakończyła wojnę, ale to nieprawda. Po niej nastąpiło długie oblężenie krzyżackiej stolicy, Malborka. Trwało ono niemal dwa miesiące. Użyto do niego takich machin, jakie stojią w toruńskim zamku.

Majstersztyki maszynierii

Popatrzmy na kilka z nich. Znajdujący się w zbiorach taran wydaje się narzędziem prostym, ale to nie tylko kawał drewnianej kłody, z którą na pastnicy nacierali na bramy fortec. Taran, otoczony daszkiem, pod którym mogli skryć się nacierający (często pokryty był mokrymi skórąmi, by nie można było podpalić machiny), znajdował się na ruchomym wahadle ułatwiającym uderzenie we wrota czy mur.

ZDJĘCIA: PATRYK KOSMIDER/SHUTTERSTOCK.COM, CENTRUM KULTURY ZAMEK KRZYŻACKI W TORUNIU

Na Wiśle w Toruniu jest **wyspa zwana Kępą Bazarową**. Tu leży kamień przypominający o pokoju toruńskim z 1411 r.

Nieszawa, w której uchwalono statuty podczas wojny trzynastoletniej, leży między Toruniem a Włocławkiem, w okolicach Ciechocinka.

157 lat trwało odcięcie Polski od morza przez za-

kon krzyżacki. Nie licząc okresu zaborów, to jedyny taki przypadek w naszej historii.

Między wielką wojną z zakonem (1409-1411) a wojną trzynastoletnią zdarzyło się jeszcze **kilka innych konfliktów polsko-krzyżackich**, chociażby tzw. wojna głodowa z 1414 r. czy wojna golubska z 1422 r., zakończona pokojem mełneńskim,

w którym Krzyżacy na zawsze rzekli się pretensji do Żmudzi.

Po wojnie trzynastoletniej Toruń został nie tylko włączony do Polski, ale także **obdarowany licznymi przywilejami**. Dołączono również do niego kilkanaście wsi i folwarków krzyżackich, odebranych zakonowi. Toruń stał się miastem królewskim.

WARTO ZOBACZYĆ:

■ **Muzeum Okręgowe** obejmuje kilka oddziałów. Wśród nich jest zachwycający gotycki Ratusz Staromiejski, jeden z najważniejszych takich zabytków w Europie, dom Mikołaja Kopernika, który urodził się w polskim już Toruniu, Muzeum Podróżników im. Tony'ego Halika (on też tu się urodził), a także Muzeum Toruńskiego Piernika.

Pluteja to wspaniała machina oparta na prostym pomysł. W gruncie rzeczy to przenośna wielka tarcza chroniąca atakujących przed strzałami łuczników z murów forticy. Doskonale pluteje z późnego średniowiecza były wzmocnione stalowymi płytami, tak że broniły już nie tylko przed łucznikami, ale nawet przed ogniem broni palnej i artylerii. Pamiętajmy, że Krzyżacy byli pionierami w użyciu bombard, czyli krótkolufowych dział miotających kamienie (jeszcze nie ładunki wybuchowe), na ziemiach dzisiejszej Polski. Po raz pierwszy zastosowali je Anglicy. Największa bomba krzyżacka ważyła 15 ton i miała imponujący kaliber 730 mm, dwukrotnie większy niż kaliber dział niemieckiego pancernika „Bismarck” z drugiej wojny światowej! Takie działo, zwane „Faule Griete”, zostało odlane na rozkaz Ulryka von Jungingena. Miotło półtonowe pociski. Nie udało się jednak przytaszczyć go pod Grunwald, Krzyżacy posługiwali się nim podczas oblężeń (nie wiadomo jednak których). Według innych źródeł bomba została odlana już po pierwszym pokoju toruńskim.

Innymi machinami zgromadzonymi na zamku w Toruniu są np. wineje, osłony służące średniowiecznym saperom. Oblężenia zamków były popisami sztuki saperskiej, to do saperów należało robienie podkopów, podkładanie ładunków itp. Wineja osłaniała ich przed atakami.

Najbardziej przerażająca machina to z pewnością trebusz – maszyna miotająca, która wykorzystywała siłę grawitacji i wielkim ramieniem wrzucała za mury glazy, płonące ładunki ze smoły czy oleju, a także ... zwłoki. Przerzucanie przez mury ciał ludzi zmarłych podczas epidemii stanowiło wówczas rodzaj broni biologicznej.

Zwycięstwo pod Grunwaldem nie pomogło, gdyż nie udało się zdobyć Malborka. Jagiełło wycofał maszyny i wojska spod zamku, by kilka miesięcy później zawrzeć z Krzyżakami pierwszy pokój toruński. Polska odzyskała ziemię dobrzyńską, a Litwa – Żmudź. Musieliśmy jednak oddać Toruń odebrany Krzyżakom kilka miesięcy wcześniej. Zakon miał zapłacić 6 milionów groszy czeskich odszkodowania, ale państwo krzyżackie ocalało.

Kres Krzyżaków

Inaczej to wyglądało w przypadku drugiego pokoju toruńskiego. Kończył on kolejną wojnę Polski z zakonem, trwającą już nie dwa, ale trzynaście lat. Jej powodem był konflikt wewnętrzny w państwie krzyżackim, który wszczął Związek Pruski – organizacja mieszczaństwa z Pomorza Gdańskiego i ziemi chełmińskiej. To właśnie Toruń stanowił jego główną siedzibę. Pochodzący z Torunia członkowie związku zaatakowali obdany wojskami krzyżackimi tutejszy zamek,

który dość szybko został poddany. Rada miasta zdecydowała o zburzeniu forticy i złożeniu hołdu królowi polskiemu, synowi Jagiełły, Kazimierzowi IV Jagiellończykowi. Z miasta wyruszyła do Krakowa delegacja, by prosić króla o włączenie ziem zakonu do Polski.

Zanim król ruszył na Krzyżaków, musiał zjednać sobie rycerstwo. Zwołał pospolite ruszenie i nadał szlachcie tzw. przywilej cerekwicki (dla Wielkopolski) i statuty nieszawskie (dla reszty kraju). Ograniczały one władzę króla m.in. w kwestii nakładania nowych podatków. Wojnę udało się wygrać mimo początkowej klęski polskich wojsk w bitwie pod Chojnicami. Pospolite ruszenie przegrało sromotnie, bo armia krzyżacka górowała nad polską wyszkoleniem i taktyką. Punktem zwrotnym wojny była bitwa pod Świecinem osiem lat później, w której dowódca dworskich chorągwi polskich Piotr Dunin zgniół armię krzyżacką Fritza Rawenecka. Drugi pokój toruński podpisany został z pokonanym militarnie zakonem. Polska poddyktowała w nim warunki, które oznaczały kres dominacji krzyżackiej nad Morzem Bałtyckim. Państwo zakonne stało się jej lennikiem. Pomorze Gdańskie i ziemia chełmińska z Toruniem oraz Warmia i Malbork znalazły się w granicach Polski, która po 150 latach odzyskała dostęp do Bałtyku. ■

XVI

XVII

XVIII

XIX

XX

XXI

1440 POWSTANIE ZWIĄZKU PRUSKIEGO

1454 WYBUCH WOJNY TRZYNASTOLETniej

1466 DRUGI POKÓJ TORUŃSKI



„De revolutionibus orbium coelestium” / Najsłynniejszy polski uczyony

TEKST: GRZEGORZ SZARO

Gdy w pierwszej połowie XVI w. **Nikołaj Kopernik spoglądał na rozgwieżdżone nad Fromborkiem niebo, ludzkość wierzyła, że gwiazdy, Księżyc i Słońce kręcą się wokół Ziemi, która jest centrum wszechświata.**

Dopiero dzieło „De revolutionibus” wszystko zmieniło. Jego trzecie wydanie (z autografem astronoma Jana Heweliusza) można oglądać w Muzeum Mikołaja Kopernika we Fromborku.

W czasach Kopernika Europa zmieniła się. Odrodzenie antycznej sztuki i nauki przyniosło zainteresowanie człowiekiem, życiem i światem nas otaczającym. Studium na uniwersytetach i podróżom europejskim towarzyszyła obserwacja kultur, ludzi i przyrody. To też okres wielkich odkryć geograficznych i upowszechnienia druku.

Polska również przeżywała czas wielkiego rozwoju politycznego i gospodarczego – monarchia Jagiellonów była u szczytu potęgi, a stołeczny Kraków był jednym z ważniejszych ośrodków Europy Środkowej. Właśnie na tamtejszym uniwersytecie, słynnym m.in. z wysokiego poziomu nauk matematycznych, wiedzę zdobywał Mikołaj Kopernik. Był bardzo żądny wiedzy, a rodzinę – zamożnych kupców z Torunia – było na to stać. Dlatego po ukończeniu studiów krakowskich kontynuował naukę na uniwersytetach w Bolonii, Padwie i w Ferrarze. Uczył się m.in. medycyny, prawa kanonicznego, ekonomii i oczywiście astronomii.

W ogrodzie, nie na wieży

O Koperniku myślimy dziś jako o „naukowym rewolucjonście”, który swoimi badaniami rozproszył mroki średniowiecza. Dużo w tym jest prawdy, ale trzeba także pamiętać, że na przełomie XV i XVI w. astronomią interesowało się wielu innych uczonych, również badających teorię ruchu planet oraz sięgających do starożytnych ksiąg, które przetrwały w arabskich bibliotekach. Mogli dowiedzieć się z nich, że już 300 lat przed naszą erą Arystarch z Samos ogłosił, że Ziemia obraca się wokół własnej osi i krąży wokół Słońca.

Kopernik nie był więc rewolucjonistą. Był naukowcem, który potrafił wykorzystać zapomnianą wiedzę, potwierdzić ją skomplikowanymi obliczeniami i opisać to w swojej 400-stronnicowej pracy zatytułowanej „O obrotach sfer niebieskich” („De revolutionibus orbium coelestium”).

Kopernik pisał swoje prace głównie **po łacinie, ale językiem, który wyniósł z domu, był niemiecki.** Nie oznacza to jednak, że sławny astronom czuł się bardziej Niemcem albo Polakiem. Był przede wszystkim poddanym króla polskiego, a także Europejczykiem, dla którego bardzo ważna była lokalna tożsamość. Na tytułowej stronie

„De revolutionibus” określono go jako „torunianina”.

Gdy Kopernik formował swoją teorię i wydał „De revolutionibus”, jego koncepcja cieszyła się uznaniem wśród wykształconych oraz wysoko postawionych duchownych,



WARTO ZOBACZYĆ:

■ **Muzeum Mikołaja Kopernika** w dawnym pałacu biskupim. Mieści główne sale ekspozycyjne, w których można obejrzeć pamiątki po wielkim astronomie i liczne wystawy.

Wcześniejsze teorie zakładające ruch Ziemi wokół Słońca nie były rozwinięte w sposób naukowy. Kopernik zasłużył sobie na miano człowieka, który „wstrzymał Słońce, ruszył Ziemię”, bo jako pierwszy w nowożytnych czasach stworzył logiczny i spójny model układu heliocentrycznego.

Tymczasem jednym z najpopularniejszych mitów dotyczących Kopernika jest ten, że słynny astronom spoglądał na Księżyc i gwiazdy z ganku na wieży, w której rzekomo mieszkał. Utrwała go znany obraz namalowany przez Jana Matejkę.

To byłoby niemożliwe. Urządzenia do mierzenia ruchu gwiazd, których używał, nie zmieściłyby się na szczycie wieży. Kopernik raczej prowadził obserwacje nieba z ogrodu koło swojego domu na sąsiednim wzgórzu. Miał tam specjalnie przygotowane, utwardzone miejsce zwane pavimentum. Naukow-

cy są dziś zgodni – kluczem do spisanej przez Kopernika teorii były jednak nie tyle obserwacje nieba, ile logiczne rozważania nad budową wszechświata, poparte matematycznymi wyliczeniami, geometrią i nawiązaniami do dorobku wcześniejszych uczonych.

Geniusz w 300 egzemplarzach

Skąd Kopernik w ogóle wziął się we Fromborku? Po studiach w Krakowie i kilku latach spędzonych w Italii, jako wykształcony lekarz, doktor prawa kanonicznego i matematyki, przyjechał na Warmię. Czekala tam na niego posada jednego z kilkunastu kanoników przy miejscowej katedrze we Fromborku. Wolał jednak rozwijać swoją naukową pasję. Najprawdopodobniej nigdy nie przyjął pełnych święceń kapłańskich.

O tym, że w centrum wszechświata znajduje Słońce, a wokół niego obraca się Ziemia i inne planety, po raz pierwszy napisał w niepublikowanym tzw. „Komentarzyku”. Kopernik udostępniał te zapiski zaprzyjaźnionym uczonym, a wiedza ta spotykała się na ogół z ich entuzjazmem.

Dopiero kilka lat później astronom zaczął pisać pełne dzieło. Praca nad książką zajęła mu kilkanaście lat.

Pod koniec 1542 r. został sparaliżowany i stracił mowę. Prawdopodobnie był to udar mózgu. Kilka miesięcy później Kopernik zmarł we Fromborku. Tuż przed jego śmiercią w Norymberdze w nakładzie 300 egzemplarzy ukazała się drukiem praca „O obrotach sfer niebieskich”. Legenda głosi, że jeden egzemplarz udało się przywieźć i pokazać autorowi na łożu śmierci. ■



nawet sam papież przyjął ją z zainteresowaniem. **Książka trafiła na indeks ksiąg zakazanych** dopiero w XVII w.

Kopernik miał też wkład w światową ekonomię, formułując **zasadę nazwaną prawem Koper-**

nika-Greshama (od angielskiego bankiera, który sformułował ją równolegle). Głosi ona, że jeśli w obiegu będą dwie różne waluty, z których jedna uważana jest za lepszą, to ludzie będą tę lepszą chomikowali, a w obiegu zostanie ta gorsza. Innymi słowy – gorszy pieniądz wypiera lepszy.

X

XI

XII

XIII

XIV

XV

1106 WARCISŁAW I, PIERWSZY GRZYFITA

1473 NARODZINY KOPERNIKA W TORUNIU

1474 W SZCZECINIE OBEJMUJE TRON NAJWYBITNIEJSZY Z GRZYFOTÓW BOGUSŁAW X

1491 KOPERNIK ROZPOCZYNA STUDIA NA AKADEMII KRAKOWSKIEJ



sarkofag Bogusława XIV / saga rodu Gryfitów

TEKST: ANDRZEJ KRAŚNICKI JR

Kiedy robotnicy podnieśli wieko trumny, oślepił ich blask wspaniałych klejnotów. Brylantowe klamry, guzy, pierścienie, bransolety i kute złote łańcuchy – takie bogactwa odnaleziono w sarkofagach Gryfitów, którzy przez sześć wieków władali Księstwem Pomorskim.

Odkrycia dokonała po II wojnie światowej architektka Helena Kurcysz w ruinach Zamku Książąt Pomorskich w Szczecinie. Miała opiekować się ocalałymi z wojennych zniszczeń zabytkami. Znalazła skarb.

Książęta byli chowani w krypcie pod kaplicą północnego skrzydła zamku. Ostatni był Bogusław XIV. Po jego pochówku kryptę zamuroowano. Kilka razy otwarto ją potem na polecenie władców Prus czy cesarza Napoleona, ale nikt nigdy nie otworzył samych sarkofagów. 14 z nich przetrwało do czasów współczesnych. Skarb był w tym, który krył zwłoki Franciszka, brata Bogusława XIV.

Przekleci przez panią Sydonię

Gryfici byli jedną z dłużej panujących w Europie dynastii książęcych. Tron szczeciński objęli za zgodą Bolesława III Krzywoustego. Kres rodu to bezpotomna śmierć Bogusława XIV i podział księstwa między Szwecję a Brandenburgię. Wówczas Polską rządili już Wazowie.

Nazwa dynastii pochodzi z Gryfa Pomorskiego, który od XII w. był ich godłem rodowym. Władali Pomorzem, nadbałtyckimi terytoriami położonymi po obu stronach Odry. W różnych okresach byli lennikami Polski albo Cesarstwa Rzymskiego. Ich ziemie sięgały od obecnego Rostoku w Niemczech aż za Koszalin.

Życie Gryfitów mogłoby posłużyć za scenariusz serialu przygodowego. Byłaby w nim piękna miłosna historia najwspanialszego z Gryfitów Bogusława X, który nie gorzej niż Sobieski pisał namiętne listy do żony, 14-letniej córki Kazimierza Jagiellończyka, królowy Anny Jagiellonki. Byłaby opowieść o Filipie II, który choć nieźle popijał, zasłużył się też dla kultury, bo za jego czasów szczeciński zamek wypełnił się dziełami sztuki. I na zakończenie ostatni z rodu – Bogusław XIV. Bo Gryfici umierali po kolei, ponoć przekleci przez niejaką Sydonię von Borck, odrąbaną przez najpiękniejszego z nich Ernesta Ludwika. Oskarżono ją o konszachy z diabłami i rzucenie klątwy na Gryfitów. Wielokrotnie torturowana, została stracona nieopodal zamku, za szczecińską Bramą Młyńską. Karę spalenia żywcem „laskawie” zamieniono jej na ścięcie głowy mieczem. Potem jej ciało zostało spalone, a prochy rozsypane na cztery strony świata.



WARTO ZOBACZYĆ:

■ **Zamek Książąt Pomorskich** to tam, w odnowionym, północnym skrzydle można dziś oglądać sarkofagi. Przed wejściem do krypty w jednej z sal eksponowane są fundamenty XIV-wiecznego tzw. kamiennego domu – budowli, która była pierwszą książęcą rezydencją i dała początek dzisiejszemu zamkowi.

■ **Muzeum Narodowe** warto obejrzeć zwłaszcza wyróżnioną przez ministra kultury wystawę „Złoty wiek Pomorza. Sztuka na dworze książąt pomorskich w XVI i XVII wieku”, prezentowaną w Galerii Sztuki Dawnej przy ul. Staromłyńskiej 27.

Złamane berło

Cztery dni po zgonie Bogusława XIV elektor brandenburski Jerzy Wilhelm Hohenzollern ogłosił przejęcie Pomorza. Roszczeń tych nie uznali jednak Szwedzi i zajęli ziemie księstwa. Wojska elektorskie zaatakowały stacjonujące na Pomorzu wojska szwedzkie. Trwające przez kilka lat działania wojenne zrujnowały gospodarkę. Zgodnie z zawartym traktatem samodzielne dotąd Księstwo Pomorskie podzielono między Szwecję i Brandenburgię.

W końcowych postanowieniach porozumienia oba kraje zobowiązały się do uroczystego pogrzebu Bogusława XIV. Pogrzeb symbolizował kres istnienia państwa pomorskiego. Trumna ze szczątkami ostatniego Gryfity spoczęła w podziemiach zamkowych. Berło książęce zostało złamane, a tarczę i pieczęć, przecięte na dwie części, rozdzielono między spadkobierców, tzn. królową szwedzką Krystynę i elektora brandenburskiego Fryderyka Wilhelma.

Podział Pomorza trwał przez 70 lat. Potem Szwedzi sprzedali Prusom Szczecin za dwa miliony talarów. ■

Pomorze Zachodnie wraz ze szczecińskim grodem było w państwie Mieszka I rok po chrzcie Polski. Utrzymał je Bolesław I Chrobry do 1007 r. Potem odzyskane zostało przez Bolesława III Krzywoustego.

To on w 1121 r. zaatakował księcia Warcisława I, zdobył Szczecin i wyrzucił jego mieszkańców.

Warcisław złożył hołd lenny władcy Polski. Ta zależność, mocno osłabiona po śmierci Krzywoustego, trwała formalnie do 1181 r., czyli przez 60 lat.

Przy Zamku Książąt Pomorskich stoi pomnik Bogusława X i Anny Jagiellonki, córki polskiego króla Kazimierza Jagiellończyka. W dniu ślubu on miał lat 37, a ona 14. W ciągu 12-letniego pożycia mieli ośmioro dzieci. Z podróży do Ziemi Świętej wysłał do żony listy. Jak na owe czasy są one bardzo serdeczne i ciepłe. **Pisał, że kiedy wróci, to „będą mieli wiele przyjemności ze sobą”.** Kiedy Anna zmarła, Bogusław nie ożenił się już ponownie.



żuraw /

Portowa brama

TEKST: DOROTA KARAS

Bogato ubrani kupcy, dokerzy i żebracy czekający na jałmużnę tłoczą się na nabrzeżu. Słychać nawoływania, handlujący dobijają targu, woreczki z monetami przechodzą z rąk do rąk. Można tu kupić i sprzedać niemal wszystko: od gwoździ po jubilerskie cacka. Tragarze noszą paki i skrzynie. Najcięższe ładunki podnosi na wysokość kilku pięter potężny, nowoczesny portowy dźwig.

Tak wyglądał zwykły dzień w siedemnastowiecznym porcie w Gdańsku, najbogatszym mieście Rzeczypospolitej, którego potęgę zbudowali kupcy. Bywali różnej narodowości i wyznania. Ale wszyscy – niemieccy luteranie, holenderscy i szkoccy kalwińscy czy polscy katolicy – czuli się przede wszystkim gdańszczanami.

Zabytkowy żuraw dalej stoi nad rzeką. Jest najstarszym zachowanym dźwigiem portowym w Europie.

Wyrobnicy kręcą kołami

Dziś po Motławie pływają kajaki i rowery wodne, nieduże jachty i statki spacerowe. Na wodzie nie ma tłoku. Inaczej było kilkaset lat temu. W porcie panował taki ruch, że kupcy miejscy wprowadzili ograniczenia czasowe dla statków. Po kilkudniowym postoju kapitan statku lub łodzi musiał odpłynąć, nie czekając na sprzyjający wiatr.

W ładowniach statków wypływających z Gdańska znajdowało się w tym czasie najczęściej zboże. Kupcy z krajów zachodniej Europy wiedzieli, że w Rzeczypospolitej jest w bród żywności. Splawiano ją z głębi kraju Wisłą do Gdańska. Przez port nad Motławą przechodziło około 80 procent eksportowanego przez Polskę zboża. Handlowano też innymi towarami: drewnem, woskiem, smołą, egzotycznymi luksusowymi przyprawami, tkaninami, winem, futrami, rybami, tranem, wyrobami jubilerskimi i gwoździemi.

Do podnoszenia z ładowni statków najcięższych towarów niezbędny był dźwig. Pierwszy żuraw stanął nad Motławą w XIV w. Drewnianą konstrukcję często niszczyły jednak pożary, dlatego władze miasta postanowiły postawić solidniejszą, murowaną budowlę. By zdobyć środki na ten cel, burmistrz Henryk Vorraht wprowadził nawet specjalny podatek.

Na nabrzeżu Motławy stanęła potężna budowla, złożona z dwóch zaokrąglonych baszt (grubość murów dochodziła do 4 m), pomiędzy którymi znalazł się wysunięty w kierunku wody dźwig. Żuraw pełnił też funkcję miejskiej bramy – na noc zamykano ją solidną kratą.

Mechanizm dźwigu uruchamiali nisko opłacani wyrobnicy portowi. Do znajdujących się wewnątrz budynku kół wchodziło kilku mężczyzn. Stąpając po wbitych w środek drewnianych stopniach, obracali koła i uruchamiali kołowrót z nawiniętą liną, która służyła do podnoszenia ciężarów. W środku żurawia były dwie pary kół. Dolne służyły do podnoszenia towarów na jedenaście metrów w górę, górne – do stawiania masztów na łodziach, do wysokości nawet 27 m.

Gdańsk w tym czasie był jednym z najważniejszych portów europejskich. Nie mógłby funkcjonować bez

Początek XVII w. to okres prosperity gdańskiego portu. W tym czasie nabrzeża miały trzy kilometry długości (w Londynie zaledwie kilometr) a na zboże przyplływające z głębi kraju czekało 315 spichlerzy.

W Gdańsku w połowie XVII w. żyło ponad 70 tys. mieszkańców. **Miasto było największym ośrodkiem w Rzeczypospolitej i jednym z najbogatszych w Europie.** Dla porównania, ludność Warszawy liczyła w tym samym czasie około 25 tys. stałych mieszkańców.

Ze względu na częste wizyty koronowanych głów gdańszczanie zobowiązali się, że wybudują oficjalną rezydencję królewską. Tak powstała – w drugiej połowie XVI w. – **Zielona Brama znajdująca się na końcu Długiego Targu.** Nigdy jednak żaden król nie spędził tutaj nocy. Ponoć władcom przeszkadzała hałas i nieprzyjemne zapachy z portu.

Dawną jednostką miary zboża stosowaną m.in. w Gdańsku był łaszt. Była to ilość zboża (lub innych towarów sypkich), jaka mieściła się **na wozie ciągniętym przez cztery konie – czyli około dwóch ton.** Jeden łaszt dzielił się na 60 korców.



sprawnego dźwigu. Dlatego władze miasta bardzo troszczyły się o jego stan techniczny. Dbał o to zaprzyęszony przed radą miasta mistrz dźwigowy, który pobierał również opłaty za wyładunek i ważenie towarów.

Konstelacja na cześć króla

Zwycięstwo nad Krzyżakami kojarzy nam się zwykle z królem Władysławem II Jagiełłą, dwoma nagimi mieczami i bitwą pod Grunwaldem. Ale dopiero wojna trzynastoletnia, tocząca się w drugiej połowie XV w., doprowadziła do załamania potęgi zakonu krzyżackiego. Gdańsk wraz z Pomorzem trafił z powrotem pod władzę polskich królów. Kazimierz IV Jagiellończyk wynagrodził gdańskich mieszczan za finansowe wsparcie w trakcie konfliktu z zakonem. Przywrócił przywileje, którymi miasto cieszyło się przed najazdem krzyżackim, oraz nadał nowe. Najważniejszymi było prawo bicia monety oraz przyznany gdańskiemu kupcom monopol na handel zagraniczny. Oznaczało to, że żadna transakcja z kupcem zagranicznym nie mogła się odbyć bez udziału gdańszczanina. To na tym przywileju miasto zbudowało swoją ekonomiczną potęgę.

Gdańsk cieszył się dużą swobodą i odwodził się za nią polskim królom. Władcy chętnie odwiedzali miasto – liczące nawet kilka tysięcy osób orszaki polskich monarchów wjeżdżały mostem zwodzonym przy Bramie Wyżynnej i przechodziły ulicami Długą oraz Długi Targ. Wizytyłożyli tu m.in. Kazimierz Jagiellończyk, Jan III Sobieski i Zygmunt III Waza.

W ratuszu Głównego Miasta przy ulicy Długiej do dziś oglądać można namalowaną przez Izaaka van den Blocke „Apoteozę Gdańska”. Obraz przedstawia idealną wizję miasta, które zbudowało swą potęgę na handlu i dobrych stosunkach z Rzeczpospolitą – symbolizuje ją uścisk dłoni między gdańskim kupcem a polskim szlachcicem. Na wieży ratusza ustawiono poślaczony posąg króla Zygmunta II Augusta. A kilkadziesiąt lat później mieszkający w Gdańsku astronom Jan Heweliusz (pochodzący również z zamożnej kupieckiej rodziny) odkrył przez siebie konstelację nazwał Tarczą Sobieskiego.

Niebezpieczeństwa na morzu

Zawód kupca wymagał znajomości rachunków, księgowania, wiedzy na temat towarów i praw rynku. Największe zyski przynosiło kupowanie zboża oraz surowców od dostawców z głębi Polski i sprzedawanie tych towarów kupcom z zamorskich krajów. Obrotny przedsiębiorca musiał więc też zainwestować w statki, żalozę i poznać choć trochę prawa astronomii oraz nawigacji. A także liczyć się ze stratami, gdyby ładunek zatonął lub został zrabowany.

Gdańscy kupcy swoje interesy prowadzili w domach. W przestronnej, wysokiej na dwie kondygnacje sieni na parterze toczyło się życie rodzinne i handlowe. Na jej tyłach, w pomieszczeniu nazywanym kantorem, pan domu ważył i mierzył towary. W księdze kupieckiej zapisywał operacje handlowe, nazwiska dłużników, ale również daty narodzin dzieci, chrztów, ślubów i pogrzebów.

Potop szwedzki i wynikające z niego zrujnowanie polskiej gospodarki miało dla zamożnych mieszkańców

ZDJĘCIA: PATRYK KOSMIDER, NEIRFY, PETER PROBST/SHUTTERSTOCK.COM



WARTO ZOBACZYĆ:

■ **Bazylikę Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny (Mariacką)**, największy ceglany kościół w Europie, który budowało kilka pokoleń gdańszczan ■ **Muzeum Narodowe w Gdańsku** wraz z jego najcenniejszym eksponatem – „Sądem ostatecznym” Hansa Memlinga ■ **Muzeum Historyczne Miasta Gdańska** – ma kilka oddziałów, w tym Dom Uphagena. To jedna z niewielu w Europie dostępnych do zwiedzania kamienic mieszczańskich z XVIII w. W środku zobaczymy reprezentacyjny salon, kupiecki kantor, jadalnię, kuchnię oraz pokój służącej.

Gdańska przykre następstwa. Choć samo miasto nie poddało się najeźdźcom, port zaczął coraz gorzej prosperować. Malak eksport zboża, spadała liczba mieszkańców. Po drugim rozbiórce Polski w Gdańsku mieszkało o połowę mniej ludzi niż sto lat wcześniej, gdy miasto było gospodarczą potęgą.

Podupadał też stojący nad Motławą żuraw. Najpierw przestał pełnić funkcje obronne – miejskie fortyfikacje zostały bowiem unowocześnione i przesunięte. Pod dźwig coraz rzadziej podpływały też statki. Z czasem obsługiwał już tylko niewielkie statki parowe – dźwig unosił ich rufy, aby można było naprawić lub wymienić śrubę napędową. Ostatni mistrz dźwigowy zmarł

w 1858 r. W basztach żurawia pojawiła się wówczas miejska biedota, a w dolnych pomieszczeniach rozłożyli się drobni sklepikarze.

Łańcuchy z hakami i blokiem zwisały z wysięgników żurawia prawie do końca II wojny światowej. Z bombardowania, które zniszczyło niemal wszystkie gdańskie zabytki, nie wyszedł cało także średniowieczny dźwig – jego drewniana część doszczętnie spłonęła. Został odbudowany w latach sześćdziesiątych ubiegłego stulecia. Dziś jest jednym z najbardziej znanych gdańskich zabytków i oddziałem Narodowego Muzeum Morskiego. W jego wnętrzach można oglądać wystawę poświęconą portowemu życiu Gdańska w czasach świetności miasta. ■

XVI XVII XVIII XIX XX XXI

1457 WIELKI PRZYWILEJ DLA GDAŃSKA; KRÓL ZNOSI CŁA I DAJE DUŻĄ AUTONOMIĘ MIASTU

1466 II POKÓJ TORUŃSKI POTWIERDZA PRZYNALEŻNOŚĆ MIASTA DO POLSKI

1502 ZAKOŃCZENIE BUDOWY BAZYLIKI MARIACKIEJ



Kaplica Trójcy Świętej / świadek wielkiego zjednoczenia



WARTO ZOBACZYĆ:

■ **Muzeum Lubelskie** na zamku jest jednym z najstarszych we wschodniej Polsce. Znajduje się tam słynne płótno Jana Matejki – „Unia Lubelska”. Obraz powstał w 300. rocznicę zawarcia unii. Kompozycja skupia się na ceremonii zaprzysiężenia w renesansowych wnętrzach zamku.

X

XI

XII

XIII

XIV

XV

1385 UNIA PERSONALNA W KREWIE, JAGIELŁO OBIECUJE PRZYJĄĆ CHRZEST I POŚLUBIĆ JADWIGĘ

1386 JAGIELŁO OBEJMUJE TRON POLSKI, LITWA POŁĄCZONA UNIĄ Z KRÓLESTWEM POLSKIM

Powstało wspólne, nierozdzielne państwo z jednym sejmem, polityką zagraniczną i systemem celnym. Rzeczpospolita Korony Polskiej i Wielkiego Księstwa Litewskiego na prawie dwa wieki stała się w tej części Europy prawdziwym mocarstwem. Kiedy tylko uchwalono powołanie unii, Król Zygmunt August natychmiast ruszył pomodlić się do kaplicy Trójcy Świętej

Kaplica, jeden z najcenniejszych zabytków sztuki późnego średniowiecza w Polsce, świadczy o pozycji ówczesnego Lublina. Zbudowano ją na planie kwadratu, który uzupełniono zamkniętym z trzech stron wydłużonym prezbiterium. Na środku nawy znajduje się ośmioboczny filar, podtrzymujący całe sklepienie.

Spotkanie w pół drogi

Nie wiadomo dokładnie, kiedy powstała. Musiała jednak istnieć w 1418 r., bo wtedy – jak wskazuje napis sporządzony cyrylicą – zakończono malowanie słynnych polichromii, czyli malunków na ścianach i sklepieniu. Polichromie wykonał anonimowy zespół malarzy ruskich pod kierownictwem mistrza Andrzeja.

Kaplica Trójcy Świętej to jedna z dwóch pozostałości pierwotnej zabudowy wzgórza zamkowego w Lublinie. Drugą jest donżon, czyli wieża łącząca funkcje obronne i mieszkalne. Znajdowała się wewnątrz fortyfikacji i była ostatnim bastionem obrony, gdyby pozostałe wpadły w ręce wroga. W zamku (którego dziś nie możemy oglądać – zburzyli go Szwedzi podczas potopu) toczyły się negocjacje polsko-litewskie w sprawie unii. Wybór Lublina nie był przypadkowy. Miasto leżało na ważnym szlaku handlowym, mniej więcej w połowie drogi między Krakowem a Wilnem.

Spójrzmy jeszcze raz na obrazy w kaplicy. Poza scenami religijnymi zdobiciymi to wnętrza znajdują się tu dwa portrety Władysława Jagiełły.

Bo do łanga trzeba dwojga

Cofnijmy się w jego czasy, do XIV w. Wielki książę litewski Jagiełło miał niełatwą sytuację. Jego ogromne państwo było narażone na ataki z zewnątrz i wewnętrzne waśnie o władzę w obrębie rodziny wielkoksiążęcej. Liczni książęta, nie bacząc na interes państwa, walczyli między sobą o wpływy i ziemię. Kraj, z wyjątkiem możnych ochrzczonych w obrządku wschodnim, pozostawał pogański.

Jagiełło był inteligentny. Wiedział, że na dłuższą metę utrzymanie litewskiej państwowości bez wprowadzenia kraju w krąg cywilizacji zachodniej jest niemożliwe. Wiedział, że nie może przyjąć chrztu z rąk śmiertelnego wroga – Krzyżaków. Dlatego spojrzenie skierował w stronę Polski. W ten sposób powtórzył inteligentne posunięcie Mieszka I, który cztery wieki wcześniej, w równie trudnej sytuacji, przyjął chrzest nie od najeżdżających jego ziemie Niemców, lecz od mniej groźnych Czechów.

Tak oto wielki książę litewski przyjął w Krakowie chrzest, imię Władysław i ożenił się z królową Jadwigą i został koronowany na króla Polski.

183 lata później, u schyłku panowania króla Zygmunta II Augusta, unia obu państw formalnie istnia-



Zamek, który oglądać możemy w Lublinie dziś, został wybudowany w pierwszej połowie XIX w. Co ciekawe, zaprojektowano go jako więzienie.

Unia polsko-litewska zachowała odrębności obu państw – Korony i Litwy. **Obok osobnych urzędów centralnych istniały osobne armie i dwa języki urzędowe.** Na Litwie język ruski, a w Koronie łacina.

Kilkanaście dni po zawarciu unii do Lublina zjechał orszak lennika Korony Polskiej księcia pruskiego Albrechta II Hohenzollerna, który złożył królowi hołd. Uroczystość opisał Jan Kochanowski, **Zygmunt II August** wystąpił w majestacie: zasiadł na ustawionym na podwyższeniu tronie, w złotej koronie, trzymając monarsze berło i jabłko. Albrecht, jego kuzyn, prawnuk Kazimierza Jagiellończyka, klęknął przed nim i zaprzysiął mu wierność i uznał zwierzchnictwo.



Król Zygmunt II August po zaprzysiężeniu unii wydał dla posłów huczne przyjęcie. Do tańców przygrywała królewska kapela z Mikołajem Gomółką, wybitnym polskim kompozytorem doby renesansu.

Zygmunt II August **zmarł w Knyszynie na Podlasiu** zaledwie trzy lata po zawarciu unii polsko-litewskiej. Był ostatnim Jagiellonem w linii męskiej.

ła tylko jako związek personalny – łączyła nas osoba władcy. Mimo wielu różnic kulturowych i ambicji litewskiego możnowładztwa ustrój Litwy z biegiem lat coraz bardziej upodabniał się jednak do Korony. Na wzór polski zorganizowano tam choćby podział administracyjny, wprowadzając województwa. Ten specyficzny związek można porównać z tańcem, gdzie partner starał się uchwycić partnerkę za ramiona, jednak ta skutecznie się z tego uścisku wymykała.

Ostatecznym powodem do formalnego ujednolichenia ustrojów obydwu państw było zagrożenie Wielkiego Księstwa Litewskiego ze strony rosnącej w siłę Moskwy. Wszystko miało zostać ustalone w Lublinie, w trakcie obrad sejmów polskiego i litewskiego.

Trudny kompromis

O tym, że w Lublinie działy się wtedy rzeczy ważne, podniosłem, ale też dramatyczne świadczą choćby postawione na ścianach kaplicy Trójcy Świętej napisy wyrzeźbione w murze, jak ten autorstwa pośła Piotra Jęzowskiego – 1569 / unia facta est cum ducatus Lytwanie (Unia z Księstwem Litewskim stała się faktem).

Posłowie Korony i Litwy zjechali do Lublina na początku roku. Polacy oczekiwali przyjęcia warunków Korony, tymczasem Litwini upierali się przy unii dwóch równorzędnych, ale odrębnych państw. Co rusz wybuchały spory. Rozsierdzeni postawą Litwinów posłowie Korony krzyżeli: nie negocjacje, lecz ostrza.

Prowadzący obrady Zygmunt August miał wtedy 49 lat, ale był mężczyzną schorowanym. Cierpiał na bolesne ataki kamicy nerkowej. W trakcie każdej z przerw szedł z zamku do kaplicy Trójcy Świętej, gdzie w samotności pograżał się w modlitwach.

Wiedział, że najlepszym rozwiązaniem będzie kompromis. Przez wiele dni chwycił się każdej szansy, by osiągnąć porozumienie. Prosił, przekonywał, naciskał. Po jednej z takich ostrych prób obrażenia bracia Litwini pod osłoną nocy, w śnieżnej zadymce, na czele ze starostą żmudzkim Janem Chodkiewiczem, ojcem przyszłego hetmana Jana Karola, opuścili Lublin.

Król cierpiał, a czas płynął. Posłowie litewscy wrócili na zamek dopiero po tym, gdy Zygmunt August ogłosił wcielenie do Polski przychylnych unii województw podlaskiego i wołyńskiego, a potem kijowskiego i bractawskiego. Tak wytyczono nową granicę między Koroną a Litwą. O stabilności tej linii niech świadczy fakt, że dziś jest granicą między Białorusią i Ukrainą.

Wzruszająca unia

Dramatyczne negocjacje, z przerwą na ucieczkę Litwinów, trwały w Lublinie prawie sześć miesięcy. 1 lipca w końcu uchwalono akt unii, powołując wspólne państwo. Zniesiono zakaz kupowania przez Polaków ziemi na Litwie i na odwrót. Na Litwie zorganizowano identyczne jak w Koronie urzędy centralne.

Według kronikarzy tego dnia Zygmunt August, główny architekt porozumienia, odmłodził i wyzdrowiał, po czym w strugach rześkiego deszczu ruszył w stronę ołtarza w kaplicy Trójcy Świętej. Polscy posłowie, ci z największymi zasługami dla zawartej unii, po prostu się rozplakali. Podobno wzruszenia nie krył też starosta Jan Chodkiewicz. Unia polsko-litewska, w tej postaci, przetrwała do uchwalenia Konstytucji 3 maja, a związek Polski i Litwy do trzeciego rozbioru, do 1795 r. ■



Kamienica oleśnickich

Miejsce niezwyklej ugody

WARTO ZOBACZYĆ:

■ **Muzeum okręgowe** mieści się w jednym z najpotężniejszych i największych zamków Królestwa Polskiego. Świetność zamku zakończył potop szwedzki. Dwa jego skrzydła zostały wysadzone przez najeźdźców. Ponoć podmuch był tak wielki, że jeden z rycerzy przeleciał z koniem na drugą stronę Wisły, ale ocalał.

■ **Muzeum Diecezjalne** Dom Jana Długosza, niegdyś dom księży masonarzy, budowla ufundowana przez słynnego kronikarza i wychowawcę synów Kazimierza Jagiellończyka. Oprócz wspaniałych dzieł sztuki można tam obejrzeć pamiątki po znanych postaciach historycznych: kosmyk włosów Napoleona, fajkę Adama Mickiewicza czy brewiarz księdza Ignacego Skorupki, bohatera bitwy warszawskiej 1920 r.

1517 WYSTĄPIENIE MARCINA LUTRA
W WITTENBERDZE; POCZĄTEK REFORMACJI

1536 JAN KALWIN PUBLIKUJE „USTANOWIENIE RELIGII CHRZEŚCIJAŃSKIEJ”; POCZĄTEK KALWINIZMU

1548 WYGNANIE BRACI CZESKICH Z CZECH;
UCHODŹCY PRZYBYWAJĄ DO POLSKI

Stańmy na sandomierskim rynku naprzeciw wejścia do gotycko-renańskiego ratusza, stojącego pośrodku.

Kiedy się odwrócimy, po prawej stronie ukaże się nam jeszcze jeden, młodszy od ratusza, ale równie piękny budynek. To tak zwana Kamienica Oleśnickich, ciekawa nie tylko ze względu na architekturę, ale i z uwagi na wydarzenia, które tu się rozegrały. W tym miejscu podpisano jeden z najbardziej niezwykłych dokumentów polityczno-religijnych w XVI-wiecznej Europie.

Kamienica, kilkakrotnie przebudowywana, ma wyniosły szczyt, wielką sień i szerokie podcienie – wszystko to sugeruje pierwotne kupieckie przeznaczenie. Ale 450 lat temu należała do lekarza. Doktor Stanisław Barthelom był zapewne protestantem i przedstawicielem jednej z najbardziej szanowanych profesji w mieście. Sandomierz słynął w całym królestwie z dobrych lekarzy. Wobec śmiertelnie chorego mawiano wówczas, że „już mu i sandomierski doktor nie pomoże”.

Heretycy tu i tam

O podpisanej w Sandomierzu ugodzie między luteranami, kalwinistami i braćmi czeskimi mówiono w Europie jako o wydarzeniu niezwykłym. W dzisiejszych czasach, kiedy hierarchowie katoliccy i protestanccy pastory, a także rabini i imamowie wypowiadają się o wszystkich religiach z szacunkiem, nikogo specjalnie ugoda sandomierska by nie zaskoczyła. Jednak w ówczesnej Europie religijne spory prowadzono najczęściej za pomocą miecza. W Niemczech, Holandii i Francji toczyły się wojny religijne. W Paryżu katolicy w noc św. Bartłomieja zorganizowali rzeź francuskim kalwinistom zwanym hugenotami. Zresztą nie tylko katolicy z protestantami toczyli boje. Bywało, że jeszcze bardziej wrogo były wobec siebie różne wyznania protestanckie.

Początki protestantyzmu w Polsce też nie były łatwe. Pierwsze wieści o wystąpieniu Marcina Lutra dotarły w rok po przybiciu przez niego też na drzwiach kościoła w Wittenberdze. Nowe idee rozprzestrzeniały się najpierw wśród mieszczaństwa, w dużej mierze niemieckiego. Szybko jednak religijne nowinki, szczególnie kalwinizm, stały się popularne także wśród szlachty. Początkowo spotkały się z gniewną reakcją króla Zygmunta I Starego, który nawet wydał edykt przeciwko wyznawcom luteranizmu i kalwinizmu. Edykt zakazywał protestanckich praktyk religijnych oraz rozpowszechniania druków. Nikt się jednak zakazem nie przejmował. Tym bardziej że lennikiem króla polskiego został wkrótce Albrecht Hohenzollern – ostatni mistrz Krzyżaków i pierwszy luterński książę w Prusach. Księstwo Pruskie było pierwszym luteranckim państwem w Europie, a jego jedyny uniwersytet Albertyna w stołecznym Królewcu stał się rozsądnikiem nowych idei.

Zainteresowanie nowymi nurtami chrześcijaństwa w Polsce osiągnęło w czasach Jagiellonów taki pułap, że kuria rzymska nazywała Polskę „przytuliskiem here-

tyków”. Przez chwilę, w czasach Zygmunta II Augusta, wydawało się prawdopodobnym zerwanie z Rzymem i utworzenie kościoła narodowego – jak w ówczesnej Anglii. W Wielkopolsce znaleźli schronienie wygnani z Czech bracia czescy. Kalwinizm rozwijał się w Małopolsce i na Litwie, gdzie wsparł go potężny ród książąt Radziwiłłów. Niedługo później jedna piąta parafii w Polsce była protestancka. Kalwinizm wyznawał pierwszy wielki poeta piszący po polsku – Mikołaj Rej. W Małopolsce rozwijał się radykalny nurt kalwinizmu – ruch braci polskich, zwany arianizmem (czytaj na stronie 46).

Rękawiczki królowej

Jadwigi (w Muzeum Diecezjalnym) są wykonane z cieniutkiej, ale mocnej kożłej skóry, bez palca, którym królowa udzielała błogosławieństwa. Królowa podarowała je mieszkańcom wsi Świątniki w ziemi sandomierskiej, gdy jej sanie z orszakiem utknęły w zamieci. Przez lata były przechowywane w sandomierskich kościołach. W szkatułce, w której znajdują się obecnie, umieszczone są łupiny orzecha włoskiego. Ponoć rękawiczki da się tak zwinąć, że zmieszczą się w skorupce orzecha.

Szachy sandomierskie

(w Muzeum Okręgowym) to znalezisko archeologiczne z tzw. Wzgórza Jakubowego. W miejscu dawnego grodu zniszczonego przez Tatarów Eligia i Jerzy Gąsowscy odnaleźli niemal kompletne szachy (brakuje trzech pionków). Figurki mają kształt arabski, wykonano je z rogu jeleniego, a niektóre ornamenty nawiązują do arabskich liter. Szachy mógł przywieźć z Ziemi Świętej uczestnik jednej z wypraw krzyżowych, książę sandomierski Henryk, syn Bolesława Krzywoustego

tyków”. Przez chwilę, w czasach Zygmunta II Augusta, wydawało się prawdopodobnym zerwanie z Rzymem i utworzenie kościoła narodowego – jak w ówczesnej Anglii. W Wielkopolsce znaleźli schronienie wygnani z Czech bracia czescy. Kalwinizm rozwijał się w Małopolsce i na Litwie, gdzie wsparł go potężny ród książąt Radziwiłłów. Niedługo później jedna piąta parafii w Polsce była protestancka. Kalwinizm wyznawał pierwszy wielki poeta piszący po polsku – Mikołaj Rej. W Małopolsce rozwijał się radykalny nurt kalwinizmu – ruch braci polskich, zwany arianizmem (czytaj na stronie 46).

Kraina tolerancji

Rzeczpospolita Obojga Narodów była postrzegana w ówczesnej Europie jako najbardziej tolerancyjne państwo. Poddani Jagiellonów przynależeli do wielu kultur, religii i języków. Na ziemiach Korony Polskiej i w Wielkim Księstwie Litewskim żyli już od kilku stuleci, obok katolików, wyznawcy prawosławia, Ormianie, Żydzi i Karaimowie, a także Tatarzy wyznający islam. Unia lubelska łącząca Polskę z Litwą skłoniła elity obu państw do ścisłej współpracy. Co ważne, swoboda religijna wiązała się ze szlacheckimi wolnościami, a znacząca część polskiej szlachty i magnaterii opowiedziała się po stronie kalwinizmu. To pod ich patronatem doszło w Sandomierzu do spotkania przedstawicieli najważniejszych wyznań protestanckich. Oprócz wojewodów krakowskiego i lubelskiego ważną rolę odegrał wojewoda sandomierski Piotr Zborowski, sam gorliwy kalwinista.

Zgromadzeni w sandomierskiej kamienicy Oleśnickich przedstawiciele trzech wyznań debatowali przez blisko tydzień. Po tej teologicznej dyskusji luteranie, kalwiniści i bracia czescy zadeklarowali, że: „puszczają w niepamięć czasy, gdy oskarżali się wzajemnie o herezję, i uznają się za braci ewangelickich”. Uznali też, że „wierzą w obecność Chrystusa w Wieczery Pańskiej”. Ugoda nie była pełna. Z porozumienia wykluczono braci polskich (czyli arian, którzy nie uznawali Trójcy Św.).

Zebrani uznali, że nie należy szukać tego, co dzieli, ale co łączy. Nie bez znaczenia było także to, że ugoda stała się deklaracją patriotyzmu różnowierczej szlachty. Zawierała zapisy o przywiązaniu do Korony i do króla – katolika Zygmunta II Augusta. W innych krajach zdarzało się, że poddani potrafili wypowiadać monarsze posłuszeństwo z powodu różnic wyznaniowych.

Trzy lata później w Warszawie została uchwalona konfederacja warszawska – symbol polskiej tolerancji. Szlachta w praktyce uznała swobodę wyznania. Ten akt tolerancji musiał zaprzysiąc w artykułach henrykowskich pierwszy elekcyjny monarcha Henryk III Walezy, a potem kolejni jego następcy na polskim tronie.

Schyłkiem „państwa bez stosów” stały się czasy potopu szwedzkiego. Wówczas szlachta polska, w swej masie już katolicka, wiązała zagrożenie zewnętrzne ze strony luteranckiej Szwecji czy Brandenburgii oraz prawosławnej Moskwy z atakiem na swą sarmacką, polską i katolicką tożsamość. ■



XVI XVII XVIII XIX XX XXI

1570 UGODA SANDOMIERSKA

1573 KONFEDERACJA WARSZAWSKA; GWARANCJA TOLERANCJI RELIGIJNEJ DLA INNOWIERCÓW; ARTYKUŁY HENRYKOWSKIE I PIERWSZA WOLNA ELEKCJA W POLSCE

1655 SANDOMIERZ ZNISZCZONY PRZEZ SZWEDÓW PODCZAS POTOPU SZWEDZKIEGO



Rynek zamojski / Architektoniczna doskonałość

TEKST: JACEK BRZUSZKIEWICZ

Rozejrzyjmy się po tym pięknym placu pośrodku miasta. Wszystko jest tu wytyczone pod kątem prostym, uporządkowane, harmonijne, stworzone na wzór antyczny.

Ma kształt idealnego kwadratu o boku dokładnie 100 metrów. Rynek w Zamościu to architektoniczne arcydzieło czasów renesansu nie tylko w Polsce, ale i w całej Europie. Wzdłuż boków tego kwadratu wznosi się 30 urzekających, różnokolorowych kamienic. Wszystkie, dla porządku, mają arkadowe podcienie i zwieńczone są attykami, czyli ściankami osłaniającymi dach. Nad rynkiem dominuje ratusz. Wyrasta z północnej pierzei (czyli boku tego placu), lekko przed nią wysunięty. Wieńczy go 52-metrowa, smukła wieża, z której rozciąga się widok na cały Zamość.

To miasto idealne, przy okazji miasto twierdza, wymyślone przez hetmana Jana Zamoyskiego. Zgodnie z wymogami architektury renesansu, miało spełniać trzy warunki: powinno być bezpieczne, funkcjonalne i piękne architektonicznie. Bernardo Morando, architekt pochodzący z Padwy, sprostał oczekiwaniom fundatora.

Zmyślny magnat

Na przełomie XVI i XVII w. Polska nie przypominała zachodniego państwa z silną pozycją króla i mocną władzą centralną. Silną pozycję mieli magnaci. Jednym z ważniejszych był Jan Zamoyski, kanclerz wielki koronny, sławiony w bojach z Moskwą. Okazał się też świetnym menedżerem.

O jego smykalce po jego śmierci nie uległ rozdrobnieniu, Zamoyski ustanowił – za zgodą króla Zygmunta III Wazy – ordynację. Wszystkie dobra podporządkowano twardym zasadom, które przetrwały ponad trzy wieki. Majątek przechodził na najstarszego syna, jednak musiał on zapewnić godziwy posag wszystkim siostrom i godne życie młodszym braciom.

Aby ten majątek po jego śmierci nie uległ rozdrobnieniu, Zamoyski ustanowił – za zgodą króla Zygmunta III Wazy – ordynację. Wszystkie dobra podporządkowano twardym zasadom, które przetrwały ponad trzy wieki. Majątek przechodził na najstarszego syna, jednak musiał on zapewnić godziwy posag wszystkim siostrom i godne życie młodszym braciom.

Ormiański potentaci

Zamoyski miał więc ordynację, miał wybitnego architekta i miał plan. Ale nie wystarczy zaprojektować siatki ulic i placów oraz wzniesić budynków, żeby miasto żyło. Do tego potrzebni są ludzie. Nic zaś lepiej nie ożywia miasta niż trochę świeżej krwi. Magnat sięgnął po cudzoziemców.

Ordynat pod koniec XVI w. zaczął ściągać do Zamościa z całego świata inwestorów, rzemieślników i kupców. Kusili ich bardzo atrakcyjnymi, nie tylko na owe czasy, zachętami. Nowi mieszkańcy byli na przykład zwalniani z czynszu aż na 25 lat.

Jako jedni z pierwszych zgłosili się Ormianie, którzy rozkręcili handel, przed ich przybyciem dość niemrawy. Wkrótce dołączyli do nich Węgrzy, Szkoci, Niemcy i Żydzi sefardyjscy (czyli pochodzący z obszaru Hiszpanii, Włoch czy Turcji). Zakładali sklepy, manufaktury, asymilowali się, żeniąc z Polkami.

Ordynacja – niepodzielny majątek rodowy. Mógł go odziedziczyć tylko jeden spadkobierca, zwany od tej pory ordynatem.



Jednym z najwspanialszych budynków idealnego Zamościa jest kolegiata, dziś katedra.

Dzięki wymiarom – 45 m długości i 30 m szerokości – gmach zajmuje powierzchnię równą 1/15 powierzchni ówczesnego Zamościa. Pod nawą główną znajdują się krypty z trumnami i prochami rodziny Zamoyskich. W jednej z nich spoczywa hetman Jan Zamoyski.



Na rynku przeprowadzano też publiczne egzekucje. **I tak, w 1664 r. na karę spalenia na stosie za czary i szerzenie herezji skazano sześć mieszczek.** Ostatecznie karę „złagodzano”, ścinając je tam mieczem. Jak donoszą archiwa, jedną ze zgładzonych w ten sposób kobiet była Katarzyna Bielenkiewiczowa, żona zamojskiego wójta.

Osadnicy jednak musieli się dostosować do panujących w mieście dość sztywnych reguł i zasad. Na zamojskim rynku mogli stawiać tylko murowane kamienice, nawiązujące to tych wymyślonych przez architekta Morando. Ci, którzy zasady łamali, swoje parcele tracili.

Najbardziej zdobne kamienice na rynku, te sąsiadujące z ratuszem, należały do kupców ormiańskich, w XVII w. najzamożniejszych obywateli Zamościa. Najstarszą w szeregu – Pod Aniołem – wznosił niejaki Gabriel Bartoszewicz. Charakterystyczną, rzucającą się w oczy, czerwoną fasadę jego kamienicy zdobi figura Archanioła Gabriela oraz płaskorzeźby lwów strzegących domostwa przed złem. Symbolem tego zła jest czyhający wśród winorośli smok.

Z kolei kamienicę Pod Madonną, nazwaną tak od płaskorzeźby Madonny z Dzieciątkiem, wznosił dekadę później rywalizujący z Bartoszewiczem kupiec Sołtan Sachwelowicz. Wyróżnia ją wczesnobarokowa dekoracja z bogactwem ornamentów roślinnych.

Po przeciwległej stronie rynku stała kamienica z charakterystycznymi zdobionymi kolumnami podcieni, którą wznosił dla siebie sam Bernardo Morando. Architekt tak zakochał się we własnym dziele, że osiadł w Zamościu na stałe. Przez trzy lata (1591-93) pełnił funkcje burmistrza, tu wziął za żonę pannę Katarzynę, która urodziła mu sześćoro dzieci. Po śmierci został pochowany w zamojskiej kolegiacie, dziś katedrze.

Na początku XVII w. na rynku do Ormian należało 11 kamienic, Grecy i Polacy mieli ich po pięć, Włosi – cztery, a Rusini i Niemcy po jednej.

Łapówka zamiast boju

Otoczony potężnymi fortyfikacjami na planie siedmiokąta – z siedmioma bastionami i głęboką na siedem metrów fosą – Zamość powinien być, według zapewnień Morando, miastem nie do zdobycia. Jedną z kluczowych budowli twierdzy był arsenał, a zgromadzona tam broń i amunicja miała pozwolić na skuteczną obronę miasta nawet przez 11 miesięcy.

Twierdza miała przejść chrzest bojowy podczas powstania Chmielnickiego. Kozacki hetman na czele kilkunastotysięcznej armii stanął przed bramami miasta, którego strzegło niespełna pięć tysięcy żołnierzy ordynatu. Kozacy spuścili wodę z fosy, szykując się do ataku. Jednak ostatecznie do testu fortecy nie doszło, bo zgromadzeni na rynku mieszkańcy podjęli decyzję o przekupieniu Chmielnickiego, który – obawiając się srogiej zimy i głodu – bez większych targów przystał na propozycję. Kwota wykupu wyniosła 20 tys. złotych. Dużo? Za takie pieniądze można było wówczas kupić 200 koni albo... cztery najwytworniejsze kamienice na zamojskim rynku.

Osiem lat później miasto znów zostało oblężone – tym razem przez szwedzkie wojska podczas potopu. Choć wojskami najeżdźcy dowodził sam król szwedzki Karol Gustaw, skończyło się na kilku dniach ostrzału, w wyniku którego ucierpiały dwie kamienice na rynku. Żaden ze szwedzkich żołnierzy nie postawił stopy na rynku.

Zamość, zgodnie z renesansowymi ideałami, okazał się miastem funkcjonalnym, pięknym i bezpiecznym. ■



W 1593 r., kiedy hetman Jan Zamoyski już wznosił swoje miasto idealne, zapragnął dla odmiany idealnej letniej rezydencji, w której w spokoju mógłby odpocząć po bitewnych wyprawach. Wybór padł na ukryty w gęstych lasach Roztocza Zwierzyniec, w którym istniał już dworek myśliwski. W XVII w. po Krakowie i Warszawie było to chyba najbardziej – jak

powiedzielibyśmy dzisiaj – celebryckie miejsce w Polsce. Po parkowych alejach przechadzali się znamienici goście Zamoyskich, między innymi kolejni polscy królowie. **To właśnie w Zwierzyncu rozkwitła wielka miłość późniejszego króla Polski Jana Sobieskiego i Marii Kazimierzy de La Grange d'Arquien, czyli Marysieńki.**

Ostatnim ordynatem zamojskim był zmarły w 2002 r. Jan Tomasz Zamoyski. Zarządzał on rodzinnym majątkiem aż do wybuchu drugiej wojny światowej. Co ciekawe, jego synem jest **Marcin Zamoyski,**

z wykształcenia historyk, w latach 1992-94 wojewoda zamojski, zaś w latach 1990-92 i 2002-14 prezydent Zamościa.

Twierdza Zamość została **zdobyta szturmem tylko raz, w 1809 r., przez żołnierzy Księstwa Warszawskiego.** Czy było to trudne? Miasto znajdowało się wtedy pod zaborem austriackim, a atakującym pomagali sami mieszkańcy Zamościa, podkładając ogień pod magazynem z żywnością, informując żołnierzy Księstwa o rozmieszczeniu wojsk na murach obronnych, a nawet pozycjach strzelców.

WARTO ZOBACZYĆ:

■ Muzeum zamojskie

Mieści się w zespole kamienic mieszczańskich wzniesionych w XVII w. w północnej pierzei Rynku Wielkiego. Ich pierwszymi właścicielami byli Ormianie, którzy osiedlali się w Zamościu od 1585 r. Dziś we wnętrzach można zobaczyć m.in. kolekcje malarstwa i wystrój sprzed trzech wieków, choć są także znaleziska archeologiczne z Zamojszczyzny oraz starodruki z Akademii Zamojskiej.

XVI

XVII

XVIII

XIX

XX

XXI

1589 POWSTAJE ORDYNACJA ZAMOJSKA

1594 ORDYNAT ZAKŁADA AKADEMIE ZAMOJSKA

1648 PRZEKUPIONY CHMIELNICKI ODSTĘPUJE OD OBLĘŻENIA MIASTA



Ikona Matki Bożej / Jak napisać święty obraz?

TEKST: PAULINA BRENCZ

Od wieków gromadzi wiernych, którzy przybywają na Podlasie, prosząc o łaskę i pomoc w sprawach beznadziejnych.

W jej moc wierzą nie tylko prawosławni, ale też katolicy – ponoć pomaga wyleczyć duże i uzdrowić ciała. Ikona Matki Bożej w Supraślu to jeden z najważniejszych obiektów kultu dla polskich wyznawców prawosławia.

Historycy do dziś nie są zgodni, kto sprezentował monasterowi w Supraślu ikonę Matki Bożej. Kandydatów jest dwóch – oficjalnie przyjmuje się, że ikonę podarował mnichom prawosławny biskup smoleński Józef Soltan, ale niektórzy skłaniają się ku prawosławnemu metropolicie kijowskiemu Józefowi Bułharynowiczowi. Dziś jest to sprawa drugorzędna. Istotne jest to, że obraz wzorowany na wizerunku Matki Boskiej Smoleńskiej szybko został uznany za cudowny. Wiadomość o jego niezwykłej mocy rozeszła się błyskawicznie – do monasteru w Supraślu zaczęli pielgrzymować wierni. Do ilu uzdrowień doszło dzięki modlitwom do supraskiej ikony, niestety nie wiemy. Zeszyt, w którym mnisi zapisywali cuda dokonane za sprawą Madonny, zaginął w XIX w.

Podobny los spotkał samą ikonę – w 1915 r., podczas ewakuacji prawosławnego klasztoru z Supraśla w głąb Rosji, mnisi zabrali ze sobą wizerunek. W wojennej zawierusze po ikonie ślad zaginął. Dziś w monasterze, w cerkwi św. Jana Teologa, wisi jej kopia wykonana w XIX w.

Ikona

Myli się ten, kto sądzi, że prawosławna ikona jest po prostu kolejnym wizerunkiem Matki Boskiej, Chrystusa czy świętych. Skupienie się na ikonie jest jedną z dróg prowadzących do Boga. Wpatrywanie się w święty obraz jest jak modlitwa, dzięki której wierny zanurza się w mistyce, w świecie boskim, duchowym.

Z tego powodu malowanie ikon (czy też pisanie, jak wolą niektórzy, tłumacząc bezpośrednio z greckiego, co oznacza jednocześnie i pisać, i malować) jest czynnością, w której nie zosta-



wia się wiele miejsca na improwizację. Twórca ikon, w średniowieczu zazwyczaj prawosławny mnich, musiał połączyć własną wizję z bardzo jasnymi regułami. Na wszelki wypadek powstały podręczniki, które krok po kroku prowadziły niewprawne ręce ku mistrzostwu. Ikonopisarz pracował w ciszy, skupieniu. Przed rozpoczęciem malowania musiał mieć pewność, że nie ma w nim zawiści i złości, a on sam „sercem i oczami wpatrzony jest w pierwowzór”.

Malowanie ikony również jest formą modlitwy, a symbolika obecna jest nie tylko w każdym ruchu twórcy, ale i we wszystkich wykorzystywanych materiałach. Farby powstają z naturalnych składników, bo przecież „ukszałtował Pan Bóg człowieka z prochu ziemi”. Obraz malowano na gruncie ze zwierzęcego kleju zmieszanego z kredą, która miała przypominać, że Bóg jest skałą i oparciem. Używano farb rozpuszczonych w kurzym jajku – ono z kolei symbolizowało nowe życie.

Mówimy o malarzach jak o twórcach ikon, ale zgodnie z tradycją taki obraz nie ma jednego autora. Jest efektem spotkania dwóch twórców – boskiego i ludzkiego. Mówi się o ikonach, że są „acheiropoietos”, czyli „nie ręką uczynione”.

Supraśl znany był nie tylko z cudownej ikony. Po ufundowaniu prawosławnego monasteru wraz z mnichami trafiły tu pierwsze rękopisy. Powstała biblioteka, a potem skryptoria, w których przepisywano, ilustrowano i redagowano

księgi. Klasztor zasłynął ze znakomitych kopistów. W sporządzonym w XVI w. inwentarzu majątku klasztorowego znalazło się ponad 200 ksiąg, w tym wiele polemik religijnych. Swojej wiary mnisi suprascy bronili zaciekle, walcząc piórem. Życie na pograniczu kultur nie jest łatwe, szczególnie w niepewnych czasach.

Unia brzeska 1596

Takie właśnie czasy nadeszły dla prawosławnego monasteru niecały wiek po jego ufundowaniu, a to za sprawą unii religijnej zawartej w Brześciu nad Bugiem (Brześciu Litewskim). Połączenie Cerkwi prawosławnej z Kościołem katolickim w Rzeczypospolitej Obojga Narodów, w ramach unii brzeskiej, nie wszystkim przypadło do gustu.

Jeszcze przed połączeniem Królestwa Polskiego z Wielkim Księstwem Litewskim unia lubelską rozważano związek obu wyznań i Kościołów. Było to wyzwanie dla kolejnych władców z dynastii Jagiellonów, gdyż Rusini, ich poddani w Wielkim Księstwie Litewskim, byli wyznawcami prawosławia, zaś język ruski był językiem urzędowym Wielkiego Księstwa Litewskiego.

Unia brzeska miała wreszcie uregulować kwestie wyznaniowe w Rzeczypospolitej. Jej konsekwencją było m.in. powstanie Kościoła unickiego (greckokatolickiego). Unici uznawali zwierzchnictwo papieża, ale zachowali własną wschodnią liturgię i podział administracyjny Kościoła.

Choć unię poparła większość biskupów prawosławnych, miała ona też swoich zaciekłych przeciwników. Część duchownych sprzeciwiała się niekanonicznemu w ich opinii połączeniu z Kościołem rzymskokatolickim. Jednym z nich był ihumen (przełożony) monasteru supraskiego Hilarion Maśalski. Klasztor w Supraślu był zbyt ważnym ośrodkiem religijnym, by król Zygmunt III mógł przymknąć oko na nieposłuszeństwo duchownego. Ihumenowi nie pozostawiono wyboru – mnich udał się na banicję, na pozostałych braciach wymuszono przyłączenie się do kościoła unickiego. ■

Nie wiadomo dokładnie, jak wyglądała zaginiona w 1915 r. supraska ikona. Z klasztornych spisów wynika, że była obrazem w typie hodegetrii. Do namalowania ikony użyto techniki olejnej, a podobrazie było drewniane. Na zdjęciach zrobionych pod koniec XIX w. niewiele więcej widać – postaci zasłonięte są srebrną koszulką.

Historyk sztuki Joanna Tomalska poddała dziewiętnastowieczne zdjęcia dokładnej analizie. W 2012 r. opublikowała efekty badań – według niej zaginiona ikona powstała dużo później niż sądzono, bo w XVII. Co więcej, badaczka uważa, że nie namalował jej prawosławny mnich, ale... flamandzki malarz Bartłomiej Pensa! Na ten ślad wpadła,

porównując supraszką ikonę z innymi dziełami malarza, które powstały m.in. w Elblągu i Świętej Lipce. Według niej detale obrazu, technika światłocienia, a także to, że został namalowany techniką olejną, wskazują na autorstwo Flamanda.

Hodegetria to jeden z najpopularniejszych typów ikonograficz-

nych. Przedstawia Maryję dostojnie wskazującą prawą dłonią na Chrystusa, trzymanego na lewej ręce. Zbawiciel nie ma w sobie nic z dzieciątka. Jego twarz ma rysy dorosłego mężczyzny. Chrystus trzyma w lewej ręce zwój, księgę lub kule, zaś prawą błogosławi świat. Na twarzach obu postaci nie widać żadnych uczuć.

ZDJĘCIA: PIOTR MECIK / FORUM, PIRANG ART/SHUTTERSTOCK.COM

X

XI

XII

XIII

XIV

XV

1349 ZAJĘCIE RUSI HALICKIEJ PRZEZ KAZIMIERZA III WIELKIEGO

1385 POLSKA W UNII PERSONALNEJ Z LITWĄ

1498 FUNDACJA MONASTERU W SUPRAŚLU

1596 UNIA RELIGIJNA W BRZEŚCIU NAD BUGIEM



WARTO ZOBACZYĆ:

■ **Muzeum ikon w Supraślu** (Oddział Muzeum Podlaskiego w Białymstoku) prezentuje wszystkie aspekty świętych obrazów prawosławnych – ich historię, symbolikę, różne odmiany czy dekoracje. Można też zajrzeć do celi mnicha i przyjrzeć się warunkom, w jakich pisał on ikony.

XVI

XVII

XVIII

XIX

XX

XXI

1609 MONASTER SUPRAŃSKI PRZYSTĘPUJE DO UNII BRZESKIEJ

1824 MONASTER ODDANY PRAWOSŁAWNYM ZAKONNIKOM

1915 EWAKUACJA MONASTERU W GŁĘB ROSJI

1984 POLSKI AUTOKEFALICZNY KOŚCIÓŁ PRAWOSŁAWNY ODZYSKAŁ KLASZTOR W SUPRAŚLU

Kolumna Zygmunta / Polscy Wazowie

TEKST: MACIEJ PIOWARCZUK

Kolumna ku czci Zygmunta III Wazy na placu Zamkowym nie stoi w przypadkowym miejscu. To centralny punkt ówczesnej Warszawy, nowej siedziby królewskiej. Tu, u bram Starego Miasta i rezydencji monarchy zbiegały się też traktory z Krakowa i Poznania.

Plac Zamkowy to dziś reprezentacyjne miejsce Warszawy, ale kiedy planowano wzniesienie pomnika, teren należał do klasztoru bernardynek-klarysek. Stały tam mało reprezentacyjne drewniane zabudowania. Król Władysław IV, fundator pomnika, syn i następca Zygmunta III, nie wdając się w głębszą dyskusję, wykupił od zakonnic fragment działki pod budowę cokołu pomnika.

Pomysł budowy pomnika na gruncie kościelnym oburzył nuncjusza apostolskiego, czyli ambasadora papieża. Zagroził, że

jeśli zabudowania należące do zakonnic zostaną zburzone, to osoby odpowiedzialne za budowę pomnika zostaną objęte kościelną klątwą. Tak naprawdę nie chodziło o te drewniane domki, ale o sam pomnik. Posąg króla miał być pierwszym tego typu świeckim pomnikiem w Polsce. Wcześniej powstał pomnik upamiętniający narodziny Zygmunta I Starego w Kozienicach, ale on miał formę prostego postumentu z płaskorzeźbą i... krzyżem. Biskupom i nuncjuszowi nie podobalo się zwłaszcza to, że posąg króla miał stać na wysokiej kolumnie. Do tej pory taki honor, umieszczenie postaci na kolumnie, przysługiwał jedynie świętym. Król na koniu - w porządku, na cokole - niech będzie, ale nie na ponad 20-metrowej kolumnie!

Król Władysław kazał otoczyć rezydencję nuncjusza wojskiem i zamknął dyplomatę w areszcie domowym. Klasztorne domki rozebrano. Skompromitowany papieski urząd-

1587 KORONACJA ZYGMUNTA III WAZY NA KRÓLA POLSKI

1596 ZYGMUNT III WAZA PRZENOSI SIĘ DO WARSZAWY

1609 DWÓR KRÓLEWSKI NA STAŁE OSIADA W WARSZAWIE

nik wyjechał z Polski, a kolumna Zygmunta III Wazy została odsłonięta w dniu kościelnego święta... Podniesienia Krzyża - 14 września 1644 r.

Kraj mocny husarią

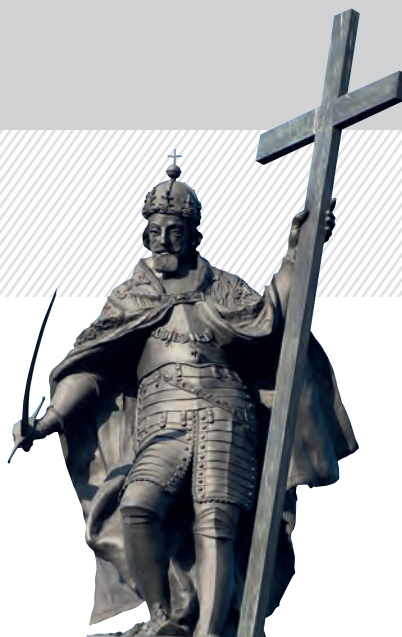
Wiele wskazuje na to, że kolumnę planował już sam sobie postawić król Zygmunt III. Zamówił nawet w kamieniołomie odpowiedni blok marmuru. Dzieła dokonał jednak dopiero jego syn. Ale i on, wznosząc niezwykle pomnik w centrum Warszawy, pragnął nie tylko unieśmiertlić imię ojca, ale zamierzał też przywrócić władzy królewskiej w Polsce należny jej splendor.

Polska w tych czasach odgrywała znaczącą rolę w Europie. Sam Zygmunt III Waza był królem Polski, wielkim księciem litewskim i... królem Szwecji oraz wielkim księciem finlandzkim. Koronę szwedzką odziedziczył po swoim ojcu Janie. Protestanczy Szwedzi nie zaakceptowali jednak katolika na swoim tronie. Po pięciu latach został zdeponowany, co stało się jednym z powodów długotrwałych wojen z północnym sąsiadem. Z kolei syn Zygmunta i jego następca, Władysław IV, w wieku piętnastu lat został wybrany przez rosyjskich bojarów na cara moskiewskiego. O skuteczności polskiej polityki zagranicznej stanowiła też siła militarna z nieźrównaną wówczas ciężką jazdą - husarią. Trzy i pół tysiąca żołnierzy hetmana Karola Chodkiewicza potrafiło zmiażdżyć jedenastotysięczną szwedzką armię pod Kircholmem w Inflantach, tracąc przy tym zaledwie setkę zabitych. Polskę bardziej zagrażała wtedy wewnętrzna opozycja przeciw stronnictwu królewskiemu niż armie państw ościennych.

Król osłabiony zwycięstwem

Zygmunt III Waza od chwili objęcia tronu budził wśród polskiej szlachty skrajne emocje. Miał równie wielu zwolenników, co wrogów. Jego elekcja była rozdwojona, bo część szlachty obwołała królem arcyksięcia Maksymiliana Habsburga. Rozpoczął się wyścig do polskiego tronu. Zygmunt pokonał Bałtyk w obstawie dwudziestu paru okrętów, Maksymilian z kilkoma tysiącami żołnierzy ruszył na Kraków. Waza był szybszy. Kiedy koronowano go w katedrze wawelskiej, Habsburg wciąż plądrował Małopolskę. Unieszkodliwił go dopiero Jan Zamoyski w bitwie pod Byczyną na Śląsku, biorąc arcyksięcia w niewolę.

Kilkanaście lat później duża część szlachty ponownie opowiedziała się przeciw Zygmunutowi III. Chodziło przede wszystkim o planowane reformy, które miały wzmocnić króla kosztem sejmu. Szlachcie nie podobały się też podatki na kolejne wojny. Na czele rokoszu stanął marszałek wielki koronny Mikołaj Zebrzydowski. Wojna domowa rozlała się na cały kraj. Rozstrzygnięcie przyniosła bitwa pod Guzowem koło Szydłowca. Wojska



WARTO ZOBACZYĆ:

■ **zamek królewski** nieopodal Kolumny Zygmunta. Współczesny kształt oparty na pięcioboku zawdzięcza Zygmunutowi III. Waza rozkazał przebudować skromny średniowieczny zamek książąt mazowieckich w barokową rezydencję. Jednak większość dzisiejszych wnętrz powstała za czasów Stanisława Augusta Poniatowskiego.

■ **Muzeum Pałacu Króla Jana III w Wilanowie** to podmiejska rezydencja Sobieskiego, później własność wielu rodzin magnackich i arystokratycznych. Centralny korpus pałacu położony w pięknym parku wzniesiono pod koniec XVII w.

Przeprowadzka Zygmunta III z Krakowa do Warszawy zajęła ponad 13 lat. Decyzję podjęto po pożarze Wawelu w 1596 r. (ogień wybuchł podczas eksperymentu alchemicznego, który przeprowadzał sam król). Choć w Warszawie mieszkali kolejni władcy, to Kraków zachował tytuł stolicy Polski. W katedrze wawelskiej koronowano większość z władców, katedra pozostała miejscem ich pochówku.

Do zamachu na Zygmunta III Wazę Michał Piekarski szykował się 10 lat. Wyobraźnię chorego

psychicznie szlachcica rozpałiło zabójstwo króla Francji Henryka IV Burbona. W niedzielę 15 listopada 1620 r., około 9 rano Piekarski zaatakował idącego na mszę Zygmunta. Zadał mu ciosy czekaniem. Król dostał w policzek, w plecy oraz ramię. Marszałek nadworny osłonił Zygmunta własnym ciałem, królewicz Władysław ruszył z szablą na Piekarskiego i pociął mu głowę. Na wieść o zamachu ludność wpadła w panikę. Król musiał kilkakrotnie pokazać się publicznie, by rozwiać plotki o swojej śmierci.

królewskie zatriumfowały. Ale to wcale nie oznaczało wzmocnienia władzy Zygmunta. Waza zrezygnował z reform. Żaden z przywódców rokoszu nie został nawet ukarany. Król okazał słabość i już nigdy nie odzyskał szacunku i zaufania polskich poddanych.

Faworyt szlachty

W przeciwieństwie do ojca Władysław IV Waza był ulubieńcem polskiej szlachty. Portret kilku-letniego królewicza był jednym z najpopularniejszych obrazów epoki. Powszechnie sądzono, że ważniejszy jest dla niego interes Polski niż dynastia. Kiedy umarł Zygmunt, jego syn był tak popularny, że właściwie nie miał liczących się kontrkandydatów w walce o koronę. Na króla został wybrany jednogłośnie.

Odziedziczył po ojcu zamiłowanie do sztuki. Nie miał wprawdzie takich samych malarskich czy złotniczych talentów, ale nie brakowało mu dobrego gustu. Kiedy zmarł flamandzki malarz Rubens, a jego spadek wystawiono na licytację, Władysław (jako jeden z czterech monarchów) wziął w niej udział poprzez agentów. Na zamku w Warszawie król utrzymywał operę. Wysoko ceniał sobie rzeźby, jego agenci skupowali antyczne prace we Włoszech, które później wystawiano w ogrodach królewskich czy w Zamku Wazów na Ujazdowie.

Do pracy nad kolumną zaprosił włoskich artystów. Dwaj architekci zaprojektowali całość i nadzorowali budowę. Boloński rzeźbiarz Clemente Molli został sprowadzony specjalnie do Polski, by wykonać posąg Wazy. Odlął go w brązie warszawski ludwisarz Daniel Tym. Na smukłej kolumnie stanął król w pełnej zbroi i płaszczu koronacyjnym. Twarz podłużną, z wydatnym nosem, zdobi korona. W prawej ręce trzyma szablę, co świadczy o jego męstwie, w lewej krzyż - symbol wierności Kościołowi katolickiemu.

Jeśli znalazłby się jeszcze ktoś, kto stojąc przed imponującą kolumną miałby wątpliwości co do roli Wazów w historii, to rozwiewała je treść brązowych tablic, przymocowanych do cokołu. Podkreślono tam prawa Zygmunta do szwedzkiej korony, napisano o odzyskaniu z rąk moskiewskich Smoleńska, o rozbiciu Turków pod Chocimem. A żeby ostatecznie rozprawić się z niedowiarkami, Władysław IV kazał na jednej z nich dodać: „Nie rośnie sława Zygmunta dzięki kolumnie ani głazom ciosanym: sam dla siebie był górą: nie bierze on blasku od złota ani mocy od spizu: blask jego był jaśniejszy od złota a mocniejszy od spizu”.

Kolumna Zygmunta, nawiązująca do antycznych wzorów, była pierwszym tego typu pomnikiem postaci świeckiej w dobie nowożytnej, nie tylko w Polsce, ale i w Europie. ■



Pałacowy plafon / sąd nad heretykami



TEKST: PAWEŁ WRÓŃSKI

Pałac Biskupów Krakowskich w Kielcach to zaklęta w architekturę ideologia. Budynkiem rządzi liczba trzy.

Do wnętrza prowadzi marmurowa loggia z trzema łukowatymi otworami, które nazywamy arkadami. Nad nimi widnieją trzy herby: Orzeł ze Snopkiem Wazów, z lewej strony Korab – herb rodowy biskupa krakowskiego Jakuba Zadzik, a z prawej trzy korony – herb kapituły krakowskiej. Powyżej trzy wielkie okna Sali Rycerskiej. Obok, z każdej strony, trzy okna mniejsze, nawet na dachu umieszczone są trzy wystające okienka, tzw. lukarny. Wieże są wprawdzie cztery, ale bryłę budynku ukształtowano w ten sposób, że z niemal każdej strony widzimy po trzy okna.

To nie przypadek. Pałac zawiera w sobie symbolikę Trójcy Świętej. Jego fundator, biskup krakowski Jakub Zadzik, za największą zasługę wobec Boga i Rzeczypospolitej po czytywał sobie bowiem zwalczanie arian, którzy Trójcy Świętej nie uznawali.

Kto zniszczył krzyż?

Jeśli wejdziemy do pałacu, zajrzymy do apartamentu biskupiego i uniesiemy głowę, naszym oczom ukaże się niezwykle obraz. To plafon, czyli sufit ozdobiony malowidłem – jeden z trzech zachowanych do dziś w pałacu – ten przedstawia „Sąd nad arianami”, dwa pozostałe to „Pożar Moskwy w 1612 r.” oraz „Władysław IV Waza w obozie pod Kwidzynem”.

Plafon z apartamentu przedstawia bardzo ważne dla samego biskupa wydarzenie – sąd nad arianami, zakończony upadkiem słynnej w całej Europie Akademii Rakowskiej. Raków – niewielkie miasto niedaleko Kielc – był jednym z najsilniejszych ośrodków tego radykalnego ruchu religijnego. Działalność akademii uwierała zagorzałych przedstawicieli kontrreformacji, takich jak Zadzik. Długo szukali więc

WARTO ZOBACZYĆ:

- **Muzeum Narodowe** w Pałacu Biskupów Krakowskich to jedno z najstarszych muzeów narodowych w Polsce. Mieści cenne wnętrza z XVII i XVIII w. i galerię malarstwa polskiego.
- **Muzeum Diecezjalne** ma swoją siedzibę w dawnej rezydencji biskupów kieleckich. W zbiorach sztuka sakralna – m.in. cenne obrazy gotyckie, rzeźba średniowieczna i kościelne wyroby złotnicze.

Kontrreformacja to ruch religijny, ale też polityczny i filozoficzny, który miał przeciwstawić się protestantyzmowi. Jego przedstawiciele łączyli głęboką religijność ze starannym wykształceniem – tak aby wykazywać swą wyższość w intelektualnych dysputach z protestantami. Bronią w walce z reformacją stała się też sztuka – szczególnie architektura i malarstwo. W przeciwieństwie do protestanckiego ascetyzmu miała ośniewać pięknem i być natchnieniem do modlitwy.

Arianie (socynianie, bracia polscy, antytrynitarze) to radykalny odłam wyznawców kalwinizmu, który wyodrębnił się w XVI w. Nie uznawali dogmatu Trójcy Świętej ani krzyża jako symbolu chrześcijaństwa. W ich oczach wszyscy ludzie byli równi nie tylko wobec Boga. W swoich majątkach zwalniali chłopów z pańszczyzny – tak uczynił ariński teolog Jan Nie-mojewski. Byli też pacyfistami – niejaki Piotr z Goniądza chodził z drewnianym mieczem u boku.

pretekstu, który pozwoliłby doprowadzić do jej likwidacji.

Ten pojawił się w 1638 r., kiedy kilku uczniów akademii zniszczyło przydrożny krzyż. Biskup Zadzik przeprowadził śledztwo w tej sprawie. Szybko się zorientował, że lokalne sejmiki szlacheckie nie palą się do ukarania winnych. Przeniósł więc sprawę do sejmu i tam odbył się sąd.

Błyskawiczna likwidacja

Na plafonie widzimy właśnie ten moment. Centralną postacią jest zasiadający na tronie król Władysław IV, ubrany w strój francuski. Postać króla wyróżnia się. Jest nie tylko pośrodku malowidła, ale też artysta wyraźnie powiększył jego sylwetkę w stosunku do innych uczestników wydarzenia. Wokół władcy zasiadają sędziowie. Dziewięciu z nich siedzi, jedynym stojącym jest sam biskup Zadzik. To przekłamanie, bo w rzeczywistości biskupa nie było wtedy w sejmie. U dołu stoją arianie, niczym petenci. Ich przywódca, właściciel Rakowa, szlachcic Jakub Sienieński, podnosi rękę, być może chce przeciw czemuś zaprotestować. Na próżno. Wyrok wydano błyskawicznie. Sąd sejmowy nakazał zlikwidować Akademię Rakowską i znajdującą się przy niej drukarnię, zaś arianie dostali cztery tygodnie na wyjazd z Rakowa. Za plecami króla widać pejzaż jakiegoś miasteczka i wyjeżdżających z niego ludzi. To zapewne sam Raków i opuszczający go arianie. Po ich wyjeździe Zadzik nakazał zniszczenie rakowskiego zboru i zbudowanie w jego miejscu katolickiej świątyni. Potomkowie Sienieńskiego nie protestowali, na wszelki wypadek przeszli na katolicyzm. Obraz ma przedstawić zjednoczenie wszystkich ziem i stanów państwa po to, by usunąć zło, jakim zdaniem biskupa byli arianie. To dzieło wyraża nadzieję, że w przyszłości cała Polska będzie wolna od ich herezji. ■



Matka Boska częstochowska / Jasna Góra się nie daje

TEKST: RADOŚLAW MAWROT

Nie wiadomo, kiedy dokładnie powstał najsłynniejszy obraz maryjny w Polsce – Czarna Madonna z klasztoru jasnogórskiego w Częstochowie.

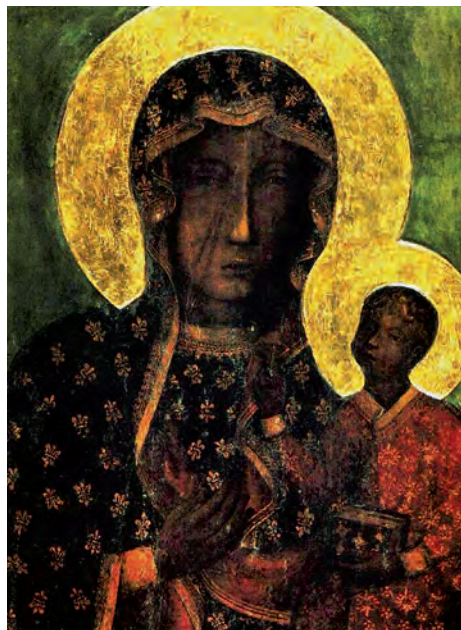
Wiadomo jednak, jak ogromną rolę odegrał w polskiej historii, począwszy od oblężenia Jasnej Góry podczas szwedzkiego Potopu.

Jeśli chcemy przyjrzeć się bliżej obrazowi Czarnej Madonny, trzeba uzbroić się w cierpliwość. Klasztor codziennie gromadzi tysiące wiernych. Obraz odsłaniany jest dwa razy w ciągu dnia. Przy dźwięku fanfar podnosi się wtedy zasłona z wytłaczanej srebrnej blachy.

Potop szwedzki i obrona Jasnej Góry przyczyniły się do ugruntowania wśród polskiego społeczeństwa przeświadczenia o szczególnej opiece Matki Boskiej Częstochowskiej nad Rzeczpospolitą. Mało kto jednak wie, że gdy w 1655 r. Szwedzi podchodzili pod klasztor, Czarnej Madonny w nim nie było. Ówczesny przeor paulinów jasnogórskich ks. Augustyn Kordecki wysłał do Szwedów list, w którym obiecał, że podda się władzy króla Karola X Gustawa, jeśli otrzyma zapewnienie o nietykalności klasztoru. Szwedzi odmówili, wobec tego Kordecki ukrył ikonę w innym paulińskim klasztorze, w Mochowie na Śląsku Opolskim. Sam postanowił bronić nowocześnie ufortyfikowanej Jasnej Góry.

Szwedzko-polskie zamieszanie

Temu najazdowi towarzyszy więcej religijnych odniesień. Nazywany jest potopem, bo inwazję porównywano do biblijnej klęski. Rzeczpospolita Obojga Narodów, największy wówczas kraj Europy, została zalana falą Szwedów, za którymi opowiedziało się wielu poddanych polskiego króla Jana Kazimierza. Byli wśród nich nawet najwyżsi rangą dowódcy wojskowi – hetmani Stanisław Lanckoroński i Stanisław Rewera Potocki. A klasztor próbowały zdobyć wojska, w których Szwedzi stanowili mniejszość. Trzon tworzyli niemieccy najemnicy oraz oddziały niełojalne wobec króla Jana Kazimierza. To pokazuje złożony charakter tej wojny. Potop był nie tylko inwazją z zewnątrz, ale też w dużej mierze wojną domową.



WARTO ZOBACZYĆ:

■ **Sanktuarium Matki Bożej częstochowskiej na Jasnej Górze** – Jasna Góra to nie tylko ikona; warto zwiedzić m.in. cały barokowy kościół czy Kaplicę Pamięci Narodu, w której złożono szczątki poległych w obronie ojczyzny.

Skruszeni helmani wracają do gry

Najeźdźcy zaczęli oblężenie w połowie listopada, a skończyli po Bożym Narodzeniu. Uznali, że Jasnej Góry nie da się zdobyć i że dalsze jej obleganie nie ma sensu, bo tylko wiąże szwedzkie siły. Odstąpili, co w Polsce odebrano jak widomy znak opieki Matki Bożej. Gdy spojrzymy na położenie Jasnej Góry na mapie XVII-wiecznej Rzeczypospolitej, zrozumiemy, jak istotne znaczenie miała obrona klasztoru dla obu stron. Szwedzi zamierzali obsadzić swymi wojskami południowe granice zajętego już kraju i tym samym uniemożliwić polskiemu królowi Janowi Kazimierzowi powrót do kraju czy kontaktowanie się z lojalnymi wobec niego oddziałami. Król od wielu miesięcy znajdował się na wygnaniu w Głogówku, na Śląsku Opolskim. Tu powstał tzw. uniwersał opolski, czyli odezwa króla wzywająca do walki ze Szwedami.

Polski król był zatem cały czas bardzo niedaleko Jasnej Góry. Odstąpienie Szwedów od oblężenia klasztoru było dla niego szansą, by wkroczyć do kraju. Sprzyjało mu zmieniające się nastawienie polskiej szlachty. Szwedzkie oblężenie Jasnej Góry uznane zostało w Polsce za poniżające dla katolików. Lanckoroński i Rewera Potocki przeszli z powrotem na polską stronę i wraz ze Stefanem Czarnieckim zawiązali konfederację tyszowiecką dla akcji zbrojnej przeciw Szwedom.

Polska obrabowana

Od udanej obrony klasztoru prawie wszystko układało się już po myśli polskiego króla. Opowiadały się za nim kolejne ziemie Rzeczypospolitej i stany (w tym chłopci). Koniec oblężenia Częstochowy był niczym pierwszy kamień domina, który przewraca kolejne. Pokój w Oliwie zakończył wojnę, jakiej Polska nie przeżyła od wieków. Straciła w jej wyniku kontrolę nad Prusami Księzącymi. Pozycja międzynarodowa Rzeczypospolitej znacznie osłabła. Najeźdźcy z Północy, pochodzący z niezamożnej wówczas Szwecji, grabili w Polsce wszystko, co dało się wywieźć. Rabunek i skala zniszczeń wojennych porównywane są ze zniszczeniami, które dotknęły Polskę podczas drugiej wojny światowej. ■

Paulini obecni są w Częstochowie od 1382 r. kiedy książę Władysław Opolczyk sprowadził ich tu z **węgierskiej Budy**. **Tamtejszy klasztor mieścił się na wzgórzu zwanym Jasną Górą.** Ten częstochowski nazwano więc tak samo, zwłaszcza że oba wzgórza zbudowane są z jasnego wapienia.

W 1382 r. książę Władysław Opolczyk został mianowany namiestnikiem Rusi Halickiej. Na jej obszarze leżało m.in. małe księstwo bełskie. **Tam Opolczyk znalazł cudowną ikonę, namalowaną – jak głosi legenda – w Jerozolimie przez samego św. Łukasza Ewangelistę na desce ze stołu, przy**



którym Chrystus zjadł z apostołami ostatnią wieczerzę. Cesarzowa Helena, matka cesarza

Konstantyna Wielkiego, miała ją odnaleźć w Ziemi Świętej, potem przewieźć do Konstantynopola. Stamtąd obraz trafił do Bełzu. A z Bełza zabrał go zafascynowany nim książę Władysław.

Na obrazie widać blizny, które powstały w Wielkanoc 1430 r., kiedy klasztor został obrabowany. **Podę-**

rzewano o to heretyków, ale okazało się, że napad zorganizowali zwykli rabusie. Chcieli ukrąść także obraz, ale wtedy – wedle podania – niewidzialna siła wstrzymała ich konie. Rabusie we wściekłości rąbali obraz mieczami. Po dokonaniu tego czynu albo padli trupem, albo oslepli, albo uschły im ręce.



Taśesy z synagogi / 400-letnie sąsiedztwo

TEKST: ALEKSANDRA KRÓL

W tykocińskiej Wielkiej Synagodze stoją pulpity przykryte szerokimi szalami z frędzlami. Te szale to nie tylko symbol tego miasteczka, ale także wielowiekowej obecności Żydów na ziemiach polskich. Wyznawców judaizmu, Polaków, naszych sąsiadów.

Ten szal to taśes. Kawał materiału utkany z białej wełny, jedwabiu lub bawełny, z czarnymi lub niebieskimi pasami. Takim szalem okrywają się Żydzi podczas modlitwy. Najważniejszym jego elementem są wiązane na rogach i bokach frędzle. Polscy Żydzi nazywali je cyces; przypominają o przykazaniach Boga. Górna część taśesu obszyta jest haftowanym kołnierzem (atara).

Miasteczko na Podlasiu, niedaleko Białegostoku, stało się pod koniec XIX w. bardzo znanym w całym świecie ośrodkiem produkcji taśesów. Specjalizował się w tym zwłaszcza niejaki Icchak Cwi Świeczkowski. Potem jednak wyemigrował do Stanów Zjednoczonych, a wraz z nim największe tajemnice tykocińskiego tkactwa. Później zniknęły żydowskie kramy przy rynku. A na końcu sami Żydzi. Dziś taśesy wiszą opuszczone w gablotach muzeum.

Polska schronieniem

Skąd się w ogóle wzięli Żydzi w tym małym miasteczku na Podlasiu? Skąd wzięli się na ziemiach polskich?

Pierwsi Żydzi, o których wiemy, że pojawiali się w naszym rejonie, byli kupcami przemierzającymi szlaki handlowe między zachodem a wschodem. Powszechnie znany jest Ibrahīm ibn Jakub (Abraham syn Jakuba) z hiszpańskiej Tortosy, który jako członek poselstwa kalifa dotarł do Niemiec i Czech. To w jego zapiskach znajduje się jedna z pierwszych informacji o państwie Mieszka I.

Stopniowo Żydzi zaczęli osiedlać się w grodach powstających na szlakach handlowych. Pierwsza znana, większa grupa Żydów pojawiła się na ziemiach polskich na przełomie XI i XII w. Byli to uciekinierzy z Europy Zachodniej szukający schronienia przed prześladowaniami, jakich doznawali w czasie wypraw krzyżowych. Wszystko wskazuje na to, że znaleźli schronienie m.in. w Kaliszu, Krakowie czy we Wrocławiu. Wiemy bowiem, że w tych miastach już w połowie XII w. mieszkali Żydzi.

Niespełna 200 lat później miał miejsce największy napływ ludności żydowskiej na ziemie polskie. W Europie Zachodniej szalała dżuma, a Żydów oskarżano o celowe zatrucie wody w studniach i rozprzestrzenianie epidemii. Pogromy i procesy sądowe zmusiły ich do ucieczki. Trafili na ziemie polskie, a lokalni książęta i królowie przyjmowali ich chętnie. Żydzi byli bowiem wykształceni (prawie wszyscy umieli czytać i pisać) i na ogół mieli fach w ręku. Niektórzy mieli też pieniądze i kontakty w całej Europie. Polscy władcy otaczali ich opieką, gwarantowali wolność religijną oraz odrębne sądownictwo. Żydzi zajmowali się na ogół handlem, pożyczaniem pieniędzy na procent (chrześcijanie nie mogli tego robić, Kościół zakazywał lichwy) oraz rzemiosłem. Każda społeczność żydowska potrzebowała własnych piekarzy, rzeźników, krawców czy szewców. Dzięki nim



Przydatne pojęcia podczas zwiedzania synagogi:

CHEDER – religijna szkoła podstawowa
JESZIWA – religijna szkoła średnia/wyższa
RABIN – uczony w piśmie, prowadzi modły w synagodze
BABINIEC – osobne pomieszczenie dla kobiet w synagodze
TORA – najważniejszy tekst judaizmu, pięć pierwszych ksiąg Biblii
TALMUD – komentarz do Tory, jedna z najważniejszych ksiąg
BIMA – podwyższenie w synagodze, na którym czyta się Torę
ARON HA-KODESZ święta szafa, w której przechowuje się zwoje Tory

Ściany sali modlitwowej synagogi w Tykocinie zdobiją **liczne napisy w języku hebrajskim**, wśród których są modlitwy oraz fragmenty Biblii. Pomiędzy nimi widać również malowidła o tematyce roślinnej i zwierzęcej.

Na obrzeżach Tykocina, przy drodze do Kiermus, znajduje się **cmientarz żydowski – jeden z najstarszych w Polsce**. Został założony w 1522 r. Żydzi grzebali tu zmarłych aż do wybuchu II wojny światowej. Później nagrobki (macewy) zostały zniszczone i rozkradzione. Obecnie na łące można znaleźć kilkadziesiąt masywnych granitowych nagrobków z hebrajskimi napisami.

jej członkowie mogli jeść i ubierać się zgodnie z religijnymi regulami – zasadami tzw. koszerności.

Nie osiedlali się wyłącznie w wielkich miastach. Często zamieszkiwali w niewielkich miasteczkach, które sami zwali sztetlami. Najpierw pojawili się w zachodniej i centralnej Polsce. Po przyłączeniu Rusi Czerwonej (za Kazimierza Wielkiego) i nieco później po zawarciu unii z Litwą (za Władysława Jagiełły) zaczęli osiedlać się również w miastach położonych na wschodzie.

Połowa mieszkańców

Jednym z takich miasteczek był Tykocin na Podlasiu, zwany przez Żydów Tiktin. Było to magnackie miasto prywatne. Jego właścicielami byli m.in. Stefan Czarniecki (dostał je za zasługi podczas potopu szwedzkiego – patrz strona 45), a potem ród Branickich (patrz strona 50).

Wcześniej jednak Tykocin należał do Olbrachta Gasztolda. I to on pierwszy zaprosił tu dziesięć żydowskich rodzin, aby pobudzić rozwój handlu i rzemiosła. Pozwolił Żydom zamieszkać na zachodnim krańcu miasta. Wytyczono tam rynek, wzniesiono synagogę, a bliżej rzeki – rytualną łaźnię (mykwę). Spory między sobą rozstrzygali we własnym gronie. Zatargi między Żydami a chrześcijanami rozpatrywane miały być przez specjalne sądy – jednak przez większość czasu jedni i drudzy żyli obok siebie w pokoju. Przywileje dla społeczności żydowskiej były potwierdzane przez kolejnych właścicieli miasta.

100 lat później gmina tykocińska była już jedną z większych gmin żydowskich w Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Odgrywała dużą rolę na Sejmie Żydów Polskich (Waad Arba Aracot – Sejm Czterech Ziem), który zajmował się między innymi egzekwowaniem podatków od Żydów, był też autorytetem w sprawach prawnych.

Tykocin był także ważnym ośrodkiem intelektualnym. Przy synagodze działała znana szkoła (jesziwa), w której studiowano święte pisma. Obok synagogi wzniesiono barokowy dom nauki (bejt ha-midrash).

W XVIII w. w miasteczku mieszkało już 1500 Żydów, co stanowiło ponad połowę mieszkańców. Gmina żydowska i Tykocin zaczęły jednak tracić na znaczeniu. Szlaki handlowe uległy zmianie. Carskie władze ograniczały prawa Żydów. Bieda była coraz bardziej dotkliwa. Jedni wyjechali szukać swego szczęścia w Białymstoku, Wilnie czy Warszawie. Inni – jak tkacz Świeczkowski – wybrali się za ocean. Wkrótce pojawił się inny kierunek emigracji.

Tuż przed końcem XIX w. przyjechał do Tykocina pewien człowiek i w swoich przemówieniach głosił ideę stworzenia państwa żydowskiego na obszarze starożytnego Izraela. Takich jak on zwano syjonistami. Syjonizm przyjął się w miasteczku. Wkrótce na wschodni brzeg Morza Śródziemnego wyjechali stąd pierwsi osadnicy.

Druga wojna światowa oznaczała koniec Żydów w Tykocinie. I w całej Polsce. Niemcy zajęli miasteczko w czerwcu 1941 r. Dwa miesiące później rozstrzelali w lesie koło Łopuchowa 1400 miejscowych Żydów. Tylko kilkunastu przeżyło wojnę. Szykanowani przez polskich sąsiadów, wyjechali jednak do nowo powstałego Izraela.

Żydzi z Tykocina podzieliли los wszystkich polskich Żydów. ■

ZDJĘCIA: GRZEGORZ DĄBROWSKI/AGENCJA GAZETA, AVILLFOTO/SHUTTERSTOCK.COM


WARTO ZOBACZYĆ:

■ **Muzeum w Tykocinie, Oddział Muzeum Podlaskiego w Białymstoku**, mieści się w synagodze – drugiej co do wielkości i jednej z najstarszych zachowanych synagog w Polsce. Została co prawda w czasie II wojny zdewastowana przez Niemców, a po wojnie zniszczeń dopełnił ulokowany w niej magazyn nawozów. W latach 70. XX w. udało się ją odrestaurować.

XVI

XVI

XVIII

XIX

XX

XXI

1642 BUDOWA
WIELKIEJ SYNAGOGI

1897 POCZĄTKI RUCHU
SYJONISTYCZNEGO W TYKOCINIE

1941 W LESIE POD ŁOPUCHOWEM NIEMCY MORDUJĄ
NIEMAL WSZYSTKICH TYKOCIŃSKICH ŻYDÓW



Kościół Pokoju

Protestancki Śląsk w rękach katolickich Habsburgów

TEKST: BEATA MACIEJEWSKA

Miał wyglądać jak wielka stodoła. Świątynia ludzi gorszych, wyrzuconych poza nawias społeczeństwa. Stał się ich pomnikiem i wspomnieniem ostatniej wojny religijnej XVII-wiecznej Europy.

„Wyjeżdżamy w imię świętej i niepodzielnej Trójcy ze Świdnicy” – zanotował w pamiętniku Christian Czepko, syn pastora. Razem z przyjacielem wyruszył w podróż po Europie, żeby prosić o pieniądze na budowę tej świątyni. Przebył konno, piechotą i na statku prawie 4 tys. km, przemierzył Niemcy i Skandynawię bez żadnej ochrony, z torbą pieniędzy. Pukał od drzwi do drzwi, dotarł nawet do Sztokholmu, gdzie szwedzka królowa Krystyna wręczyła mu weksel. Gdyby nie ta podróż, być może śląscy luteranie kościoła by nie wybudowali. A to nie jest zwykły kościół, tylko schronienie ludzi prześladowanych.

Bij, kto w Boga wierzy

Z zewnątrz wygląda skromnie, choć w środku może pomieścić 7,5 tys. ludzi. To największa drewniana świątynia Europy. Zamiast marmurów – zwykłe drewno. Za to w środku wzrok nie może się zatrzymać w jednym miejscu. Wszędzie wiszą portrety, epitafia i herby rodowe, oczy przyciągają sceny biblijne i historyczne, figury biblijnych proroków i ewangelistów, łoże przystrojone kwiatami i owocami. Trudno znaleźć miejsce, którego



Wprowadził cesarz Ferdynand III Habsburg nie pozwolił postawić świdniczanom dzwonnicy, ale luteranie nie dali za wygraną. Prawie pół wieku po zakończeniu budowy kościoła udało się postawić również wieżę z małym dzwonem. Kościół wreszcie przestał wyglądać z zewnątrz jak zwykła stodoła. **W 2001 r. został wpisany na Listę Światowego Dziedzictwa UNESCO.** Jest prawnie chroniony, tak jak Mur Chiński albo egipskie piramidy.

nie dotknęłaby ręka artysty. Przepych szokujący – bo przecież lutherańskie kościoły zwykle są bardzo skromne i proste.

Jego historia związana jest z wojną trzydziestoletnią. Była ona jedną z największych demograficznych i gospodarczych katastrof w historii Europy, zabrała do grobu osiem milionów ludzi. To jakby cała ówczesna Hiszpania, albo dwie Anglie trafiły na cmentarz.

Zaczął się od buntu czeskich protestantów, którzy pozabawili tronu swojego króla z katolickiego rodu Habsburgów. Habsburgowie rządili potężnym cesarstwem, czyli Rzeszą Niemiecką. Nic więc dziwnego, że wkrótce w wojnie uczestniczyły niemal wszystkie ważniejsze państwa kontynentu. Jednak jej główną przyczyną był konflikt religijny pomiędzy protestantami i katolikami w podzielonej wyznaniowo Rzeszy. Ale w grę wchodziły także ważne polityczne interesy sąsiadów – w tym Francji i Szwecji (dlatego np. katolicka Francja wspierała protestantów przeciw katolickim Habsburgom).

Ziemia ciężka od krwi

Trudno sobie wyobrazić skalę zniszczeń. W protestanckim Magdeburgu, zdobytym przez armię cesarską i wojska Ligi Katolickiej, zginęło 20 tys. ludzi, a miasto zostało podpalone.

Takich miejsc było wiele, całe osady znikwały z powierzchni ziemi. Mordy, pożary, głód wywołany zniszczeniami i kontrybucjami sprawiły, że w niektórych krajach Rzeszy zaludnienie spadło o połowę. Mieszkańcy drżeli



1526 ŚLĄSK TRAFIA W RĘCE HABSBURGÓW

1618 WYBUCH WOJNY TRZYDZIESTOLETNIEJ

1648 PODPISANIE POKOJU WESTFALSKIEGO KOŃCZY WOJNĘ

1652 UKOŃCZENIE BUDOWY KOŚCIOŁA POKOJU W GŁOGOWIE



przed bandami maruderów, którzy torturami wymuszali oddanie ostatniego grosza czy bochenka chleba. Mało kto był w stanie wytrzymać poczęstunek tzw. szwedzkim napojem (Schwedetrunk). Ofierze siłą otwierano usta i wlewano wielkie ilości gnojówki, końskiej uryny albo ścieków domowych. Gdy brzuch rozdymał się do ogromnych rozmiarów, oprawcy deptali po nim butami lub przykrywali go deską i skakali.

Świdnica, która wraz z całym Śląskiem od stu lat była pod władzą katolickich Habsburgów, już od dawna przeżywała katastrofę. Reformacja odniosła tam sukces, protestanci wypierali katolików, Habsburgowie szykowali się więc do religijnej ofensywy.

Wojna ją ułatwiła, miasto zostało złupione przez cesarskie wojska, gminie ewangelickiej nie zostawiono żadnego z 14 kościołów. A choć później katolicy zostali wyparci przez żołnierzy protestanckiej Szwecji, spokój nie wrócił na długo. Jedni wychodzili, drudzy wchodzili, wszyscy rabowali i palili. Mieszkańcy księstwa świdnicko-jaworskiego musieli z tytułu kontrybucji, danin, podatków zapłacić zajmującym je wojskom równowartość 52 ton złota. Wiele miejscowości nigdy się już nie podniosło z tej klęski. Ludzie wybierali trudny los uchodźców, szukając w Europie spokojniejszego miejsca do życia.

Mikrokosmos ludzi wolnych

Całe pokolenia czekały na pokój wreszcie podpisany po trzydziestu latach. Dla Habsburgów oznaczał on przegraną, poważne osłabienie władzy cesarskiej w Rzeszy.

Rzeczpospolita nie brała udziału w wojnie trzydziestoletniej, ale Zygmunt III Waza posłał cesarzowi **oddziały lekkiej kawalerii, tzw. lisowczyków** (od nazwiska pierwszego dowódcy Aleksandra Lisowskiego), wślawionych już okrucieństwem. Pochodzili z niższych warstw szlacheckich. Ich wyszkolenie bojowe było przedmiotem podziwu, ale uchodzili za kłopotliwych sprzymierzeńców. W Czechach i w Niemczech jeszcze w XIX w. straszono nimi dzieci.

Urosła potęga nie tylko Francji, ale także protestanckiej Szwecji, która zyskała m.in. Szczecin i dużą część Pomorza. To właśnie pod naciskiem Szwecji Habsburgowie przyznali śląskim luteranom prawo budowy świątyń w Głogowie, Jaworze i Świdnicy.

Ale postawili upokarzające warunki: budować można było tylko poza obrębem murów miejskich, na ziemi wyjętej spod ochrony, wyłącznie z drewna, piasku, słomy i gliny. Szczególnie boleśnie odebrano zakaz postawienia dzwonnicy, żeby świątynia nie była z daleka widoczna.

Wrocławski architekt Albrecht von Säbisch musiał w ciągu roku postawić po prostu wielką stodołę, do której można by upchnąć jak najwięcej wiernych. Ale to upokorzenie luteranie odreagowali, stwarzając we wnętrzu świątyni mikroświat ludzi wolnych i dumnych. Zawzięli się i pokazali, na co ich stać. A stać było na wiele. Oddawali na budowę świątyni, co kto miał: bogacze Hochbergowie (w przyszłości jeden z najpotężniejszych rodów Śląska) – dwa tysiące dębów, niejaki Adam Kłose – całe oszczędności, czyli 1 dukata, jego sąsiedzi – stare deski. A wspomniany już Christan Czepko pieniądze wyżebrane u protestantów w całej Europie.

Drewniana świątynia miała się szybko rozpaść, ale stoi do dziś. Zmieniały się granice i mieszkańcy, przetaczały wojny i klęski żywiołowe, jednak kościół Pokoju przetrwał. I potwierdził swoją symboliczną misję – w 1989 r. polski premier Tadeusz Mazowiecki i niemiecki kanclerz Helmut Kohl modlili się tu za pokój. A potem pojechali do Krzyżowej na historyczną już „mszę pojednania”. ■

ZDJĘCIA: MARCIN WALKOWIAK, WOJCIECH WÓJCIK / FORUM, POLONA.PL



1654 CHRISTIAN CZEPKO WYRUSZA NA POSZUKIWANIE SPONSORÓW KOŚCIOŁA POKOJU W ŚWIDNICY

1655 UKOŃCZENIE BUDOWY KOŚCIOŁA POKOJU W JAWORZE

1657 PIERWSZE NABOŻEŃSTWO W KOŚCIELE POKOJU W ŚWIDNICY



Wazonik hetmanowej / Co zostało po Izabelli Branickiej?

TEKST: AGNIESZKA DOMANOWSKA

W małym tzw. starym kościele w Białymstoku, nad nietypowym obrazem – martwą naturą z kwiatami i obeliskiem – umieszczono wazon, zawierający pamiątki drogie sercu pewnej damie. Życie tej damy świetnie obrazuje potęgę polskiej magnaterii.

Pamiątki (dziś już nie w wazonie, ale w parafialnym archiwum) nie są szczególnie niezwykle: dwa miniaturowe portrety mężczyzn, pierścień, serduszek z monogramem królewskim, pukle włosów owej damy. Ich właścicielka – Izabella z Poniatowskich Branicka – była postacią niepospolitą.

Kiedy zmuszono ją do zamążpójścia, miała zaledwie 18 lat. Rodzina – Czartoryscy i Poniatowscy – wybrała dla niej 58-letniego partnera, potężnego magnata, przyszłego hetmana wielkiego koronnego Jana Klemensa Branickiego. W związku tym miłości raczej nie było, był polityczny układ. Ale dzięki Poniatowskiej – przedstawicielce Familii – do Białegostoku zawitała kultura i europejski szyk. Pałac Branickich wkrótce nazwano podlaskim Wersalem.

Ślub stulecia

Obraz w starym kościółku to epitafium Izabelli Branickiej, ufundowane po jej śmierci przez jedną z dwórek. Na tkaninie wyhaftowano wazon z kwiatami i obelisk, który symbolizuje działalność społeczną magnatki. Pod obrazem zapisano słowa o jej wielkości i cnocie.

Cnotą i szlachetnością wykazała się, wspierając oświatę. Dzięki jej finansowemu wsparciu powstawały pierwsze szkoły w Białymstoku.

A jeśli chodzi o wielkość? Cóż, u Branickich wszystko było największe.

Zacząło się od ślubu w 1748 r. Gdyby taki odbył się dziś, zapewne całymi tygodniami nie schodziłby z pierwszych stron brukowców i czołowych miejsc na portalach plotkarskich, a niejeden mówiłby o nim jako o ślubie stulecia.

Izabella pochodziła z Poniatowskich, jej brat kilkanaście lat później został królem Polski. Jej matka, Konstancja z książąt Czartoryskich, urodziła się i wychowała w jednej z najpotężniejszych rodzin Rzeczypospolitej. Czartoryscy w Polsce uosabiali oświeceniową nowoczesność. Branicki, po kądzieli wnuk hetmana Stefana Czarnieckiego, wiekowy dżentelmen już po dwóch małżeństwach, należał do najbogatszych polskich magnatów, sprawował najwyższe urzędy w państwie, był posiadaczem kilkunastu miast i reprezentował świat sarmacki. Choć nie miał żadnych talentów, był przekonany, że należy mu się godność króla Polski.

Ceremonia ślubna w Warszawie, w kościele przy Krakowskim Przedmieściu, była podwójna, bo w tym samym czasie kuzynka Izabelli



WARTO ZOBACZYĆ:

Uniwersytet Medyczny w Pałacu Branickich Pałac Branickich w Białymstoku jest zaliczany do najpiękniejszych realizacji barokowej architektury w tej części Europy. Obiekt jest użytkowany przez Uniwersytet Medyczny.

Magnateria to **najbogatsza, najpotężniejsza i najbardziej wpływowa część polskiej szlachty**. Od XVII w. wielkie rody: Radziwiłłów, Potockich, Branickich czy Sapiehów, sprawowały de facto kontrolę nad państwem. Ich potęga brała się z gigantycznych posiadłości ziemskich, co dawało im bogactwo i dostęp do najwyższych urzędów w Rzeczypospolitej.

Biały kościółek farny, w którym spoczywają Branicy, jest **najstarszą murowaną budowlą**

w Białymstoku. Powstał w latach 1617-1626. Kościół ufundował ówczesny właściciel dóbr białostockich Piotr Wiesiołowski, natomiast późnobarokowe wyposażenie wnętrza świątyni to zasługa Jana Klemensa Branickiego.

Choć Branicki sprawował urząd hetmana wielkiego koronnego, czyli najwyższego dowódcy wojskowego, **nie miał za grosz talentów militarnych**. W 1764 r. sejm odebrał mu dowodzenie wojskiem, zostawiając tylko tytuł.

wychodziła za jednego z Sapiehów. Oba panom młodym korony ślubne założyła na głowy królowa Maria Józefa, żona Augusta III. Później orszak z niezliczonymi karetami przejechał do pałacu babki Izabelli (w tym miejscu dziś stoi hotel Bristol), w którym odbyło się wesele.

Dalsze życie małżonków też było naznaczone przepychem. Branicki miał wszystko. Jego ogrody zachwycały zwierzyńcami. Przechadzające się po nim jelenie i danielę szybko przestały robić wrażenie. Hetman dbał, aby pojawiały się w nim nowe atrakcje. Jego zainteresowanie budziły nawet strusie. Z transakcji dotyczącej kupna jednego z ptaków zachował się opis owego stworzenia: „jest wielkości, gdy szyję uniesie do góry, na chłopca rosłego, głowy indyczej, pyska gęsiego, szyi na kształt łabędziej, ale nierównie dłuższej, w kolorze na grzbiecie jak cietrzew, nogi od kolan do stóp żurawie, same zaś stopy, a bardziej racice, podobne są bydłecym, bo tylko u obydwóch po półtrzecia ma palca. Jada mięso, szkło, kamyczki, a jak się rozgniewa, to i żelazo”.

Małżeństwo bez miłości

Branicki miał „powierzchnowość pańską, choć wzrostu był miernego, twarzy milej, przystojny, nosił się po polsku”. Tym strojem narodowym i podgoloną po sarmacku czupryną zyskiwał sympatię wielu. Jego małżonka z kolei wychowana była w zamiłowaniu do dworskiej kultury francuskiej. Ubierała się także po francusku. Nie była piękną. Podobna była do swojego brata, króla Stanisława Augusta, co kobieciej urodzie nie służyło. Wykwintne kobiece stroje tamtych czasów podkreślały figurę i eksponowały dekolt – co w jej przypadku nie było atutem. Była za to sympatyczna.

Swojego starego męża nie kochała. Jej serce należało do Andrzeja Mokronowskiego. Bawidamek nazywany był Szarmanckim Jędrusiem. Do Białegostoku przyjechał jako wysłannik Poniatowskich, aby opiekować się panią domu. Misję opieki nad Izabellą wypełnił aż za dobrze. Ale Branickiemu to nie przeszkadzało. Sam uwikłany był w liczne romanse.

Kiedy umarł, Izabella uczciła go tzw. monumentem serca, który zobaczymy naprzeciwko jej epitafium. A później... poślubiła Jędrusia, potajemnie, bo oficjalnego ślubu zabraniał jej testament zmarłego małżonka. Chodziło o to, by nowy mąż nie przejął majątku Branickich.

Jesień życia Branickiej to smutny czas. Przeczyła całe swoje pokolenie, ba przeżyła swoją epokę. Wcześniej zmarło jej całe rodzeństwo, zmarł Branicki, zmarł też Mokronowski. Upadła Rzeczpospolita. Świat się zmieniał.

Zmarła w wieku 78 lat. Pogrzeb był skromny. Pochowano ją w prostej drewnianej trumnie, w krypcie grobowej białostockiego kościoła. ■



Pióro Ignacego Krasickiego

święta miłości
kochanej ojczyzny



TEKST: PIOTR ZABŁOCKI

W lidzbarskim zamku na wystawie poświęconej „księciu poetów polskich”, czyli biskupowi Ignacemu Krasickiemu, jest wyłożony suknem stolik.

Na nim kilka złożonych ozdób i przybory do pisania, w tym pióro. Być może przy tym stoliku, takim, właśnie piórem Krasicki napisał nieoficjalny hymn Polski.

Gdy dojeżdżamy do Lidzbarka, niewielkiej miejscowości na północy Warmii, trudno uwierzyć, że trzy wieki temu był to jeden z najważniejszych ośrodków kulturowych Rzeczypospolitej. Trudno też uwierzyć, że najsłynniejszy jego mieszkańców nie cierpiał go serdecznie.

Pewnie dlatego odwiedzał w Warszawie swojego przyjaciela, króla Stanisława Augusta Poniatowskiego. Jeździł na słynne obiady czwartkowe, w czasie których dyskutowano, jak naprawić Rzeczpospolitą. Podczas jednej z takich wypraw kareta biskupa miała potraćić starego wiarusa. Żołnierz, umierając, mówił o miłości do ojczyzny, co stało się inspiracją dla poety. Tak powstał „Hymn do miłości ojczyzny”, pierwszy po średniowiecznych pieśniach, „Bogurodzica” i „Gaude Mater Polonia”, hymn Polski (choć, jak i one, nieoficjalny; dopiero „Mazurek Dąbrowskiego” stał się z biegiem czasu hymnem państwowym).

Pierwszy polski ambasador

Skąd przyjaciel polskiego króla reformatora w Lidzbarku? I dlaczego jeździł do Warszawy, skoro Warmia należała już do Prus?

Biskupstwo warmińskie było wtedy bardzo kuszącym miejscem dla ambitnych ludzi. Podlegało bezpośrednio Rzymowi, a że papież był daleko, więc biskupi niezależności mieli wiele. W dodatku biskup był senatorem Rzeczypospolitej. Od czasów pierwszego hołdu pruskiego (1525) Warmia, otoczona luteranickimi Prusami Książęcymi, była ostoją katolicyzmu i polskości. Królowie chętnie więc tam widzieli swoich zaufanych ludzi – nawet kosztem tego, że nie mogli za bardzo się wtrącać w sprawy dominium biskupiego. Ale złoty wiek Lidzbarka to przede wszystkim, europejskie znakomości na tronie biskupim. Choćby Jan Dantyszek – poeta i królewski poseł, który bronił polskiej racji stanu, kiedy likwidowano Państwo Zakonu Krzyżackiego i powołano w jego miejsce Księstwo Pruskie. Na jego cześć medale wybijał cesarze z dynastii Habsburgów, a król Zygmunt I Stary mianował go ambasadorem na cesarskim dworze – pierwszym w historii polskiej dyplomacji!

Później był kardynał Stanisław Hozjusz, jeden z przywódców polskiej i europejskiej kontrreformacji, zaciekły przeciwnik protestantyzmu, zaufany papieża Piusa IV. Jego następcą był natomiast wybitny historyk Marcin Kromer.

Ciemno wszędzie, zimno wszędzie

Ignacy Krasicki biskupstwo warmińskie dostał właśnie dlatego, że był przyjacielem Stanisława Augusta. Prusy ostrzyły sobie zęby na Warmię. Biskup protestował przeciwko obcej interwencji, ale pierwszemu rozbiorowi Polski nie zapobiegł. Warmię włączono do Królestwa Prus, a Krasicki został poddany Fryderyka II Wielkiego. Nie przeszkodziło mu to w wizytach w Warszawie, wspomagał nawet prace Sejmu Czteroletniego. Ale też polubił się z królem Prus, odwiedzał go w pałacu Sanssouci w Poczdamie, z inspiracji Fryderyka napisał tam „Monachomachię, czyli wojnę mnichów”.

Za to w Lidzbarku napisał „Bajki”, tu powstała encyklopedia „Zbiór potrzebniejszych wiadomości” i pierwsza polska powieść: „Mikołaja Doświadczyńskiego przypadki”.

A to wszystko w zamku, którego biskup Krasicki serdecznie nie znosił. Nie lubił gotyku, nie cierpiał ceglanych murów, narzekał na zimno, wilgoć, przeciągi i mroczne wnętrza – co dziś może nas dziwić. Bo jego pałac tylko z zewnątrz wyglądał jak typowa, ponura krzyżacka twierdza. Jeszcze dziś wystarczy wejść do środka, przejść bogato zdobionymi krużgankami i obejrzeć przepiękne wnętrza, by zrozumieć, czemu lidzbarski zamek nazywany był Wawelem północy, i dziwić się, co w nim przeszkadzało biskupowi. ■

W czasie wojny trzynastoletniej (1454-66) kapituła warmińska była podzielona pomiędzy zwolenników Korony Polskiej i zakonu krzyżackiego. Żeby uniknąć konfliktów, na biskupa wybrano kardynała Eneasza Sylwiusza Piccolominiego. Nie objął on biskupstwa, a rok później został wybrany na papieża i przyjął imię Piusa II.

W 1794 r., gdy Ignacy Krasicki opuścił Lidzbark, Prusacy chcieli wyburzyć zamek. Ustąpili po protestach mieszkańców. Ale na

WARTO ZOBACZYĆ:

■ Muzeum Warmii i Mazur

w olsztynie mieści się w dawnym zamku kapituły warmińskiej. W swoich zbiorach ma szczególnie cenne starodruki, w tym inkunabuł (księga wydana w pierwszych latach stosowania druku) ze zbiorów Mikołaja Kopernika.

początku XIX w. siedziba biskupów została przeniesiona do Olsztyna i Lidzbark podupadł.

Krasicki słynął z ciętego humoru. Kolega literat Julian Ursyn Niemcewicz zauważył kiedyś, że biskup ma brzydką i starą służącą. Postanowił mu dopieć: „Kto z brzydką grzeszy, dwa razy grzeszy, bo i Boga obraża, i ludzi śmiesz”. Krasicki odparował: „Kto z brzydką grzeszy, duszę swą zbawia, bo grzesząc, jednocześnie pokutę odprawia”.



order Virtuti Militari

ostatnie chwile
Pierwszej Rzeczypospolitej



PIERWSZE MEDALE Z DEWIZĄ VIRTUTI MILITARI

i pół miesiąca, latem 1792 r.), a który zdążył już napsuć krwi carycy Katarzynie. Sesja się przedłuża, wszyscy są zmęczeni, do przegłosowania pozostaje jeszcze ponad 100 uchwał. Mijają kolejne godziny, wieczór szybko przechodzi w noc, nie ma czasu na debatę nad kolejnymi projektami, każdy chce już wracać do domu. Uchwały zatwierdza się pośpiesznie. Tak nad ranem przechodzi wniosek Ogińskiego. Stronnicy rosyjscy, posłowie Łobazewski i Józefowicz, bezskutecznie protestują. Zebrana szlachta wiwatuje.

Gdy wiadomość z Grodna dociera do carycy, ta odbiera ją jako największą obrazę. Wpada w furję. Żąda głowy ambasadora Sievers, który miał stać na straży interesów Rosji w Warszawie i czuwać nad dalszymi losami marionetkowej Polski: „Z największym nieukontentowaniem dowiedzieliśmy się..., że sejm grodzieński na ostatniej swojej sesji bez skomunikowania się z Wami, a raczej wprost podstępnie, przywrócił order ustanowiony przez króla polskiego wśród smutnych i wrogich wypadków przeciwko Rosji...”.

król wychowany pod kloszem

W dniu przegłosowaniu uchwały o orderze Virtuti Militari zebrany w Grodnie sejm uchylił reformy Sejmu Wielkiego, w tym przede wszystkim Konstytucję 3 maja. Uchwalona w 1791 r. pierwsza w Europie ustawa zasadnicza była próbą ratowania Polski. W miejsce wolnej elekcji wprowadzono monarchię dziedziczną, odebrano prawo głosu kupieckiej biednej szlachcie, zlikwidowano liberum veto. Część magnatów i szlachty odrzuciła konstytucję, argumentując, że jej uchwalenie to zamach na wolność szlachecką, która jest prawem podstawowym.

Nie chcąc drażnić Katarzyny II i bojąc się wsparcia, którego mogła udzielić przeciwnikom Ustawy Rządowej, zawiadomiono ją dopiero po siedmiu miesiącach. Odpowiedź

TEKST: MACIEJ PIWOWARCZUK

W Gabinecie Numizmatycznym Zamku Królewskiego w Warszawie znajduje się order w formie krzyża, wykonany zapewne przez nadwornego jubilerę króla Stanisława Augusta Poniatowskiego. Dla carycy Katarzyny II ten order był zniewagą, dla pokoleń polskich żołnierzy – największym wyróżnieniem.

Caryca nie spodziewała się tak silnego ciosu. Został zadany niespodziewanie. Pod osłoną nocy. Zebrana w Grodnie szlachta uderzyła w najsłabszy punkt cesarzowej, jej dumę. Katarzyna nie wierzyła, że Polacy mają jeszcze odwagę, by móc tak mocno ranić. Była wściekła, że żaden z jej agentów nie powstrzymał ataku.

caryca wpada w furję

Koniec listopada 1793 r. Polska się rozpada. Jest już po II rozbiórce. Kraj, który przeszło 20 lat temu był trzykrotnie większy, teraz liczy trochę ponad 200 tys. km² i 4 mln mieszkańców. Brakuje pieniędzy, gospodarka jest zrujnowana. Trudno mówić o suwerenności. Zadłużony na ponad 30 mln zł król Stanisław August Poniatowski utrzymywany jest przez rosyjskiego ambasadora.

W Grodnie trwa posiedzenie sejmu (to ostatni sejm I Rzeczypospolitej), który ma zatwierdzić traktat rozbiorowy zawarty w styczniu pomiędzy Rosją i Prusami. Podczas końcowej sesji poseł Michał Kleofas Ogiński, były ambasador Polski w Holandii, składa wniosek o przywrócenie orderu Virtuti Militari, którego historia była krótka (przyznawano go zaledwie przez dwa

ZDJĘCIA: ZAMEK KRÓLEWSKI W WARSZAWIE, MATHIASREX MACIEJ SZCZEPANCIK/WIKIMEDIA COMMONS

1764 KORONACJA STANISŁAWA AUGUSTA PONIATOWSKIEGO

1768-1772 ZAWIĄZANIE KONFEDERACJI BARSKIEJ PRZECIW KRÓLOWI I ROSJI; WOJNA DÓMOWA

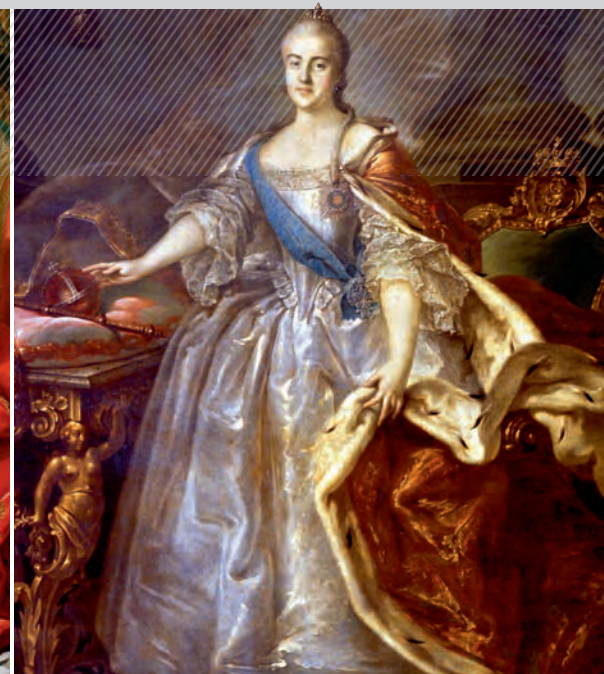
1772 I ROZBÓR POLSKI

1788-1792 SEJM WIELKI

WARTO ZOBACZYĆ:

■ **Łazienki Królewskie** – letnia rezydencja Stanisława Augusta. Założenie parkowo-pałacowe obejmuje powierzchnię 76 ha. Najbardziej okazały spośród obiektów łazienkowskich jest Pałac na Wyspie (ukończony w 1793 r.) i Amfiteatr (ukończony w 1790 r.).

■ **Zamek Królewski** – siedziba książąt mazowieckich rozbudowana przez Zygmunta III Wazę. Stanisław August Poniatowski planował zasadniczą przebudowę gmachu, ale zabrakło pieniędzy. Udało się jedynie przebudować wnętrze.



przyszła po kolejnych pięciu miesiącach, niemal dokładnie w pierwszą rocznicę uchwalenia konstytucji. 18 maja 1792 r. ponad 60 tys. rosyjskich żołnierzy przekroczyło granicę Polski. Król Stanisław, mimo że miał mniej wojska, początkowo nie bał się wojny. W odezwie skierowanej do żołnierzy pisał: „Dzieci! Albo żyjemy niepodlegli i poważni, albo ginimy wszyscy z honorem!”.

Stanisław August Poniatowski, wychowywany starannie i pod kloszem, w młodości stronił od wojska. Nie dla niego były zabawy, harce i psoty, wciąż się miał uczyć i zaspakajać ambicje rodziców. Pozbawiony dzieciństwa, już jako osoba dorosła popadał w melancholię, cierpiał na depresję. Wiecznie osłabiony i chorowity, gardził rycerskimi rozrywkami. Nigdy nie przyglądał się manewrom swojej armii. Tak też było i teraz. Warszawa drwiła z króla, który nie mógł się zebrać, by dołączyć do swojego wojska.

W 1792 r. ujawnił się brak zdecydowania, jedna z głównych jego cech. Stanisław August zastanawiał się, jak zawrzeć rozejm, gdy do stolicy dotarła wieść o zwycięstwie polskiej armii pod Zieleńcami na Wołyniu (dziś Ukraina), dowodzonej przez bratanka króla, księcia Józefa Poniatowskiego. Przeważające siły polskie wpadły w panikę w momencie gdy ruszyła na nich rosyjska piechota. Zimna krew księcia i świetna postawa artylerii zapobiegły jednak porażce. Potyczka nie zatrzymała rosyjskiej ofensywy, ale przywróciła na moment Polakom wiarę w zwycięstwo. Król podkreślał, że to „od czasów Jana III pierwsza bitwa, którą wygrali Polacy bez niczyjej pomocy”. Książę domagał się wprowadzenia odznaczenia za czyny wojenne. Kilka dni później Stanisław August odpisywał: „Jeżeli czas i okoliczności pozwolą, ustanowię instytucję formalną orderu wojennego. Teraz z największym pośpiechem posyłam Ci 20 medali złotych, oznaczonych dewizą *Virtuti Militari*”.

Trzy razy większy order Kościuszki

Pierwsze medale miały owalny kształt, były wykonane odpowiednio ze złota dla oficerów i srebra dla podoficerów i szeregowych. Z jednej strony widniał napis *Virtuti Militari* (łac. Cnocie Wojskowej), z drugiej były wytłoczone królewskie inicjały SARP (Stanislaus Augustus Rex Poloniae – Stanisław August Król Polski). Statut nowego orderu został spisany przez księcia Józefa w dwa miesiące po wręczeniu pierwszych odznaczeń. Wówczas określono formę krzyża, która funkcjonuje do dzisiaj. Pośrodku awersu znajdował się orzeł malowany na złotym tle, z drugiej strony – Pogoń litewska. Wprowadzono pięć klas orderu. Najniższa to Krzyż Srebrny, najwyższa to Krzyż Wielki.

Gdy książę Józef pracował nad statutem pierwszego odznaczenia wojennego, było ono już zakazane przez konfederację targowicką. Jej przywódca Stanisław Szczęsnny Potocki widział w orderze podłość nikczemną. Konfederaci – przeciwnicy Konstytucji 3 maja, którzy wspierani przez Katarzynę II i jej wojsko de facto sprawowali władzę nad krajem (miesiąc po zwycięstwie pod Zieleńcami do konfederatów przystąpił sam król) – zakazali noszenia odznaczeń wojennych pod karą utraty stopnia. Jeden z wyróżnionych, generał Tadeusz Kościuszko, na złość konfederatom kazał sobie odlać trzykrotnie większy order. Książę Józef wystąpił z wojska i wyjechał z orderem za granicę. Król błagał bratanka, by go zwrócił. Józef odpowiadał: „Co do mnie, to oddam Krzyż chyba z życiem i jeżeli kiedy będę miał dzieci, zostawię im go jako najdroższą spuściznę...”. Ostatecznie jednak uległ prośbom stryja i odesłał odznaczenie do Warszawy.

Zaledwie kilka tygodni po sejmie grodzieńskim król znów zlikwidował order i zabronił jego noszenia. ■

Wiele wskazuje na to, że to **Katarzyna II była pierwszą kochanką młodego Stanisława Augusta**.

On nie był jeszcze wtedy królem, ona nie była carycą. Poznali się w Petersburgu. Wielka księżna Katarzyna Zofia była żoną przyszłego cara Piotra III i świeżo upieczoną matką. Stanisław Poniatowski sekretarował angielskiemu posłowi.

Katarzyna i Stanisław doczekali się dziecka. W grudniu 1757 r. urodziła się Anna. Wielki książę Piotr uznał dziewczynkę za swoją córkę (zmarła w wieku dwóch lat). Piotr nie tylko wybaczył kochankom, ale organizował ich kolejne schadzki. W końcu namiętność wygasła. W 1764 r. Katarzyna, już wówczas caryca, zdecydowała o powierzeniu polskiej korony Poniatowskiemu. **Podobno wydała na łapówki podczas sejmiku elekcyjnego ponad pół miliona rubli.**

W marcu 1794 r. w Krakowie wybuchło powstanie przeciw okupującym Polskę Rosjanom.

Na jego czele stanął Tadeusz Kościuszko. W Warszawie do przyłączenia się do insurekcji namawiał szewc Jan Kiliński. Walki o miasto trwały dwa dni (17-18 kwietnia). Wojsko polskie zdzięsiatkowało wrogi garnizon. Ledwo z życiem uszedł ambasador Katarzyny II. Rosjanie stracili ponad 4 tys. żołnierzy. **Na ulicach wieszano targowiczów.** Latem Warszawa była z kolei oblegana przez Prusaków. W mieście uruchomiono produkcję kos bojowych i karabinów, bomb i kartaczy, odlano 20 dział. Mieszczanie chwycili za broń. Prusacy się wycofali. Miasto padło po siedmiu miesiącach, kiedy wojska rosyjskie weszły na Pragę. **Generał Suworow urządził rzeź, w kilka godzin życie straciło ponad 20 tys. osób.**

XVI

XVII

XVIII

XIX

XX

XXI

1791 KONSTYTUCJA 3 MAJA

1792 KONFEDERACJA TARGOWICKA I WOJNA Z ROSJĄ

1793 II ROZBIÓR POLSKI

1794 POWSTANIE KOŚCIUSZKOWSKIE

1795 III ROZBIÓR POLSKI I ABDYKACJA STANISŁAWA AUGUSTA PONIATOWSKIEGO



Belweder

Wszystko dla ojczyzny!

TEKST: MACIEJ PIWOWARCZUK

Ten skromny pałacyk był siedzibą niedosłzłego cara Rosji. Sto lat później, po pierwszej wojnie światowej, rezydował tu Józef Piłsudski, po drugiej wojnie Bolesław Bierut, urzędowali w nim i Wojciech Jaruzelski, i Lech Wałęsa, a ten ostatni również tam mieszkał. Po jego wnętrzach przechadzał się w 1939 r., podczas wizyty w zdobytej Warszawie, Adolf Hitler. Warszawski Belweder przeżył niejedno, aż dwa razy Polacy brali go szturmem.

Lata 20. XIX wieku. Warszawę opanowała mania szpiegowska. Miasto trzeszczało od spisków. Działywały tajne stowarzyszenia. W miejscu rozbitych organizacji rodziły się kolejne. Niektóre liczyły po kilkuset członków. Ulice były pełne rosyjskich szpicli, tajna policja obserwowała kawiarnie, w domach rozpusty działały gotowe na wszystko agentki. Śledzono gości zagranicznych przybywających z Paryża czy Drezna. Zdarzało się, że jedna osoba była obserwowana przez czterech agentów. Maurycy Mochnacki, jeden z przyszłych przywódców powstania listopadowego, opisywał ówczesne zwyczaje: „Szpiegował podkomendny swego dowódcę, podwładny swego pana, zaufany swego przyjaciela, kochanka swojego ulubionego, żona męża”.

Rozkaz: ukraść cegły!

Polacy nie akceptowali polityki nieobliczalnego choleryka wielkiego księcia Konstantego, dowódcy wojsk Królestwa Polskiego, brata kolejnych carów Aleksandra I i Mikołaja I (oba carowie nosili tytuł króla Polski). Kiedy Rosjanie, Anglicy i Prusacy rzucili na kolana cesarza Napoleona Bonapartego i zdławili ideę rewolucji francuskiej, spotkali się z przywódcami innych państw europejskich na kongresie wiedeńskim. Tam podjęto decyzję o powołaniu do życia Królestwa Polskiego w miejsce utworzonego przez Napoleona Księstwa Warszawskiego. Królestwo, zwane kongresowym, miało własną konstytucję, sejm, monetę oraz armię. Królem Polski był car Rosji, Królestwo było związane z Petersburgiem unią personalną i wspólną polityką zagraniczną. Armie Królestwa Polskiego powierzono pieczę carskiego brata wielkiego księcia Konstantego, który na stałe zamieszkał w Warszawie.

W tym okresie miasto rozwijało się dynamicznie. Liczba ludności wzrosła z 80 tys. niemal dwukrotnie w ciągu 15 lat. O jedną trzecią zmalała ilość zabudowy drewnianej. Otwarto Uniwersytet Warszawski, trwała budowa gmachu Teatru Wielkiego.

Wielki książę na swoją siedzibę przewidział sąsiadujący z Łazienkami (należały do jego brata Aleksandra I) odkupiony od rodziny Kickich niewielki pałac, który postanowił przebudować. Podobno Konstanty tak spieszył się z budową Belwederu, że kazał ukraść cegły zmagazynowane na budowę miejskich rogatek. Kradzież udaremniiono, a przebudowa przyszłej siedziby prezydentów Polski trwała kilka lat. Pałac, zaprojektowany przez powszechnie cenionego wówczas architekta, Jakuba

Nazwa Belweder (z włoskiego *bel vedere* – piękny widok) podkreślała walory panoramy, która rozciągała się w tym miejscu ze skarpy na położone niżej Łazienki.



Joanna Grudzińska, zwróciła w głowie wielkiemu księciu Konstantemu przy pierwszym spotkaniu, choć miał już żonę, a także francuską kochankę. Z miłości do Polki rzekł się prawa do tronu (w zamian za zgodę na rozwód z Anną Fiodorowną i ślub z Grudzińską). Małżeństwo było szczęśliwe, książę często podkreślał: - Oto Polka, która mnie ucywilizowała. Przed jej ślubem byłem zwykłym rosyjskim niedźwiedziem.

Emilia Plater miała 24 lata, gdy wybuchło powstanie listopadowe. **W męskim przebraniu ruszyła do walki przeciw Rosjanom na Litwie.** Stała na czele oddziału liczącego kilkuset kosynierów, blisko 300 strzelców i 60 konnych. Nie brakowało jej odwagi, ale była wątłego zdrowia. Zmarła na Suwalszczyźnie już po upadku powstania.

Kubickiego, zyskał klasycystyczny charakter. Uwagę przyciągał czterokolumnowy portyk – rodzaj ganku. Warszawiacy docenili nową rezydencję, zauważając w niej formę wzorowaną na szlacheckim dworze. Konstanty zamieszkał w Belwederze jeszcze podczas jego budowy. Spał na łóżku połowym. Był nikt nie miał wątpliwości, kto tu jest gospodarzem, w najważniejszych pomieszczeniach umieszczono jego popiersia.

Zagwarantowana w konstytucji wolność szybko okazała się mrzonką. Wprowadzono cenzurę, zawieszono prawo zgromadzeń, a wreszcie utajniono obrady sejmiku. W 1830 r. we Francji wybuchły zamieszki i rewolucjoniści przejęli władzę, a Belgia ogłosiła niepodległość. W tym czasie w Warszawie sprzysiężenie kilkudziesięciu żołnierzy armii dowodzonej przez wielkiego księcia szykowało się do otwartej walki z zaborcą. Konstanty bał się o swoje bezpieczeństwo, czuł, że miejscowa ludność go nienawidzi. Unikał pokazywania się na mieście, często na noc chował się w rosyjskich koszarach.

Tępy, ale patriota

Na czele spiskowców stanął wykładowca Szkoły Podchorążych trzydziestoparoletni Piotr Wysocki, który u współczesnych „zyskał sobie opinię wybornego instruktora musztry”, a o którym inni mówili, że „jest tępego pojęcia, a nawet cała szkoła uważa go za człowieka ograniczonego”. Jeden z generałów powstania listopadowego, obserwując Wysockiego podczas walki z Rosjanami, miał powiedzieć: „Takiemu dziwnemu instruktorowi Szkoły Podchorążych rewolucję robić i gęsi wodzić, a nie pułk rekrucki do boju prowadzić”. Być może stojący na czele zaprzysiężonych nie był zbyt błyskotliwy, może nie znał się na żołnierce, ale z pewnością miał szczere intencje, krzyczał głośno: „Wszystko dla ojczyzny, nic dla mnie!”.

29 listopada 24 spiskowców rozpoczęło powstanie. Ruszyli na Belweder. Jedni atakowali od tyłu, od parku Łazienkowskiego, drudzy od frontu. Siedziby wielkiego księcia Konstantego strzegło trzech żołnierzy inwalidów uzbrojonych w szablę. W pałacu było blisko 30 osób służby. Poza tym w środku znajdowali się dwaj generałowie, jeden podpułkownik i wiceprezydent miasta (zarazem szef tajnej policji). Książę Konstanty akurat ucinął sobie poobiednią drzemkę. O 19.15 rozległy się strzały, strażnik stojący na tarasie padł, równocześnie ruszył atak od frontu. Dwaj „obrońcy” poddali się bez walki. - Hurrriaa! - rozległo się na dziedzińcu. Służba nie zdążyła zamknąć drzwi wejściowych. Powstańcy zdobyli przedsionek, ruszyli na górę. Wiceprezydent miasta obudził Konstantego, ten wyprowadzony przez kamerdynera boczną klatką schodową schował się na strychu. Sekundę później szef tajnej policji, rozpoznany przez spiskowców, leżał w kałuży krwi. Walka we wnętrzach nie trwała nawet pięciu minut. Podchorążowie przebiegli przez Belweder w tę i z powrotem i, nie mogąc znaleźć Konstantego, wycofali się do Łazienek.

Wieczorna potyczka zmieniła się w Noc Listopadową. Kilka godzin później na ulicach miasta było 40 tys. mieszkańców Warszawy, z tego w walce brało udział 15 tys., rosyjskie siły liczyły niewiele ponad 6500 żoł-

ZDJĘCIA: PECOLD/SHUTTERSTOCK.COM, WOJCIECH GRZĘDZIŃSKI/KPRP, POLONA.PL, WIKIMEDIA COMMONS

1815 USTANOWIENIE KRÓLESTWA POLSKIEGO, ALEKSANDER I, CESARZ ROSJI, KRÓLEM POLSKI

1820 BRAT CARA, WIELKI KSIĄŻĘ KONSTANTY, POŚLUBIA POLKĘ JOANNĘ GRUDZIŃSKĄ

1830 WYBUCH POWSTANIA LISTOPADOWEGO, ATAK NA BELWEDER



nierzy. Powstańcy opanowali Arsenał i główne ulice centrum miasta. Konstanty uciekł z Belwederu, ponoć w przebraniu kobiety. Opuścił miasto z rosyjskimi pułkami. Trzy miesiące później, podczas bitwy pod Olszynką Grochowską, gdy powstańcy bohatersko odpierali atak przeważających sił rosyjskich, Konstanty – jak głosi legenda – chciał dołączyć do polskich oddziałów, krzyczał dumny i podniecony „To moi chłopcy tak biją!”.

Powstanie trwało niespełna rok. Mimo pierwszych zwycięstw bez wsparcia z zagranicy Polakom nie udało się utrzymać przewagi. 6 września Rosjanie zdobyli Warszawę. Księżę Konstanty zmarł w Rosji na cholerę kilka tygodni przed końcem walk. Na cholerę też zmarła w Carskim Siole, w rocznicę wybuchu powstania, jego żona, księżna łowicka Joanna Grudzińska.

Pałac prezydencki

Kolejny szturm na Belweder miał miejsce prawie 90 lat później, kiedy grupa siedmiu polskich legionistów zajęła pałac z niemieckim gubernatorem Warszawy w środku. Po kilkunastu dniach do Belwederu wprowadził się naczelnik państwa Józef Piłsudski. Potem Belweder był siedzibą prezydentów II Rzeczypospolitej, Gabriela Narutowicza i Stanisława Wojciechowskiego. Po przewrocie majowym Piłsudski ponownie urządził się w Pałacu i tam zmarł. Adolf Hitler, odwiedzając zdobytą przez Wehrmacht Warszawę, kazał się oprowadzić po Belwederze. Po wojnie w pałacu urzędowali prezydenci Bolesław Bierut, Wojciech Jaruzelski i Lech Wałęsa. ■

Dziś prezydenci RP mają swoją siedzibę w pałacu przy Krakowskim Przemieszczeniu. **Kiedyś była to rezydencja carskiego namiestnika.** To właśnie pierwszemu z nich, gen. Józefowi Zajączkowi, gmach zawdzięcza obecny wygląd. W jego wnętrzach toczyły się obrady Okrągłego Stołu, po raz pierwszy dał tu swój publiczny koncert Fryderyk Chopin, a także wystawiono obraz „Bitwa pod Grunwaldem” Jana Matejki.

Ponoć **Hitlera, gdy na początku października 1939 r. odwiedził Belweder,** najbardziej interesowały pomieszczenia zajmowane przez Józefa Piłsudskiego, który pod tym adresem mieszkał 13 lat. Dziś też możemy je zwiedzić - kilka lat temu zrekonstruowano m.in. gabinet Marszałka.



WARTO ZOBACZYĆ:

■ **Belweder** – choć pałac jest siedzibą prezydenta RP i często są w jego wnętrzach podejmowane zagraniczne delegacje, to jest otwarty dla zwiedzających. Konieczne jest wcześniejsze umówienie wizyty. Szczegóły na stronach internetowych Kancelarii Prezydenta.

■ **Łazienki Królewskie** – w 1818 r. Łazienki Królewskie stały się własnością prywatną cara Aleksandra I. W okresie zaborów w parku wzniesiono kolejne obiekty: Świątynię Sybilla i Egipską, stajnię, Nową Kordegardę. Uniwersytet Warszawski pomiędzy Łazienkami a Zamkiem Ujazdowskim otworzył ogród botaniczny.

XVI

XVII

XVIII

XIX

XX

XXI

1831 UPADEK POWSTANIA
LISTOPADOWEGO

1918 BELWEDER SIEDZIBĄ NACZELNIKA
PAŃSTWA JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO



Panorama Żyrardowa / Biznes założony w polu

TEKST: IGOR RAKOWSKI-KŁOS

Nie wszystkie miasta mają średniowieczne pochodzenie, rynki z urokliwymi kamienicami, warowne zamki na skarpie i historię ginaącą w pomrokach dziejów.

Kiedy Europę ogarnęła rewolucja przemysłowa, na mapie pojawiło się mnóstwo nowych miast. Powstały z niczego i od razu informowały świat odgłosami fabrycznego życia o swoim istnieniu. Takim miastem jest Żyrardów.

W Muzeum Mazowsza Zachodniego w Żyrardowie wisi wyjątkowa akwarela przedstawiająca panoramę miasta. Jest ogromna (3,5 x 1,5 m), dzięki tym rozmiarom uwzględniono w pejzażu miasta nawet drożki na ulicach. Obraz powstał na wystawie światowej w Paryżu w 1900 r., podczas której demonstrowano ówczesne osiągnięcia cywilizacyjne. Karol Dittrich, współwłaściciel Zakładów Żyrardowskich, nie mógł zawieźć do Francji całego miasta, żeby się nim pochwalić. Zatem zabrał ze sobą obraz. Malowidło miało uzmysłowić doskonałą organizację miasta: z równo wytyczonymi ulicami, nowoczesną architekturą i zadbaną zielenią. Dittrich nie przeżył się – ze stolicy Francji wrócił z Grand Prix.

Na akwareli nie ma ani jednego drewnianego domu. Żyrardów naprawdę był wówczas jedyną osadą w Królestwie Polskim, w której wszystkie domy były murowane. Skąd nagle wśród mazo- wieckich pól ceglane budynki pokryte dachówką?

Miasto Żyrardów sa

Historia miasta zaczęła 70 lat wcześniej, gdy pięciu inwestorów postanowiło powołać spółkę. Tak, to nie pomyłka – Żyrardów został założony przez prywatną firmę. Wśród udziałowców był hrabia Henryk Łubieński, dyrektor Banku Polskiego i właściciel rozległego majątku pod Warszawą. Znał on działającego wtedy w Warszawie Filipa de Girarda, francuskiego wynalazcę maszyn do czesania lnu. Łubieński przekonał Girarda, że w wiosce Ruda

Guzowska można utworzyć osadę fabryczną. Na cześć Francuza ochrzczono ją jego nazwiskiem – stąd Żyrardów. W centralnym punkcie osady stanęły przędzalnia lnu i tkalnia. Obok właściciele wybudowali domy dla robotników i kadry zarządzającej. Ten przemysłany podział widać doskonale nie tylko na akwareli, oryginalny układ miasta zachował się do dziś.

Z kadrą nie było łatwo. Na ziemiach polskich mało kto znał się na maszynach. Właściciele spółki musieli sprowadzić specjalistów z Czech i Królestwa Pruskiego. Robotnikami byli głównie Polacy z Mazowsza i Wielkopolski. Rewolucji przemysłowej w całej Europie towarzyszyło zjawisko masowej migracji ludności chłopskiej do miast. Biedni chłopcy często szukali swojego szczęścia w nowo powstających fabrykach.

Żelazne potwory

Zakłady były wzorem nowoczesności. Odwiedził je pisarz Henryk Sienkiewicz, który był pod wrażeniem: „W przędzalni tysiące mniejszych i większych kół, o smoczycy kształtach, kręcące się z przerażającą szybkością na osiach, wszędzie huk, łoskot i burza taka, że ani jednego słowa nie dosłyszysz. Ściany budynku drżą. Zda się, że wszystkie te maszyny żyją i mają dusze, zda się, że jakaś niepojęta wściekłość ogarnęła te żelazne potwory”.

Sienkiewicz nie zwrócił uwagi na te budynki, które na akwareli umieszczono w powiększeniu. Są to m.in. szpital, ochronka i szkoły fabryczne. Żyrardowscy właściciele jak wszyscy płacili podatek, ale dbali o pracowników bardziej niż inni fabrykanci w tamtych czasach. W zakładach była kasa chorych oraz „instytucja emerytalna” wypłacająca świadczenia starszym pracownikom.

W ciągu niespełna stu lat z małej wioski Żyrardów stał się 40-tysięcznym miastem (mniej więcej tylu mieszkańców liczy dzisiaj). Taki wzrost nie był niczym dziwnym w czasach rewolucji przemysłowej. Angielski Manchester w podobnym okresie urosł ze 100 do 750 tys. ■

Zakłady Żyrardowskie przynosiły właścicielom miliony rubli, między innymi dzięki oszczędzaniu na pensjach. Ponad połowę pracowników stanowiły gorzej opłacane kobiety i dzieci powyżej 12 lat. Tanią siłą roboczą byli również „praktykanci”. Przyjmowano 15-latków na trzyletnie przyuczenie, a po tym czasie zwalniano.

W domach fabrycznych obowiązywał regulamin. Nie można było m.in. wylewać pomyj i wysypywać śmieci w pobliżu budynków, rąbać drewna w izbie i trzymać zwierząt w mieszkaniach. Cisza nocna obowiązywała

od godz. 23 zimą i od godz. 22 latem. Porządek na korytarzach i w pobliżu domów utrzymywali mieszkańcy – dyżurowali na zmianę, tydzień po tygodniu.

Dzień roboczy w Zakładach Żyrardowskich trwał 14 godzin – od godz. 5 do 19. Były dwie przerwy: półgodzinna na śniadanie i godzinna na obiad. Pensje ledwo wystarczały na przeżycie – opłacenie mieszkania, kupno żywności i czasem nowego ubrania. Z powodu niskich płac od 1883 r. regularnie wybuchały strajki, niektóre kończyły się strzelaniem do zbuntowanych robotników.

WARTO ZOBACZYĆ:

■ **Muzeum Mazowsza Zachodniego**, które mieści się w gustownej willi należącej kiedyś do współwłaściciela Zakładów Żyrardowskich – Karola Dittricha. Budynek otoczony jest parkiem w stylu angielskim.



1833 OTWARCIE ZAKŁADU W ŻYRARDOWIE I URUCHOMIENIE PRODUKCJI

1845 BUDOWA KOLEI WARSZAWSKO-WIEDŃSKIEJ

1863 WYBUCH POWSTANIA STYCZNIOWEGO

1875 SOKRATES STARYNKIEWICZ OBEJMUJE URZĄD PREZYDENTA WARSZAWY



źródełko na placu Starynkiewicza

**Dobroczynca Warszawy
w carskim mundurze**

TEKST: MACIEJ PIOWARCZUK

Miastu groziła epidemia. Brakowało świeżej wody. Ta, która płynęła rurami, prędzej mogła zatruć, niż ugasić pragnienie. Nie działała ani jedna łaźnia. Śmieci i nieczystości zalegały ulice. Przed katastrofą uratował Warszawę pewien rosyjski generał.

To dzięki generałowi Sokratesowi Starynkiewiczowi Warszawa wkroczyła w XX w. jako nowoczesne miasto. Jemu zawdzięcza rozwój infrastruktury miejskiej – kanalizację i stację filtrów, tramwaje i hale targowe. Dziś jego imię nosi jeden z głównych śródmiejskich placów stolicy. Na pobliskim skwerze z marmurowego cokołu bije źródełko – na pamiątkę pierwszych kropel wody, które popłynęły z nieodległych warszawskich filtrów.

szal rusyfikacji

Powstanie styczniowe trwało półtora roku. W polskich oddziałach walczyło około 200 tys. ochotników. Polacy wiązali swymi działaniami 100-tysięczną armię rosyjską. Stoczono ponad 1200 bitew i potyczek. Ostatni przywódca powstania Romuald Traugutt został powieszony na stokach warszawskiej cytadeli. Na Polaków spadły represje. Zlikwidowano lokalne urzędy, zamknięto mennicę i Bank Polski. Królestwo Polskie, które do tej pory cieszyło się pewną autonomią, teraz stało się kolejną „rosyjską gubernią”. Urzędnicy carscy mówili o Królestwie Polskim z pogardą – Kraj Nadwiślański.

Postępowała rusyfikacja. Najpierw wszyscy uczniowie musieli się uczyć rosyjskiego. Później wszystkie przedmioty wykładane były tylko po rosyjsku. Uczniom nie wolno było rozmawiać po polsku, nawet między sobą.

Głośną sprawą było samobójstwo piętnastoletniego ucznia Ignacego Neufelda. Kilka dni wcześniej był z kolegami w teatrze i podziwiał grę słynnej Heleny Modrzejewskiej. Po spektaklu Ignacy wręczył aktorce bukiet kwiatów przewiązany białą-czerwoną wstęgą. Kurator odebrał to jako manifestację patriotyczną. Kazał wyrzucić chłopców ze szkoły. Neufeld nie chciał się pogodzić ze zbyt surową w jego przekonaniu karą. Uważał, że tylko on powinien ponieść konsekwencje. Sam sobie wymierzył sprawiedliwość. Strzelił sobie w głowę.

Nic więc dziwnego, że Sokrates Starynkiewicz, który przyjechał objąć funkcję prezydenta Warszawy, nie był mile witany. Bo czego można się spodziewać po rosyjskim generale?

W tym czasie Warszawa dynamicznie się rozwijała. W ciągu 20 lat po powstaniu liczba jej mieszkańców wzrosła dwukrotnie, w jednym tylko roku przybyło 900 nowych domów. Za tym rozwojem nie nadążała jednak infrastruktura.



WARTO ZOBACZYĆ:

Muzeum Niepodległości ma jeden ze swoich oddziałów w X Pawilonie Cytadeli Warszawskiej – to tu mieściło się podczas zaboru rosyjskiego więzienie śledcze dla więźniów politycznych.



Leopold Kronenberg

– gdyby żył dzisiaj, byłby 8. na światowej liście najbogatszych Forbesa. Bankier powstania styczniowego, po jego upadku zapłacił bajońskie sumy, by móc prowadzić dalej interesy. Budował koleje, miał monopol na tytoń, założył pierwszy prywatny bank – Bank Handlowy w Warszawie.

Helena Modrzejewska

– podbiła serca Amerykanów, w Polsce czczono ją jak boginię. Najwybitniejsza aktorka w naszej historii.

Aleksander Głowacki

– czyli Bolesław Prus. Najbardziej warszawski wśród pisarzy. Jego cotygodniowe felietony to zwierciadło stolicy epoki zaborów.

Miasto cierpiało z powodu braku higieny, panowała duża śmiertelność, szczególnie wśród dzieci. Gruźlica i tyfus zbierały srogie żniwo. Bolesław Prus notował w kronikach: „Nasz lud myje się rzadko, a kąpie prawie nigdy. Ludzie u nas przeciętnie krócej żyją niż wśród innych ucywilizowanych społeczeństw, choć jest mnóstwo, śmiertelność wśród dzieci zastraszająca. (...) Obywatele nie znają mydła, środków odwieżdżających i w ogóle z upodobaniem toną w niechlujstwie”.

Urzędnik z poczuciem służby

Starynkiewicz rozpoczął budowę wodociągów i kanalizacji w ósmym roku swoich rządów. Prasa do nowej inwestycji podchodziła sceptycznie, pisano, że na świeżą wodę trzeba będzie czekać tysiąclecia. Prezydenta zaatakowali właściciele kamienic, niechętni drogim inwestycjom. Przekonywali, że klozety są szkodliwe dla zdrowia i najlepszym rozwiązaniem jest kopanie wychodków w podwórzach.

Sieć kanałów i system filtrów zaprojektował brytyjski inżynier William Lindley. Po trzech latach budowy wodociągami popłynęły pierwsze litry świeżej wody, po kolejnych dwóch latach sieć kanałów miała już 27 km długości. Budowa zaprojektowanego przez Lindleya systemu zakończyła się dopiero na początku XX w.

Wcześniej Starynkiewicz zdążył uruchomić w mieście tramwaje. Wagoni miały dwie klasy, w pierwszej siedziało się na poduszkach, w drugiej – na drewnianych ławach. 56 wagonów pękało w szwach – każdego dnia korzystało z nich 20 tys. pasażerów! Budowano elektrownię i rozświetlano żarówkami ulice, pojawiły się pierwsze aparaty telefoniczne. Bolesław Prus zastanawiał się, „czy ktoś zwymyślany przez telefon czułby się obrażony”.

Rosjanin poświęcił się Warszawie bez reszty. Mimo dojrzałego wieku pracował po kilkanaście godzin dziennie. Jego mieszkanie było zawsze otwarte dla petentów. Współcześni mu wspominali: „Człowiek to uczciwy, porządny, grosza miejskiego jak Cerber strzeże i trwonić go nie pozwala. (...) Uczynny, a co ważniejsze, odczuwający nędzę Warszawy i ubogich potrzeby”.

Pod koniec jego urzędowania w magistracie wybuchło kilka skandali związanych z nieuczciwością urzędników. Starynkiewiczowi coraz trudniej układały się też kontakty z władzami w Petersburgu. Po 17 latach zrezygnował z funkcji prezydenta miasta. Podobno jego majątek był mniejszy niż przed przyjazdem do Warszawy. Nigdy nie szczędził prywatnych pieniędzy na potrzebujących i najbardziej potrzebujących.

Złożył urząd, ale nie wyjechał z ukochanego miasta. Umarł w 1905 r. W ostatniej drodze na cmentarz prawosławny w Warszawie generałowi towarzyszyło 100 tys. Polaków. ■

ZDJĘCIA: MUZEUM HISTORII POLSKI, JOLANTA DYR/WIKIMEDIA COMMONS, J. MIECZNIKOWSKI, Z. SOKRATES STARYNKIEWICZ „DZIENNIK 1887-1897”, Z SERII BIBLIOTEKA WARSZAWSKA, WYDANY PRZEZ MUZEUM HISTORYCZNE M.ST. WARSZAWY 2005 ROK

XVI

XVII

XVIII

XIX

XX

XXI

1881 URUCHOMIENIE PIERWSZEJ PUBLICZNEJ LINII TRAMWAJU KONNEGO W WARSZAWIE

1883 PIERWSZY STRAJK POWSZECHNY ROBOTNIKÓW ŻYRARDOWA

1886 URUCHOMIENIE WODOCIĄGÓW I STACJI FILTRÓW W WARSZAWIE

1916 ŻYRARDÓW OTRZYMUJE PRAWA MIEJSKIE



Krosno tkackie / Miasto do wyciskania pieniędzy

TEKST: IGOR RAKOWSKI-KŁOS

Izrael Poznański był jednym z najbardziej obrotowych przedsiębiorców w historii polskiego biznesu. Dobrze było być jego klientem, pracownikiem – już nie bardzo.

Niewielkich rozmiarów, wąskie i nieskomplikowane techniczne. Patrząc na to niepozorne krosno w Centralnym Muzeum Włókiennictwa w Łodzi (CMW), każdy zwraca uwagę przede wszystkim na litery umieszczone w centralnym punkcie, nazywanym koroną, a napisane jakby na klawiaturze bez polskich znaków - „Izr.K.Poznański. Łódź.”. Jeszcze do niedawna takiego XIX-wiecznego, działającego urzędnika do produkcji tkanin nie było w żadnym polskim muzeum. Wszystko dlatego, że archaiczne maszyny były wykorzystane w przemyśle aż do lat 70. XX w. Nawet jeśli któraś zepsuła się doszczętnie, wymontowywano z niej części do naprawy innych, jeszcze działających. Tę sytuację wykorzystał Andrzej Wajda, kręcąc „Ziemię obiecaną”. W jego filmie o XIX-wiecznych przedsiębiorcach jako statystki wystąpiły autentyczne włókiennicze pracujące na swoich maszynach, tych samych, przy których pracowały ich babcie.

Maszyna przetrwała na poddaszu w Bystrej Śląskiej koło Bielska-Białej. Nie jest do końca jasne, jak tam trafiła. Ktoś kupił ją w Radomsku, a następnie przewiózł na Śląsk. Tam nieuruchamiana przeleżała na strychu kilkadziesiąt lat. Może i dobrze – władza komunistyczna rekwirowała działające maszyny i przekazywała je państwowym zakładom.

Można się domyślać, jaki był początek losów tego krosna, które utkało jedną z największych fortun w Królestwie Polskim. „Izr.K.Poznański”, czyli Izrael Kalmanowicz Poznański, był chyba najbardziej rzutkiem przedsiębiorcą swoich czasów. Na niewiele zdążyłyby się jednak liczne talenty, gdyby nie opieka państwa rosyjskiego nad łódzkim biznesem. Ale po kolei.

Panie Scheibler, ja panu jeszcze pokażę

Gdy w latach 50. XIX w. Poznański rozkręcał interes, wydawało się, że wszystkie karty zostały już rozdane i nie ma miejsca dla kolejnego dużego gracza. Od 30 lat do Łodzi, która kiedyś była podupadłym miasteczkiem, zjeżdżali tkacze ze Śląska, Wielkopolski, Saksonii, Prus i Czech. Urzędnicy Królestwa Polskiego rozwinęli szeroko zakrojoną akcję propagandową w zagranicznej prasie, zachęcając do przyjazdu specjalistów, których na polskich ziemiach brakowało. Pokusa była duża: wieloletnie ulgi podatkowe, bezpłatne drewno z lasów państwowych na budowę domów i pomoc finansowa na rozpoczęcie interesów. Miasto szybko zapełniało się imigrantami ekonomicznymi, którzy przywozili ze sobą własną kulturę. Z biegiem lat obok kościołów katolickich budowano świątynie protestanckie, synagogi i cerkwie. Mieszkańcy z czasem zaczęli posługiwać się oryginalną mieszkanką językową. W domu mówili po polsku, w pracy po niemiecku, z urzędnikiem po rosyjsku, a z kupcem na targu w jidysz. Z dumą nazywali siebie Łodzermenszami. Łódzianin znacząco człowiek interesu.

Kapitał początkowy 18-letni Izrael Poznański zdobył w sposób właściwy epoce, czyli otrzymał w posagu żony.



Do tego ojciec podarował mu sklep i skład sukna. Firma Poznańskiego rozrastała się szybko i w 1861 r. pracowało w niej 68 osób. Dla właściciela było to jednak za mało, postanowił uczyć się od najlepszych. Nie było wtedy kursów, coachów i szkoleń uniijnych, więc Izrael w 1866 r. zatrudnił się jako pośrednik sprzedający przędzy u najbogatszego łódzianina – Niemca Karola Scheiblera. Podejrzał, jak działa ogromne przedsiębiorstwo i zdobył kontakty z kupcami w Rosji. Popracował kilka lat i odszedł, adresy i znajomości zabierając ze sobą. Obiecał wtedy sobie, że kiedyś będzie bogatszy niż jego pracodawca.

Tandela przynosi fortunę

Rok później zatrudnił już 300 osób. Zbudował ogromne zakłady, w których postawił angielskie maszyny. Od tej chwili mógł produkować na masową skalę. Jego firma to było niemal prywatne państwo. Miał w niej gazownię, drukarnię, remizę i domy dla robotników, a także pierwszą na ziemiach polskich wytwórnię maszyn włókienniczych. Niepozorne krosno z CMW jest jednym z jego wyrobów. Modele zmieniały się co kilkanaście lat, specjaliści datują eksponat na 1895 r. Na takim krośnie były wytwarzane tanie perkaliki (rodzaj bawełnianej tkaniny) i płócienna, czyli, jak mawiano, „tanetę”. Niedrogie wyroby z Łodzi zalewały rosyjskie miasta, a ich popularność doprowadzała do szału producentów z Moskwy, którzy uważali, że łódzianie psują rynek.

„Taneta” mogła powstawać, bo Poznański mało płacił pracownikom. W jego zakładach warunki były wyjątkowo ciężkie. Praca trwała po 16 godzin dziennie. Chętnie wyszukiwano kobiety i dzieci, gdyż obowiązki ich były takie same jak dla dorosłych mężczyzn, ale płace niższe. W 1885 r. na ogólną liczbę 2155 robotników przypadało 1367 kobiet i 198 dzieci. Poznański żył w dobrych relacjach z carską władzą, więc gdy robotnicy strajkowali, wojsko krwawo rozpędzało protestujących.

Wśród osób, które u niego nie pracowały, był szanowany. Był filantropem. Chętnie dawał pieniądze nie tylko na budowę synagogi, ale także świątyń innych wyznań.

Pod koniec życia zatrudnił 6 tys. osób. „Wczoraj o godzinie 6 rano zmarł po długich cierpieniach znany przemysłowiec Izrael K. Poznański. Kim był zmarły dla Łodzi, dla rozwoju jej przemysłu, wie każde niemal dziecko, to też wieść o jego śmierci lotem błyskawicy obleciała miasto, wzbudzając powszechny żal” – donosił 30 kwietnia 1900 r. dziennik „Rozwój”. Marzenie, by prześcignąć w bogactwie Scheiblera, nie spełniło się. Pozostał „tym drugim”.

Kres imperium

Potęga rodu Poznańskich nie trwała długo po śmierci założyciela. Majątek żydowskiej, niemal całkowicie spolonizowanej rodziny spotkał ten sam los co inne łódzkie fortuny. Najpierw I wojna światowa odcięła fabrykantów od rosyjskich klientów, później w targanej kryzysami II RP koniunktura nie była najlepsza. Żydowscy właściciele zostali wymordowani podczas hitlerowskiej okupacji, a Niemcy – uciekli przed Armią Czerwoną. Pałace zamieniono w siedziby muzeów i urzędów, fabryki stały się państwowymi zakładami, a prywatne parki otwarto dla wszystkich. ■

ZDJĘCIA: WALGORZATA KUJAWKA, RADOŚĆ, MARCIN STEPIEN / AGENCJA GAZETA; LECH ANDRZEJEWSKI / ZE ZBIORÓW CENTRALNEGO MUZEUM WŁÓKIENNICZWA W ŁODZI; STANISŁAW HEYMAN, „PORTRET I. K. POZNAŃSKIEGO”, OK. 1891 R.; ZE ZBIORÓW MUZEUM MIĘDZYNARODOWEJ WŁÓKIENNICZWA W ŁODZI; STANISŁAW HEYMAN, „PORTRET I. K. POZNAŃSKIEGO”, OK. 1891 R.; ZE ZBIORÓW MUZEUM MIĘDZYNARODOWEJ WŁÓKIENNICZWA W ŁODZI; STANISŁAW HEYMAN, „PORTRET I. K. POZNAŃSKIEGO”, OK. 1891 R.; ZE ZBIORÓW MUZEUM MIĘDZYNARODOWEJ WŁÓKIENNICZWA W ŁODZI

1820 POWSTAJE OSADA FABRYCZNA W ŁODZI

1839 SPROWADZENIE PIERWSZEJ MASZINY PAROWEJ

1864 ZNISZCZENIE PAŃSZCZYZNY W KRÓLESTWIE POLSKIM; MIGRACJE CHŁOPÓW DO ŁODZI

Łódź była jednym z **najszybciej rosnących miast w Europie**, od 767 mieszkańców w 1820 r. do 478 tys. w 1914 r.

Rewolucja robotnicza 1905 r., która wybuchła w carskiej Rosji i Królestwie Polskim, zahaczyła także o Łódź. Łódzkie powstanie trwało raptem trzy dni – od 22 do 24 czerwca 1905 r. Według niepełnych danych urzędowych zginęło wówczas 151 osób (79 Żydów, 55 Polaków i 17 Niemców). Historycy mówią raczej o 1-2 tys. zabitych i rannych. Łódzcy robotnicy domagali się m.in. **ośmiogodzinnego dnia pracy, dodatkowych pieniędzy**

za nadgodziny i wyznaczenia płacy minimalnej. Żądali także zakazu zatrudniania dzieci poniżej 16 lat, stworzenia systemu ubezpieczeń socjalnych, urlopów macierzyńskich, a także pomocy lekarskiej dla rodzin pracowników.

W Łodzi w 1931 r. powstała pierwsza w Polsce i jedna z pierwszych na świecie kolekcji sztuki nowoczesnej. Doprowadziła do tego **grupa artystyczna a.r., (to skrót od „artyści rewolucyjni” lub „awangarda rzeczywistości”).** Założyli ją plastycy: Władysław Strzemiński, Katarzyna Kobro i Henryk

Stażewski oraz poeci Julian Przyboś i Jan Brzękowski. Chcieli promować nową sztukę i prowokować publiczność w całej Europie, od Paryża po Moskwę. Artyści przekazywali dzieła w depozyt łódzkiemu Muzeum Miejskiemu Historii i Sztuki im. Bartoszewiczów. Wśród ofiarodawców byli Pablo Picasso, Max Ernst, Fernand Léger, Sonia Delaunay czy Hans Arp. Artyści przekazywali obrazy i rzeźby za darmo, dziś są warte fortunę. Kolekcja stała się początkiem **Muzeum Sztuki, które w 1946 r. zajęło pałac Maurycyego Poznańskiego**, syna Izraela.

WARTO ZOBACZYĆ:

- **Centralne Muzeum Włókiennictwa**, które jest jedynym w Europie Środkowej interaktywnym muzeum tego typu. Do dyspozycji gości jest prawie 100 aplikacji, filmów i animacji, dzięki którym można niemal poczuć się jak pracownik XIX-wiecznych zakładów włókienniczych.
- **Muzeum Sztuki**, jedno z pierwszych muzeów sztuki nowoczesnej na świecie. Ma trzy siedziby: w fabrykanckim pałacu Maurycyego Poznańskiego, w postindustrialnie odnowionej przędzalni Izraela Poznańskiego oraz w Pałacu Herbsta – urokliwym pałacyku, który dla córki zbudował bogacz Karol Scheibler.



XVI

XVII

XVIII

XIX

XX

XXI

1877 WPROWADZENIE W ROSJI CEŁ NA PRODUKTY Z EUROPY ZACHODNIEJ; TANIE TOWARY Z ŁODZI ZALEWAJĄ RYNEK ROSYJSKI

1905 ROBOTNICZE POWSTANIE CZERWCOWE W ŁODZI

1914 PIERWSZA WOJNA ŚWIATOWA, ZAŁAMANIE KONIUNKTURY NA WYROBY ŁÓDZKIE



Pług Wincentego Witosa / chłopi podnoszą głowę

TEKST: GABRIELA KUCHARSKA

Duża stodoła, a w niej pług. To od tego pługa oderwano Wincentego Witosa, by ogłosić go premierem, tym pługiem orał ziemię, ten właśnie pług jest symbolem i samej wsi, i chłopstwa Witosa, i ciężkiej pracy, jaką całe życie wykonywał zarówno na roli, jak i w polityce.

Ze stodoły wychodzimy na pole, które Witos uprawiał własnoręcznie nawet wtedy, gdy trzykrotnie stał na czele rządu polskiego. Zawsze podkreślał rolę wsi i chłopów w społeczeństwie polskim. Ślusznie zauważał, że chłopi stanowią większość, że nawet zubożała szlachta często zajmuje się uprawą roli. Witos nie tylko był chłopem, ale też był z tego dumny.

Lament chłopski

Polska przez wieki była krajem rolniczym. Ziemia już w Polsce Piastów należała do monarchii, do Kościoła, a przede wszystkim do rycerstwa. W XV w. rycerstwo coraz chętniej oddawało się prowadzeniu własnych gospodarstw – folwarków – i produkcji zboża. Rycerstwo zajmujące się uprawą ziemi zwykliśmy nazywać szlachtą. Polska szlachta nie tylko miała grunty na własność. W późnym średniowieczu wydzierżawiała ziemię chłopstwu i stopniowo uzależniła je od siebie. Chłopi, najliczniejsza grupa społeczna, nie mieli własnej ziemi. Za użytkowanie ziemi szlacheckiej musieli odrabiać pańszczyznę – czyli pracować na pańskim folwarku. Utracili też na rzecz panów wolność osobistą. Ten stan rzeczy utrzymał się do końca istnienia Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Wydawało się, że los chłopów poprawi się pod koniec XVIII w. Nadzieję dawał Tadeusz Kościuszko, przywódca pierwszego powstania narodowego. Studiował we Francji tuż przed rewolucją francuską, potem pomagał Amerykanom w walce o niepodległość. Zainspirowany ideami równości i braterstwa, chciał w trakcie insurekcji pozyskać też chłopstwo. Podpisał uniwersał polaniecki, który przyznawał ograniczoną wolność chłopom pańszczyźnianym. Dokument nie wytrzymał jednak zderzenia z rzeczywistością. Kiedy insurekcja upadła, przestał mieć znaczenie. A chłopci nic na powstaniu nie zyskali.

Polskie elity nie rozwiązały skomplikowanej kwestii chłopskiej przed rozbiorami. Weszliśmy w okres niewoli narodowej z wielomilionowym, zniewolonym pańszczyźnianym chłopstwem. Kwestia chłopska miała wpływ na przebieg powstań narodowych – listopadowego i styczniowego. Chłopi jednoznacznie odbierali je jako „sprawy panów”, czyli szlachty, zwłaszcza że szlachta nie była skłonna do żadnych ustępstw wobec nich. W powstaniu li-



stopadowym stanęli więc z boku. W powstaniu styczniowym chłopi nie tylko nie udzielali pomocy walczącym, ale zdarzało się, że donosili Rosjanom i wydawali np. rannych powstańców.

Będą nam panowie sami łąki kosić

Chłopi pod zaborami długo nie czuli się nawet Polakami. Byli „miejscowi”, często wierni władzy zaborczej, która zniszczyła pańszczyznę. Polskość kojarzyła im się ze szlacheckością, z wyzyskiem i pogardą.

To zaczęło się zmieniać pod koniec XIX w. Polska inteligencja powoli zdawała sobie sprawę, że bez przekonania chłopów do „sprawy polskiej” nie uda się walka o niepodległe państwo. W budzeniu tej tożsamości pomagał też Kościół.

Te zmiany zaowocowały powstaniem ruchu ludowego – najpierw w Galicji, bo austriacki zaborca w ramach autonomii pozwalał na polską działalność kulturalną i polskie szkolnictwo. To tam, w Wierchosławicach koło Tarnowa, narodził się Wincenty Witos.

Pochodził z biednego domu, cały majątek rodziców liczył dwie morgi gruntu (około hektara) i połowę chałupy. Jako dziesięciolatek rodzice posłali go do miejscowej szkoły, do której chodził przez cztery lata. Był głodny słowa. Gdy na wsi pojawiły się pierwsze numery wydawanego we Lwowie „Przyjaciela Ludu”, Witos został jego stałym czytelnikiem, a później korespondentem. Związał się z ruchem ludowym.

Był człowiekiem szalenie pracowitym. Patriotą, który rozumiał, że jeżeli nie doceni się roli chłopstwa, to państwo polskie nawet po odzyskaniu niepodległości będzie słabe. Żaden kraj nie może przecież składać się z samych elit. Państwo to naród, lud, który trzeba docenić i zadbać o jego prawa. Trzeba pamiętać, że w czasach młodości Witos większość wsi była niepiśmienna, zaś on, dzięki swemu uporowi, nawet drukował w gazetach! I ciągle działał w ruchu ludowym. Żadne obowiązki polityczne nie przeszkadzały mu jed-

nak cały czas uprawiać swojej ziemi. Jego gospodarstwo liczyło już wtedy 17 mórg.

Wójtem Wierchosławic był prawie 23 lata. We wsi zostały uporządkowane drogi, odwodniono grunty. Wybudowany wówczas kanał melioracyjny do dziś nazywany jest „Ulga”. Zachęcał chłopów do budowy mostków z betonowymi przepustami. Uczył uprawy ziemi oraz zasilania jej nawozami sztucznymi. Organizował wykłady o rolnictwie, hodowli, ogrodnictwie i pszczelarstwie. Założył betoniarnię do produkcji rur przepustowych i dachówki, namawiał chłopów do odstępstwa od krycia domów strzechą. Chciał, by polska wieś była nowoczesna.

Nie boję się pana

Po odzyskaniu przez Polskę niepodległości Witos otrzymał propozycję wejścia do rządu Ignacego Daszyńskiego, a później Jędrzeja Moraczewskiego. Za każdym razem odmawiał. Przyjął trzecią propozycję, kiedy w najlepsze trwała wojna polsko-bolszewicka i realna stała się groźba utraty świeżo odzyskanej niepodległości. Stał na czele Rządu Obrony Narodowej. To w czasie jego rządów podpisano konstytucję marcową, zawarto kończący wojnę traktat z Rosją Sowiecką i przeprowadzono plebiscyt na Śląsku. Później był jeszcze premierem dwukrotnie, ale za każdym razem działał przeciw niemu fatalna sytuacja gospodarcza (mawiano: „Za rządów Witosa Polska głodna i bosa”) i niesnaski między partiami. Witos popadł w konflikt z Józefem Piłsudskim. Tekę premiera objął po raz trzeci w maju 1926 r. Po trzech dniach przeciw demokratycznie wyłonionemu rządowi wystąpił zbrojnie marszałek Piłsudski. Witos podał się do dymisji, a rządy objęli zwolennicy Marszałka. Cztery lata później ostro zaatakował rząd, a pośrednio Piłsudskiego. Piłsudski odpowiedział rozwiązaniem parlamentu. Witos został uwięziony w twierdzy brzeskiej bez postawienia zarzutów. W czasie tzw. procesu brzeskiego został skazany na 1,5 roku więzienia. Udał się na emigrację do Czechosłowacji. Wrócił do Polski w marcu 1939 r. W czasie II wojny światowej był więziony w Berlinie, następnie internowany w Wierchosławicach pod nadzorem gestapo. Cały czas współpracował z Państwem Podziemnym. Po zakończeniu wojny komunistyczne władze chciały przekonać schorowanego Witosa do współpracy, ale nie udało im się to. Witos wraz ze Stanisławem Mikołajczykiem utworzył Polskie Stronnictwo Ludowe i stanął na jego czele. Coraz bardziej podupadał na zdrowiu. 31 października 1945 r. zmarł w Krakowie. Jego kondukt pogrzebowy pieszo pokonał 90 km dzielących Kraków od Wierchosławic, w których został pochowany zgodnie ze swoją wolą. ■

ZDJĘCIA: MATEUSZ SKWARCZEK / AGENCJA GAZETA, WIKIMEDIA COMMONS

X

XI

XII

XIII

XIV

XV

1823 ZNISZCZENIE PAŃSZCZYNY W POZNAŃSKIM

1846 RABACJA GALICYJSKA POD WODZĄ JAKUBA SZEŁI

1848 ZNISZCZENIE PAŃSZCZYNY W GALICJI

1864 ZNISZCZENIE PAŃSZCZYNY W KRÓLESTWIE POLSKIM

Wincenty Witos nawet kiedy był posłem czy premierem, **nie zrezygnował z noszenia się po chłopsku**. Zawsze nosił wysokie buty z cholewami i występował bez krawata.

Ze wspomnień Witos: „W chacie na Podlasiu, gdzie bieda aż pischczała, (...) gospodarz dumnie wyciągnął ze skrzyni dokument

poświadczający szlachectwo. – Na co to wam? – pytam. – **Na to, by ludzie wiedzieli, że moi przodkowie nie byli po dupie bici** – odparł chłop. Warto było pamiętać, że się w dupę nie brało, niżli odwrotnie”.

Najbardziej jaskrawy przykład konfliktu między szlachtą a chłopami to tzw.

rabacja galicyjska w 1846 r. **Wybuchła pod wodzą m.in. Jakuba Szeli. Zaatakowano ponad 500 dworów szlacheckich i brutalnie zamordowano w nich nawet 3000 osób**. Ziemianie widzieli w Szeli zdrajcę narodu, chłopci zaś nieomal „króla” chłopskiego, który sprzeciwił się szlacheckim cięmiężcom.

WARTO ZOBACZYĆ:

■ **Muzeum Okręgowe w Tarnowie i jego oddział – Muzeum Wincentego Witos w Wierchosławicach**. To ostatnie mieści się w rodzinnym domu byłego premiera i gospodarstwie, które sam wokół niego zbudował.



XVI

XVII

XVIII

XIX

XX

XXI

1874 WINCENTY WITOS PRZYSZEDŁ NA ŚWIAT W WIERZCHOSŁAWICACH

1895 POWSTANIE STRONNICTWA LUDOWEGO

1920 WITOS PO RAZ PIERWSZY OBEJMUJE STANOWISKO PREMIERA

1926 PRZEWRÓT MAJOWY

1945 POWSTANIE POLSKIEGO STRONNICTWA LUDOWEGO, ŚMIERĆ WITOSA



Armata M.75 / Twierdza przechodzi z rąk do rąk



TEKST: MACIEJ PIWOWARCZUK

Była trzecią najpotężniejszą twierdzą Europy. W jej murach mogło przebywać ponad 130 tysięcy żołnierzy. W ciągu pierwszego roku wielkiej wojny Twierdza Przemyśl była oblegana aż trzykrotnie.

Na wystawie poświęconej Twierdzy Przemyśl w Muzeum Narodowym Ziemi Przemyskiej znajdziemy armatę. To model M.75, który ostrzeliwał Rosjan z fortu Salis Soglio. Nie pomogło, żołnierze cara w końcu zdobyli twierdzę – trzecią co do wielkości w Europie.

Nasz/ich najlepszy agent

Podczas budowy wprowadzono najwyższe środki ostrożności. Osoby przechodzące obok wznoszonych fortów nie miały prawa się zatrzymać, robotnicy nie mogli między sobą rozmawiać, rewidowano ich kieszenie w poszukiwaniu kartek i ołówków. Przyszła twierdza przemyska była obiektem strategicznym dla Austro-Węgier, miała chronić królestwo przed potężnym sąsiadem z północy – Rosją. Prac osobiście doglądał sam cesarz Franciszek Józef I. Równie dużym zainteresowaniem cieszyły się ze strony rosyjskich szpiegów.

Pierwsi wpadli Protopow i Palicyn. Zwrócili uwagę przemyskiego fotografa tym, że wykupili wszystkie pocztówki z widokami miasta

i upominali się o więcej. W ich pokoju hotelowym znaleziono plany z naniesionymi fortami i rysunki umocnień. Kara nie była sroga, szpiegów wydano z Galicji. Mniej szczęścia miał czeski piekarz Wacław Marek, który został skazany na 15 lat więzienia za kradzież planów twierdzy (przyjaźnił się z wojskowym kartografem). Jeszcze inny szpieg powiesił się w więzieniu.

Wszystkie te porażki nie odstraszały rosyjskich generałów. Obawiali się wybuchu wojny, a ponieważ nie wiedzieli, czego można się spodziewać po stacjonujących w Galicji armiach, przeznaczali miliony rubli na działania tajnych agentów. „Echa Przemyskie” donosiły w marcu 1904 r.: „Twierdza przemyska roi się od szpiegów, naszpikowana na wskroś tajnymi grupami szpiegowskich organizacji”. Wpadali kolejni agenci: restaurator Lewkowicz, inspektor policyjny Burhard, różni podoficerowie.

Kontrywiad austriacki miał do dyspozycji kilkadziesiąt razy mniej pieniędzy, ale miał też swoje atuty. Jednym z najbardziej skutecznych łowców szpiegów był Alfred Redl, o którym rosyjski agent w sztabie generalnym w Wiedniu pisał, że jest wolny od nałogów, nie nadużywa alkoholu, stroni od przypadkowych związków z kobietami. Redl stosował nowoczesne techniki, pobierał w tajemnicy odciski palców, fotografował z ukrycia podejrzanych,

o swojej pracy pisał artykuły, był zapraszany jako ekspert na procesy szpiegowskie.

Jego kariera rozwijała się w armii austriackiej równie szybko co w... rosyjskiej. Wiedeńscy przełożeni mianowali go szefem kontrywywiadu. Nie zdawali sobie sprawy z tego, że w tym samym czasie rosyjscy generałowie zamawiali u Redla fotokopie planów twierdzy przemyskiej. Cena za te dokumenty sięgnęła jednej piątej budżetu całego austriackiego wywiadu.

Cebula droga jak ananas

Redl nie tylko dostarczył schematy przemyskiej twierdzy, na które Rosjanie czekali przez blisko 40 lat. Kilka miesięcy wcześniej przesłał im plany dyslokacji, czyli rozmieszczenia wojsk austro-węgierskich. Austriak był nad wyraz sumiennym agentem. Decyzję o zdradzie podjął w kilkanaście godzin. Uległ wobec szantażu – Rosjanie dysponowali dowodami, które nie tylko mogły pozbawić go pełnionych w wojsku funkcji, ale za które mógł nawet trafić do więzienia. Redl rzeczywiście nie interesował się kobietami, był bowiem homoseksualistą. Wpadł po 10 latach współpracy z Rosjanami, kiedy typowano go na przyszłego ministra wojny Austro-Węgier. Zdekonspirowany, popełnił samobójstwo. W momencie wybuchu I wojny światowej Redl już nie żył od ponad roku, ale Rosjanie nadal korzystali z efektów jego pracy.

ZDJĘCIA: KRZYSZTOF KOCH / AGENCJA GAZETA, MUZEUM NARODOWE ZIEMI PRZEMYSKIEJ, WIKIMEDIA COMMONS

1772 PRZEMYSŁ UTRACONY
W I ROZBIORZE NA RZECZ AUSTRII

1871 DECYZJA O BUDOWIE
TWIERDZY PRZEMYSŁ

1914 WYBUCH I WOJNY ŚWIATOWEJ, PIERWSZE
I DRUGIE ROSYJSKIE OBLĘŻENIE PRZEMYSŁA



Przemyśl, miasto w zakolu Sanu, otoczone z trzech stron wzgórzami, zawsze miało dogodne warunki obronne. Jego walory strategiczne znane były już w średniowieczu. Wtedy Grody Czerwieńskie z Przemyślem wchodziły w skład państwa Mieszka I. Położony na pograniczu polsko-ruskim gród przez kilka stuleci zmieniał przynależność, raz będąc pod władzą Piastów, a w innych okresach w rękach Rurikowiczów. W XIV w., po zajęciu Rusi Halickiej przez Kazimierza III Wiel-

kiego, znalazł się w Koronie Polskiej.

W I wojnie światowej brało udział blisko 3,5 mln Polaków, co siódmy z nich zginął. Najwięcej walczyło za cesarza Franciszka Józefa (1,4 mln). Dla cara Mikołaja II biło się 1,2 mln, w armii niemieckiej służyło 800 tys. Pod komendą austriacką walczyli m.in. żołnierze Polskich Legionów dowodzeni przez Józefa Piłsudskiego. W sierpniu 1914 r. było to jedynie 164 ludzi, rok później w Legionach służyło już ponad 15 tys. Polaków.



WARTO ZOBACZYĆ:

■ **Muzeum Narodowe Ziemi Przemyskiej** – na ekspozycji można poznać historię budowy przemyskiej twierdzy. Zebrano fotografie, dokumenty, militaria. Odtworzono część pomieszczeń, w których żyli żołnierze. Na szczególną uwagę zasługują archiwalne filmy przedstawiające walki z 1915 r.

Niektórzy historycy uważają, że we wrześniu 1914 r. car Mikołaj II zadał silny cios armii Franciszka Józefa właśnie dlatego, że znał dokładnie plany dyslokacji wojsk wroga. W ciągu pierwszego miesiąca kampanii Austriacy stracili ponad 300 tys. żołnierzy. Prowadzona przez Franciszka Józefa ofensywa zatrzymała się po kilku tygodniach na przedpolach Lwowa. Wojska cara kontratakowały, stolica Galicji padła. Żołnierze austro-węgierscy uciekli w panice na zachód, do Twierdzy Przemyśl. To ona miała zatrzymać Rosjan.

Armia Mikołaja II, która podeszła pod Przemyśl, liczyła ponad 90 tys. ludzi. Tymczasem w twierdzy udało się skoszarować 130 tys. żołnierzy. Odcięty od świata, otuchy dodawały telegramy słane od dowództwa: „Dzielnie wytrwać. Ulga w pobliżu”. Największy atak Rosjanie rozpoczęli w nocy, o 3 nad ranem. Żołnierze forsowali zasieki w ośmiorzędowym szyku. Straty były ogromne. Car stracił 10 tys. żołnierzy, „przed niektórymi fortami wznosiły się wysokie na metr stosy zwłok szturmujących żołnierzy”. Austriacy odparli pierwszy i drugi atak. Rosjanie musieli się wycofać. Przyszedł czas na wzmocnienie umocnień i pochowanie zmarłych. Wkrótce zaczęło brakować drewna na trumny. W mieście cywile narzekali na brak jedzenia, jeden z nich podsumował cały dzień chodzenia za żywnością: „Cebula droga jak ananas”.

Zapali pan, wrogu?

Przed drugim oblężeniem Rosjanie sformowali specjalną armię, która dostała tylko jeden rozkaz: zdobyć twierdzę! Na jej wyposażeniu było ponad 300 armat. Plan był prosty – otoczyć forty szczelnym pierścieniem, odciąć od zaopatrzenia i czekać, aż zima i głód pokonają załogę twierdzy. Rosyjskie działa ostrzeliwały głównie magazyny z żywnością. Szybko zaczęło brakować żywności i opału – by się ogrzać w zimną noc, żołnierze spali z końmi.

W tym czasie Austriacy odrzucili rosyjski szturm na Kraków, a pod Łodzią Niemcy obronili się przed wojskami cara w jednej z największych bitew I wojny światowej. Zginęło w niej ponad 200 tys. żołnierzy. Na froncie zachodnim trwała już wojna pozycyjna w okopach – tam linia frontu przez najbliższe cztery lata przesunęła się niewiele.

W oblężonym, odciętym od reszty świata Przemyślu pieniądze traciły na wartości. Liczyło się, co mam i na co mogę to wymienić. Za mleko dostaniesz cukier i sól, za jajka – zapalki i naftę. W obliczu braku jedzenia i życia w ciągłym napięciu ulgę przynosił tytoń. Palili wszyscy. Bibułki do papierosów robiło się z książek, akt, listów i rachunków. W Boże Narodzenie austriaccy oficerowie ofiarowali dowódcom Mikołaja II sardynki i salami, otrzymując w prezencie bezcenne papierosy. Później nawet

zapalki stały się palącym problemem. Wprowadzono ograniczenia w ich użyciu: na dwóch żołnierzy przypadała jedna zapalka na jeden dzień. Dzieliło się je więc na trzy.

W ciągu tej zimy Austriacy stracili 800 tys. żołnierzy, Rosjanie – 1,2 mln. Ostatecznie twierdzę zniszczyli sami jej obrońcy. Z powodu wyczerpania zapasów, głodu, szerzących się chorób i plagi dezercji austriackie dowództwo podjęło decyzję o poddaniu. Wyszło z fortu, zniszczono armaty i karabiny, połamano szable, spalono wszelkie dokumenty i mapy. Twierdza skapitulowała po 173 dniach oblężenia. Wszystko odbyło się w cywilizowany sposób. Rosyjscy oficerowie częstowali austriackich kolegów papierosami, rozmawiali, wymieniali się wojennymi doświadczeniami. Do Przemyśla przyjechał sam car Mikołaj II, spacerował po ruinach fortu, wręczał orderzy. Nakazał wypłacić po 5 rubli nagrody każdemu ze swoich żołnierzy.

Kilka dni później szala zwycięstwa przechyliła się z kolei na stronę niemiecką. Wiosną Austriacy przy wsparciu oddziałów niemieckich ściągniętych z frontu zachodniego wdarli się w pozycje rosyjskie, wspierani ostrzałem z ponad 1000 dział. Miesiąc później oblężony po raz trzeci Przemyśl znów był w rękach austriackich, tym razem po zniszczonej twierdzy spacerował austriacki głównodowodzący arcyksiążę Fryderyk Habsburg. ■

XVI

XVII

XVIII

XIX

XX

XXI

1915 UPADEK TWIERDZY; TRZECIE OBLĘŻENIE I PONOWNE ZDOBYCIE PRZEMYŚLA PRZEZ AUSTRIAKÓW

1917 REWOLUCJA LUTOWA W ROSJI – UPADEK CARATU; REWOLUCJA BOLSZEWICKA

1918 KONIEC I WOJNY ŚWIATOWEJ, PRZEMYŚL W ODRODZONEJ POLSCE



Pomnik Czynu Powstańczego / święte miejsce Ślązaków

TEKST: JÓZEF KRZYK

Wyrzeźbieni w skale 30-metrowi wojownicy mieli napinać łuki, a obok miały stać równie wysokie kariatydy. Niewiele brakowało, a Peter Jackson miałby na Śląsku doskonałą scenografię do „Władcy pierścieni”.

Skończyło się na Pomniku Czynu Powstańczego autorstwa Xawerego Dunikowskiego – czterech blokach granitu z płaskorzeźbami i inskrypcjami.

Ale Góra św. Anny i tak nadaje się na spektakularne widowiska. Swoją kształt zawdzięcza wygasłemu wulkanowi oraz wydobywaniu wapienia. Kamieniołom był już zamknięty, gdy w latach 30. XX w. Niemcy zwrócili uwagę, że to dobre miejsce na amfiteatr. Na otwarcie nie przyjechał wprawdzie Hitler, ale uroczystości okazały się propagandowym sukcesem. 50 tys. osób skandowało, że Śląsk zawsze był i będzie niemiecki. Minęło osiem lat, a w tym samym miejscu inny tłum zapewniał, że Niemcy nigdy nie wrócą na Śląsk.

Do św. Anny na ponć

Góra, zanim stała się areną dla wielkiej polityki, była dla Ślązaków miejscem bardzo ważnym. Rok w rok do tutejszego sanktuarium pielgrzymowały tłumy. Ludzie modlili się do św. Anny, a najcenniejszym skarbem była niepozorna figurka świętej z lipowego drewna. Według legendy zostawił ją pewien hiszpański książę. Zaprzężone do jego karocy woły zatrzymały się na szczycie wzniesienia i za nic nie chciały pójść dalej, co Hiszpan odczytał za znak z niebios. Wybudował kościół i umieścił w nim figurkę, którą wiozł z jakiejś wyprawy wojennej. Nawet jeśli nie ma w tej historii grosza prawdy, to pewien dokument z początku XVI w. potwierdza, że figurka św. Anny już się wtedy na górze znajdowała. Od tych czasów dla Ślązaków góra jest symbolem ich tożsamości, a chodzenie na ponć (tak się tu nazywa pielgrzymowanie) to wyraz przywiązania do wiary ojców.

Góra św. Anny była miejscem zaciętych walk podczas III powstania śląskiego. Wybuchło, gdyż po I wojnie światowej część Ślązaków nie chciała już żyć w granicach Niemiec. Zorganizowano plebiscyt – 60 proc. głosów było za Niemcami. Wojciech Korfanty, wyznaczony przez władze w Warszawie na szefa Polskiego Komisarjatu Plebiscytowego, postanowił dochodzić polskich postulatów siłą.

Pierwsze powstanie śląskie, mające na celu przyłączenie Górnego Śląska do Polski, wybuchło w 1919 r. Okazało się całkowitą porażką. W **drugim powstaniu** w 1920 r. chodziło o usunięcie ze Śląska niemieckich bojówek i policji, które terroryzowały polskich działaczy. Po sześciu dniach walk osiągnę-

ło cel. Dopiero **trzecie powstanie** zakończyło się częściowym sukcesem terytorialnym.

Kulturkampf – polityka kancлера Rzeszy Ottona von Bismarcka, który utrwalając jedność Niemiec, zwalczał Kościół katolicki i wszelkie przejawy polskości.



Na złość nauczycielowi zostanie Polakiem

Do wybuchu powstań przyczynił się Otto von Bismarck swoim Kulturkampfem. Ślązacy, wcześniej lojalni wobec państwa, poczuli się obywatelami drugiej kategorii. Korfanty opowiadał, że zainteresował się Polską przez niemieckiego nauczyciela, który tak długo próbował uczniom zohydzić wszystko, co polskie, aż osiągnął przeciwny cel. Od większości Niemców różniły Ślązaków język i wyznanie. Póki Polska była pod zaborami, różnice nie miały znaczenia. Ale od 1918 r. Ślązacy mieli już wybór: żyć w granicach Niemiec czy w odrodzonej Rzeczypospolitej.

Od Polaków paradoksalnie różniło Ślązaków jeszcze więcej. Mówili podobnym językiem (Niemcy nazywali go Wasserpolnisch – „rozwodniona polszczyzna”), ale od średniowiecza byli rozdzieleni granicami. Nie mieli własnych elit kulturalnych i politycznych. Od polskiej szlachty i mieszczaństwa liczniejsze było tu polskie chłopstwo i robotnicy. O swoje interesy Ślązacy walczyli w niemieckim parlamencie, nie tak jak Polacy w zaborze rosyjskim organizujący antyrosyjskie powstania. Dzięki rozwojowi gospodarczemu Ślązacy żyli dostatniej niż Polacy w austriackiej Galicji czy w zaborze rosyjskim. Robotnicy mieli związki zawodowe, prawo do emerytur i opiekę socjalną.

O tych różnicach przypominała niemiecka propaganda. Mimo to kilkadziesiąt tysięcy Ślązaków (spośród 2 mln mieszkańców tej ziemi) wzięło udział w powstaniach. Dali Rzeczypospolitej kredyt zaufania.

Zasadniczo zwycięstwo, ale bez góry

Góra miała nie tylko symboliczne, ale i strategiczne znaczenie, bo pozwalała kontrolować połączenie Niemiec z przemysłową częścią Śląska. Podczas trzeciego powstania, na początku walk wzniesienie bez wystrzału zajęli powstańcy. Dwa tygodnie później wyparły ich z większości pozycji silne oddziały przysłane z głębi Niemiec. Niektóre miejsca przechodziły z rąk do rąk po kilka razy. Nie przebiegano w środkach – u podnóża góry, w Lichyni, Niemcy zaskoczyli oddział powstańców z Katowic i wymordowali wszystkich w śnie. W końcu maja zwaśnione strony rozdzieliły wojska angielskie i francuskie. Kilka miesięcy później przy stole dyplomatycznym część Górnego Śląska przyznano Polsce, ale Góra św. Anny pozostała po niemieckiej stronie. Do Polski wróciła dopiero po II wojnie światowej. ■

WARTO ZOBACZYĆ:

■ **Muzeum Czynu Powstańczego, oddział Muzeum Śląska Opolskiego** mieści się przy drodze, którą podążają udający się na Górę św. Anny pątnicy. ■ **Muzeum Górnośląskie w Bytomiu** – o godzinie jazdy od Góry św. Anny. Ciekawe miejsce dla miłośników archeologii, przyrody oraz tych, którzy chcą się czegoś dowiedzieć o życiu codziennym mieszkańców Śląska w dawnych czasach.

Prace nad Pomnikiem Czynu Powstańczego ślimaczyły się latami. Dunikowski **chciał wyrzeźbić olbrzymich piastowskich wojów z łukami w rękach**. Po obu stronach miały stać równie wysokie postaci kobiet. Zamiast tego rzeźbiarz postawił cztery granitowe pylony z kamieniołomu w Szklarskiej Porębie. Skarżył

się, że są za małe, i domagał się robotników z Włoch, bo polscy nie mieli uprawy w obrabianiu kamienia. Może przez to nie dopilnował szczegółów i na pomniku znalazły się błędy: przy bitwie pod Niemczą (powinien być rok 1017, a nie 950 r.) oraz przy strajku szkolnym (1934, nigdy takiego nie było).

X XI XII XIII XIV XV

1865 KATOWICE OTRZYMUJĄ PRAWA MIEJSKIE

1921 PLEBISCYT NA GÓRNYM ŚLĄSKU; III POWSTANIE ŚLĄSKIE; BITWA O GÓRĘ ŚW. ANNY

1922 WSCHODNIA CZĘŚĆ GÓRNEGO ŚLĄSKA PRZYPADA POLSCE; GÓRA ŚW. ANNY ZOSTAJE W NIEMCZECH



Bezrobotny Froncek / wojciech korfanty łączy dwa światy

TEKST: JÓZEF KRZYK

W katowickim Muzeum Śląskim część wystawy przypomina międzywojenną ulicę podzieloną na stronę polską i niemiecką. Po tej polskiej znajdziemy porcelanową figurkę młodego, rumianego chłopaka w stroju sanitariusza. To Bezrobotny Froncek, symbol przedwojennego Śląska, najpopularniejsza postać polskiego komiksu do czasu Tytusa de Zoo.

Wszystko stało się trochę przez przypadek. W 1932 r. „Polonia”, dziennik Wojciecha Korfantego, popadła w tarapaty finansowe. Ratunkiem miała być gazeta lżejsza w formie i tak tania, żeby na jej kupowanie było stać ludzi nawet w czasach kryzysu. Tak powstała bulwarówka „Siedem groszy” (tyle kosztowała). Pomysł był strzałem w dziesiątkę, gazeta sprzedawała się w 120-tysięcznym nakładzie i zarabiała na „Polonię”. Czytelników przyciągała m.in. historia obrazkowa pt. „Przygody Bezrobotnego Froncka” autorstwa Franciszka Struzika.

Froncek był typowym Ślązakiem – nicpo-niem, wiecznym optymistą, ale i człowiekiem prawym, obrońcą słabych i uciśnionych. Walczył w Hiszpanii przeciwko generałowi Franco i w Abisynii przeciw faszystowskiemu Włochom.

Znali go nie tylko mieszkańcy Katowic. Jego podobizna była wszechobecna – na szyldach sklepowych, afiszach i samochodach rozwożących gazety. Świetny interes na popularności Bezrobotnego Froncka zrobiła katowicka fabryka porcelany. Różnej wysokości figurki były najczęściej kupowaną pamiątką turystyczną. Jeszcze dziś trafiają się na aukcjach.

W niemieckim i polskim więzieniu

Pośredni udział w powstaniu Bezrobotnego Froncka miały władze sanacyjne. To one, konfiskując raz za razem cały nakład „Polonii”, zmusiły Korfantego do wydawania innej gazety.

Korfanty na Śląsku stał się legendą za życia. W pojedynkę rzucił rękawicę państwu niemieckiemu, siedział w więzieniu, walczył o polskie interesy na Śląsku – najpierw w Reichstagu, potem jako delegat polskiego rządu. Bez jego robotniczego uporu i wyniesionego z niemieckiego parlamentu doświadczenia Polska prawdopodobnie nie uzyskałaby nawet skrawka Śląska. Ale szybko Korfantemu (któremu bliżej było do Romana Dmowskiego, rywala Józefa Piłsudskiego) pokazano miejsce w szeregu. Piłsudski zablokował jego kandydaturę na stanowisko szefa rządu. Później

Korfantego oskarżano o nadużycia finansowe, wreszcie osadzono w twierdzy brzeskiej, a pięć lat później zmuszono do emigracji. Swoim imperium prasowym kierował z Pragi. To stąd odpowiadał na ataki. Najbardziej absurdalne były te sugerujące, że sprzyjał interesom niemieckim. Ze zdziwieniem obserwowali to sami Niemcy.

Prawie państwo w państwie

Aż do połowy XIX w. Katowice wraz z resztą Górnego Śląska były biedne i zacofane. W połowie stulecia z powodu zarazy ziemniaczanej ludzie umierali masowo z głodu, a katastrofę dopełniła epidemia tyfusu. Region swój rozwój zawdzięczał górnictwu, a Katowice rajcom z leżącego kilkanaście kilometrów dalej Bytomia. Nie chcieli się zgodzić na poprowadzenie przez ich miejscowość linii kolejowej, dzięki czemu została zbudowana w Katowicach, wtedy jeszcze wsi. Położenie przy samej granicy z Rosją uczyniło z Katowic nie tylko ważny punkt tranzytowy, ale też ściągęło tu zewsząd ludzi przedsiębiorczych. Młode miasto nie miało kompleksów. Elektryczne tramwaje kursowały po jego ulicach o dziesięć lat wcześniej niż w Warszawie, zwykłe robotnicze domy (nazywane familokami) podłączone były do wodociągów i kanalizacji, o co trudno było w Krakowie czy Warszawie nawet w bogatych kamienicach, a dochody górników wystarczały na w miarę dostatnie życie. Dzięki powszechnej edukacji niemal całkowicie wypłeniono analfabetyzm. W międzywojniu w województwie Śląskim, najmniejszym w Polsce, produkcja przemysłowa była trzy razy większa niż w pozostałej części kraju.

Ja połączyć taki rozwinięty i bogaty region z dużo bardziej zacofaną resztą Polski? Jak sprawić, żeby Ślązacy czuli się u siebie?

To dzięki Korfantemu przyłączony do Polski skrawek Śląska szybko się zintegrował. Rok przed ostatnim powstaniem Śląskim Sejm RP przyjął Statut Organiczny Województwa Śląskiego – zbiór przepisów dających mu autonomię gospodarczą i polityczną. Tylko jedna dziesiąta część dochodów, zwana tangentą, była przekazywana do skarbu Rzeczypospolitej. O tym, jak wydać resztę, miał decydować lokalny parlament – Sejm Śląski.

W latach wzrostu gospodarczego dochodów starczało na inwestycje i budowanie publicznych gmachów. Katowice, tak jak Gdynia (patrz strona 66), stały się mekką architektów. To z dochodu skarbu Śląskiego wybudowany został gmach urzędu wojewódzkiego z salą Sejmu Śląskiego, do dzisiaj największy tego typu obiekt w Polsce. ■



WARTO ZOBACZYĆ:

■ **Muzeum Historii Katowic** – główna siedziba mieści się w zwykłej mieszczkańskiej kamienicy przy ul. Szafranka. Placówki MHK znajdują się także m.in. na Nikiszowcu. ■ **Muzeum Śląskie w Katowicach** – od 2015 r. w nowej siedzibie zaaranżowanej na terenie zlikwidowanej kopalni.

Właściciele kopalń wzniesli dla pracowników osiedla, z których do dziś zachowały się Nikiszowiec oraz Giszowiec. To pierwsze jest kompleksem familoków, a na drugie składają się domki jednorodzinne. Budynki na Nikiszowcu różnią się detalami, ale **kopalnia wymagała, by parapety były pomalowane na czerwono**, sama dostarczała odpowiednią farbę.

Po II wojnie światowej bohatera stworzonego przez Struzika chciał ożywić ukazujący się w Katowicach „Dziennik Zachodni”. Próba skazana była jednak na porażkę, **w nowym stroju nie mogło być mowy o bezrobociu**, a z wielu sprawach lepiej było nie żartować. Dlatego zamiast przygód Bezrobotnego Froncka powstał cykl o przygodach Wesołego Froncka.



Dworzec Morski / Polskie okno na świat

TEKST: KATARZYNA FRYC

Imponujący rozmiarami gmach z fasadą poprzecinaną rzędami wąskich okien i przykryty charakterystyczną czworokątną żelbetonową kopułą stoi przy Nabrzeżu Francuskim gdyńskiego portu od 1933 r. To Dworzec Morski, symbol Gdyni, a też i całego dwudziestolecia międzywojennego.

Fasadę po obu stronach zdobią płaskorzeźby polskich orłów, nad którymi górują maszty flagowe.

Zajrzymy do wnętrza głównej hali. Czworokątną kopułę wieńczy świetlik. Głównym elementem holu pozostają do dziś znakomicie zachowane reprezentacyjne schody, nad którymi umieszczono płaskorzeźby dedykowane prezydentowi Mościckiemu i marszałkowi Piłsudskiemu.

Gdy wznoszono Dworzec Morski, niczym w soczewce skupiły się w nim ambicje, osiągnięcia, ale i problemy Drugiej Rzeczypospolitej. Obiekt w stylu modernizmu rósł razem z miastem, które z rybacko-letniskowej wsi przekształcało się w wiodący port nad Bałtykiem.

Ameryka w gdyńskim tempie

Już sam adres budynku jest symboliczny: Gdynia, ul. Polska 1. Dworzec Morski stoi na styku morza i lądu, w samym sercu gdyńskiego portu. Dla tych, którzy przybywali z Bałtyku, tu zaczynała się Polska. Ale spora grupa pasażerów tu żegnała się z ojczyzną. Wśród tych, którzy wchodził tu na pokład transatlantyków (z M/S Batorym na czele) były dziesiątki tysięcy

polnych emigrantów. Tymi statkami wyruszyli za ocean. Z Gdyni wypłynął latem 1939 r. do Argentyny pisarz Witold Gombrowicz, nie wiedząc, że nie wróci już do Polski.

Gmach powstał zaledwie w rok, stając się znakiem gdyńskiego tempa budowy. Miasto powstało w okresie międzywojennym jako spełnienie marzeń II Rzeczypospolitej o dostępie do morza. Do dziś to przede wszystkim symbol wielkiego sukcesu Polski, która odrzuciła się wówczas po latach niewoli.

W latach 30. XX w. centrum Gdyni sprawiało na przyjeźdźnych imponujące wrażenie: szerokie arterie, eleganckie kamienice, szykowne sklepy. Gdyńskie śródmieście było synonimem nowoczesności. W dużej mierze dzięki wielkomiejskim kamienicom, które jako jedyne w Europie zbudowano w szczerym polu w iście amerykańskim tempie (przed wojną mówiło się „gdyńskie tempo”, a Gdynia określana była jako „polski Nowy Jork”). Wszystko zdarzyło się zaledwie w ciągu 13 lat (1926-1939), bo tyle czasu wystarczyło, by przeobrazić rybacko-letniskową wieś w nowoczesne stutysięczne miasto.

Zbudujemy własny port

Nim wzniesiono Gdynię, najważniejszym portem w tej części Bałtyku był Gdańsk. Ale Gdańsk nie należał do Rzeczypospolitej. Mieszkało w nim wprawdzie kilka tysięcy Polaków, ale był enklawą pod ochroną Ligi Narodów – Wolnym Miastem, zamieszkanym w większości przez Niemców. Niemieckie wła-

dze Gdańsk utrudniały Rzeczypospolitej dostęp do usług portowych.

Inżynier Tadeusz Wenda, pracujący w Ministerstwie Robót Publicznych, uznał, że najlepszym miejscem na budowę polskiego portu będzie właśnie położona nad Zatoką Gdańską mała wieś rybacka, do której w tamtym czasie latem chętnie przyjeżdżali kuracjusze (wśród nich pisarz Stefan Żeromski). Sejm przyjął uchwałę o budowie portu. Do Gdyni za pracą zaczęły przybywać tysiące ludzi z całego kraju, tym chętniej, że panowało wtedy wysokie bezrobocie, a większość ludności Polski żyła w niewyobrażalnej dziś nędzy – zwłaszcza na wsiach, gdzie mieszkało 70 proc. ludności.

Budowa portu nabrała impetu, gdy poparł ją minister przemysłu i handlu Eugeniusz Kwiatkowski. Razem z portem rosło nowoczesne miasto. Jednocześnie powstawały stocznie i port Marynarki Wojennej na Oksywiu.

Dworzec wyposażono w urządzenia do przyjmowania i odprawy pasażerów, poczty i bagaży. Funkcjonalny i przyjazny pasażerom obiekt był ewenementem na skalę europejską – w innych, dużo większych portach w tym samym czasie obsługa ruchu pasażerskiego odbywała się w drewnianych barakach. Do portu zawijało siedem transatlantyków, ale dworzec był także popularnym miejscem karnawałowych bali, zawodów sportowych, wieców i widowisk.

W czasie wojny Niemcy okupujący Gdynię przystosowali gmach do potrzeb swojej marynarki wojennej. Z elewacji zerwali płaskorzeź-

ZDJEŚCIA: POLONA.PL, WIKIMEDIA COMMONS, WIZUALIZACJA DWORCA MORSKIEGO W OPROJEKTU AE FUSION STUDIO Z MUZEUM EMIGRACJI W GDYNI



WARTO ZOBACZYĆ:

- **Muzeum Miasta Gdyni** prezentujące historię Gdyni od letniskowej wsi aż po współczesność, ze szczególnym uwzględnieniem walorów modernistycznej architektury.
- **Muzeum Marynarki Wojennej** – dokumentujące historię polskiej Marynarki Wojennej od 1918 r. aż po współczesność.



M/S BATORY

by orłów, a ze ścian holu płaskorzeźby poświęcone Mościckiemu i Piłsudskiemu. Alianckie bombardowania uszkodziły elewację frontową i halę pasażerską. Po wojnie na nabrzeże wrócił transatlantyk M/S Batory. Jednak przez kolejne dekady budynek nie odzyskał świetności. Dopiero niedawno przywrócono mu pierwotny wygląd, przy okazji przebudowy gmachu na potrzeby Muzeum Emigracji.

Z chłopia kamienicznik

Dworzec Morski to także kwintesencja typowego dla przedwojennej Gdyni stylu w architekturze – modernizmu. Dzięki temu, że centrum miasta powstało w tak krótkim czasie, dziś jest największym w Polsce dostępnym muzeum nowoczesnej architektury z lat międzywojennych. Wiele z wzniesionych wtedy budowli to dziś wartościowe zabytki, choć średnia ich wieku jest najniższa w Polsce: mają około 80 lat.

Bo zabytkiem jest nie tylko obiekt bardzo stary, ale przede wszystkim cenny kulturowo, świadectwo swojej epoki. Zabudowa centrum Gdyni jest tego przykładem. Choć osada rybacka ma średniowieczne korzenie, to najcenniejsze obiekty powstały w okresie rozwoju w międzywojniu. Są wśród nich prawdziwe perełki: zespół mieszkalno-biurowy ZUS (późniejszy budynek Polskich Linii Oceanicznych), hala targowa czy portowy elewator zbożowy.

Kiedy uważnie przyjrzymy się tutejszym gmachom, zwrócimy uwagę na dwie cechy charakterystyczne dla gdyńskiego stylu. Po pierwsze,

prawie nie mają dekoracji i ornamentów. To cecha funkcjonalizmu. Funkcjonałści chcieli uprościć architekturę, pozbawić ją niepotrzebnych ozdóbek. Ważne miały być wygoda i podporządkowanie wyglądu oraz formy obiektu funkcjom, jakie miał spełniać. Funkcjonalistom sprzyjała sytuacja gospodarcza. Na przełomie lat 20. i 30. XX w. cały świat ogarnął wielki kryzys gospodarczy. Inwestorzy musieli oszczędzać, więc funkcjonalizm zrobił karierę.

Drugi ważny element to nawiązanie do morskich charakterów miasta. Dostrzeżemy to w opływowych formach wielu budowli. W połowie lat 30. XX w., kiedy trwał boom budowlany, pojawiła się moda na luksus i zaokrąglone narożniki, inspirowane magią transatlantyków. W stylu okrętowym utrzymane są okna gdyńskich kamienic przypominające statekowe bulaje, falujące balustrady balkonów, cofnięte ostatnie kondygnacje i nadbudówki w kształcie mostka kapitańskiego. Domy okręty z cegły i cementu, jasne fasady kamienic o pięknych bryłach i przeszklonych parterach, które wydają się płynąć po ulicach – taki jest gdyński modernizm.

Inwestorami tych odważnych realizacji byli często miejscowi Kaszubi. Bo o ile port powstał siłami całego narodu, o tyle zabudowa śródmieścia stanęła głównie dzięki prywatnym inwestorom. Wielu z nich to miejscowi gospodarze, którzy w rozwoju Gdyni widzieli szansę dla siebie. Kaszubskie rodziny, jeszcze na początku lat 20. XX w. żyjące z roli, kilka lat później inwestowały w awangardowe jak na owe lata, obiekty. ■

W 1925 r. **do gdyńskiego portu weszło 85 statków**. W 1937 r. już 5766 jednostek.

Gdyński modernizm nie ograniczał się tylko do zabudowy ścisłego centrum. „Zagłębiem” willi utrzymanych w tej stylistyce jest **luksusowa dzielnica Kamienna Góra**. Początkowo stały tam tylko domy letniskowe. Ale na przełomie lat 20. i 30. XX w. Kamienna Góra przekształciła się w willową dzielnicę mieszkaniową.

W 1910 r. Gdynia liczyła 900 mieszkańców, w 1926 r. – 12 tys., a **tuż przed wybuchem II wojny – 127 tys.**

Wielkim placem budowy ulica Świętojańska stała się

dopiero po otrzymaniu przez Gdynię praw miejskich. Na przełomie lat 20. i 30. XX w. zaczęła „obracać” kamieniami. Wkrótce stało przy niej kilkanaście budynków: m.in. kościół Najświętszej Marii Panny (dziś zabytkowa Kolegiata Gdyńska), kawiarnia Grand Cafe i restauracja Polonia. Rozpoczęła się budowa kanalizacji i wodociągów, układano kostkę brukową, krawężniki i chodniki. Pojawiły się wielkomiejskie sklepy. **Na Świętojańskiej kupowali najbogatsi**. Odwieczali elegancki dom towarowy braci Ry-marskich (kamienica nr 36), elitarna klientela zaopatrywała się w luksusowym Bon Marche (nr 68), swój salon słodkości miał tu także Emil Wedel.



1922 SEJM PRZYJMUJE UCHWAŁĘ O BUDOWIE PORTU W GDYNI

1926 GDYŃNIA OTRZYMUJE PRAWA MIEJSKIE

1932 PIERWSZE ŚWIĘTO MORZA W GDYNI



Księga imion /

Niemiecki przemysł zagłady

TEKST: GABRIELA KUCHARSKA

Stoimy przed białą ścianą, a na niej na wysokości wzroku dziecka widnieją kolorowe rysunki wykonane kredką. Małe – takie, jakie dziecko rysuje na kartce z bloku albo w zeszytce. Przedstawiają kwiatki, pieski, piłkę, zdarzają się dedykacje „dla naszej kochanej pani” czy „pour maman”.

Z głośniejszych rozbrzmiewa gwar dziecięcych głosów, śmiech, piosenki; sielsko i słodko. Powoli przechodzimy wzdłuż białej ściany z dziecięcymi rysunkami, dziecięce głosy przesuwają się wraz z nami. Kolejna piosenka, kolejny rysunek – tym razem widzimy zieloną trawkę i wyrastające z niej: kolorowy kwiatusek i szubienicę. Dwa kroki dalej czołg, jeszcze dalej Gwiazdę Dawida, potem serduszek z kolorowych kwiatków, w środku którego ktoś dziecięcą ręką napisał wierszyk po hebrajsku.

Te obrazki narysowały dzieci, które zginęły w Soa, podczas zagłady Żydów w trakcie drugiej wojny światowej. A my jesteśmy w baraku obozu koncentracyjnego Konzentrationslager (KL) Auschwitz, w którym większość Żydów zgładzono.

W kolejnej sali ciska, szare ściany, pośrodku księga. Ciasno zszyte karty metrowej wysokości, na których drobnym maczkiem wypisano nazwiska wszystkich Żydów zamordowanych w czasie II wojny światowej. Sześć milionów nazwisk, przy każdym z nich data, miejsce urodzenia i data śmierci. 5 m bieżących księgi zagłady. W niej mieszkańcy Krakowa, Tykocina, Pragi, Amsterdamu, Paryża, dziesiątek europejskich miasteczek i wsi.

W sieci masowego mordu

Te miliony istnień ludzkich to cena, jaką przyszło zapłacić światu za manię wielkości III Rzeszy i antysemicki obłęd jej przywódcy Adolfa Hitlera. Systematycznych morderstw i prześladowań dokonywano też na Romach, kalekach, chorych psychicznie, homoseksualistach, duchownych różnych wyznań, komunistach, wolnomularzach, jeńcach wojennych i zwykłych ludziach. Wszystkich, którzy nie pasowali do wizji czystego rasowo Aryjczyka. A tylko takim w wyobrażeniu nazistów mogli być prawdziwi Niemcy. Europa miała być niemiecka.

Niemieccy naziści nie widzieli w Żydach wspólnoty wyznaniowej czy narodowościowej. Ich zdaniem stanowili szkodliwą rasę. Początkowo władze niemieckie rozważały wysiedlenie europejskich Żydów, ale później podjęto decyzję o tzw. ostatecznym rozwiązaniu kwestii żydowskiej, co było eufemizmem oznaczającym zagładę wszystkich Żydów w Europie. Szczegóły akcji dopracowano podczas konferencji wysokich urzędników III Rzeszy w Wannsee na przedmieściach Berlina.

Niemcy zorganizowali sieć obozów koncentracyjnych i obozów zagłady – Auschwitz-Birkenau, Bełżec, Kulmhof (Chełmno nad Nerem), Majdanek, Płaszów (Kraków), Sobibór, Stutthof (Sztutowo koło Gdańska), Treblinka. Większość z nich była na obszarze Polski. Zdecydowały względy logistyczne – najwięcej Żydów mieszkało właśnie w Polsce, nie trzeba ich było zatem wozić po całej



Napis nad bramą obozu koncentracyjnego Auschwitz I – „Arbeit macht frei” – oznacza po niemiecku „Praca czyni wolnym”. Sugerował więźniom, że jeśli będą ciężko pracować, wyjdą z obozu. Była to jednak tylko okrutna ironia – Niemcy nie planowali darować nikomu życia.

KL Auschwitz (zbiórco Auschwitz-Birkenau) składał się z podobozów. Najważniejsze były: Auschwitz I, **obóz przymusowej pracy**, stworzony głównie z myślą o Polakach; i Auschwitz II (Birkenau/Brzezinka), **obóz zagłady**, zbudowany tylko w celu mordowania Żydów na skalę przemysłową.

Auschwitz był jedynym obozem hitlerowskim, który wprowadził **tatuowanie numerów obozowych**. Wiele osób, które przeżyły Auschwitz, po wojnie krępowało się nosić ubrania odsłaniające przedramiona.

Sonderkommando – specjalna jednostka, złożona z żydowskich więźniów. Pomagali ofiarom rozbierać się i zapraszały do komór gazowych, pod pretekstem dezynfekcji. Potem opróżniali komorę, wyrwali ofiarom złote zęby, ściągali biżuterię i wrzucali ciała do krematoriów. Po wojnie ci, którzy przeżyli, byli świadkami na procesach przeciwko niemieckim zbrodniarzom.

Europie. Auschwitz nie był zatem jedyny. Ale po zakończeniu wojny stał się symbolem.

Łaźnie nie do kąpeli

Do obozu przywożono ludzi pociągami, w wagonach przeznaczonych dla bydła. Wielu nie przeżywało tej podróży. Niektórzy myśleli, że jadą do pracy, byli nawet tacy, którzy do obozu zgłosili się dobrowolnie. Zderzenie z rzeczywistością następowało już na rampie, na której odbywała się selekcja. Podlegali jej tylko więźniowie żydowscy. Tych, którzy zostali uznani za niezdolnych do pracy, prowadzono do rozbieralni, gdzie zdejmowali odzież. Dostawali po kawałku mydła i przechodzili do łaźni. Po szczelnym zamknięciu drzwi na nagie ciała nie leciała jednak woda. Z otworów sączył się zabójczy gaz, cyklon B. Po 30 minutach otwierano drzwi łaźni i zabierano ciała zagazowanych. Łaźnię oczyszczali inni więźniowie, zwłoki zawozili do znajdującego się w pobliżu krematorium, gdzie były na masową skalę palone.

Taki los spotykał tych, którzy nie mieli szans w obozie przeżyć – dzieci, ludzie starych, niepełnosprawnych. Ci, których uznano za zdolnych do pracy, byli rozbierani, kąpani, goleni (włosy więźniów wykorzystywano do produkcji materaców); otrzymywali też obozowe ubranie (tzw. pasiaki). Tatuowano im indywidualny numer obozowy. Potem kierowano do baraków, w których spali na podłodze na słomie lub na wieloosobowych pryczach.

Przewidywana długość życia - 3 miesiące

Każdego dnia, po długim apelu więźniowie obozów koncentracyjnych w kolumnach maszerowali do pracy wykonywanej do zmroku. Wychodzili z obozu i wracali do niego pod opieką więźniów funkcyjnych (kapo) i SS-manów przez słynną bramę z napisem „Arbeit macht frei” przy dźwiękach orkiestry. Wycieńczająca praca oraz ostry system kar i tortur doprowadzały do masowej śmierci więźniów. Raczej żywnościowe nie stanowiły nawet połowy normy niezbędnej do przeżycia. W Bloku 10 KL Auschwitz I prowadzono zbrodnicze eksperymenty medyczne na więźniach. W obozie panował terror, dotkliwe kary wymierzano za najmniejsze nawet wykroczenia wobec regulaminu obozowego. Przy głodzie, terrorze i specyficznym „leczeniu” średnia życia więźnia obliczona przez nazistowskich specjalistów wynosiła trzy miesiące.

W obozach zagłady więźniowie zwykle nie pracowali. Czekali tylko na śmierć.

W styczniu 1945 r., gdy zbliżał się front, odbył się ostatni apel w obozie. Tuż po nim wyruszone w tzw. Marsz Śmierci – wielokilometrową wędrówkę w głąb Rzeszy pod eskortą SS i kapo. Większość więźniów nie przeżyła. W opustoszałym obozie naziści pozostawili najbardziej wyczerpanych oraz ciężko chorych więźniów. Armia Czerwona wyzwoliła Auschwitz-Birkenau wraz z około 7,5 tys. więźniów. Część z nich tuż po wyzwoleniu odeszła do swych domów. Pozostali zostali umieszczeni w prowizorycznych szpitalach na terenie obozu. Mimo intensywnej opieki zmarło około 600 osób. Dużej ilości z nich śmierć przyniosło... jedzenie, z którym nie poradziły sobie zgłodzone żołądki. ■

ZDJĘCIA: JAKUB OCIEPA / AGENCIA GAZETA; PLUSONE, TFIABIAN / SHUTTERSTOCK.COM, WWW.AUSCHWITZ.ORG, FRANKIE FOUGANTHIN / WIKIMEDIA COMMONS, BUNDESARCHIV

1939 1 WRZEŚNIA
POCZĄTEK II WOJNY ŚWIATOWEJ

1940 27 KWIEŚNIA
ROZKAZ ZAŁOŻENIA OBOZU

14 CZERWCA
PIERWSZY MASOWY TRANSPORT POLSKICH WIĘŹNIÓW DO AUSCHWITZ

1942 20 STYCZNIA
KONFERENCJA W WANNSEE; UZGODNIENIE ORGANIZACJI „OSTATECZNEGO ROZWIĄZANIA KWESTII ŻYDOWSKIEJ”



Tramwaj Konstal N / Tak wykuwała się klasa robotnicza

TEKST: GABRIELA KUCHARSKA

Każdego lata na krakowskie ulice wyjeżdżają tramwaje linii „0”, tzw. muzealnej. Wśród nich są charakterystyczne wagony typu N z zaokrąglonymi krawędziami i rozsuwanymi drzwiami. Ponad 60 lat temu takie właśnie tramwaje połączyły Kraków i Nową Hutę.

Te, które jechały z nowego miasta do starej stolicy, często wiozły dziesiątki nowohucianek wybierających się do Krakowa na zakupy. Były przeświadczone, że tam można kupić więcej. Wiejskie chłopki, nagle awansowane na miastowe, były wpatrzone w wielowiekowy blask Krakowa. Młoda, dynamiczna i energiczna Nowa Huta była w rzeczywistości znacznie lepiej zaopatrzona. Krakowianki jeździły więc na zakupy w drugą stronę. Im z kolei stare miasto wydawało się często wręcz zapyziałe.

Kury i prosiaki w wannach

Budowa Nowej Huty spowodowała rewolucję społeczną. Zjeżdżała do niej głównie biedota wiejska licząca na wyższe zarobki i łatwiejsze życie. Tu jak w soczewce skupiało się zjawisko obecne w całej powojennej Polsce.

Hitlerowskie i sowieckie okrucieństwo w znacznym stopniu pozbawiło kraj wyższych i średnich warstw społecznych. W obozach zagłady uśmiercono Żydów, w tym wykształcone i zamożne mieszczaństwo polskie żydowskiego pochodzenia. Urzędnicze, naukowe i mundurowe elity polskie rozstrzelano w lasach pod Palmirami czy w Katyniu.

Likwidacja klasy średniej i rozbicie struktury przedwojennego społeczeństwa dawały możliwość gwałtownego awansu. Władza ludowa tę szansę dała chłopom. Gnębieni przez stulecia pańszczyzny, żyjący w nędzy, z którą nie radziła sobie wolna Polska przed wojną, po raz pierwszy w historii dostali możliwość masowego awansu i wyrwania się z zakłętą kręgu biedy, głodu i beznadziei.

Byli za to wdzięczni – przynajmniej na początku – władzy ludowej. Ale do nowego życia trudno im się było od razu przyzwyczaić. W pierwszych latach zdarzały się przypadki, gdy mieszkańcy nowoczesnych bloków w wannach hodowali kury i prosięta, zaś mieszkańcy osiedli Willowego i Wandę po pracy rozpalali w mieszkaniach ogniska.

To jezioro damy tutaj

Nie wszyscy chłopci byli zadowoleni z nowego porządku. Nowe miasto budowano na najżyźniejszych ziemiach w okolicy Krakowa. Wywłaszczano miejscowych gospodarzy, którzy dostawali odszkodowania na poziomie 5-10 proc. wartości utraconego majątku.

Dwupiętrowe bloki zaczęto wznosić we wsi Mogiła (pierwszy powstał obecny blok nr 14 na osiedlu Wandy). To były na razie przedmieścia nowego miasta. Na osiedlach: Wandy, Na Skar-

pie, Teatralnym, Krakowiaków, Górali, Sportowym i Zielonym, miała mieszkać ekipa przygotowująca się do realizacji zabudowy centrum Nowej Huty – musiała gdzieś mieszkać.

Dopiero po trzech latach ukończono projekt centralnej części miasta, z jego najważniejszym miejscem – placem Centralnym imienia Józefa Stalina. Budynek mieszkalne wokół niego miały mieć do ośmiu kondygnacji z dwoma najniższymi o przeznaczeniu handlowo-usługowym. Z kolei budynek administracji, mieszczące siedziby partii, związków zawodowych i organizacji społecznych, zaplanowano wokół placu Ratuszowego. Sam budynek ratusza przeznaczono na siedzibę dzielnicowej rady narodowej. Plac Centralny miał zgłaskować życie kulturalne. Dom kultury zamykał plac od południa. Mieścił bibliotekę, salę teatralną, świetlicę, księgarnię i restaurację. Za nim miało się znaleźć wejście na teren ogromnego zalewu rekreacyjnego, ale tego planu nigdy nie zrealizowano.

Dlaczego Kraków? Na konferencji w Jałcie w 1945 r. alianci oddali Polskę Związkowi Sowieckiemu. W 1946 r. miały być przeprowadzone w Polsce wybory do sejmu, ale ich wynik mógłby się w Moskwie nie spodobać. Wybory więc odwołano – zamiast tego zorganizowano referendum ludowe, w którym zapytano o: likwidację senatu, nacjonalizację przemysłu oraz utrwalenie zachodnich granic. Komuniści liczyli na 3 razy „tak”, ale szybko się zorientowali, że społeczeństwo również w referendum nie zechce głosować po ich myśli. Wyniki zatem sfałszowano w całej Polsce. Całej? Nie, królewski Kraków, w którym mimo niemieckiej okupacji pozostał silny inteligencki etos i prężne organizacje katolickie, nie poddał się fałszerstwu. Tylko na trzecie pytanie odpowiedział „tak”. **To była znacząca porażka nowych władz, za którą postanowiły się zemścić. Rok później podjęto decyzję o budowie w okolicach Krakowa ogromnego kombinatu metalurgicznego i nowego, socrealistycznego miasta.** To miał być symbol dominacji nowej władzy nad starym porządkiem.



Budowa Nowej Huty przyniosła eksplozję przestępczości, wynikającą z chaosu i zerwania więzi społecznych. Były to wtedy zjawiska powszechne w całej Polsce, ale w Nowej Hucie stały się symbolem patologii tamtego okresu. Z raportów wynikało, że w pierwszych latach **panowała ciasnota, panoszyli się dzicy lokatorzy, postępowała dewastacja mienia, dochodziło do zaniedbań w służbie zdrowia, kwitła prostytutka, pijaństwo, korupcja i kradzieże**, a ludzie nie stawiali się do pracy.

Monumentalne przedsięwzięcie wymagało olbrzymiej ilości materiałów budowlanych. Skąd je brano? Socrealistyczny moloch nie znalazł sentymentów. Do Nowej Huty, podobnie jak do stolicy, jechały całe wagony cegły rozbiórkowej z Wrocławia i innych systematycznie rozbieranych zabytkowych miasteczek na Dolnym Śląsku. Nieraz były sytuacje, że mieszkańcy nowo wybudowanych bloków od razu po wprowadzeniu się do nich przystępowali do wojny z zastanymi tam pluskwami. Dopiero na początku lat 50. powstały zakłady betonarskie, cegielnie, drogi i kolej.

Niemieckie pluskwy z Wrocławia

To wszystko było tylko przygrzywką przed aktem głównym – budową gigantycznego kombinatu metalurgicznego. Oficjalnie hutę, nazwaną już imieniem Włodzimierza Lenina, otwarto 22 lipca 1954 r. – wówczas odbył się pierwszy spust surówki z wielkiego pieca nr 1. W późniejszym czasie uruchamiano kolejne wydziały. W latach 70. huta zatrudniała prawie 40 tys. osób i produkowała ok. 6,7 mln ton stali rocznie. Była największym zakładem przemysłowym w Polsce.

Pięknemu miastu (bo Nowa Huta naprawdę była i wciąż jest piękna specyficzną urodą socrealizmu) brakowało miejsca, w którym można by składać rocznicowe wieńce i które byłoby swego rodzaju wisienką na monumentalnym, kamienno-betonowym torcie. Promenada – aleja Róż – przeznaczona została na pochody i rozmaite uroczystości rocznicowe. Jednak w Nowej Hucie nie było pomnika z prawdziwego zdarzenia. Miastu Lenina brakowało... Lenina.

W 1973 r. w alei Róż odsłonięto monumentalną, ważącą 7 ton rzeźbę przedstawiającą wodza bolszewickiej rewolucji maszerującego w kierunku południowym. Pomnik stał w otoczeniu klombów

ZDJĘCIA: BRENDAN HOWARD / SHUTTERSTOCK.COM, PAP/CAF/HENRYK ROSIAK

1947 DECYZJA O BUDOWIE HUTY STALI POD KRAKOWEM

1949 ROZPOCZĘCIE BUDOWY PIERWSZEGO BLOKU MIESZKANIOWEGO

1950 ZATWIERDZENIE GENERALNEGO PLANU I ROZPOCZĘCIE BUDOWY KOMBINATU

1951 WŁĄCZENIE MIASTA (JAKO DZIELNICY) DO KRAKOWA



z tysiącami czerwonych róż. Problem w tym, że stanął wtedy, gdy ludzie już nie chcieli oddawać życia za głoszone przez wodza idee. Od początku nie był więc lubiany. Do tego stopnia, że w 1979 r. nieznany sprawca przeprowadził zamach na pomnik! Pod piętą wodza został umieszczony ładunek wybuchowy, którego zdetonowanie zatrzęsło najbliższymi kamienicami, tak że w niektórych oknach powypadały szyby, ale figura pozostała prawie nienaruszona. Lenin z pomnika z lekko uszkodzoną piętą maszerował na południe aż do 1989 r., gdy został zdemontowany. ■

WARTO ZOBACZYĆ:

- **Muzeum PRL-u** w dawnym kinie Światowid powstało z inicjatywy wybitnego reżysera Andrzeja Wajdy i jego żony, aktorki i scenografki Krystyny Zachwatowicz. Wciąż gromadzi zbiory i przygotowuje się do uruchomienia ekspozycji stałej, ale już teraz organizuje ciekawe wystawy czasowe.
- **Dzieje Nowej Huty na os. Słonecznym to oddział Muzeum Historycznego Miasta Krakowa.** Podobnie jak Muzeum PRL-u dopiero gromadzi zbiory na stałą ekspozycję, ale już dziś na wystawach czasowych prezentuje dziedzictwo dzielnicy, która miała być idealnym miastem socjalistycznym.

XVI

XVII

XVIII

XIX

XX

XXI

1952 POŁĄCZENIE NOWEJ HUTY
Z KRAKOWEM LINIĄ TRAMWAJOWĄ

1954 OFICJALNE URUCHOMIENIE
KOMBINATU

1973 ODSŁONIĘCIE POMNIKA
LENINA PRZY ALEI RÓŻ

1989 USUNIĘCIE POMNIKA
LENINA Z NOWEJ HUTY

Tablice z postulatami

Robotnicy walczą



TEKST: MACIEJ DRZEWICKI

Brama nr 2 Stoczni Gdańskiej to dziś jedna z turystycznych atrakcji Gdańska przypominających wydarzenia Sierpnia '80, czyli strajk, który zmienił losy Polski i świata. O co walczyli strajkujący wówczas robotnicy – można przeczytać na dwóch tablicach ze sklejek, zawieszonych nad bramą.

Jest druga połowa sierpnia 1980 r. Upalne wakacje, ale ludzi na plażach mniej niż zwykle. Całe Trójmiasto „stoi”. Strajkują dziesiątki zakładów, nawet komunikacja miejska. Centrum wydarzeń jest Stocznia Gdańska im. Lenina. Codziennie pod bramą nr 2 – prawie w środku miasta, niedaleko Dworca Głównego – przychodzi tysiące ludzi. Stocznia jest zamknięta, za plotem protestujący.

Gluchy telefon

Jak stoczniowcy mieli poinformować ludzi za bramą, o co walczą? W dobie internetu, komórek, dziesiątek stacji telewizyjnych i radiowych wydaje się to proste. Ale w czasach PRL nie było internetu, telefony mieli nieliczni, i to nie komórkowe, a takie na kabel i z tarczą do wykręcania numerów. Zresztą podczas strajku władze telefony po prostu wyłączyły.

Świat mediów ograniczał się wówczas do kontrolowanych przez władze dwóch programów telewizyjnych i czterech radiowych, które były tubą propagandy Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. W mediach nie było strajku. Były „nieprzewidziane przerwy w pracy”. Nie było robotników domagających się godnego traktowania. Byli „wichrzyciele i wrogowie socjalistycznej ojczyzny, żerujący na klasie robotniczej”.

Strajkujący radzili sobie, jak mogli: drukowali ulotki, rozchwytywane przez stojących pod bramą. O ich żądaniach mówiła też Wolna Europa – rozgłoszła radiowa nadająca z Monachium w Republice Federalnej Niemiec. Ale to wciąż było mało. Na stoczniowej bramie zawisły więc tablice z postulatami, by każdy, kto się przed nią znajdzie, mógł zrozumieć walkę.

Przygotowali je Maciej Grzywaczewski i Arkadiusz Rybicki – wspierający strajk dwaj działacze Ruchu Młodej Polski. Płyty ze sklejek i czerwoną farbą dostali od stoczniowców. – Nie byliśmy wprawieni do takiej pracy – wspominał po latach Rybicki. – Pierwsza próba nie powiodła się, bo farba rozlewała się po sklejkę i źle rozplanowaliśmy położenie liter. Udało się dopiero dzięki użyciu ołówków trasserskich, takich specjalnych, używanych przez stoczniowców do kreślenia na prefabrykatach, które rysowały niemal jak kredki świecowe.

Gorące lato

Strajk w stoczni rozpoczął się 14 sierpnia. Wywołali go trzej młodzi robotnicy: Jerzy Borowczak, Ludwik Prondziński i Bogdan Felski, ale wymyślił i zaplanował – Bogdan Borusewicz, członek Komitetu Obrony Robotników, organizator opozycji na Wybrzeżu w latach 70. Młodych robotników po kilku godzinach wsparł Lech Wałęsa, wyrzucony z pracy cztery lata wcześniej za działalność opozycyjną. Miał być od początku, ale się spóźnił. Dołączył w ostatniej chwili, gdy już się wydawało, że kierownictwo zakładu opanowało sytuację. Wałęsa był świetnym mówcą i miał zaufanie stoczniowców. Szybko przejął kierowanie strajkiem. To on stanął na czele delegacji do negocjacji z dyrektorem Klemensem Gniechem.

To lato było gorące dla ówczesnej władzy i stojącego na czele PZPR Edwarda Gierka. Po dziesięciu latach życia na kredyt i jako takiego dobrobytu przyszedł kryzys. Gospodarka nie była w stanie się rozwijać – grzęzła w absurdach ówczesnej polityki i ekonomii. Obowiązywało tzw. centralne planowanie, władza w Warszawie decydowała o wszystkim, nawet o cenach mleka w Pcimiu. W telewizji i gazetach nie było o kryzysie słyhać, ale ludzie odczuwali go na co dzień, choćby stojąc w długich kolejkach do sklepów, w których prawie nie było towarów.

ZDJĘCIA: PIOTR MAZUR / AGENCJA GAZETA, FOTONOVA/EAST NEWS, MARK52 / SHUTTERSTOCK.COM

1970 GRUDZIEŃ
PROTESTY ROBOTNICZE NA WYBRZEŻU
KRWAWO STŁUMIONE PRZEZ KOMUNISTÓW

1980 14 SIERPNIA
ROZPOCZYNA SIĘ STRAJK
W STOCZNI GDAŃSKIEJ

NOC 16/17 SIERPNIA
POWSTAJE MIEDZYZAKŁADOWY
KOMITET STRAJKOWY

23 SIERPNIA DO STOCZNI PRZYJEŻDZA
WICEPREMIER MIECZYSLAW
JAGIELSKI, POZĄTEK NEGOCJACJI

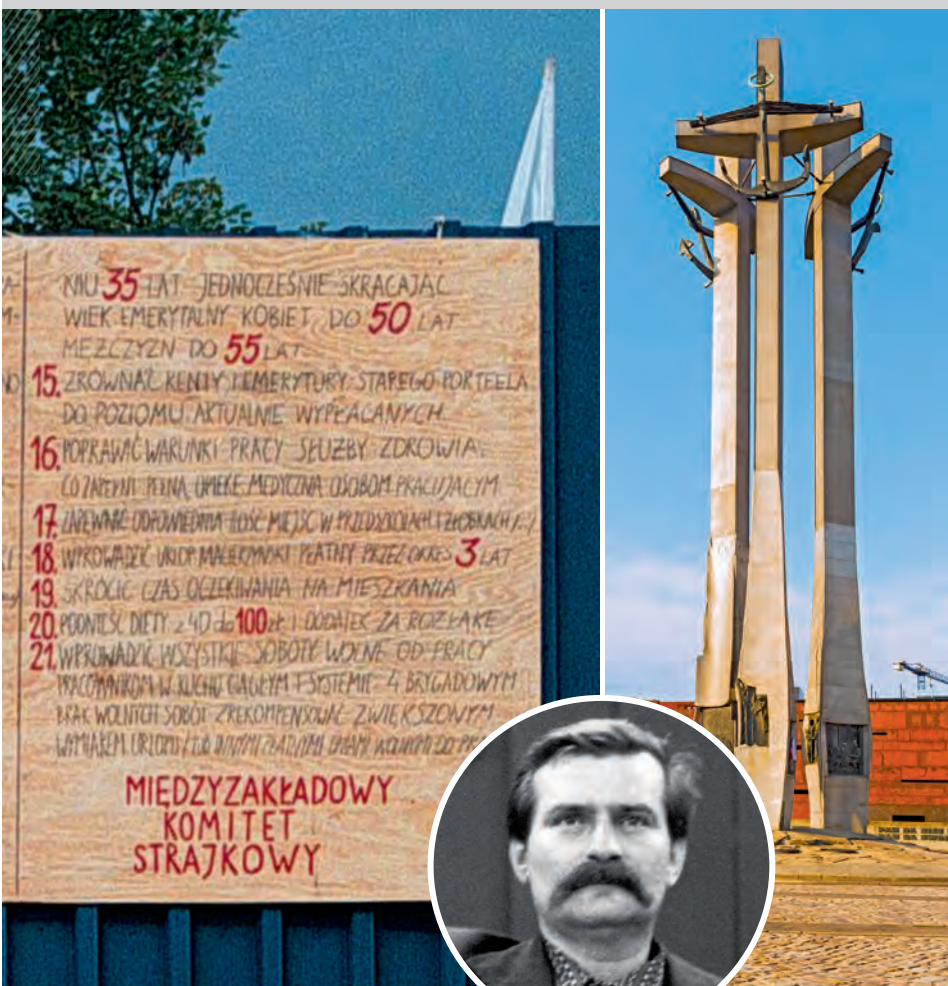
Pomnik Poległych Stoczniovców, dziś symbol Gdańska, a w sierpniu 1980 r. jeden z pierwszych postulatów strajkujących, został odsłonięty 16 grudnia 1980 r., w dziesiątą rocznicę tragedii grudniowej. Robotnicze protesty przeciw podwyżkom cen żywności w grudniu 1970 r. (głównie w Gdańsku, Gdyni, Elblągu i Szczecinie) władza zdecydowała się zdławić siłą. W Gdańsku spłonął komitet wojewódzki PZPR. W sumie według oficjalnych danych od kul wojska i milicji zginęły 44 osoby.

Tablice z postulatami po założeniu Solidarności trafiły do siedziby związku. W 1981 r. znalazły się w Centralnym Muzeum Morskim na wystawie poświęconej pierwszej rocznicy Sierpnia. Gdy władze ogłosiły stan wojenny, schowano je w skrytce na strychu domu Wiesława Urbańskiego, konserwatora w CMM. **Do muzeum wróciły w 1996 r. i pozostają tam do dzisiaj. Tablice nad bramą nr 2 to tylko kopia.** W 2003 r. tablice, jako ważny dokument historyczny, zostały wpisane na listę UNESCO „Pamięć Świata”.

WARTO ZOBACZYĆ:

■ Europejskie Centrum Solidarności (ECS)

kultywuje pamięć o stoczniovcym zrywie 1980 r. i pierwszej Solidarności; siedziba przypomina statek budowany w stoczni. ■ **Narodowe Muzeum Morskie** ma liczne oddziały w Gdańsku i okolicach. Dokumentuje związki Polski z morzem, rybołówstwem i żegluga. ■ **Muzeum II Wojny Światowej** nowoczesna siedziba dopiero powstaje w pobliżu budynku Poczty Polskiej.



LECH WAŁĘSA

Od lipca w różnych częściach kraju wybuchały strajki. Władze gasiły je pojedynczo, dając robotnikom podwyżki. Za tę cenę rząd kupował sobie spokój. Nikt jednak nie wiedział, na jak długo.

Stocznia Gdańska była zakładem szczególnym ze względu na historię. To tu dziesięć lat wcześniej, w grudniu 1970 r., po ogłoszeniu przez władze podwyżek cen mięsa i innych produktów spożywczych rozpoczął się protest krwawo stłumiony przez komunistyczne władze. Uliczne walki kosztowały życie kilkudziesięciu robotników. Pamięć tamtych tragicznych dni była bardzo żywa na Wybrzeżu, a istniejące tam organizacje opozycyjne – choć niezbyt liczne, dobrze zorganizowane i zdeterminowane. Mieszkańcy Trójmiasta już wiedzieli też, że tej władzy ufać nie można.

Stoczniovcy w sierpniu 1980 r. początkowo wysunęli trzy żądania: przywrócenie do pracy zwolnionej niedawno za działalność opozycyjną Annę Walentynowicz, budowa pomnika ofiar Grudnia '70 i podwyżka o 1500 zł. Negocjowali z dyrektorem Gniechem, który 10 lat wcześniej sam był członkiem komitetu strajkowego. Szybko zgodził się na wszystkie postulaty. Lech Wałęsa mógł ogłosić przez stoczniovcy radiowęzeł zakończenie strajku.

W ciągu trzech dni sytuacja jednak się zmieniła. Stoczniovcy nie byli już sami. Do strajku

przyłączały się kolejne zakłady. Ich przedstawiciele zjeżdżali do stoczni. Teraz wielu z nich ostro protestowało przeciwko zakończeniu strajku. Tramwajarka Henryka Krzywonos, reprezentująca gdańską komunikację, krzyczała: „Bez was wyduszą nas jak pluskwy”.

Kolejne godziny zdecydowały o przyszłości strajku i Polski. Wałęsa ogłosił: „Zaczynamy strajk solidarnościowy”. To był przełom. Stoczniovcy wywalczyli to, co początkowo chcieli. Ale nie chodziło już tylko o nich. Protestujący uznali, że walczą o coś więcej niż podwyżki dla siebie.

O co walczyliśmy

No właśnie – o co im chodziło? W stoczni uformował się Międzyzakładowy Komitet Strajkowy, do którego przyłączali się delegaci zakładów z całego kraju. Każde przedsiębiorstwo delegowało do MKS-u dwóch przedstawicieli. W jedną noc zebrano postulaty. Było ich około 1,5 tys. Wybrano 21, które najczęściej się powtarzały (choć nie wszystkie popularne przeszły – np. robotnicy zrezygnowali z żądania wolnych wyborów; przeważał pogląd, że na taki warunek władze nie zgodzą się nigdy).

Ostateczny kształt postulatów nadał Borusewicz, który też ustalił ich kolejność. Najważniejsza była zgoda na utworzenie niezależnych od partii komunistycznej, wolnych związków zawodowych. Kolejne dotyczyły prawa do strajku, przywrócenia do pracy zwolnionych z powodów politycznych, opublikowania w mediach listy postulatów. Postulaty materialne (podwyżki, urlopy macierzyńskie, wolne soboty) znalazły się na dalszych miejscach.

Wkrótce władze zgodziły się na negocjacje z protestującymi. A później na wszystkie postulaty. Porozumienia sierpniowe podpisano 31 sierpnia 1980 r. Dzięki nim mógł powstać Niezależny Samorządny Związek Zawodowy „Solidarność”. Rozpoczął się „karnawał wolności”. Po 16 miesiącach zakończyło go wprowadzenie przez władze stanu wojennego (w którym kontrolę nad funkcjonowaniem państwa przejęła armia) oraz internowaniem (czyli zatrzymaniem bez wyroku sądu) tysięcy związkowców.

General Jaruzelski tłumaczył wprowadzenie stanu wojennego pogłębiającym się chaosem w kraju, potęgowanym przez wybuchające co chwila strajki. Prawda była taka, że w Polsce Ludowej, deklarującej rządy robotników, nie było miejsca na niezależne od „robotniczej” władzy (czyli od PZPR) związki zawodowe.

Gdyby nie porozumienia sierpniowe, nie byłoby historycznych zmian w 1989 r. i wszystkiego, co wydarzyło się później. ■

XVI

XVII

XVIII

XIX

XX

XXI

31 SIERPNIA
UROCZYSTE PODPISANIE
POROZUMIEN SIERPNIOWYCH

10 LISTOPADA SAD REJESTRUJE
NIEZALEŻNY SAMORZĄDNY ZWIĄZEK
ZAWODOWY „SOLIDARNOŚĆ”

16 GRUDNIA ODSŁONIĘCIE
POMNIKA POLEGŁYCH
STOCZNIOWCÓW W GDAŃSKU

1981 13 GRUDNIA
WPROWADZENIE
STANU WOJENNEGO



Rower miejski / wycieczka po nowej stolicy



Trasa naszej wycieczki po Warszawie.

TEKST: PIOTR ZABŁOCKI

Współczesną Warszawę najlepiej zwiedzić na rowerze. Z jego siodełka łatwiej będzie nam oglądać nowe gmachy, które uświadomią nam, jak bardzo zmieniła się Warszawa i Polska w ostatnich latach.

Stańmy na rondzie Generała de Gaulle'a. I pomyślmy, jak zmieniła się Warszawa przez 30 lat. Tak zwany Biały Dom, gmach obok Muzeum Narodowego, był wtedy Domem Partii. Stąd Polska Zjednoczona Partia Robotnicza rządziła Polską. A właściwie Polską Rzeczpospolitą Ludową, bo tak nazywał się nasz kraj. Dziś Dom Partii to biurowiec, a w jego przziemiu jest salon Ferrari. Wielki biznes zastąpił zgrzebną rzeczywistość PRL.

My nie wsiądziemy do ferrari. Przejdźmy obok pomnika francuskiego prezydenta i pożyczmy rower.

od jarmarku do mistrzostw

W PRL marzeniem był samochód. W latach 90. XX w. Polacy nadrabiali stracony czas, gdy sklepy świeciły pustkami, a samochód i mieszkanie

dostawało się z przydziału. Kupowali wszystko, także auta. Dziś ulice stolicy są tak zakorkowane, że warszawiacy przesiadają się na rowery. Nie trzeba mieć swojego, można pożyczyć w stacjach roweru miejskiego, na kwadrans albo kilka godzin, jak w Londynie czy Paryżu.

Na przejażdżkę! Po drugiej stronie Wisły ukazuje się nam Stadion Narodowy. Białoczerwona arena wybudowana na Euro 2012. Wiecie, co tam było wcześniej? Też stadion, Dziesięciolecie. Powstał w 10. rocznicę przejścia władzy przez komunistów. Jego okres chwały skończył się w latach 80., a potem był największym targowiskiem Europy. Pirackie płyty, chińskie koszulki, alkohol i papierosy z przemytu, nielegalna broń – tak wyglądał Jarmark Europa.

Stadion to nie tylko miejsce zawodów sportowych. Latem 2016 r. odbędzie się tam szczyt NATO. Tu, gdzie komuniści chcieli upamiętnić manifest PKWN – dokument założycielski PRL, spotkają się przedstawiciele sojuszu. A gospodarzem będzie Polska, która do NATO przystąpiła dopiero w 1999 r.

My tymczasem zjedźmy na Solec i na nadwiślańskie bulwary. Po obu stronach mostu wyrosły nad brzegami Wisły knajpki i kawiarnie. Smutne wybrzeże, które przez wiele lat interesowało tylko wędkarzy, zmieniło się ostatnio w tętniące życiem centrum imprezowe stolicy.

Biblioteka z ogrodem na dachu

Jedziemy na północ. Przed nami most Świętokrzyski – jeden z trzech, które powstały w Warszawie po 1989 r. A tuż za nim Centrum Nauki Kopernik. Supernowoczesne centrum edukacyjne, w którym wszystkiego można – ba, wręcz trzeba! – dotknąć. Powstało dzięki pomocy Unii Europejskiej. Od 2004 r., gdy Polska stała się jej członkiem, fundusze europejskie

dofinansowały najróżniejsze inwestycje setkami miliardów złotych. CNK też dostało miliony. A tuż obok jest stacja drugiej linii metra – Unia dorzuciła do budowy linii M2 ponad 3 mld zł.

Pedałujemy dalej, już widać charakterystyczny zielonkawy budynek. To nowa Biblioteka Uniwersyteku Warszawskiego. Wejście jest obok wściekle różowej kratownicy, fragmentu stelaża ze starej biblioteki. Nową odwiedzają nie tylko studenci. BUW to też kawiarnie, księgarnie i wspaniałe ogrody na dachu. Możemy podziwiać panoramę miasta albo przez szklany strop popatrzeć z góry na książki.

Jedźmy dalej. Do ul. Karowej, zabytkowym wiaduktem na Starówkę. Po prawej stronie mijamy siedzibę Biura Bezpieczeństwa Narodowego (tu dopinano szczegóły przystąpienia Polski do NATO), na jej dachu jest lądowisko dla prezydenckiego śmigłowca – tuż obok są ogrody Pałacu Prezydenckiego. Godność Prezydenta RP to też symbol nowej Polski, bo prawie przez cały okres PRL takiego urzędu nie było. Jedziemy Krakowskim Przedmieściem, skręcamy w Miodową. Po prawej miga nam Kolumna Zygmunta i Zamek Królewski.

Uff, trochę męcząca ta wycieczka, dojedźmy więc na pl. Krasińskich, tam jest stacja, gdzie możemy oddać rower. Tuż obok nowa siedziba Sądu Najwyższego – symbol praworządności, której tak bardzo brakowało przez pół wieku Polski Ludowej. Na kolumnach gmachu możemy przeczytać łacińskie sentencje, na każdej jest też umieszczona waga, atrybut bogini sprawiedliwości Temidy. Na każdej oprócz kilku kolumn otaczających pomnik Powstania Warszawskiego, te ozdobione są symbolem Polski Walczącej. A wśród sentencji jest i ta: „Libertas inaequabilis res est”, „Wolność jest rzeczą bezcenną”. ■

WARTO ZOBACZYĆ:

■ **Bibliotekę uniwersyteku warszawskiego** zaprojektowali Marek Budzyński i Zbigniew Badowski. Gmach uchodzi za jeden z najciekawszych budynków publicznych III RP. Warto się po nim rozejrzeć, zwłaszcza że otwarty jest dla każdego (choć w bibliotece trzeba się zarejestrować).

ZDJĘCIA: MATEUSZ BAJ / AGENCJA GAZETA, PRASZKIEWICZ / SHUTTERSTOCK.COM, INFOGRAFIKA: WAWRZYNIEC ŚWIECICKI

1989 PIERWSZE CZĘŚCIOWO WOLNE WYBORY DO SEJMU I WOLNE WYBORY DO SENATU

1997 UCHWALENIE NOWEJ KONSTYTUCJI RP

1999 POLSKA PRZYSTĘPUJE DO NATO

2004 POLSKA CZŁONKIEM UNII EUROPEJSKIEJ

Narodowy Instytut Muzealnictwa i Ochrony Zbiorów jest instytucją kultury powołaną przez Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego 1 marca 2011 r. Powstał z przekształcenia Ośrodka Ochrony Zbiorów Publicznych, przejmując jego zadania i jednocześnie podejmując się nowych w zakresie:

- gromadzenia i upowszechniania wiedzy o muzeach, muzealiach i zbiorach publicznych,
- wyznaczania i upowszechniania standardów w zakresie muzealnictwa i ochrony zbiorów,
- poznania i analizy stanu polskiego muzealnictwa,
- wyznaczania kierunków rozwoju i innowacyjności w zarządzaniu polskimi muzeami.

Działalność NIMOZ-u obejmuje:

- prace programowe i opracowywanie nowych rozwiązań legislacyjnych, zwłaszcza wspomagających mobilność zbiorów muzealnych i międzynarodową współpracę w zakresie organizacji wystaw,
- opracowywanie standardów digitalizacji muzealiów,
- zarządzanie Programami Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego,
- kontynuację aktywności Ośrodka Ochrony Zbiorów Publicznych w zakresie bezpieczeństwa muzeów, ochrony zbiorów i dokumentowania strat zabytków,
- stworzenie bogatej oferty szkoleń dla muzealników,
- wydawnictwa (serie: Szkolenia Narodowego Instytutu Muzealnictwa i Ochrony Zbiorów; Biblioteka Narodowego Instytutu Muzealnictwa i Ochrony Zbiorów; Ochrona Zbiorów, czasopisma: „Muzealnictwo”; „Cenne, Bezcenne/Utracone”),
- organizację konkursów dla muzeów (Konkurs na Wydarzenie Muzealne Roku – „Sybilla”; Przegląd „Muzeum Widzialne”),
- upowszechnianie informacji i promocję polskiego sektora muzealnego w Internecie (strony internetowe www.nimoz.pl, www.muzealnictwo.com, www.digitalizacja.nimoz.pl, www.salonksiazkimuzealnej.pl oraz profile na portalach społecznościowych).

Naszym celem jest stworzenie nowoczesnej i kompetentnej instytucji kultury o otwartej formule działania, zachęcającej do współpracy nie tylko środowiska zawodowo związane z muzeami, ale i te, którym bliskie jest budowanie nowoczesnego muzealnictwa w Polsce. Mamy ambicje stać się forum wymiany myśli i doświadczeń zarówno muzealników, jak i przedstawicieli świata nauki, sztuki czy biznesu, którzy – podobnie jak my – postrzegają muzea jako instytucje o ogromnym potencjale twórczym.



NARODOWY
INSTYTUT MUZEALNICTWA
I OCHRONY ZBIORÓW



Sybilla 2015





HISTORIA ♦
POSZUKAJ



NARODOWY
INSTYTUT MUZEALNICTWA
I OCHRONY ZBIORÓW